

Przegląd
Historyczno-Wojskowy

Wydawany przez Wojskowe Biuro Historyczne

Założony przez
Generała Juljana Stachiewicza

Tom IX — Zeszyt 1

WARSZAWA 1936
WOJSKOWE BIURO HISTORYCZNE

TREŚĆ ZESZYTU

I. ROZPRAWY.	Str.
Józef Skrzypek: Bitwa pod Nikopolis (25 IX 1396)	1
Mjr. Otton Łaskowski: Wyprawa pod Toropiec	27
II. MISCELLANEA.	
Andrzej Konarek: Podręcznik wojskowości w Rzymie starożytnym	83
Tadeusz Mokłowski: Zamek Sobieskiego w Olesku	92
Władysław Tomkiewicz: Przyczynki źródłowe do stosunków wojskowych polsko-francuskich w latach 1635–36.	105
Płk. Adam Sawczyński: Płaca pocztom panięcym w 1650 r.	119
Mikołaj Dzikowski: Rękopiśmienne plany Wawelu z końca XVIII w. w bibliotece uniwersyteckiej w Wilnie.	125
III. RECENZJE I SPRAWOZDANIA.	
Remigjusz Gordon: Martin Märker. Die Kämpfe der Karthager auf Sizilien in den Jahren 409 — 405 v. Chr.	131
Marjan Małuszyński: Frauenholz Eugen von. Das Heerwesen der germanischen Frühzeit, des Frankenreiches und des ritterlichen Zeitalters	134
Marjan Małuszyński: Górski Karol ppor. rez. dr. Kawalerja krzyżacka	135
Stanisław Herbst: Zbigniew Bocheński. Uzbrojenie w krakowskich dziełach Wita Stwosza	137
Janusz Pajewski: Académie Polonaise des Sciences et des Lettres. Académie des Sciences Hongroise. Étienne Batory, Roi de Pologne, Prince de Transylvanie	138
Henryk Jabłoński: Dr. Stefan Kotarski. Opatów w latach 1861 — 1864	142
Kalikst Morawski: Corrado Zoli. Etiopia D'Oggi	143
IV. KRONIKA	151
V. RÉSUMÉS DES ARTICLES	167

Na stronie 402 (szkic) powinno być w legendzie: przy chorągiewkach białych wojsko szwedzkie zamiast wojsko polskie, przy chorągiewkach czarnych wojsko polskie zamiast wojsko szwedzkie.

poprawiono

Przegląd Historyczno-Wojskowy

Wydawany przez Wojskowe Biuro Historyczne

*Założony przez
Generała Juliana Stachewicza*

*Redaktor
Mjr. Otton Laskowski*

Tom IX

WARSZAWA 1937



PRZEGLĄD HISTORYCZNO-WOJSKOWY

Przegląd Historyczno-Wojskowy

Wydawany przez Wojskowe Biuro Historyczne

*Założony przez
Generała Juljana Stachewicza*

*Redaktor
Mjr. Otton Laskowski*

Tom IX

z. 1

WARSZAWA 1936
WOJSKOWE BIURO HISTORYCZNE

Przegląd

Historycznno-Wojskowy

Wydawany przez Ministerstwo Sił Zbrojnych

Redaktor naczelny
Gen. bryg. Józef Świerczkowski

Wydawca
Główna Drukarnia Wojskowa

Tom IX

JÓZEF SKRZYPEK.

BITWA POD NIKOPOLIS (25 IX 1396).

SZKIC HISTORYCZNO-WOJSKOWY.

Epilogiem kampanji roku 1396 przeciwko Turkom, organizowanej i przeprowadzonej przez Zygmunta Luksemburskiego, ówczesnego króla Węgier, jest bitwa stoczona dnia 25 IX pod Nikopolis.¹⁾ Kampanja, jak również i sama bitwa noszą wszystkie cechy średniowiecznych wypraw i bitew, zarówno z punktu widzenia organizacji jak i sposobu walki. Udział rycerstwa prawie wszystkich krajów zachodniej Europy prócz sił węgierskich wyciska na niej znamię krucjaty, przyczem jednak i wszystkie zabiegi o pomoc przedsiębrane ze strony Zygmunta, odbywały się pod ideowem hasłem walki z niewiernymi, wysuwanem w poprzednich krucjatach przez Rzym.

Zamierzona „krucjata“ a następnie przegrana bitwa wywołały głośne i szerokie echo w ówczesnym świecie chrześcijańskim. Wyraźne ślady zostawiła także w tych krajach, które bezpośrednio w niej udziału nie brały, pozostając w roli świadków tego zdarzenia. Niema prawie współczesnej kroniki, któraby choć w kilku słowach nie zapisała tego wydarzenia. Prócz fragmentarycznych zapisek mamy bardzo obszerne opisy źródłowe, przedstawiające dość dokładnie przebieg bitwy, o który nam tu przedewszystkiem chodzi. Na czoło tych źródeł wysuwa się przedewszystkiem Schiltbergera Reise

¹⁾ Szkic niniejszy powstał w związku ze studjami nad polityką Zygmunta Luksemburskiego, prowadzonymi przeze mnie w Seminarjum Prof. St. Zakrzewskiego. Do napisania go zachęcił mnie Mjr. Otton Laskowski, udzielając szeregu rad i wskazówek.

buch — relacja przebiegu bitwy, pisana przez naocznego świadka i uczestnika ¹⁾, oraz pamiętnik — relacja marszałka Boucicaut. Bardzo wiele szczegółów i obszerny opis daje francuska kronika Froissarta ²⁾. Ciekawe spostrzeżenia i uzupełnienia, podają: Gobelinus ³⁾, Długosz ⁴⁾, Saint-Denis ⁵⁾, Turocz ⁶⁾, żeby wymienić źródła najważniejsze. Osobną grupę źródłową stanowią dokumenty, zwłaszcza węgierskie, oświetlające niektóre szczegóły ⁷⁾. Dodając źródła tureckie, grecko-bizantyńskie, krzyżackie i ruskie, otrzymamy materiał prawie zupełnie kompletny ⁸⁾.

Równoległe do źródeł, również i literatura szeroko omówiła ten temat, zarówno ze strony politycznej, ujmując walki z Turkami, jak też samej bitwie poświęciła wiele uwagi. Nie licząc mniejszych czy większych ustępów czy wzmianek w dziełach ogólnych, istnieje kilka specjalnych rozpraw, poświęconych bitwie pod Nikopolis. Ważniejszych jest pięć: cztery niemieckie, a to: Brauna Kö-

¹⁾ Hans Schiltberger *Reisebuch* — hrsg. v. Dr. Val. Langmantel — Tübingen 1885.

²⁾ Froissart. *Chroniques* (ed. Buchon — Paris 1835). *Livre de faits du bon messire Jean le Maingre dis Boucicaut*. Coll. univ. des memoires relatifs à l'histoire de France, t. IV.

³⁾ Gobelinus. *Personae Cosmodromium hoc est chronikon universale* — Ss. r. german, t. III. ed. H. Meibomius. Hemaestadii 1688.

⁴⁾ *Historja*, t. III.

⁵⁾ *Chronique du religieux de Sant-Denis*, ed. I. Bellanguet — Paris 1839—52

⁶⁾ Ss. rr. *Hungaricarum*. t. I. ed. Schwandmer.

⁷⁾ Drukowane przeważnie w *Cod. dipl. Hung.* G. Fejera.

⁸⁾ Ze źródeł tureckich, jako najważniejsze dla naszego tematu, zanotować trzeba znane mi z tłumaczenia niemieckiego — *Auszüge aus Neschris-Geschichte des osmanischen Hauses* — przez T. Nöldkego — wyd. *Zeitschrift d. d. morgenländischen Ges.*, t. 15, Lipsk 1861, gdzie podany dość obszerny opis wyprawy Bajazeta. Wiadomości, mogące raczej służyć do charakterystyki samego Bajazeta, podają (także w tłumaczeniu niemieckim). *Die altosmanischen Anonymen Chroniken* — von. F. Giese, Lipsk 1925. Zaliczyć tu również trzeba Levenclaviusa — *Annales sultanorum Othmanidarum* — *Patr. gr. lat.*, t. 159—ed. Migne.

Z grecko-bizantyjskich źródeł, służących więcej do tła ogólnego, niż do samej bitwy, wyliczyć trzeba: Chalcocondylasa. *Historiarum* — *Patr. gr. lat.* 159; Ducasa. *Historia Byzantina*, tamże, t. 79, oraz Phranzesa G. *Annales* — tamże. Z krzyżackich, kilka ciekawych szczegółów podaje kronika Jan'a z Posilgi. Ss. rr. *prussicarum*, t. III, z niemieckich Ulmana Stromera. *Die Chroniken d. d. Städte*, t. I, Lipsk, 1862. Latopisy ruskie, oraz wszystkie inne kroniki ograniczają się do mniejszych zapisek fragmentarycznych.

hlera, Kupelwiesera i Klinga, oraz duże rozdziały Dela Ville le Roulx w książce *La France en Orient*¹⁾.

Z wymienionych prac Klinga jest najnowsza. Autor starał się ująć zagadnienie samodzielnie, oparł się jednak w dużym stopniu na swoich poprzednikach. Przewodnią myślą pracy Klinga było wykazanie, że liczby wojsk, podawane przez źródła i wcześniejszą literaturę, są mocno przesadzone dla obydwu stron wojujących, oraz że system walki i wojsko tureckie były lepsze.

Stosunek wymienionych prac, włącznie z pracą Klinga, do źródeł wykazuje całkowite ich wykorzystanie i znajomość. Natomiast krytyka i interpretacja nieraz szwankują. O ile chodzi o topograficzną stronę zagadnienia, to podwaliny położył tutaj Kanitz, którego dokładny opis terenu oparty jest na autopsji. Jego też praca stanowi oparcie dla wszystkich autorów. Traktują oni jednak tę stronę zagadnienia raczej formalnie, nie doceniając wpływu, jaki wywiera teren na samą bitwę. Jeżeli chodzi o mapy, to jedynie Kling, jakkolwiek nie daje w pracy ani szkiców ani map, korzysta z nich w sposób zadowalniający.

Zatrzymałem się jedynie dłużej nad pracą Klinga, ponieważ, jak już zaznaczyłem, prace Brauna, Köhlera i Kupelwiesera stanowią tło i podbudowę pracy Klinga, tak jak znowu H. Delbrück swój szkic o bitwie pod Nikopolis oparł na pracy Klinga²⁾. Główną wadą wszystkich prac jest właśnie brak związania źródeł z terenem, przez co obraz samej bitwy nie przedstawia się jasno. W korzystaniu ze źródeł przeważa element fabularny nad istotnym. W pracach nie widać faz bitwy, ruchu wojsk i myśli dowódcy. Jak na źródłach, tak następnie i na opracowaniach zaciążył obraz bitwy, widziany od strony wojsk Zygmunta — więc przegrywających.

¹⁾ Brauner A. *Die Schlacht bei Nicopolis*, Breslau 1876; Köhler G. *Die Schlachten von Nicopoli und Warna*, Breslau 1882; Kupelwieser L. *Die Kämpfe Ungarns mit den Osmanen bis zur Schlacht bei Mohacs — Leipzig — Wien*, 1895; Kling G. *Die Schlacht bei Nikopolis im Jahre 1396*, Berlin 1905. Ostatnio poświęcił bitwie pod Nikopolis rozprawę w języku angielskim Aziz Suryal Atiya, p. t. *The Crusade of Nicopolis — With three maps*. London 1934 — egipcjanin studjujący na Uniwersytecie w Londynie. Zarówno Jorga jak i Stadmüller w recenzjach wyrazili się ujemnie o tej pracy, a zwłaszcza Stadmüller wykazał rażące braki w literaturze przedmiotu. (*Hist. Zeitsch.*, t. 151, h. 3, str. 578).

²⁾ Kanitz F. *Donau — Bulgarien und der Balkan. Hist. geogr. etn. Reise-studien*, t. I — III, Leipzig 1880; Delbrück Hans. *Geschichte der Kriegskunst im Rahmen d. polit. Geschichte*, t. I — III, Berlin 1900 — 1910.

Bitwa prócz doniosłego znaczenia politycznego, przynoszącego załamanie się zaczepnego ducha Węgier, pomijając doraźne straty, przedstawia się ciekawie z punktu widzenia historyczno-wojskowego. Jest to bowiem pierwsza na większą skalę bitwa, stoczona na gruncie europejskim między Turkami a wojskami chrześcijańskimi — jeżeli je tak nazwiemy dla łatwiejszego zdefiniowania walczących stron¹⁾.

Druga połowa XIV wieku zaznaczyła się stałym wzrostem potęgi polityczno-wojskowej Turków, którzy po stosunkowo łatwych zdobyciach na terenie cesarstwa bizantyńskiego, po bitwie na Kosowem Polu, podbojach w Bułgarii i Wołoszczyźnie, zagrozili bezpośrednio Węgrom. Wojownicza postać nowego sułtana Bajazeta-Błyskawicy (Ilderim) nie pozwalała na lekceważenie niebezpieczeństwa, tem bardziej, że Zygmunt, tocząc już od 1391 r., drobne zresztą walki z Turkami, orjentował się i doceniał niewątpliwie siły przeciwnika, tem więcej że własne jego położenie nie było najlepsze. Węgry bowiem, w których zaledwie przygasł płomień wojny domowej, straciły w okresie bezkrólewia po śmierci Ludwika swój wpływ na szereg krajów, tak dalece że same nie mogły stanowić poważniejszej przeszkody dla ekspansji tureckiej na zachód. Z wewnętrznego położenia Węgier płynęła zatem potrzeba organizowania na wielką skalę akcji przeciwtureckiej i uzyskania pomocy wojskowej w takiej ilości, by dążeniom tureckim położyć kres²⁾.

Czas trwania kampanji da się zamknąć między latami 1395/6, licząc w to okres przygotowań dyplomatycznych i techniczno-wojskowych. Cały rok 1395 upłynął Zygmuntowi na wytężonych zabiegach dyplomatycznych o pomoc wojskową. Wielkie poselstwo węgierskie z arcybiskupem ostrzyhomskim, Kanizsą, na czele udało się drogą przez Włochy do Francji³⁾. Ze wszystkich stron, otrzymywano solenne obietnice zbrojnej pomocy. Wśród sprzymierzeńców węgierskich, którzy mieli wziąć udział w wyprawie, znaleźli się

¹⁾ Pomijam tutaj bitwę na Kosowem Polu, gdzie rycerstwa zachodniego nie było, jak również wszystkie mniejsze potyczki, jakie od pojawienia się Turków staczali z nimi Węgrzy.

²⁾ Do tego okresu prócz cytowanych już prac zob. S i l b e r s c h m i d t. *Das orientalische Problem zur Zeit der Entstehung des türkischen Reiches*, Leipzig, Berlin 1923, oraz S t a c h o Ń. *Polityka Polski wobec Turcji i akcji antyturckiej w XV w.*, Lwów 1930 i całą cytowaną literaturę przez wymienionych Autorów. Ostatnio dotknął tych zagadnień w pracach swoich O. G ó r k a, rzucając szereg spostrzeżeń ogólniejszej natury.

³⁾ D e l a v i l l e l e R o u l x, str. 229 — 32.

Francuzi z Burgundami, Niemcy, Czesi, Anglicy, Włosi, oraz Wenecja, nie mówiąc o pocztach Zakonów rycerskich. Ze sprzymierzeńców, Wenecja obiecała dostarczyć odpowiedniej flotylii statków, mających służyć zarówno do przewozu prowiantów, jak też ewentualnej blokady twierdz, względnie transportowania wojska przez Dunaj¹⁾.

Fakt trwającego przesilenia na stolicy Apostolskiej, nie osłabiał zupełnie zapału, z jakim organizowano ochotniczo drużyny krzyżowców, specjalnie we Francji, skąd też przysły najsilniejsze posiłki. Podejmując propagandę wojny na Zachodzie, nie zapomniał Zygmunt o Wschodzie. Szczególniej ważny był dla Zygmunta udział po jego stronie wojewody wołoskiego Mirczy. Wojna bowiem w dużej mierze toczyć się miała na terenach wołoskich, przyczem znajomość kraju, jak i stosunek ludności były momentem zasadniczym. Jakkolwiek Mircza sam prowadził w tym czasie walkę przeciwko Władowi, swojemu przeciwnikowi popieranemu przez Turków, walka ta nie wywarła żadnego wpływu na omawianą przez nas kampanję, ponieważ Wład w kilkakrotnych starciach z Mirczą przy pomocy węgierskiej, został rozbity i na tyle unieszkodliwiony, że wojskom Zygmunta mógł nawet nie przeszkadzać. Zygmunt zawarł z Mirczą w marcu 1395 r. traktat, w którym specjalnie kładł nacisk na zabezpieczenie przejść i dostarczenie żywności dla armji, jaka miała wyruszyć na Turków.

Na miejsce koncentracji wszystkich sił, które szły na wyprawę, wyznaczony był Budapeszt — stolica Węgier. Tam też ściągały się oddziały zarówno węgierskie, jak i zagraniczne. Sama koncentracja trwała czas dłuższy ze względu na to, że wymarsz aljantów odbywał się poszczególnymi grupami, przyczem np. do grup francuskich dołączały inne grupy, w tym wypadku niemieckie i t. d. Jednakowoż jeżeli chodzi o Francuzów, to cały korpus posiłkowy był już w Budzie z końcem czerwca. Datę zatem — koniec czerwca przyjąć należy, jako okres zakończenia koncentracji wszystkich sił²⁾). Wątpliwem jest tylko to, czy do Budy przybył wojewoda wołoski Mircza wraz ze swojemi siłami. Ani źródła, ani literatura o tem nie wspominają. Prawdopodobnie połączenie się jego z wojskami Zygmunta nastąpiło później, w granicach Wołoszczyzny.

¹⁾ O udziale Polski, jak wogóle o stosunku Polski w tym czasie do Zygmunta, mówię na innym miejscu, wyjaśniając, że Polska oficjalnego udziału w wojnie z Turkami nie brała. O związkach Zygmunta z Konstantynopolem w okresie bitwy zob. Stachon. *Polityka Polski*.

²⁾ Kling. *Die Schlacht bei Nikopolis*, str. 15.

Stan liczebny wojska chrześcijańskiego trudny jest do uchwycenia. Fantastyczne cyfry źródeł i prawie całej literatury, operującej setkami tysięcy ludzi, są nie do przyjęcia. Jedyne wyjście jest przegląd poszczególnych grup wojskowych zarówno węgierskich jak i obcych oraz ustalenie hipotetyczne na tej podstawie jakości i ilości wojska¹⁾.

Główną masę w wojsku Zygmunta stanowili sami Węgrzy. Źródła nie podają ich liczby wogóle, wymieniają jedynie nazwiska niektórych, stojących na czele „banderji“ magnatów węgierskich, którzy według systemu „banderyjnego“, zaprowadzonego na Węgrzech przez Andegawenów, mieli obowiązek dostarczać zbrojnych do walki. K l i n g na podstawie wniosków z samego przebiegu bitwy podaje, że liczba Węgrów, biorących udział w wyprawie, wynosiła 3.500 ludzi²⁾. Cyfra ta jest do przyjęcia z zastrzeżeniami, których K l i n g nie przytoczył: 1) nie była to w żadnym wypadku całkowita siła zbrojna węgierska, 2) podczas samej wyprawy wydzielone zostały oddziały do dwu zdobytych twierdz, 3) w przededniu bitwy musiał Zygmunt wystawić dość silny oddział przeciwko twierdzy nikopolskiej, aby zabezpieczyć się od uderzenia załogi na tyły swoich wojsk. Przeliczając powyższe punkta, przypuścić można, że liczebność sił węgierskich na koncentracji dochodziła 5.000 — 5.500 ludzi.

Z wojsk posiłkowych obcych na plan pierwszy, wysuwają się Francuzi. Przyjmując obliczenia K l i n g a, po skontrolowaniu ich źródłami stwierdzić można, że siła korpusu francuskiego, nie przekraczała w żadnym wypadku 2.000 ludzi³⁾. Z innych narodów, które wymienione zostały powyżej, jedynie rycerstwo niemieckie było liczniej reprezentowane, lecz bez porównania słabiej od Francuzów. Udział innych wypadł jeszcze skromniej. Wygląd i uzbrojenie tych drugorzędnych aljantów nie odbiegały zapewne daleko od Francuzów, wskutek zaś słabości liczebnej nie wykazali żadnych odrębnych cech, sposobu walki, ani też nie wywarli żadnego wpływu, jako grupa, na przebieg samej bitwy.

¹⁾ Dla ilustracji przytoczyć można takie przykłady: S c h i l t b e r g e r podaje, że Zygmunt miał 60.000 ludzi, Turków zaś było 200.000 — zob. *Reisebuch*, str. 3. Na odmianę N e s c h r i, a więc źródło tureckie (str. 345) mówi o 150.000 wojska węgierskiego. Wślad za temi źródłami poszła literatura, przyjmując bezkrytycznie takie cyfry np. D e l a v i l l e l e R o u l x podaje, że Zygmunt miał 120.000 a Turcy 180.000 — K u p e l w i e s e r, str. 21 oblicza wojsko tureckie na 140.000.

²⁾ K l i n g, str. 93 — 100.

³⁾ Tamże, str. 11 — 13.

Ponieważ rycerstwo francuskie w samej bitwie odegrało wybitną rolę, a równocześnie stanowiło typową średniowieczną siłę zbrojną zarówno pod względem organizacyjnym, jak i sposobu walki, stosując wszystkie znane na Zachodzie formy taktyczne, należy mu się bliżej przypatrzeć.

Organizacyjnie korpus posiłkowy francuski przedstawia charakterystyczny ustrój feudalny. Na czele jego stał Jan de Nevers, lecz nie był to wódz, ani nie sprawował dowództwa w ścisłym tego słowa znaczeniu. Składające się bowiem na cały korpus francuski poszczególne grupy czy oddziały, formowane pod hasłem krucjaty przez indywidualne osoby, nie tworzyły takiej organizacji, któraby podlegała jednemu dowódcy. Każda grupa podlegała osobnemu dowódcy-kierownikowi, przyczem wymienione grupy, nie stanowiły żadnych jednostek taktycznych. Sprawę dowództwa nad całością rozwiązano w ten sposób, że na czas wyprawy utworzono radę wojenną, do której weszli poszczególni kierownicy oddziałów, przyczem „wódz“ wyprawy był jej przewodniczącym¹⁾.

Wojsko składało się z rycerzy-ochotników, biorących udział w wyprawie na własny koszt. Stanowili oni zarazem rdzeń korpusu i jego najlepsze siły. Prócz nich byli najemni, dzielący się na dwie kategorie, a to: wojowników, stanowiących poczet rycerza, i służbę. Na koszt wyprawy złożyły się, prócz prywatnych zasiłków, podatki i daniny miast oraz księstw. Źródła notują niezmierny przepych w uzbrojeniu rycerzy, wyruszających na wyprawę. Oczywiście rzecz, że kosztowność uzbrojenia nie równa się użyteczności jej pod względem bojowym.

Wojsko chrześcijańskie składało się z samej jazdy. Trzon stanowiła jazda ciężkozbrojna, w której zarówno jeździec, jak i koń kryci byli zbroją. Była to zatem armja konna, zgodnie zresztą z przyjętymi poglądami wojskowemi ówczesnych czasów i tradycją rycerską. Na podstawie źródeł nie da się rozróżnić podziału rycerstwa francuskiego, już choćby w samej akcji, na jakieś oddziały, jak np. znane chorągwie. Jest wprawdzie mowa o chorągwi z obrazem Najśw. M. P. lecz nie w znaczeniu wojskowem. Chorągiew ta miała znaczenie symbolu, jako cel walki.

Bitwa średniowieczna nie była walką dwu mas wojska, składała się w swej istotnej fazie z pojedynczych walk dwu przeciwników, podobnie jak na turniejach rycerskich, gdzie chodziło o unieszkodliwienie przeciwnika przez zrzucenie go z konia. Szyk bojowy prosty

¹⁾ Kling, tamże idzie za przekazem Froissarta.

lecz ciężki, bez giętkości uniemożliwiający stosowanie manewru bez odwodu, wykluczał prawie możliwość dowodzenia na polu walki. Brak elementarnych zasad dyscypliny wojskowej i przedewszystkiem walki masą odbijały się z reguły na wszystkich działaniach wojennych¹⁾. W toku wojen wykształciły się zasadnicze dwa szyki wojsk, w jakie formowano się przed bitwą. Pierwszy t. z. szyk „en haye“, polegający na szeregowaniu się rycerzy w luźnej, długiej linii, przyczem poczet rycerza zajmował miejsce poza nim. Drugi szyk, t. z. „kolumnowy“, formowano w ten sposób, że na czoło i boki takiej kolumny wysuwano najlepiej zbrojnych rycerzy, resztę zaś gorzej zbrojnych umieszczano w środku. Najmniejszą, lecz zarazem najistotniejszą komórką organizacyjną był w ówczesnem wojsku poczet — kopja — glewin. Skład takiego pocztu nie był jednakowy, ilość ludzi różna, w dużej mierze zależna od zamożności właściciela. Ośrodkiem tego pocztu był sam rycerz, uzbrojony najlepiej i najlepiej znający sztukę wojenną. Obok niego giermek lżej zbrojny i jeden lub kilku zbrojnych zazwyczaj w starszą broń pachołków²⁾. Z relacji S c h i l t b e r g e r a, który był pachołkiem, wynika, że służba w czasie bitwy zwracać musiała uwagę na swego rycerza, spiesząc mu z pomocą w razie upadku z konia lub zniszczenia oręża.

Tak wyglądał w ogólnych zarysach obraz wojska zebranego w Budzie. Z dodatnich cech podnieść jednakowoż należy, że reprezentowało ono niezawodnie rozwinięte do wysokiego stopnia poczucie stanu rycerskiego, łączące się z wielką gotowością do walki z niewiernymi, oraz bezsprzecznie dużą odwagę indywidualną. Zalety te nie mogły oczywiście w żadnym stopniu równoważyć braku dyscypliny i zasadniczych wad organizacyjnych. Wkońcu nie mogły zastąpić braku wodza, któryby z tej mozaiki narodów i stanów potrafił utworzyć mniej więcej jednolitą armję — instrument zwycięstwa.

Nie może też ulegać najmniejszej wątpliwości, że brak wodza wycisnął na całej kampanji, a tem samem na bitwie decydujące piętno³⁾. Jak zaznaczono na początku dowództwo i kierownictwo

¹⁾ Odnośnie do uzbrojenia, organizacji i taktyki średniowiecznej, zob. H. Delebrück o. c.; Dziewanowski. *Zarys dziejów uzbrojenia w Polsce* (Warszawa 1935), a przedewszystkiem O. Laskowski. *Grunwald* (Warszawa 1926). W pracy tej dał Laskowski doskonały opis organizacji i taktyki wojska średniowiecznego nie tylko w Polsce, ale także na Zachodzie. Ustępy poświęcone tym właśnie kwestjom zawierają szereg cennych szczegółów, dotychczas bądź nieznanych, bądź traktowanych jako drugorzędne.

²⁾ O. Laskowski, tamże str. 18.

³⁾ Porównaj na ten temat uwagi i spostrzeżenia Laskowskiego, tamże *passim*.

nad całym wojskiem spoczywało w rękach króla węgierskiego Zygmunta. Sam Zygmunt nie miał za sobą żadnych poważniejszych bitew, w którychby mógł odbyć szkołę wojskową. Udział jego w wyprawach na Mołdawję, Wołoszczyznę czy przeciwko własnym zbuntowanym poddanym nie miał charakteru większych operacji wojskowych. I w tych zresztą wojnach nieznaczne sukcesy, jakie odniósł, zawdzięczał przedewszystkiem swoim wodzom — magnatom, działającym na własną rękę. D ł u g o s z wyraźnie zresztą pisze, że wielkiemu wojsku chrześcijańskiemu brakło prócz dyscypliny wojennej — wodza. Cały szereg faktów, jak zupełny brak wiadomości o nieprzyjacielu i jego ruchach, wysyłanie zwiadów dopiero w ostatniej chwili, wreszcie nieumiejętność zapanowania nad całością przeprowadzenia własnej woli i planu w przededniu bitwy potwierdzają tylko sąd D ł u g o s z a ¹⁾.

Wracając do obliczenia sił Zygmunta, skłonny jestem przyjąć pogląd K l i n g a z przeprowadzoną poprawką powyżej, wobec czego całość sił możnaby zamknąć maksymalną cyfrą około 10.000 ludzi zdolnych do walki, licząc w tem posiłki Mirczy.

W takiej zatem sile i pod takim wodzem wyruszyła armja chrześcijańska w początkach lipca z miejsca swojej koncentracji.

Brak tu miejsca na uwagi co do samej koncentracji, a raczej co do jej miejsca. Wybrane zostało najprawdopodobniej miejsce najdogodniejsze, nietyle z punktu widzenia operacyjnego przyszłej kampanji, ile z powodu korzystnego połączenia drogą wodną, którą płynęły za przyjeżdżającymi krzyżowcami ich tabory z żywnością i sprzętem ²⁾.

Ogólnym celem wyprawy było wyrzucenie Turków z Europy przez uwolnienie Wołoszczyzny i Bułgarji przy zdobyciu twierdz czy grodów przez nich obsadzonych. Wślad za tem szło oczywiście przywrócenie wpływów węgierskich na tych obszarach ³⁾.

Jak się rysował plan wojny w umyśle Zygmunta, sprawdzić przy braku danych źródłowych niepodobna. Przypuszczam, że, o ile chodzi o jego realniejszy kształt, to pojawić się musiał dopiero po koncentracji wszystkich sił.

¹⁾ D ł u g o s z. *Historja*, t. III, str. 512 i n.

²⁾ Literatura przedmiotu pytań tych nie porusza, stwierdzając tylko same fakty za źródłami.

³⁾ Wyraźnie mówi o tem T u r o c z y, jako bezpośrednią przyczynę wojny podając zajęcie przez Turków Bułgarji.

Zgodnie z celem wyprawy, kierunek marszu całej armji wyznaczony został na Bułgarię, jako najdalszy punkt, bez wyraźnego określenia miejsca czy punktu końcowego marszu.

Marszruta armji Zygmunta szła lewym brzegiem Dunaju, którym równolegle płynęła flotylla statków (okrętów), wiozących żywność. Porządek marszu, który rozpoczął się z początkiem lipca, był następujący: straż przednią, przy której znajdowały się posiłki niemieckie, prowadził palatyn węgierski, Eustachy de Ilsva, środek zajmowali Francuzi, straż tylną, składającą się z Węgrów i reszty wojsk posiłkowych, prowadził sam Zygmunt¹⁾. Z końcem lipca dotarła armja do Żelaznej Bramy, gdzie została przeprowiona na prawy brzeg Dunaju²⁾. W tym też zapewne czasie nastąpiło spotkanie i połączenie z Mirczą i jego posiłkami.

Powody marszu lewym brzegiem Dunaju nie są przez literaturę odnośną rozstrzygnięte. Sądzę, że działał tutaj wzgląd na to, ażeby jak najdłużej iść krajem spokojnym (południowe Węgry były bardziej zagrożone), oraz wzgląd na Mirczę mógł tutaj także pewną odegrać rolę. W każdym razie trudno dopatrywać się w tem chęci zaścokoczenia przeciwnika, z uwagi na to, że koncentracja wojsk chrześcijańskich nie była dla Turków tajemnicą.

Po przeprowie znalazło się wojsko Zygmunta w kraju nieprzyjacielskim. Dalszy marsz szedł również z biegiem Dunaju. Bez większych wysiłków zdobyto po drodze dwa warowne grody, obsadzone przez Turków, a to Widyń i Orsowę (Rachowa). Według źródeł oblężenie Widynia trwało trzy, a Orsowy pięć dni, przyczem wojskom Zygmunta dopomogły czynniki lokalne. W obydwu miejscach pozostawiono załogi, łącznie kilkuset ludzi liczące, poczem ruszono dalej na wschód. W pierwszych dniach września stanęła armja chrześcijańska pod silną twierdzą turecką Nikopolis³⁾.

Miasto i twierdza Nikopolis leżały na prawym brzegu Dunaju, na zbiegu ważnych dróg rzecznych i lądowych. Posiadając duże znaczenie strategiczne, było silnie obwarowane i obsadzone dużą załogą turecką. Dowódcą twierdzy i załogi był jeden z wybitniejszych wodzów Bajazeta-Toganbeg⁴⁾.

¹⁾ K l i n g, str. 50—52.

²⁾ S c h i l t b e r g e r, str. 2—3.

³⁾ S c h i l t b e r g e r, str. 2—3.

⁴⁾ N e s c h r i. str. 346, gdzie podane imię dowódcy załogi tureckiej. Co do położenia obronności i ważności twierdzy Nikopolis — por. cytowaną pracę K a n i t z a.

Zygmunt nie mógł zostawić w dalszym marszu w głąb Bułgarii za sobą niezdobytej silnej twierdzy. Oblężenie jej było koniecznością nie tylko dlatego, że leżała na drodze wojsk chrześcijańskich, lecz koniecznością wojskową realizowania celu sprawy.

Przebieg oblężenia, trwającego 16 — 17 dni, nie jest ciekawy. Z braku odpowiednich machin oblężniczych zamiast szturmów, postanowiono blokadę, przyczem flota blokowała twierdzę od strony Dunaju.

Kilkunastodniowy postój przy niezbyt uciążliwym i intensywnym oblężeniu nie został przez Zygmunta wykorzystany w żadnym kierunku. Przeciwnie, jak świadczą źródła, przyczynił się do większego rozprężenia w jego wojsku. Sam Zygmunt nie miał żadnych wiadomości o wojsku i ruchach Bajazeta. Drobne oddziały furazarów, zapuszczających się daleko do obozu zapewne w poszukiwaniu paszy końskiej, pierwsze przyniosły niejasne zresztą wiadomości o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Oczywiście doniesieniom tym nie dawano początkowo wiary. Wkońcu zdecydował się Zygmunt na wysłanie znaczniejszego oddziału, któryby przeprowadził rozpoznanie i nawiązał styczność z nieprzyjacielem¹⁾.

Tymczasem Bajazet na wiadomość o marszu wojsk Zygmunta i przekroczeniu Dunaju, natychmiast zwinął oblężenie Konstantynopola. Ściągnąwszy zapasowe oddziały azjatyckie, ruszył w kierunku na Tirnowo pod Nikopolis²⁾.

Zbliżanie się wojska tureckiego, jak już mówiliśmy, sygnalizowała pierwsza służba obozowa, naskutek czego Zygmunt wysłał oddział pod dowództwem bana Maczwy, Jana Marotha, na zwiad. Maroth natknął się na wojska Bajazeta w okolicach Tirnowa, a więc o 3 — 4 dni marszu i tę wiadomość przyniósł Zygmunтови. Wysłany zaraz na drugi zwiad palatyn węgierski, Eustachy de Illsva, donosił o niedalekiej odległości Turków od obozu chrześcijan, którzy jednak nie byli jeszcze do walki uszykowani³⁾.

¹⁾ Schiltberger, str. 3; Kling, str. 44—45.

²⁾ Neschri, str. 345—6. Wiadomości o marszu wojsk Zygmunta posiadał Bajazet bardzo dokładne, jak też o wszystkich jego zamierzeniach, por. Köhler, str. 16. W ramach krótkiego szkicu, nie podobna zatrzymywać się nad analizą marszu Bajazeta pod Nikopolis. Kierunek jednak został wybrany tak, by nie tylko przyjść z pomocą oblężonej twierdzy i zastąpić drogę w dalszym posuwaniu się nieprzyjacielowi, lecz także, by trasa marszu dawała możliwość osłony i panowania nad pobitemi już krajami. W pierwszym rzędzie chodzić musiało tu o Serbję, skąd Bajazet miał otrzymać posiłki.

³⁾ Kling (str. 45) przyjmuje jedynie jeden zwiad Marotha, co oczywiście sprzeczne jest ze źródłami — por. Feyer, *Cod dipl. Hung.* T. X. v. 4. nr. 127.

Zaden z tych zwiadów nie przyniósł wiadomości konkretniejszych. Ilość i jakość sił tureckich pozostawała nieznana. Możliwe, że zarówno Maroth jak i Ilsva widzieli jedynie oddziały nieregularnej jazdy tureckiej, która rozpoznawała teren i stanowiła zarazem straż przednią i ochronę centrum. Bliższych danych dostarczył dopiero Mircza, który wyszedł na zwiad z tysiącem swoich ludzi. Według S c h i l t b e r g e r a Mircza obliczał siły tureckie na 200.000, co oczywiście jest grubą przesadą¹⁾.

Podobnie jak wojsk chrześcijańskich tak i sił tureckich niepodobna prawie obliczyć na podstawie odnośnych ustępów źródłowych. Cyfry podane przez źródła są bardzo duże, niewątpliwie tendencyjne, usiłujące może w ten sposób zmniejszyć odpowiedzialność za klęskę.

Przegląd bowiem poszczególnych grup wojska tureckiego daje obraz cyfrowo o wiele skromniejszy.

W okresie bitwy pod Nikopolis wojsko tureckie składało się z zasadniczych dwóch rodzajów broni, a mianowicie: jazdy i piechoty. Ten sam zresztą podział utrzymał się w niem przez cały prawie czas aż do w. XIX. Zarówno w jeździe, jak i w piechocie dają się wyróżnić formacje regularne i nieregularne. Jeżeli chodzi o jazdę, to regularną jej część stanowili spahowie, przyczem oddziały wyborowe nosiły nazwę spahów gwardji sułtana. Jazda ta rekrutowała się z warstw, które otrzymywały nadania z ziemi z obowiązkiem służby wojskowej. Zależnie od wysokości dochodu ciążył na posiadaczu nadania obowiązek, prócz osobistej służby, dostarczania na wojnę pewnej ilości zbrojnych. Nieregularną kawalerję stanowili t. zw. „akindzas“ bez żołdu, żyjący z łupów wojennych, w czasach pokoju rozmieszczeni na granicach państwa. W bitwie nieregularna jazda używana była do zadań drugorzędnych, główne zadanie wykonywała jazda regularna. Uzbrojenie jazdy tureckiej w przeciwieństwie do sprzętu, używanego na zachodzie, było lżejsze, dające większą swobodę ruchów i możliwość uderzania pędem (cwałem).

Drugim rodzajem broni była piechota, używana w większych masach już od początku XIV w. Zadanie, jakie jej nieraz w bitwie przeznaczano, jest również bardzo ważne, choć innego charakteru. Z pobieżnego bowiem nawet porównania tych dwu rodzajów broni wynika jasno, że piechota turecka nie ma charakteru zaczepnego. Uzbrojona w łuk, który jest jej główną bronią, ma siłą „ognia“ zniszczyć lub uszkodzić przeciwnika. Podobnie jak w kawalerji

¹⁾ S c h i l t b e r g e r, str. 3.

widzimy i w piechocie oddziały regularne i nieregularne. Regularną piechotę stanowią przede wszystkim janczarowie (jeni czeri-snowe wojsko), rekrutujący się przeważnie z zabieranych w niewolę młodych chłopców z podbitych krajów. Ujęci w ramy żelaznej dyscypliny, zorganizowani w rodzaj związku wojskowo-religijnego, przez nadzwyczajne, jak na owe czasy, ćwiczenia bojowe, przygotowani i zaprawieni do walki, stanowili w ręku dowódcy niezawodne oddziały.

Piechota nieregularna, zbrojna również w łuki i miecze a czasem i w lance, wspomagała janczarów w walce, częściej jednak używaną była do różnych służb pomocniczych (saperzy). Jako ochronę przeciwko jeździe nieprzyjacielskiej stosowali janczarowie przeszkody, jakimi były doły, wykonane w ziemi, oraz drewniane palisady, na których łamał się atak nieprzyjacielskiej kawalerji.

Z uzbrojenia i sposobu walki widocznem jest, że w wojsku tureckiem piechota przeznaczona była do działania defensywnego, do wiązania nieprzyjaciela od czoła. Zaczepnie działała jazda¹⁾.

Panująca w wojsku tureckiem dyscyplina wyróżniała je wyraźnie od wszystkich wojsk zachodnich. Rozwinięty silnie fanatyzm religijny równoważył zapal ideowy rycerstwa zachodniego. Wreszcie sam wódz turecki, sułtan Bajazet-Błyskawica, był odmienną postacią, niż jego przeciwnik — Zygmunt. Jak wszyscy pierwsi władcy tureccy, był wojownikiem z krwi i kości. W przededniu bitwy pod Nikopolis, miał już za sobą bogatą przeszłość wojenną z całym szeregiem zwycięstw w Europie i Azji. W przeciwieństwie do Zygmunta, był jedynym i właściwym wodzem swego wojska. Niewątpliwie bardziej jednolity charakter wpływał w dużym stopniu na zwartość sił tureckich, trzymany silnie w ręku przez ich dowódcę.

Krytycznie ocenił i przyjął liczbę wojska tureckiego K l i n g, według którego, Turcy mieli pod Nikopolis 3.000 regularnej piechoty (janczarów), 6.000 regularnej jazdy (spahów), nieregularne zaś formacje piechoty i jazdy dały drugie tyle. Razem więc według obliczenia K l i n g a, siły tureckie wynosiły około 18.000 ludzi. Prócz tego w skład wojska Bajazeta wchodził korpus posiłkowy

¹⁾ Do skreślenia organizacji taktyki i uzbrojenia wojska tureckiego w tym okresie, posługiwałem się opracowaniami: H. S c h u r t z. *Die Janitscharen-Preuss. Jahrbücher*, t. 112. Berlin, 1905; L. S c h l ö z e r. *Über Ursprung u. Entwicklung des alttürkischen Heeres*, Berlin, 1900. Ponadto dużo szczegółów w tej materji podają: A. K r y m s k i j. *Istoria Tureczczyzny*. Kijów, 1924; F r. H y b l. *Dejiny naroda Bulharskaho*. Praga, 1930; S i s i c F. *Prehled povjesti Hrvatskoga Naroda*. Zagrzeb, 1920.

serbski w sile 1.500 ludzi. Ogólna liczba wojsk wynosiła zatem, według Klinga, blisko 20.000¹⁾).

Obliczenia Klinga, aczkolwiek autor starał się je przeprowadzić sumiennie i krytycznie, nie wydają mi się dokładne i ogólna cyfra jest za duża. Jeżeli chodzi o regularną piechotę turecką, to 3.000 janczarów można śmiało zniżyć do 2.000²⁾). Również i liczba nieregularnych oddziałów, jaką Kling podaje na 8 — 9.000 jest stanowczo przesadzona. Oczywiście, że brak danych źródłowych, stoi na przeszkodzie precyzyjnemu ustaleniu, sądzę jednak, że maksymalna cyfra 6.000 dla nieregularnych, jest najbliższą prawdą. Otrzymalibyśmy zatem dla wojska tureckiego wraz z Serbami liczbę najwyższą 15.500.

Wynikałoby stąd, że liczebność wojsk przeciwników była prawie równa, z nieznaczną przewagą turecką. Różnica faktyczna tkwiła gdzieindziej. Armja turecka przedstawiała na drodze rozwoju zarówno organizacyjnej, jak i taktycznej duży krok naprzód w historii wojskowości, armja chrześcijańska tkwiła sposobem walki i pojęciami w skostniałych formach średniowiecza.

W przeddzień bitwy (24 IX) wieczorem nadciągnął Bajazet pod Nikopolis, stając na wyżynie rozciągającej się na południowy wschód od twierdzy, która miała stanowić teren bitwy.

Przybycie swoje sygnalizował załodze twierdzy, chcąc ją podtrzymać na duchu³⁾).

Terenem bitwy było płaskowzgórze, rozciągające się na południowy wschód od Dunaju i Nikopolis. Zachodnią granicę tego płaskowzgórza stanowiła rzeczka Osma, wpadająca do Dunaju, przyczem brzeg płaskowzgórza opada dość stromo w dolinę rzeczki. Od strony Dunaju brzeg wysoki i bardzo stromy, w kierunku południowo-wschodnim łączy się z właściwym płaskowzgórzem, podnoszącym się w miarę posuwania się ku południowi. Najwyższy punkt wzniesienia znajduje się obok miejscowości Vubla (252). Od tego szczytowego punktu dalej ku południowi przechodzi teren w łagodny spad. Północno-wschodni brzeg płaskowzgórza opada w wąwóz, idący ku Dunajowi. Drugi wąwóz mniejszy wrzyna się od strony Dunaju w teren na przestrzeni około 3 km. Nieliczne i nieznaczące wzniesie-

¹⁾ Kling, str. 71—77.

²⁾ Utrzymują mnie w tem przekonaniu obliczenia, podane przez Schurtza, według których liczbę 3.000 janczarów osiągnięto w wojsku tureckim dopiero w połowie XV w.

³⁾ Neschri, str. 346.

nia wraz z wymienionym najwyższym punktem wzniesieniowym tworzą naturalny dział wodny dla potoczków między Osmą a Dunajem. Na wschodnim brzegu płaskowzgórza na wysokości miejscowości Vubla znajduje się lasek. Długość całego terenu, licząc od brzegu Dunaju aż do miejscowości Mörseveca, wynosi około 13 km. Szerokość, licząc od miejscowości Vubla do Ermene, około 5 km. Środkiem płaskowzgórza przechodzi trakt (droga), łączący Tirново z Nikopolis. Wycinek terenu, który był właściwym polem bitwy, da się zamknąć, jeżeli chodzi o jego rozmiary, na przestrzeni około 5 km. długości i 3 — 3½ szerokości¹⁾.

Skład geologiczny wykazuje dużą ilość kredy, co wskazuje na pewną twardość terenu. Źródła nie notują żadnych obserwacji atmosferycznych, więc przypuścić można, że grunt nie był rozmiękły, co zresztą wywnioskować można z przebiegu bitwy²⁾.

Na wiadomość o bliskości nieprzyjaciela Zygmunt postanowił przeprowadzić odpowiednie ugrupowanie wojsk i plan bitwy ustalić. Nie jest bowiem prawdą, że Zygmunt zupełnie planu bitwy nie miał, ani się też nim zajmował, mimo że przebieg jej świadczy o chaotycznej i bezplanowej walce. Źródła wyraźnie mówią o całonocnych naradach Zygmunta łącznie z innymi dowódcami a przede wszystkim Francuzami³⁾. Według wersji tych źródeł chciał Zygmunt rozwinąć wojsko w dwa rzuty. W pierwszym mieli iść Wołosi Mirczy i ewentualnie Węgrzy, z tego powodu że, walcząc i stykając się z Turkami od kilku lat (zwłaszcza pierwsi), znali turecki sposób walki. Miało to być równocześnie ochroną przeciwko niespodziankom, na jakie mogły być narażone oddziały, które poraz pierwszy szły z Turkami walczyć. W drugim rzucie miały iść główne siły z korpusem francuskim. Tak wyglądała koncepcja Zygmunta w grubym zarysie⁴⁾.

Narady jednak nie doprowadziły do przyjęcia tego planu. Jak z późniejszego biegu wypadków wynika, plan Zygmunta został od-

¹⁾ Nie znaczy to oczywiście, że bitwa toczyła się na tak rozległym terenie. Chodzi mi tutaj o podanie w maksymalnej skali pola bitwy, ponieważ na podstawie źródeł nie da się ściśle ani miejsca starcia, ani miejsca uszykowania wojsk oznaczyć. W całym opisie daje się uchwycić jedyny pewny punkt, to jest stanowiska jazdy pod wodzą samego Bajazeta.

²⁾ Dane odnośnie topografii terenu dostarcza K a n i t z, oraz szkice i mapki, jakie są dołączone do prac K ö h l e r a i K u p e l w i e s e r a.

³⁾ S c h i l t b e r g e r, str. 3. „Und do das der chönig hört, do wolt er ordenung haben gemacht, wie man gestritten solt haben“.

⁴⁾ Tamże.

rzucony, lecz na jego miejsce nie przyjęto żadnego innego. Taką sytuację mieli spowodować Francuzi, oświadczając się przeciwko zamiarom Zygmunta¹⁾. Możliwym jest również przypuszczenie, że doszło w tych naradach do zupełnej rozbieżności, a nawet zerwania, względnie wyłamania się Francuzów z pod ogólnego kierownictwa. Przemawia za tem fakt, że Francuzi nie zawiadomili Zygmunta o rozpoczęciu swojego natarcia, Zygmunt bowiem nie był jeszcze gotów do walki w chwili, gdy korpus francuski rozpoczął atak²⁾. Bezpłatne uszykowanie wojsk chrześcijańskich w fazie tuż przed bitwą odpowiadało zupełnie brakowi jednolitego planu działania. Wojsko Zygmunta podzieliło się na dwie odrębne grupy, nie mające ze sobą żadnego związku taktycznego. Pierwszą grupę stanowili Francuzi w sile około 1.700 ludzi. Bez zawiadomienia o tem Zygmunta wyszli ze swojego obozu i rozwinęli się w szyk bojowy. Jakkolwiek źródła nie mówią nic o ich uszykowaniu, przyjąć można, że stanęli szykiem „en haye“, a więc szeroką linią. Znając zasady tego szyku, przypuszczać można, że w pierwszej linii stanęło około 300 rycerzy (liczba najwyższa), reszta zbrojnych, tworząca poczty, stanęła w dalszych szeregach. W tem uszykowaniu tworzyli Francuzi typowy średniowieczny oddział przed bitwą.

W skład drugiej grupy wchodziły wszystkie siły Zygmunta, a więc reszta posiłków zachodnich, Węgrzy i Wołosi Mirczy. I w tym wypadku źródła nie podają informacji o uszykowaniu. Przypuścić jednak można, że centrum i prawe skrzydło uszykowane były podobnie, jak Francuzi, jedynie może Wołosi stanęli w innym szyku, który był prawdopodobnie więcej zwarty. Natomiast wyraźnie stwierdzają źródła, że Wołosi stali na lewym, Węgrzy na prawem skrzydle, w centrum zaś sam Zygmunt i rycerstwo zachodnie. Przyjmując dla tej drugiej grupy również podobny szyk, jak dla Francuzów, przyjąć można, że w pierwszym szeregu znalazło się około 600 rycerzy (cyfra najwyższa), przyczem pozostali tworzyli dalsze szeregi. Bez względu jednak na to, ile szeregów było zarówno w pierwszej, jak i drugiej grupie, pamiętać należy o tem, że za sformowanymi szyskami wojskowymi postępowali służący z zapasowemi końmi swoich panów. Stanowiło to oczywiście duże obciążenie dla każdego szyku, czyniąc go jeszcze bardziej nieruchliwym. Mówiąc o skrzydłach

¹⁾ Tamże.

²⁾ Tamże, str. 4. „Und do der chöning hört das der hertzog von Burguny hett veind angereiten...“, wyraźniej o tem G o b e l i n u s, str. 287 „Rex igitur nondum paratus ad praelium erat“.

i o centrum w ugrupowaniu wojska Zygmunta, należy pamiętać, że nie stanowiły one żadnych osobnych czy wydzielonych oddziałów. Terminu tego używamy jedynie dla jaśniejszego zobrazowania ugrupowania. Cała bowiem druga grupa stanowiła pod względem uszykowania jednolity oddział.

W ogólnym rzucie oka na ugrupowanie wojsk Zygmunta uderza już nietylko bezplanowość, ale nawet przypadkowość. Trudno dopatrzeć się jakichś zadań i wydzielonych dla ich spełnienia oddziałów. Jest to chaotyczne ugrupowanie w głąb, bez możliwości uzyskania do walki nawet wszystkich sił.

Z przebiegu bitwy jasno wynika, że między obydwoma grupami brak było współdziałania, dlatego też nie można uważać, że wojsko chrześcijańskie uszykowane zostało w dwa rzuty, jak się na pierwsze wejrzenie wydaje.

Pozostaje jeszcze do omówienia sprawa liczebności sił wyprowadzonych przez Zygmunta na pole walki łącznie z Francuzami. Zważywszy na to, że Francuzi stali w osobnym obozie, reszta zaś posiłkujących i Węgrzy zajmowali drugi obóz, należy przyjąć, że Francuzi pozostawili osobną osłonę swego obozu, Zygmunt zaś osobną. Prócz tego musiał Zygmunt zostawić silny oddział, któryby przeszkodził ewentualnemu wypadowi załogi tureckiej z Nikopolis. Przypuszczam, że na osłonę obozu, zostawili Francuzi około 300 ludzi, wyprowadzili zatem w pole około 1.700 ludzi. Zygmunt na ochronę obozu łącznie z obserwacyjnym oddziałem pozostawić musiał około 1.500 — 2.000 ludzi, zatem do walki wprowadził około 3.500 — 4.000 ludzi. Zaznaczyć przytem należy, że nie spotykamy w źródłach wzmianki o jakichkolwiek umocnieniach czy obwarowaniu obozów, któreby mogły służyć jako ewentualny punkt oporu czy też schronienie dla pobitych, bądź cofających się oddziałów czy wojsk.

Sumując zatem obydwie grupy wojska chrześcijańskiego, otrzymujemy cyfrę 5.200 — 5.700 ludzi. Jest to liczba maksymalna. Jest ona duża, jak na średniowiecze i przy umiejętnem kierownictwie wystarczająca do uzyskania poważnych sukcesów¹⁾.

Rozpatrując uszykowanie wojska tureckiego bezpośrednio przed bitwą, widzimy, że składa się ono z czterech grup. Pierwszą stanowi-

¹⁾ Źródła nie wspominają zupełnie o żadnej załodze obozu, ani też o wydzieleniu osobnego oddziału, któryby miał powstrzymać ewentualny wypad załogi z twierdzy na tyły wojsk chrześcijańskich. Również nad temi pytaniami nie zastanawia się literatura przedmiotu. Wydaje mi się jednak, że było to konieczne, tem bardziej że obozy były bogato zaopatrzone.

ła nieregularna jazda, wysunięta na czoło przed główne siły tureckie. Drugą stanowili janczarowie, trzecią główny korpus jazdy, przy którym znajdował się sam Bajazet, wreszcie czwartą grupę stanowiły posiłki serbskie pod Stefanem Łazarewiczem. Stanowiska janczarów wyznaczone zostały na wysokości mniej więcej miejscowości Vubla i lasku. Za plecyma mieli wzgórze 252, stanowiące, jak już wspomniano, najwyższe wzniesienie terenowe. W jakiej kolumnie stali janczarowie, stwierdzić trudno. Prawdopodobnie uszeregowani byli w dziesięć szeregów, przyczem prawdopodobnie między oddziałami, na jakie byli podzieleni, istniały niewielkie zresztą luki. Podział przyjęty w wojsku tureckim podobnie jak u Tatarów był dziesiątkowy, dziesiątki tworzyły setki i t. d. Przepuszczalnie janczarowie uszykowani byli w jeden rzut, składający się z poszczególnych oddziałów, których zapewne było kilka. Szyk taki dawał możliwość współdziałania oddziałom, a zarazem chronił od rozbicia całej siły za jednym zamachem¹⁾. Prócz broni, jaką posiadali, stanowiska janczarów umocnione zostały palisadą i rodzajem okopów, względnie dołów wykopanych w ziemi.

Główna masa jazdy pod Bajazetem stanęła skryta za wzgórzem 252 w odległości ok. 500 metrów. Wreszcie czwarta grupa, t. j. posiłki Serbów, którą najtrudniej umiejscowić, stanęła na lewym skrzydle, najprawdopodobniej na krawędzi wzniesienia, względnie, co jest prawdopodobniejsze, tuż przed miejscowością Vubla²⁾.

Ogólny rzut oka na szyk wojsk tureckich wykazuje podobieństwo do trójkąta, przyczem jedno ramię stanowili janczarowie, drugie Serbowie, w tyle na punkcie stycznym stał Bajazet z jazdą. Szyk ten zresztą jest typowym dla Turków w XIV i pierwszej połowie XV wieku. Jakkolwiek bowiem taktyka wojsk tureckich w tym właśnie okresie nie daje wyraźnego obrazu, to we wszystkich bitwach, jakie w XIV wieku stoczyli, w uszykowaniu wojsk dają się wyraźnie uchwycić zasadnicze cechy ugrupowania. Dla przykładu posłużyć może bitwa pod Ikonium (1386) i na Kosowem Polu (1389), gdzie występuje również, jak pod Nikopolis, charakterystyczny szyk bojowy, składający się z centrum i dwóch skrzydeł. Z lotu ptaka wykazuje silne podobieństwo do wspomnianego trójkąta, póź-

¹⁾ Por. S c h l ö z e r, passim.

²⁾ G o b e l i n u s, str. 287 i szkic. Odrzucić jednak należy jakoby „wilcze doły wykopane były daleko przed stanowiskiem janczarów, a to ze względu zarówno na własną jazdę z początkiem bitwy, jak i w późniejszym jej toku, gdzie mogły one stać się bronią obosieczną.

niej w Polsce określanego nazwą półksiężyc. W centrum stoi zawsze sułtan lub wielki wezyr z zasadniczą grupą uderzeniową. Obydwa skrzydła z zadaniem i tendencją do uderzenia na flanki przeciwnika. Do zasady niemal należą demonstracyjne ataki skrzydeł i pozorne ucieczki celem zmylenia przeciwnika. Jakkolwiek Turcy chętnie wydzielali przed bitwą pewne oddziały, których zadaniem był atak na obóz przeciwnika w trakcie bitwy, w naszym wypadku nie widzimy takiego wydzielonego oddziału dla tego właśnie celu. Oddział Serbów, któryby nasuwał myśl takiego właśnie zadania, musiał być użyty do innego celu. Rozstrzyga tutaj teren i, jak widać z mapy, wyznaczenie oddziału z takim zadaniem napotkałoby na duże trudności terenowe¹⁾.

Jazda turecka uszykowana była najprawdopodobniej w głąb. Pótwierdzają to teren i źródła. Główne siły ukryte zostały całkowicie za wzniesieniem. Za takim ugrupowaniem przemawia zresztą i to, że i w późniejszych czasach u Turków istniała stała tendencja do ugrupowań w głąb, które się w toku bitwy rozwijają. Według Schiltbergera, Turcy pod Nikopolis podzieleni byli na oddziały, których podjazd Mirczy naliczył dwadzieścia. Przyjmując liczbę 6.000 regularnej jazdy, podzielonej na sześć większych oddziałów, ugrupowanie musiało wyglądać w ten sposób, że każdy tyśiąc miał w pierwszym szeregu najwyżej 250 jeźdźców. W pierwszym rzucie stać mogły dwa oddziały, za nimi drugie i trzecie. W takim ugrupowaniu zajmowały niewielki obszar i zdaleka mogły nie wyglądać na większą siłę. Tak samo ugrupowana musiała być grupa serbska. Ugrupowanie wojska tureckiego przedstawia się bardzo zwarcie, co stoi w łączności z koncepcją całej bitwy, jaką zamierzał Bajazet stoczyć.

Przechodząc do koncepcji planu bitwy oraz zadań, jakie poszczególne grupy miały wykonać, widzimy, że lekka jazda, wysunięta przed główne siły, miała za zadanie, prócz oczywiście rozpoznania siły nieprzyjaciela, wciągnięcie go w walkę i sprowadzenie na ten punkt pola bitwy, jakiego chciał Bajazet. Miała zatem ta jazda ściągnąć, główny pierwszy atak na janczarów, gdzie też pierwsze natarcie chrześcijan miało się załamać. Grupa środkowa, zmasowana jazda pod dowództwem samego Bajazeta, miała wykonać uderzenie rozstrzygające. Zadanie grupy serbskiej, stojącej na lewym skrzydle, mogło być podwójne: z jednej strony mogli być oni przeznaczeni do uderzenia na bok przeciwnika, na co wskazywałoby ich umiejscowienie

¹⁾ Schlözer, str. 49 i n.

wienie, mogli jednak również spełniać rolę odwodu. Za takim rozwiązaniem sprawy przemawia to, że Bajazet nie mógł zgóry przewidzieć podziału wojsk przeciwnika na dwa osobne korpusy i kolejne ich uderzenia w takim odstępie czasu, by mógł wszystkie swoje siły również kolejno rzucić na pierwszy, potem na drugi człon wojsk Zygmunta.

Z powyższego przeglądu widoczna jest koncepcja Bajazeta dość wyraźna. Plan zgodnie z podziałem wojska tureckiego na dwa rodzaje nosił charakter obronno-zaczepekny, przyczem obronę spełniać tu mieli przedewszystkiem janczarowie. W koncepcji i uszykowania wojska uderza jasna i zarazem prosta myśl dowódcy. Zgóry wyznacza pole walki i to tam, gdzie ma bezapelacyjną przewagę.

Obóz turecki pozostał daleko w tyle mniej więcej zapewne w rejonie dzisiejszej miejscowości Mörsevisa. Co do samego obozu, jak i jego osłony, nie posiadamy żadnych danych źródłowych. Przypuścić jednak wolno, że Bajazet pozostawił niewielką załogę jako ubezpieczenie obozu.

Przechodząc do analizy siły liczebnej wojska tureckiego, gotowego do walki, t. zn. znajdującego się na polu walki, widzimy, że liczba ta zupełnie nieznacznie różni się od cyfry, jaką wykazaliśmy przy obliczaniu sił tureckich powyżej. Jeżeli obliczymy osłonę obozu tureckiego na 1.500 ludzi, dając wymiar najwyższy, to zobaczymy, że nie osłabia to właściwie zupełnie sił bojowych Bajazeta, z tem uzupełnieniem że osłonę obozu napewno stanowiły w przeważnej części oddziały nieregularne

Na polu walki miał zatem Bajazet około 14.000 ludzi, co dawało mu z miejsca olbrzymią przewagę liczebną nad przeciwnikiem. Wiadć tu dokładnie umiejętność gromadzenia sił w decydującym punkcie. Bajazet nie próbował nawet zasilić załogi twierdzy żadnym oddziałem ludzi, nie rozczepiał sił swoich niepotrzebnie, wiedząc, że od wyniku bitwy i zniszczenia przeciwnika zależy zarówno los wojska tureckiego w polu, jak i załogi w twierdzy. Dlatego też nie zaniedbał niczego, by wynik bitwy wypadł dla niego zwycięsko.

Pierwsze natarcie, jak już wyżej wspomniano, rozpoczęli Francuzi. Wyszędłszy z obozu, rozwinęli się w bojowy szyk i ruszyli naprzód. Ponieważ natarcie rozwijało się powoli, wskutek powolnej jazdy rycerzy, musieli Francuzi zobaczyć już z daleka jazdę turecką (nieregularną), która ściągnęła na siebie ich uwagę. Zbliżywszy się na krótką odległość, wzmożli szybkość i uderzyli na nią. Uderzenie zatem nie nastąpiło, jak widzimy, cwałem, więc siła uderzenia była

stosunkowo słaba. Przyjmując siłę korpusu francuskiego na 1.700 ludzi, licząc, że na jednego rycerza wypadało 4 — 5 zbrojnych conajmniej, otrzymamy przypuszczalną liczbę około 300 rycerzy w pierwszym szeregu (liczba najwyższa). W szyku zatem rozwiniętym zająć mogli około 1.000 m. frontu.

Spotkanie z nieregularną jazdą turecką nie dało spodziewanej przez Francuzów walki. Zgodnie ze swoim zadaniem nieregularna jazda, nie przyjmując właściwej bitwy, cofała się, prowadząc Francuzów na umocnione stanowiska janczarów. Z chwilą osiągnięcia zamierzonego celu szybko wycofała się z przedpola, uchodząc do tyłu, obok prawego skrzydła własnej piechoty¹⁾). Możliwe, że część jazdy tureckiej przeszła wprost pomiędzy oddziałami janczarskimi, korzystając z luk, jakie w uszykowaniu janczarów istniały, jak to zresztą notuje *G o b e l i n u s*, niemniej jednak przypuszczenie to należy traktować ostrożnie. Jakkolwiek bowiem wojsko tureckie było zdyscyplinowane i ćwiczone, a zwłaszcza janczarzy, to jednak taki manewr, krył zawsze w sobie pewne trudności a nawet niespodzianki. Nie ulega wątpliwości, że Francuzi manewr jazdy zrozumieli jako swoją wygraną, widząc zaś przed sobą piechotę, niezwłocznie na nią uderzyli. Tutaj też spotkali się z silnym oporem. W pierwszym rzędzie natrafili na szańce i palisady, poza którymi dopiero stał wróg²⁾). Z chwilą wycofania się własnej jazdy i pojawienia się nieprzyjaciela na wprost rozpoczęli janczarowie gwałtowny ogień z luków. Od strzał janczarskich padło mnóstwo koni, w które janczarowie w pierwszym rzędzie mierzyli, tak że część jeźdźców zmuszona była bądź się wycofać, bądź walczyć pieszo. Mimo jednak, straty dużej liczby koni i zamieszania jakie z tego powodu powstało, wreszcie zmęczeni, jakie musiało ogarnąć ciężkozbrojnych rycerzy, rozpoczęła się na stanowiskach janczarów zacięta walka³⁾). Nie ulega też wątpliwości, że początkowy szyk Francuzów musiał się w trakcie walki zmienić. Nie mówiąc o przytoczonych powodach, uległ on zapewne ściśnieniu i z tego powodu, że janczarowie zajmowali front węższy, oraz dlatego, że rycerze pojedynczy nie obawiając się uderzeń z boku, jakie w walkach również z konnym przeciwnikiem często się zdarzały, mogli sobie bez obawy wzajemnego przeszkadzania w walce na ściśnienie szyku pozwolić.

¹⁾ *G o b e l i n u s*, str. 287 „prima igitur acies Turcorum fugam simulat“.

²⁾ Tamże, „in palos in terra fixos incidunt“.

³⁾ *S c h i l t b e r g e r*, str. 3 „...dann halbs von rosscn kommen, wann in die Türcken nur die Pferd schussen“.

Z chwilą całkowitego zaangażowania się Francuzów w walce z janczarami, a więc z chwilą całkowitego związania przeciwnika od czoła, wyprowadził Bajazet do rozstrzygającego natarcia swoją jazdę. Atak jazdy tureckiej został wykonany dwoma kolumnami, jedną stanowiła jazda nieregularna, atakująca na prawem skrzydle janczarów, drugą jazda regularna, stojąca na początku bitwy za wzgórzem, pod dowództwem samego Bajazeta. Nie da się ustalić czy obie te kolumny atakowały równocześnie, czy też atak nieregularnej jazdy był dokończeniem uderzenia ze wszystkich stron. Kierunek ataku szedł siłą rzeczy na boki i tyły przeciwnika i w tym przypadku wydaje się prawdopodobniejszym, że atak nieregularnej jazdy nastąpił po uderzeniu Bajazetowem. Szybkość, z jaką atak kawalerji został wykonany, sprawił, że Francuzi nie mogli nawet myśleć o żadnej zorganizowanej obronie. Otoczeni ze wszystkich stron poszli pod miecz lub dostali się do niewoli.¹⁾

I tak skończył się atak Francuzów i przeciwuuderzenie tureckie a zarazem pierwsza faza bitwy.

Zastanowić się jeszcze należy nad pytaniem, jak wyglądał szyk bojowy jazdy tureckiej w chwili ataku. Na podstawie źródeł, odnoszących się do bitwy nikopolskiej, ustalić się go nie da. Z późniejszych natomiast informacji wiemy, że jazda turecka nacierała zwyczajnie szerokim frontem, ze stałą tendencją do otoczenia przeciwnika. Jeżeli chodzi o jej ugrupowanie wgląd, to było niewielkie, składało się zazwyczaj z kilku szeregów (4—5). Jazda turecka górowała nad europejską swoim szybkim ruchem, zdolnością do manewru, uderzaniem na najsłabsze punkty przeciwnika, a więc na jego tyły i boki.²⁾

Zagadką jest również i to, czy Bajazet użył do ataku na Francuzów całej swojej jazdy, czy też tylko jej części. Przypuszczać wolno, że mając nienaruszoną grupę serbską, uderzał całą siłą, chcąc w krótkim czasie atak francuski zupełnie zlikwidować.

Druga faza bitwy obejmuje atak wszystkich pozostałych sił chrześcijańskich z Zygmuntem na czele i ich klęskę.

W źródłach nie widać wyraźnego obrazu stanu, jaki niewątpliwie zaistniał między jedną a drugą fazą bitwy. Z późniejszego przebiegu wypadków i przebiegu dalszej bitwy przypuszczać można że

¹⁾ Tamże, „do hetten in die veindt umgeben“ Kierunek ataku i podział jazdy na dwie kolumny wynika zarówno z rozpoznania terenu jak i logicznej konsekwencji wypadków. W innym wypadku otoczenie przeciwnika byłoby niemożliwością.

²⁾ Por. Schlözer, str. 52 i n.

wyglądał on następująco. Po zniszczeniu Francuzów jazda nieregularna nie zajęła, jak w pierwszym spotkaniu stanowiska czołowego, lecz cofnęła się za stanowiska janczarów. Przymuszenie jednak, że złączona została z głównym korpusem jazdy, nie znajduje potwierdzenia. Na swoim miejscu zostali janczarzy. Regularna jazda cofnęła się również do tyłu, choć nie jest pewne, czy zajęła te same miejsca, co przed pierwszą fazą bitwy. W każdym razie całe wojsko tureckie miało tyle czasu, że konieczną reorganizację i uporządkowanie ugrupowania mogło bez nacisku nieprzyjaciela przeprowadzić. Nienaruszony stał dalej na lewym skrzydle korpus serbski, nie biorący dotychczas udział w walce¹⁾). Zasadniczo zatem ugrupowanie wojska tureckiego przed drugą fazą bitwy nie różniło się wiele od ugrupowania przed bitwą wogóle. Przesunięcie nastąpiło tylko w użyciu na innym miejscu nieregularnej jazdy. Możliwe, że o stanowisku jej decydował wzgląd na wojsko wołoskie, które właśnie naprzeciw prawego skrzydła Bajazeta stało.

Skoro Zygmunt otrzymał wiadomość że Francuzi rozpoczęli już walkę, wyruszył zaraz z resztą wojska na pole walki. Licząc, że obóz jego leżał dalej niż francuski, miał on do przebycia na właściwy plac boju przestrzeń ca 3 km.²⁾). Zgadza się to zatem i w czasie z tem, że wojska Zygmunta weszły w sferę pola bitwy dopiero wtedy, gdy Francuzi byli już całkowicie rozbici. Szyk wojska Zygmunta omówiliśmy już powyżej, tutaj jeszcze dodać wypada, że na przebycie odległości od obozu na pole walki potrzebowało ono conajmniej godzinę czasu. Nie można bowiem było prowadzić do walki wojska zmęczonego drogą.

Pierwsze starcie nastąpiło również z janczarami, przyczem prawdopodobnie uderzyli na nich Wołosi Mirczy i przynajmniej część centrum. Powtórzyła się podobna sytuacja, jak przy poprzednim spotkaniu, że od strzał janczarskich padło wiele koni. Według *Schiltbergera* wojska chrześcijańskie złamały jednak opór janczarów i zderzyły się następnie z jazdą turecką³⁾). Nie ulega wątpliwości, że walka z janczarami była zacięta i zaangażowana w nią część wojsk Zygmunta poniosła duże straty. Naodwrot też paść musiało wielu ludzi u Turków, a przedewszystkiem janczarów,

¹⁾ Większość źródeł nie rozróżnia dwu faz bitwy, a nawet dobrze poinformowany *Gobelinus*, podaje, że Zygmunt po rozbiciu Francuzów uciekł z pola walki bez spotkania się z Turkami. Kapitałnem świadectwem jest tutaj relacja *Schiltbergera* i uzupełniające ją dokumenty węgierskie.

²⁾ Zob. szkic.

³⁾ *Schiltberger* str. 4.

skoro wojsko Zygmunta zdołało się przez ich szeregi przebić¹⁾. Przy zetknięciu się z jazdą turecką zapewne nieregularną, ta ostatnia, stosując jak i w pierwszej fazie pewien manewr, cofnęła się do tyłu, udając ucieczkę²⁾. Wolno przypuszczać, że manewr ten miał na celu zdeorganizowanie równej linii frontu przeciwnika, a przez umożliwienie natarcia głównej masy jazdy i zapewnieniu mu powodzenia. Jakkolwiek z braku informacji źródeł trudno jest zrekonstruować ten okres bitwy, przypuszczać należy, że uderzenie głównego korpusu jazdy tureckiej nastąpiło właśnie po udanej ucieczce nieregularnych. W momencie zatem, kiedy front przeciwnika się rozluźnił, Bajazet wykonał atak całym korpusem swojej jazdy. Atak ten nastąpił od czoła na cały front Zygmunta, zepchnął i stoczył szeregi chrześcijan. Można przypuścić również taką możliwość, że ze strony Zygmunta istniała tendencja do oskrzydlenia Turków swoim prawym skrzydłem, gdzie stali Węgrzy. Oczywiście że zamiar taki, gdyby nawet istniał nie udał się zupełnie, skoro musiano przyjąć walkę z jazdą Bajazeta. Z chwilą, gdy wszystkie siły nieprzyjaciela zostały wciążgnięte do walki, ruszył do ataku na rozkaz Bajazeta Stefan Łazarewicz na czele Serbów, którzy dotychczas w bitwie udziału nie brali³⁾. Kierunek jego uderzenia, szedł na bok prawego skrzydła wojsk chrześcijańskich, gdzie stali Węgrzy. Użycie korpusu serbskiego miało też znaczenie rozstrzygające. Stłoczone i parte od frontu przez przeważające siły wojska Zygmunta niezdolne były do wytrzymania silnego uderzenia w bok. Chrześcijanie nie mieli żadnego odwodu, któryby mógł wesprzeć względnie sparować nowe uderzenie, i musieli się załamać. Atak Serbów był zarazem hasłem do ucieczki dla całego wojska chrześcijańskiego, partego teraz na stromy brzeg Dunaju. Kończyła się druga faza walki i nastąpił koniec bitwy. Kto nie padł na polu walki lub nie dostał się do niewoli, uciekał w kierunku Dunaju, szukając ocalenia na okrętach. Według źródeł wskutek przeciążenia statków i wzajemnego spychania się uciekinierów znalazło śmierć wielu ludzi. Również i ci, którzy zdołali przepłynąć się na drugi brzeg, przeważnie padali ofiarą Wołochów. Sam Zygmunt w otoczeniu kilkunastu panów i rycerzy również ratował się ucieczką Dunajem, a następnie morzem wracał do Węgier. Obozy chrześcijan stały się łupem zwycięscy⁴⁾.

¹⁾ Tamże.

²⁾ Tamże. „und do das der türkisch könig sah das der könig auff in zoch do wolt er die flucht haben geben“.

³⁾ Schiltberger, str. 4.

⁴⁾ Tamże oraz Gobelinus, str. 287 i Długosz *Hist.* III, str. 512.



Objaśnienia:

- A – obóz Zygmunta.
- B – obóz Francuzów.
- C – Francuzi w szyku przed bitwą.
- D – stanowiska nieregularnej jazdy tureckiej.
- G – stanowiska tureckie.
- I – obóz tatarski.

MJR OTTON LASKOWSKI.

WYPRAWA POD TOROPIEC

ZE STUDJÓW NAD WOJNAMI MOSKIEWSKIEMI STEFANA BATOREGO.

W nocy z 4 na 5 września 1580 r. zdobyto Wielkie Łuki. Tem samem osiągnięty został główny cel strategiczny, postawiony sobie przez króla Stefana na początku drugiej wyprawy przeciwko Moskwie Iwana Groźnego. Dając niejako wyraz uczuciu ulgi po dokonanym trudzie, rozkazano na dzień 5 września wytrąbić hasło: „Chwała Bogu“¹⁾.

¹⁾ *Diarjusz oblężenia i zdobycia Wielizy, Wielkich Łuk i Zawołocia od dnia 1 sierpnia do 25 listopada 1580 r., pisany przez Łukasza Działyńskiego starostę kowalskiego i brodnickiego. Ks. Polkowski. Sprawy wojenne Króla Stefana Batorego... z lat 1576 — 1586. Acta historica. Tom XI. Kraków 1887, (w dalszym ciągu cytuję *Diarjusz Działyńskiego. P o l k o w s k i*), str. 235. Podawane przez Działyńskiego z dnia na dzień hasła, ogłaszane w polskim obozie, posiadają wyraźnie symboliczny charakter. Odtwarzają one z całą ścisłością nastroje, panujące w danym dniu w wojsku. Tak więc: 16 VIII, kiedy czoło, ciągnącej z Wielizy ku Wielkim Łukom i maszerującej w ciągłej obawie zetknięcia się ze znacznymi siłami przeciwnika, kolumny Zamoyskiego zostało zaskoczone przez moskiewskich Tatarów, wytrąbiono hasło: „Panie Boże racz nas bronieć“; 26 VIII po ostrzelaniu przez Moskali z zasadzki świty Zamoyskiego, rekognoskującego twierdzę wielkołucką, — hasło wyrażało pobożne życzenie: „Pan Bóg ukarze“; 30 VIII, gdy wycieczka moskiewska zdobyła przez zaskoczenie proporzec chorągwi pieszej Zamoyskiego, wytrąbiono hasło: „Pociesz Pan Bóg“; 31 VIII, po dokończeniu szańców i przewiezieniu na nie 18 dział burzących, hasło zanosilo przed rozpoczęciem bombardowania modlitwę: „Błogosław Panie prace nasze“; 4 IX, w chwili gdy były już ukończone wszystkie przygotowania do decydującego szturm i było oczywistem dla wszystkich, że Wielkie Łuki padną lada godzina,*

Opanowanie Wielkich Łuk przecinało jedną z głównych arterij, łączących Inflanty z wielkiem księstwem Moskiewskiem. Odtąd komunikacja tej prowincji z państwem Iwana Groźnego odbywać się będzie mogła wyłącznie drogą okrężną poprzez Psków i Nowogród Wielki. Nie wyczerpywało się jednak na tem znaczenie osiągniętego sukcesu strategicznego.

Znaczenie strategiczne Wielkich Łuk i ich opanowania trafnie i lapidarnie określała propozycja sejmowa, wygłoszona od tronu 23 stycznia 1581 r. ustami kanclerza wielkiego koronnego Jana Zamoyńskiego: „Miasto Wielkie Łuki — sedes wojny Moskiewskiego i jako specula na wszystkie moskiewskie kraje, do Inflant i do Smoleńska pożytek wielki...“²⁾ Istotnie, z utratą Wielkich Łuk traciła Moskwa jedną z głównych swych podstaw operacyjnych do działań nie tylko przeciwko Inflantom, ale również do działań zaczepnych w kierunku Litwy, przedewszystkiem na Połock i Wilno. Odtąd do działań na większą skalę w Inflantach posiadała ona jedynie podstawę operacyjną w rejonie Pskowa, do działań w kierunku ziem litewskich — tylko podstawę smoleńską.

Zdobycie twierdzy wielkołuckiej nie tylko dla tego było ogromnym sukcesem strategicznym króla Stefana, że ograniczało w wysokim stopniu możliwości moskiewskiego dowództwa w dalszej wojnie i że „wpędzało“ załogi moskiewskie w Inflantach w „wielkie ciasnoty“, ale i dla tego, że otwierało ono przed Królem wielkie możliwości na przyszłość. Pozwalało ono w pierwszym rzędzie na znakomite rozszerzenie zdobytej w zeszłorocznej kampanji wysuniętej podstawy operacyjnej na prawym brzegu Dźwiny w rejonie Połocka, owej

hasło głosiło: „Pan Bóg zgotował“; 14 IX, po wyłapaniu przez Moskwę picowników księcia Ostrogskiego, proszono hasłem: „Strzeż nas Panie“. *Dziarjusz Działyńskiego*, pisany w czasie wyprawy z dnia na dzień, stanowi dla całości wyprawy wielkołuckiej jedno z podstawowych źródeł, jako bezpośrednia relacja jednego z wyższych dowódców. Ma on również duże znaczenie jako źródło i do wyprawy pod Toropiec, jakkolwiek autor nie brał osobiście w niej udziału i podaje wiadomości z drugiej ręki, niejednokrotnie powtarzając plotki, krążące po polskim obozie. Jak większość polskich dowódców, zazdroszczących Węgom ich sukcesów i faworów króla Stefana, chętnie powtarza *Działyński* zwłaszcza plotki nieprzychylnie dla Węgrów, przypisuje im wszelkie niepowodzenia, Polakom zaś wszelkie sukcesy; przedewszystkiem tym, z którymi łączyły go bliższe stosunki. Z tego względu *Dziarjusz* jego wymaga ostrożnego i wysoce metodycznego traktowania, zwłaszcza w tych partjach, w których *Działyński* powtarza wiadomości z drugiej ręki.

²⁾ *Akta Sejmu Walnego Warszawskiego in Anno 1581. Ad 22 Januarii naznaczonego*. Ks. Polkowski. *Sprawy wojenne*, str. 288.

„officinae belli“, której wywalczenie stanowiło jedno z podstawowych założeń wyprawy połockiej 1579 roku.³⁾

Zdobycie i mocne opanowanie Wielkich Łuk i ich rejonu nie tylko stanowiło „do Inflant i do Smoleńska pożytek wielki“, to jest stwarzało nową podstawę działań, w oparciu o którą można było zarówno działać bezpośrednio w kierunku Inflant, wymijając całe mnóstwo zamków, położonych w ich południowej części, i unikając w ten sposób rozproszenia wysiłków i straty czasu, jak też prowadzić ofensywę w kierunku Smoleńska po linii operacyjnej Wieliz — Smoleńsk, a w każdym razie skutecznie uniemożliwić wszelkie próby poważniejszych działań moskiewskich z rejonu Smoleńska na Witebsk lub Orszę.

Otwierało ono i inne, bardziej leżące w charakterze strategii Stefana Batorego i bardziej rozległe widoki. Przedewszystkiem było „z tamtego miejsca przybycie snadne ku Pskowu i Nowogrodu, które dwa miasta są jako filary ziemie moskiewskiej“,⁴⁾ innymi słowy istniała możliwość rozwiązania w przyszłości sprawy inflanckiej, gdyby wojna dla jakichkolwiek bądź względów miała się ograniczyć wyłącznie do tego zagadnienia, w drodze nacisku na jeden z tych żywotnych ośrodków państwa moskiewskiego. Ponadto, w wypadku gdyby Rzeczpospolita zdołała wykrzesać z siebie dostateczny entuzjazm i wolę osiągnięcia wielkich sukcesów, oraz zdołała wydobyć z kieszeni szlacheckich dostateczne środki materialne, zjawiała się możliwość rozwiązania całego splotu konfliktów moskiewskich jednym potężnym ciosem, skierowanym w samo serce Moskwy w kierunku na Twer lub też samą stolicę Iwana Groźnego, to jest możliwość zrealizowania myśli przewodniej planu wojny króla Stefana z kwietnia 1578 roku, nakreślonego z ogromnym połotem,⁵⁾ ale zrealizowania jej w oparciu o podstawę operacyjną nie smoleńską, lecz wielkołucką. Istotnie, z chwilą trwałego opanowania rejonu Wielkich Łuk, wielki trakt, tak zwana droga królewska lub carska, wiodąca z Inflant

³⁾ *Edictum Regium de supplicationibus ob captam Polociam*. Rykaczewski. *Relacje Nuncjusów Apostolskich o Polsce*. Tom I. Berlin—Poznań. 1864, str. 317.

⁴⁾ *Relacja z poselstwa do ziem Pruskich Łukasza Działyńskiego starosty kowalskiego i brodnickiego 4 stycznia 1581 roku z Łaszyna*. Ks. Polkowski. *Sprawy wojenne*, str. 277.

⁵⁾ Por. w sprawie tego planu Otto Laskowski. *Les campagnes de Batory contre la Moscovie* w pracy zbiorowej Étienne Batory Roi de Pologne Prince de Transylvanie. Cracovie 1935, str. 383—384.

i Pskowa przez Opoczkę i Zawołocze w głąb państwa Iwana Groźnego, stał przed Stefanem Batorym otworem.

Wreszcie opanowanie Wielkich Łuk przedstawiało tę jeszcze dodatkową korzyść, że dezorientowało na przyszłość przeciwnika w nader wysokim stopniu co do zamiarów Króla.

Wszystkie te względy sprawiały, że wzięcie Wielkich Łuk stawało się faktem wysokiej doniosłości strategicznej i otwierało królowi Stefanowi niezmiernie rozległe możliwości. Możliwości te były jednak realne jedynie pod warunkiem trwałego i mocnego opanowania całego rejonu Wielkich Łuk i stworzenia dla siebie mocnego oparcia na przyszłość w tamtejszej twierdzy. Mocne usadowienie się w owej twierdzy było problemem tem ważniejszym, że w wypadku prowadzenia w przyszłości działań zaczepnych z nowej połocko-wielkołuцьkiej podstawy w jakimkolwiek kierunku, prócz bezpośredniego kierunku w głąb państwa moskiewskiego na Twer lub Moskwę, Wielkie Łuki, zamykające tak zwany trakt carski, z natury rzeczy stawały się zasadniczym elementem ubezpieczenia strategicznego. Stawały się one niejako t w i e r d z ą z a p o r o w ą, z a p e w n i a j ą c ą Batoremu całkowitą strategiczną swobodę działań z tej podstawy, zamykającą przeciwnikowi dostęp na widownię działań od wschodu i chroniącą w ten sposób armję królewską przed niespodziewanem uderzeniem flankowem nieprzyjaciela.

Bezpośrednio po zdobyciu Wielkich Łuk, a raczej zgłiszcz wielkołuцьkich, gdyż dawna twierdza na skutek pożaru i wybuchu prochów obrócona została w perzynę, przed Batorym trzy stawały zadania: odbudowa i obsadzenie mocną załogą zburzonej twierdzy; nawiązanie bezpośredniej komunikacji z Połockiem przez zlikwidowanie Newla, obleganego przez wojewodę połockiego Mikołaja Dorohostajskiego,⁶⁾ co było równoznaczne z powiązaniem ze sobą zdobywszy

⁶⁾ Heidenstein. *De Bello Moscovitico quod Stephanus Rex Poloniae gessit Commentariorum Libri VI*. Basleae. 1583, (cytuje Heidenstein), str. 90 stwierdza, że Batory skierował Dorohostajskiego pod Newel jeszcze podczas swego pobytu w Uświcie. *Komentarze Heidensteina*, będące oficjalnem opracowaniem wojen moskiewskich Batorego, dokonaniem pod osobistem kierownictwem Króla i Zamoyskiego, stanowią do tych wojen pierwszorzędne źródło, jedno z najbardziej podstawowych. Opracowanie swe oparł autor na szerokiej podstawie archiwalnej, oraz na bogatym materiale relacyjnym, zarówno ustnym, jak pismienym. Zasadnicze tezy jego znajdują naogół potwierdzenie w dostępnym obecnie materiale dokumentalnym. Szczegółowa analiza *Komentarzy* i ich podstawy źródłowej stanowi sama w sobie temat, metodycznie niezmiernie interesujący. Wykaże ona niewątpliwie wysoką klasę Heidensteina, jako historyka wojskowego, wła-

obu kampanij w jedną całość; wreszcie otwarcie sobie drogi w kierunku Inflant i Pskowa, jednego z owych dwóch „filarów ziemie moskiewskiej” przez zdobycie Zawołocza, co było jednoznaczne z całkowitem utwierdzeniem się w rejonie Wielkich Łuk.

6 września, nazajutrz po zdobyciu zgliszcz wielkołučkih, zwołał Batory radę wojenną, na której postanowiono: „zamek budować, obrawszy mu miejsce do tego warowne, a stąd się nie ruszać, ażby zbudowany był. Samemu już Królowi dalej nie iść, ani ludzi posyłać oprócz tego, gdyby na Chełmie (Cholmie) wielkie działa Moskiewskiego były, tedy tam posłać, żeby albo owych dział dostać, albo one z zamkiem spalić. Tu na tem miejscu jeszcze trzy niedziele mieszkać, a potem żołnierze (t. j. oddziały zaciężne) tu zostawiwszy, sam Król JMśc z wolontarjuszami odwrót do Polski uczyni“⁷⁾. Decyzja ta oznaczała, że Król nie zamierza w ciągu dobiegającej już końca kampanji podejmować dalszych działań na większą skalę i postanawia ograniczyć się do gruntownego usadowienia się w zdobytym rejonie, podobnie jak uczynił to w zeszłorocznej kampanji po opanowaniu Połocka. Decyzja bowiem wyprawy na Chołm (Chełm) — w razie stwierdzenia obecności w tej twierdzy ciężkiej artylerji oblężniczej — nic innego nie miała na celu, jak uniemożliwienie przeciwnikowi podjęcia w danym wypadku poważniejszej akcji przeciwko polskim załogom świeżo opanowanego obszaru w celu jego odzyskania.

Tego samego jeszcze dnia dokonał Król osobiście rozpoznania terenu, rozglądając się za odpowiednim miejscem na budowę nowego zamku — najlepszy dowód, w jakim stanie dostały się Wielkie Łuki w ręce Batorego — lecz musiał się ostatecznie zdecydować na budowę nowej twierdzy na zgliszczach starej.⁸⁾

dającego doskonala metodą historyczną i odznaczającego się dużą sumiennoscia. Pisząc pod auspicjami Króla i Kanclerza Wielkiego, Heidenstein z natury rzeczy uwypukla przedewszystkiem te momenty, w których są oni głównymi aktorami. Wyprawie pod Toropiec poświęcił Heidenstein zaledwie dwie strony swych *Komentarzy* (str. 88—89), w jej przebiegu bowiem ani Król, ani Zamoyski nie biorą bezpośredniego udziału. Przedstawienie tych wypadków na pierwszy rzut oka wydaje się pobieżne. Analiza jednak tekstu z mapą w rękę wykazuje, że tekst ten zawiera treść ogromnie bogatą, przyczem autor niektóre momenty niejako ukrywa pomiędzy wierszami. Porównanie tekstu Heidensteina z innymi źródłami doprowadza do wniosku, że autor *Komentarzy* daje w zasadniczym zrybie obraz wypadków dostatecznie pełny i odznaczający się dużą ścisłością, z tem że szereg rzeczy powiedziany tu został pośrednio.

⁷⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 235.

⁸⁾ Tamże.

Tego samego również dnia wydano zarządzenie zgromadzenia wszystkich oddziałów, nawet wysłanych na rekwizycję żywności i paszy.⁹⁾ Armja królewska miała w całości przesunąć się nieco na wschód wielkim traktem od Wielkich Łuk w kierunku Toropca, w celu osłonięcia robót fortyfikacyjnych. Z tego bowiem jedynie kierunku mógł nieprzyjaciel podjąć próbę poważniejszej ofensywy w celu odzyskania swych strat lub też przynajmniej próbę uniemożliwienia odbudowy twierdzy.

8 września armja już była przesunięta o milę na wschód od Wielkich Łuk nad rzeczkę w pobliżu dzisiejszej wsi Iwancowo, gdzie rozłożyła się doraźnie,¹⁰⁾ a następnego dnia zatoczono regularny obóz w odległości 250—400 m. („we dwojgu staj“) od wczorajszych stanowisk,¹¹⁾ prawdopodobnie na pagórkach, nad samą rzeczką. Przystępowano energicznie do prac nad odbudową Wielkich Łuk, prowadzonych pod osobistym kierownictwem Króla przez włoskiego architekta Dominika Ridolfiniego, jednocześnie wytyczając uwagę i prowadząc rozpoznanie w kierunku Toropca, gdyż od strony tej twierdzy nieprzyjaciel zdawał się przejawiać jakąś podejrzaną działalność.

Już z przebiegu poprzednich wydarzeń było oczywiste, że pod Toropcem istnieje jakaś znacznie większa koncentracja sił nieprzyjacielskich. Samo jej istnienie wiązało już w znacznym stopniu ręce Batoremu pod względem strategicznym, dająca się zaś odczuwać ożywiona działalność zgromadzonych w rejonie Toropca sił moskiewskich odbierała mu swobodę działań, zwłaszcza ze względu na to, że zdobywając Wielkie Łuki, zdobył Król nie twierdzę, lecz jej ruiny. W tem położeniu, do czasu odbudowania twierdzy wielkołuцьkiej lub zlikwidowania sił nieprzyjacielskich, opierających się o Toropiec, albo przynajmniej wyjaśnienia położenia i zamiarów nieprzyjaciela, działającego w tamtym kierunku, nie mógł wódz, tak rozważny i metodyczny jak Batory, podejść do żadnych poważniejszych działań w innych kierunkach. W tem realnem położeniu, nie mógł on myśleć narazie ani o zlikwidowaniu

⁹⁾ Tamże: „Tegoż dnia bito w bęben na rotmistrze, aby się schodzili, którym p. Hetman (Zamoyski) powiedział, że już z tego miejsca mamy ruszyć, a tak ktoby w picowaniu konie, wozy i sługi miał, aby po nie posłał“.

¹⁰⁾ *Dziarjusz Działyńskiego*. P o l k o w s k i, str. 235: „...stanęliśmy nad rzeką nie obozem, jedno tak, kandy komu pokazano, uszedłszy od zamku jedną milę“. Wieś Iwancowo leży na głównym trakcie w odległości około 7 km na wschód od Wielkich Łuk nad jednym z drobniejszych dopływów prawobrzeżnych Łowati.

¹¹⁾ Tamże, str. 237: „...tegoż dnia obóz toczono we dwojgu staj od stanowiska, a w dobrej mili od zamku ku Toropcowi“.

Newla, przez wydatniejsze wsparcie oddziałów Dorohostajskiego, ani też o rzuceniu poważniejszych sił w celu zdobycia Zawolocza. Nasuwało ono mu, jako jedyne rozwiązanie, skoncentrowanie całego wysiłku na odbudowę twierdzy wielkołuckiej i użycie całości sił na czynne, bądź też przynajmniej bierne osłonięcie tych prac. Temi to właśnie względami tłumaczyły się decyzja Batorego przesunięcia całości armji królewskiej na pozycję wzgórz pod Iwanowcem oraz rozwinięcie wyęźnionej działalności rozpoznawczej w kierunku Toropca.

Już podczas marszu ku Wielkim Łukom kolumny królewskiej od Uświatu, kolumny zaś Zamoyskiego od Wieliża, ukazały się w polu oddziały nieprzyjacielskie, które próbowały infestować obie kolumny i utrudniać ich posuwanie się naprzód.

Czy to na skutek zdrady Hrehora Ościka, czy też na podstawie dwóch pierwszych ciosów Batorego, wymierzonych w Wieliż i Uświat, czy wreszcie wysnuwając wnioski ze zdobycia przez Króla w zeszłym roku Połocka, tym razem nieprzyjaciel zdawał się lepiej orjentować co do kierunku właściwego uderzenia i lepiej być przygotowany do przeciwdziałania.

Wysłany przodem przez Krzysztofa Radziwiłła w kierunku Wielkich Łuk, Wołyński uganiał się przed kolumną królewską ze strażą moskiewską,¹²⁾ prawdopodobnie wysłaną przez załogę tej twierdzy. Z drugiej strony przed kolumną Zamoyskiego ukazały się oddziały posiłkowe Tatarów. „Te Moskiewski na to wywiódł, aby trapili wojsko nasze”.¹³⁾ Były to, o ile można się orjentować, oddziały tego samego wojewody kniazia Chiłkowa, który poprzedniego roku wy-

¹²⁾ *Kontynuacja Kroniki Marcina Bielskiego. Zbiór Pisarzy Polskich. Tom XIX.* Warszawa 1833 (cytuję Bielski, str. 114. Kontynuator *Kroniki Marcina Bielskiego* (Joachim Bielski) naogół dobrze jest zorientowany w całości wojen moskiewskich Batorego, jakkolwiek nie był mu dostępny ten bogaty materiał archiwalny, z którego korzystał Heidenstein. Korzysta on z wcześniejszych *Komentarzy Heidensteina* (po raz pierwszy *Kronika* została wydana w 1597 r. w Krakowie), oraz z *Herbów Rycerstwa Polskiego Bartosza Paprockiego* (pierwsze wydanie w 1584 r.), ale gros wiadomości czerpie z relacyj uczestników, i to przeważnie ustnych. Jako były żołnierz posiadane przez siebie wiadomości wiąże w logiczną pod względem wojskowym całość. W stosunku do wyprawy toro- pieckiej większość podawanych przez niego szczegółów daje się sprawdzić przez inne źródła, inne zaś nie są przeważnie z nimi w sprzeczności, a tembardziej nie przeczą logice wydarzeń.

¹³⁾ Tamże.

końał z nad dolnej Dźwiny zagon w głąb Kurlandji, zapędzając się aż pod Birze¹⁴⁾.

Pierwsze wiadomości o tem, że oddziały moskiewskie znajdują się w pobliżu, otrzymał w nocy z 16 na 17 sierpnia, maszerujący na czele straży przedniej kolumny Zamoyskiego ze swoim pułkiem, starosta kowalski i brodnicki Łukasz Działyński. Wiadomość ta zaalarmowała straż przednią i kazała jej aż do rana czuwać w pogotowiu¹⁵⁾. Następnego dnia, po wkroczeniu do włości wielkołuцьkiej, szpica piechoty Działyńskiego pod dowództwem porucznika Wybranowskiego została zaatakowana przez oddziałek tatarski w sile 57 koni. Utarćka ta spowodowała spore już zamieszanie i zaalarmowała całą kolumnę, prowadząc do dosyć znacznego opóźnienia marszu. W dalszym ciągu kolumna mogła się już posuwać tylko z wielkimi ostrożnościami, i to tylko krok za krokiem.¹⁶⁾ 21 sierpnia doszła Zamoyskiego wiadomość „że Moskwy trzydzieści tysięcy poszło, aby mu bitwę stawili“. Wywarła ona tak silne wrażenie na Hetmanie, że początkowo zamierzał on zatoczyć obóz i „ze trzy dni na tem tam miejscu zamieszkać, ludzi tych moskiewskich oczekiwając“ i dopiero po pewnym czasie otrząsnął się z wrażenia i zdecydował na dalszy marsz.¹⁷⁾ 22 zdobyto wreszcie języka, który zeznał na mękach, „że

¹⁴⁾ Nazwisko wojewody kniazia Chilkowa podaje M. Karamzin. *Istoria Gosudarstwa Rossijskiego* (nie mając pod ręką oryginału korzystam, niestety, z polskiego przekładu. M. Karamzin. *Historja Państwa Rosyjskiego*. Warszawa. 1827. Tom IX, str. 283), mówiąc, że stał on pod Toropcem, z całego jednak kontekstu oraz przedstawienia jego działalności wynika, że jego to właśnie oddziały musiały trapić w ciągnieniu kolumnę Zamoyskiego.

¹⁵⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. P o l k o w s k i, str. 221.

¹⁶⁾ Tamże, str. 221—222 i dalsze. Data 16 Augustu u Działyńskiego jest oczywiście błędna i na str. 220—221 zapisał on wypadki z dnia 16 VIII, opisując pierwszy alarm nocny i pogotowie („aż do samego dnia“ i kończąc jak zawsze ustęp podaniem hasła („Panie Boże zmiłuj się), następny ustęp, na str. 221—223 opisujący wypadki, mające miejsce nazajutrz, datuje ponownie 16 Augustu, lecz kończy go nowem hasłem („Panie Boże racz nas bronić“). W dalszym ciągu następuje opis wypadków 18 VIII. Daty 17 VIII brak. Wydawca nie poprawił bijącego w oczy błędu.

¹⁷⁾ Tamże, str. 224. Działyński w swym *Diarjuszu*, tak samo zresztą jak Bielski stale tytułuje Zamoyskiego hetmanem, chociaż nominację na urząd hetmański otrzymał Kanclerz Wielki dopiero w czasie wyprawy pskowskiej 1581 r. W rzeczywistości podczas wyprawy wielkołuцьkiej pełnił on jednak dokładnie te same funkcje przynajmniej w stosunku do oddziałów zaciągu 1580 r., jakie pełnił podczas wyprawy połockiej hetman Mikołaj Mielecki. I to nie bacząc na to, że tym razem znajdował się przy armji hetman polny Mikołaj Sieniawski. W tych warunkach tytułowanie Zamoyskiego hetmanem, jakkolwiek formalnie przedwczesne, znajduje jednak uzasadnienie.

Książ Wielki Tatarom nie kazał się nigdzie na zamku zamykać, ani bitwy stawić, ale im to rozkazał, aby przed Królem wszędzie ustępowali a na wojsko trwożę czynili; jednak powiedział, że Moskiewski chce bitwę stawić, ale i a ż by pierwiej ponędzniało wojsko¹⁸⁾ Zeznanie to narazie w znacznym stopniu rozwiązywało ręce Zamoyskiemu i pozwoliło mu na wydatne przyspieszenie marszu i wykonywanie go z mniejszymi ostrożnościami,¹⁹⁾ na przyszłość pozostawiało jednak świadomość, że nieprzyjaciel czeka tylko sposobności, by zaatakować armję polską swemi siłami, znajdującymi się w polu.

Z chwilą, gdy armja Stefana Batorego stanęła wreszcie pod Wielkimi Łukami, oddziały wojewody kniazia Chilkowa odplynęły w kierunku Toropca. Zmuszało to do prowadzenia w tym kierunku stałego rozpoznania podczas oblężenia twierdzy i baczego obserwowania ruchów oddziałów polowych nieprzyjaciela w celu ubezpieczenia się przed ewentualnem zaskoczeniem z tej strony.

Bezpośrednio po rozłożeniu się armji pod twierdzą został wysłany w kierunku Toropca przez hetmana litewskiego Radziwiłła silny podjazd Drobysza w sile 24 koni. Podjazd ten 28 sierpnia wpadł w odległości dobrych 6 mil, prawdopodobnie w okolicy wsi Miedwiedkowa — Pustynki, na czaty kawaleryjskie odpoczywającego silnego oddziału moskiewskiego, wysuniętego przed siły główne Chilkowa; wjechał na ich karku na gotujących się do spoczynku Moskali; rozpędził ich na cztery wiatry, kładąc na placu około 300, wpędzając po pościgu, trwającym przez wielką milę, niemalą ilość w jezioro Żyżyckoje i biorąc jako jeńców „dziesięciu dzieci bojar²⁰⁾skich“. Krótka, lecz zacięta walka kosztowała jednego zabitego i dwudziestu rannych.

¹⁸⁾ Tamże.

¹⁹⁾ Tamże, str. 224 i dalsze. Charakterystyczne są przez dni najbliższe hasła, ogłaszane w wojsku: 22 VIII: „Panie Boże błogosław nam“, 23: „Doprowadź“; 24: „Daj pogodę Panie“; 25 po dojściu Króla do Wielkich Łuk. „Pan Bóg litowski“.

²⁰⁾ Nazwisko litewskiego dowódcy (Drobisius), wysłanego przez Radziwiłła, kierunek podjazdu oraz fakt, że porażony oddział moskiewski stanowił straż przednią znaczniejszych sił, podaje Heidenstein, str. 81, który zarysowo szkicuje zupełnie poprawnie przebieg walki. *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 228 podaje liczebność oddziału Drobysza, oraz oddziału moskiewskiego, straty moskiewskie i polskie, ilość jeńców, odległość pola walki od królewskiego obozu, oraz fakt potopienia części Moskwy przy końcu pościgu. *Działyński*, poda-

Podjazd Drobysza powrócił do obozu 29 sierpnia, w dniu, w którym Stefan Batory udzielił pod Wielkimi Łukami pierwszego posłuchania posłom Iwana Groźnego²¹). Możliwe jest więc, że wysunięcie się naprzód straży przedniej kniazia Chiłkowa miało jakiś związek z przewidywanymi pertraktacjami. W każdym razie sukces podjazdu litewskiego przekreślał pod tym względem wszelkie nadzieje przeciwnika. Co więcej, przejściowo odepchnął on nawet, jak się zdaje, oddziały Chiłkowa i odebrać mu musiał na pewien czas inicjatywę, gdyż przez czas dobywania Wielkich Łuk nie słyhać jakoś o poważniejszych starciach z oddziałami polowemi nieprzyjaciela, które musiały się cofnąć pod osłonę Toropca, dającego im mocne oparcie.

Po stronie polskiej istniało duże zainteresowanie działającymi z rejonu Toropca oddziałami moskiewskimi. Co więcej, istniała tutaj zupełnie zdecydowana wola zmierzenia się z nimi za każdym razem, gdy nadarzy się po temu sposobność. Na rekwizycję żywności i paszy wysyłano oddziały całymi pułkami, na które wojsko zostało podzielone, „a to dla tego, iż jeśliby ludzie jacy byli nad picowniki, aby im bitwę stawili“²²). Chodziło tu o ubezpieczenie w ten sposób działań oblężniczych, uniemożliwienie przeciwnikowi wglądu w te działania i zapewnienie sobie swobody działań podczas tej ważnej i trudnej operacji. Chociaż do czasu kapitulacji wielkołuцьkiej twierdzy i jej spłonięcia, a nawet do czasu przesunięcia się armji królewskiej na nowe stanowiska nie słyhać jakoś o starciach z nieprzyjacielem na toropieckim kierunku, nie ulega jednak wątpliwości, że Król ustawicznie miał baczne oko w kierunku Chiłkowa i miał w pamięci, iż ze „stawieniem bitwy“ czeka nieprzyjaciel, „ażeby ponędzniało wojsko“. Utrzymywały się przecie uporczywe pogłoski „z języków“, „pewne“, a raczej niepewne wiadomości o mającej nadciągnąć odsieczy, które kazały mocno okopać obóz i trwać w stałym pogotowiu do odparcia niespodziewanego napadu. Przybycia odsieczy spodzie-

jący wypadki, dotyczące wojska litewskiego, a nie koronnego, nie jest przytem zorientowany zbyt dokładnie co do kierunku wyprawy: nie wie, że szła ona w kierunku Toropca i opowiada o potopieniu Moskali w rzece Łowati. Datę walki ustalam na podstawie *Diarjusza Działyńskiego*, który zapisał ją 29 VIII nazajutrz po wyprawie Drobysza, teren walki — na podstawie kierunku wyprawy i znanej przybliżonej odległości jej obszaru od królewskiego obozu. Niedobitki moskiewskie mogły być wpędzone jedynie w jezioro Żyżyckoje, w kierunku bowiem ich cieczki nie ma innych większych wód.

²¹) *Diarjusz Działyńskiego*. P o l k o w s k i, str. 228.

²²) Tamże.

wano się wszak 1 września²³⁾, a następnie również 5 września, bezpośrednio po upadku Wielkich Łuk.²⁴⁾

W chwili, kiedy Stefan Batory gotował się do przesunięcia całości swych sił na nowe stanowiska pod Iwancowem i rozpoczęcia robót fortyfikacyjnych, armja jego przeżywała pewnego rodzaju kryzys moralny, niezmiernie zresztą charakterystyczny dla wojska polskiego XVI i XVII wieku. Po dokonaniu znacznego wysiłku i uzyskaniu dużego sukcesu, jak zawsze w tych czasach, żołnierz — i to nietylko szeregowy, lecz nawet wyżsi dowódcy — uważał zadanie swe za wykonane, zaczynał marzyć o powrocie do domu, mniemając, że bez specjalnego dodatkowego wynagrodzenia nie jest już obowiązany do służby Rzeczypospolitej, stawiał wymagania natury pieniężnej, a nawet zaczynał się cichaczem wymykać z obozu i kierować do kraju. Niechętny był do pracy, zwłaszcza gdy praca ta nie zdawała mu się wyraźnie żołnierskim obowiązkiem. Rozluźniały się z tem wszystkim więzy karności i słabła wewnętrzna spistość armji.

Z dowódców nawet taki Działyński nie różnił się swemi poglądami od masy żołnierskiej i już 6 września zaczął się wyrwać do domu i trzeba go było „dziwnymi sposoby używać, aby się do domu nie kwapił“²⁵⁾. Panowie litewscy gotowali się do odsyłania swych pocztów, a poczty wolontariuszy litewskich poprostu zaczynały się rozjeżdżać²⁶⁾. Marszałek nadworny koronny Andrzej Zborowski, po gorszącej kłótni o pierwszeństwo z Albrechtem Radziwiłłem, marszałkiem nadwornym litewskim, stawał osobno poza obozem wraz z bratem swoim banitą Samuelem²⁷⁾. Czarne chorągwie Zamoyskiego domagały się pieniędzy i nie chciały przechodzić do nowego obozu przed ich wypłatą, aż trzeba im było grozić otoczeniem przez hajduków i uciekać się do wszelakich perswazyj, zanim zdecydowały się przesunąć za innemi z wielkiem opóźnieniem na nowe stanowiska²⁸⁾. Ochotnika do pracy nad odbudową twierdzy znaleźć było nad wyraz trudno, gdyż żołnierz wymawiał się od niej wszelkimi sposobami²⁹⁾. W obozie snąć szerzyć się zaczynało „wszelkie plugastwo“, skoro trzeba było zagrozić srogiemi karami za jego zanieczyszczanie³⁰⁾.

²³⁾ Tamże, str. 230—231.

²⁴⁾ Tamże, str. 235.

²⁵⁾ Tamże, str. 235—236.

²⁶⁾ Tamże, str. 237.

²⁷⁾ Tamże, str. 238.

²⁸⁾ Tamże, str. 235—237.

²⁹⁾ Tamże, str. 237.

³⁰⁾ Tamże, str. 237.

Trzeba było chwycić się specjalnych środków, aby zwalczyć ten kryzys i nie dopuścić do niebezpiecznego „ponędznienia wojska“. Działano perswazją, obiecywano nagrody, obostrzano przepisy karności, zastosowano nawet środek tak wyjątkowy, jak osadzenie w Surażu specjalnej straży, mającej kontrolować wyjeżdżających do Litwy i powstrzymywać dezertersów³¹⁾.

W tej sytuacji kierunek toropiecki tembardziej wymagał uwagi i obserwacji. To też nazajutrz po przesunięciu się na nowe stanowiska, a tego samego dnia, gdy zatoczono obóz na pozycji wzgórz iwancowskich, to jest 9 września, wysłana została przez Króla na podjazd, prawdopodobnie jeszcze w nocy, chorągiew petyhorska słynnego skądinąd Temruka, w sile 100 koni w celu dostania języka. Inć pan Temruk mniejsze miał szczęście od pana Drobysza. „We czterech mil od wojska naszego“, t. j. prawdopodobnie w tym samym obszarze Miedwiedkowa—Pustynki, w którym poprzednio pan Drobysz pogromił był Moskwę, natrafił on na znaczne siły nieprzyjaciela. Udało się mu, co prawda, dostać języka jednego, ale, że to Moskwy „było niemale wojsko“, musiał przed nią uchodzić. Tym razem nieprzyjaciel, widząc swoją przewagę, ruszył za nim w pogoń, której zaniechał dopiero o pół mili od królewskich stanowisk, a więc gdzieś w okolicy dzisiejszej wsi, Zadoroże³²⁾.

Odtąd obecność nieprzyjaciela stale się dawała odczuwać, chociaż nie był to stały z nim kontakt, lecz raczej pogłoski o nim, znoszone prawdopodobnie przez okolicznych chłopów. Rankiem 11 września dano znać Zamoyskiemu, „że lud wielki niedaleko obozu jest, który pewnie na obóz uderzyć ma“. Wiadomość ta postawiła cały obóz pod bronią. „Kazano być w pogotowiu wszystkim i straż wielką osadzono“, jednocześnie zaś wysłano słaby podjazdzik Świerczewskiego w 30 koni na obserwację przeciwnika — „na posłuch pod ludzie, aby dawał znać, gdy co postrzeże“. Świerczewski, posuwając się traktem w kierunku działalności poprzednich podjazdów, minął, nie spotykając nieprzyjaciela, tereny dawnych utarczek i dotarł aż na odległość dobrych sześciu mil od obozu, zapewne w okolice wsi Mieżujewo. „Na ślaku (t. j. trakcie) w sześciu mil jedno znać (było) ze trzy sta koni“³³⁾. Znaczniejsze siły nieprzyjaciela zginęły z oczu.

³¹⁾ Tamże, str. 237.

³²⁾ Tamże, str. 236—237.

³³⁾ Tamże, str. 237.

Wynik podjazdu Świerczewskiego nie był zbyt pocieszający i, jak się wydaje, nie był oddziałalnym uspakajającym na Królewskiego Wodza. Nieobecność znaczniejszych sił moskiewskich „na ślaku“ można było tak samo dobrze tłumaczyć ich odwrotem na własną podstawę w Toropcu, jak też poprostu zboczeniem z traktu i zaszyściem się w okolicznych lasach, gdzie mógł nieprzyjaciel spokojnie się gotować do poważniejszej imprezy. Należy przypuszczać, że w tym właśnie sensie interpretował zdobyte przez Świerczewskiego wiadomości król Stefan. Wskazują na to pośrednio zarządzenia królewskie, powzięte 12 września.

Pozostawiwszy Zamoyskiego w starym obozie wraz z nowym zaciągiem koronnego wojska na wzgórzach na zachód od rzeczki pod Iwancowem, wysunął się Batory prawdopodobnie ze swym wojskiem nadwornym Jana Zborowskiego, hetmana nadwornego, starym zaciągiem koronnym, dowodzonym przez księcia Janusza Zbarażskiego, oraz Węgry, t. j. ze wszystkimi wojskami, stanowiącymi kolumnę królewską w marszu na Wielkie Łuki, na wzgórze na wschód od rzeki i zatoczył tam swój obóz, wysuwając przed siebie całą armję litewską, która „nie obozem, ale różno stanęła przed obozem królewskim“³⁴⁾. Armja ta zatem została użyta w charakterze ubezpieczenia — do służby czat.

³⁴⁾ Tamże, str. 237—238. Działyński ani też inne znane nam źródła nie podają, z jakimi oddziałami stanął Batory swym obozem „jedno tylko przez rzeczkę“ od obozu Zamoyskiego. Przypuszczenie swe opieram na tem, że gwardja królewska, t. j. chorągwie nadworne, nigdy nie podlegała władzy hetmana wielkiego, tembardziej zaś nie mogła podlegać, mając własnego hetmana, hetmanowi bez buławy, jakim był Zamoyski; że logiczne jest przypuszczenie, iż Król stanął obozem wraz ze swą gwardją jak robił to, zresztą, również w innych wypadkach. Co do Węgrów, uzasadnia me przypuszczenia fakt, że źródła polskie, przede wszystkim Działyński i Paprocki, w przedstawieniu późniejszych wypadków wyraźnie zaznaczają, iż do wyprawy toropieckiej sam Król wyznaczył wszystkich dowódców węgierskich, podczas kiedy polscy dowódcy byli poczęści wyznaczeni przez Króla, poczęści zaś przez Zamoyskiego z jego obozu. Zarządzenia królewskie są przedstawione przytem tak, jakgdyby chodziło właśnie o wyznaczenie dowódców z królewskiego obozu, gdy część dowódców polskich podawana jest wyraźnie jako wysłana z obozu Zamoyskiego. Z polskich dowódców wyznacza Król osobiście tych, którzy wchodzili bądź w skład jego gwardji, bądź też w skład chorągwi koronnych zaciągu 1579 r., dowodzonych przez księcia Janusza Zbarażskiego, co wskazywałoby na to, że pod Iwancowem chorągwie te stały również w obozie królewskim i nie podlegały władzy Zamoyskiego. Wynikałoby stąd pośrednio, że władza „hetmańska“ kanclerza rozciągała się wyłącznie na nowy zaciąg koronny i własne chorągwie nadworne.

Zarówno głębokie ugrupowanie sił głównych króla Stefana, jak też użycie do służby ubezpieczenia całości armji litewskiej wskazuje na to, iż w tym wypadku chodziło o stworzenie przeciwnikowi mocnej zapory na wypadek próby przebicia się jego ku Wielkim Łukom, o zapewnienie sobie możności skutecznej obrony na dwóch kolejnych pozycjach, o ubezpieczenie się wreszcie w sposób, wykluczający możliwość niespodziewanego zaskoczenia przez przeciwnika. Tak znacznych sił, jak w tym wypadku, używało się i używa do celów ubezpieczeniowych wyłącznie wtedy, gdy istnieje znaczne prawdopodobieństwo poważniejszych poczynań ze strony nieprzyjaciela.

Z tego, co powiedziałem wyżej, wynika, iż Batory na podstawie jakichś przesłanek musiał oceniać położenie jako bardzo poważne, że przypuszczał możność podjęcia łada chwila przez połowe oddziały moskiewskie jakiejś poważniejszej akcji i chciał być gotowy do jej odparcia.

Tymczasem atmosfera naładowana była elektrycznością. Po kilku dniach względnego spokoju, nieprzyjaciel przejawiał raptem inicjatywę.

14 września „Książę Janusz Ostrogski posłał za żywnością ośmdziesiąt koni kozaków, którzy przy woziech czterdzieści koni zostawiwszy, druga czterdzieści koni szła dalej na przepatrowanie żywności. I trafili się z pięćdziesiąt koni Tatarów pierwszej straży. Zaczem sprawiwszy się, nasi skoczyli do nich i wsparli onej straży, która uciekając przywiodła je na ludzie wielki, którzy się we troje byli rozsadzili. Tam że zaraz wszyscy w oczy i z boków na nie się wyrwali, co oni widząc, że nierówno, jeli uchodzić. Ale trudno było ujść. Zaczem widząc, że nie mogli ujść, przyszedłszy do kilku derewien, z koni zsiadłszy z rusznicami długimi jeli się mężnie bronić. Tylko trzech uszli, i to ranni. One drugie część pojmano, część pobito. Potem na też ludzie trafiło czterdzieści koni Węgrów, którzy także od nich pogromieni, lecz ich kilka uszło⁴⁰⁾”.

Akcja była dobrze pomyślana, przygotowana i doskonale przeprowadzona. Zbyt sprawne było jej wykonanie, by rzecz całą można było przyjąć za przypadek. Nie ulegało wątpliwości, że nieprzyjaciel porzucił swą dotychczasową bierną postawę i przystępował do realizacji jakiegoś szerszego planu. Położenie było tem poważniejsze, że powraca-

⁴⁰⁾ Tamże, str. 238. Interpunkcję modernizuję.

jący do obozu picownicy donosili, iż drogi zajęte są przez nieprzyjaciela, który chwyta furazerów, rozproszonych po polach.³⁶⁾

Położenie stawało się niezmiernie poważne, tembardziej, iż było oczywiste, że wydane poprzednio zarządzenia królewskie w sprawie wysyłania na rekwizycję całych pułków nie zostało wykonane w całej rozciągłości. To też król zarządził na przyszłość, by po żywność chodzili kolejno rotmistrze „po tysiącu koni”.³⁷⁾ Z drugiej strony stwierdzono, że i służba czat nie jest pełniona wzorowo; „że nieporządna straż bywa, na której śpią, zbroje z siebie zdejmują, konie rozpuszczają”; że z taboru wozy wyjmują „i precz posyłają”. Batory energicznie zabierał się do przywrócenia wciąż jeszcze rozluźnionej karności, której to rozluźnienie stawało się teraz tem bardziej niebezpieczne. Stwierdziwszy osobiście wszystkie te niedociągnięcia i nieporządki w służbie, zwołał do siebie wszystkich rotmistrzów i „napominał je sam ustnie, aby pilniejszymi byli każdy w powołaniu swem”; zapowiadał, że na przyszłość „straż takowa nie ma być, na której wszystko należy” i groził, iż wrazie nieporządków na przyszłość, „tedy wielka kara za to będzie, tak, że to poznają, że Król umie dobre miłować, a złe karać”.³⁸⁾

³⁶⁾ Giulianus Paulus. *Commentarius rerum a Stephano Rege adversus Magnum; Moschorum Ducem Gestarum Anno 1580. Claudiopoli. Anno 1581*, (cytuje Giulianus), str. 14: „...refugientes in castra pabulatores nunciant, obessos esse vias ab hostibus, qui dispersos in agris frumentatores quotidie intercipient’... Komentarz Giulaya, którego część wydrukował Rykaczewski. Relacje Nuncjusów Apostolskich, str. 331—338, stanowi w swem pełnem pierwszym wydaniu ogromną rzadkość bibliograficzną: jedyny znany i opisany egzemplarz tego druku znajdował się przed wojną światową w Maros-Vasarheli. Przedruk Rykaczewskiego urywa się właśnie na opisie wypadków, które miały miejsce bezpośrednio po upadku Wielkich Łuk, i nie obejmuje spraw, dotyczących mego tematu. Korzystam tu z dokładnej kopji, sporządzonej z pierwodruku przez profesora Adrijana Divéky, któremu na tem miejscu składam wyrazy jak najgłębszej wdzięczności za jego łaskawą pomoc, będącą dowodem prawdziwej przyjaźni naukowej. Autor *Komentarza*, uczestnik wyprawy wielkołuцьkiej, był w czasie niej sekretarzem królewskim i był używany przez Stefana Batorego do odpowiedzialnych zadań. Na kilka godzin przed kapitulacją Wielkich Łuk został on wysłany do twierdzy wraz z Janem Krzysztofem Drohojewskim z żądaniem jej poddania. Wiadomości o wyprawie toropieckiej czerpał on z bezpośredniego otoczenia Króla, oraz od jej węgierskich uczestników. Stąd podkreśla specjalnie rolę w Węgrów, całkiem jednak zgodnie z prawdą. *Komentarze* stanowią źródło zupełnie niezależne i nadzwyczaj cenne, przynosząc cały szereg szczegółów, pomijanych przez relacje polskie.

³⁷⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. P o l k o w s k i, str. 239.

³⁸⁾ Tamże. str. 238—239.

W zachowaniu się nieprzyjaciela zupełnie widoczna była pewna zmiana. Stawał się on znacznie bardziej niż dotąd zaczepny i agresywny. Poprzednio, podczas oblężenia Wielkich Łuk, kiedy wobec skoncentrowania całej uwagi Króla na twierdzę wydawało się, iż warunki są korzystniejsze dla oddziałów polowych Chilkowa, zachowywał się on raczej biernie, wieszając się zdala i oddając inicjatywę w ręce polskie. Obecnie, gdy oczy króla Stefana zwracały się wyraźnie w kierunku Toropca, przejawiał przeciwnik znacznie większą ruchliwość i sam próbował, nieśmiało jeszcze coprawda, wystąpić zaczepnych, i to ze znacznym powodzeniem. Wiemy, że zdawano sobie w polskim obozie sprawę, iż te, wieszające się wokół i niedopuszczające do życia kosztem kraju, oddziały nieprzyjacielskie pochodziły z Toropca.³⁹⁾ Nie wiemy jednak, jak oceniano siłę tych oddziałów i jak tłumaczono sobie zmianę w zachowaniu się nieprzyjaciela. Najłatwiej jest przypuścić, że tłumaczono je sobie przedewszystkiem wzrostem sił Chilkowa. Jedno jest całkiem pewne, że Batory oceniał już wtedy siły nieprzyjacielskie całkiem poważnie, jak oceniał je potem w liście, pisanym 5 listopada 1580 r. z Grodna do nuncjusza Caligarięgo⁴⁰⁾. Wszystkie zarządzenia królewskie wyraźnie na to wskazują.

Wiemy też dzisiaj, że przyływ energii po stronie moskiewskiej tłumaczył się z jednej strony przybyciem pewnych posiłków, z drugiej zaś, i to przedewszystkiem, przybyciem do Toropca, wysłanego przez Iwana Groźnego w celu utrzymania w wierności dla Wielkiego Kniazia tamtejszych oddziałów, Diemientja Czeremisnowa⁴¹⁾. Wysłań-

³⁹⁾ Giulianus, str. 14.

⁴⁰⁾ A. Theiner. *Annales Ecclesiastici*. Rzym 1856 t. III, str. 183: „Expediverat cum non modico exercitu... Moschus Denenscham (!) unum ex aulicis sibi charissimum ad intercipiendum nostros pabulatores...”

⁴¹⁾ *Historia rerum a Poloniae Rege in Moscovia superiori anno fortiter ex feliciter gestarum. Anno MDLXXXI. Brevis narratio rerum a Regia M. Poloniae contra Moscorum Iulio, Augusto, Septembri et Octobri mensibus gestarum Anno 1580.* (cytuję *Brevis narratio*) b. r. i m. dr., str. A 2: „Dementinus Cerementinus... Moscorum Principi carissimus et ad exercitum paucis ante diebus, vt eum in fide et officio contineret, ab ipso missus.” W. G. Wasilewskij. *Polskaja i niemieckaja pieczat' o wojnie Batorija s Joannom Groznych*. *Żurnal Ministierstwa Narodnego Proswieszczenija*. 1889. S. Petersburg, str. 153 i dalsze za autora tej anonimowej relacji uważa znanego humanistę niemieckiego Pawła O d e r b o r n a, a datę jej powstania określa na koniec 1580 r., najdalej zaś na początek 1581 r. Argumenty jego wydają się dostateczne. Autor *Brevis narratio* ujmuje stosunkowo pozbieżnie działania główne wyprawy wielkołuckiej, dłużej natomiast zatrzymuje się nad działaniami drugorzędnymi, poświęcając wyprawie pod Toropiec dosyć znaczny

cowi Groźnego udało się narazie nie tylko podtrzymać moralnie oddziały Chyłkowa, ale i natchnąć je, przynajmniej na pewien czas, duchem zaczepnym. Obejmując sam dowództwo straży przedniej sił Chyłkowa, wysuniętej w kierunku obozu Króla Stefana, wykazał Czeremisinow znacznie większą od dotychczasowych dowódców inicjatywę i zdolność dobrego organizowania drobnych przedsięwzięć, to też działania moskiewskie przybrały były bardziej ożywiony charakter, aczkolwiek nie na długo.

Położenie bezwzględnie wymagało wyjaśnienia sytuacji. Uwijające się wokół oddziały przeciwnika utrudniały ogromnie zaopatrywanie wojska z zasobów kraju. Wojsko, tkwiące w beczynności w obozie, mogło się zdemoralizować jeszcze bardziej. Zamiany przeciwnika nie były zbyt jasne. Nie wiadomo było, co się dzieje istotnie poza linią, trapiących wojsko podjazdów. Wiadomości, posiadane od języków i okolicznej ludności, były niejasne i sprzeczne, lecz były niepokojące. Przebąkiwano coś o przybyciu Moskalom posiłków pod Toropiec (wymieniano nazwisko Czeremisinowa jako dowódcy⁴²). Pod osłoną

ustęp. W niektórych ustępach zbliża się w przedstawieniu wypadków do *Heidensstein*a, co się tłumaczy tem, że obaj korzystać musieli z jakiejś jednej dostępnej dla obu relacji, gdyż oba źródła niewątpliwie od siebie zależne nie są. *Brevis narratio* w przebiegu wypadków jest naogół nadzwyczaj dobrze zorientowane. Opiera się ono na bardzo obszernej podstawie relacyjnej, przyczem korzysta z szeregu ustnych relacji moskiewskich, niedostępnych innym współczesnym autorom. Stąd szereg szczegółów, których nie znajdujemy gdzie indziej. Przedstawienie wypadków naogół bardzo ściśle i będące prawie zawsze w zupełnej harmonii z innymi źródłami. Do wyprawy pod Toropiec jedno z najbardziej podstawowych źródeł.

⁴²⁾ *Brevis narratio*, str. Bl: „...allatum est aliquot millia hostium ad arcem Toropciam...” Paprocki Bartosz. *Herby rycerstwa polskiego*. Kraków. 1858 (cytuje Paprocki), str. 232: „W ten czas prawie od Moskiewskiego przyszedł hetman rzeźbiony Demensa pod zamek Toropiec, który tylko szesnaście mil leży od Wielkich Łuk na jeziorze bardzo wielkim. Będąc tam, ten hetman bardzo wielkie szkody czynił w ludziach tych, którzy w picowanie chodzili, i czasem się pod wojsko (królewskie) podmykał, czyhając na to, jakoby mógł kiedy na nieopatrzone z ludem swym uderzyć”. Paprocki w swych *Herbach* przynosi pod nazwiskami uczestników wyprawy pod Toropiec materiał do tej wyprawy bardzo bogaty. Opiera się on przeważnie na relacjach osób zainteresowanych i posiada charakter fragmentaryczny. Na podstawie wyłącznie tego materiału wytworzenie sobie jasnego obrazu, dzięki jego rozkawałkowaniu, jest prawie niemożliwe, gdyż autorowi chodzi przedewszystkiem o uwypuklenie roli poszczególnych osób. Fragmentaryczne wiadomości Paprockiego niemniej są jednak ogromnie cenne i interesujące, a w wielu wypadkach obejmują drobniejsze wydarzenia, innym źródłom nieznanne. Przy skrupulatnym zbadaniu przekazów Paprockiego i porównaniu ich z innymi przekazami źródłowymi jest

wysuniętych naprzód oddziałów, mógł nieprzyjaciel gotować jakąś poważniejszą imprezę. Czas uchodził. Królowi było pilno do odzyskania swobody działań, pilno było do przystąpienia do innych, nakreślonych przez siebie na końcowy okres wyprawy, zadań.

W tem położeniu, obracając się wśród niewiadomych, postanowił Batory zedrzeć zasłonę i wyjaśnić rzeczywistość, postanowił przeprowadzić dobrze zorganizowane rozpoznanie, które miało rozproszyć wątpliwości, oświetlić istotny stan rzeczy i pozwolić ująć mocno inicjatywę w swe ręce. Strata czasu, bierne wyczekiwanie na wypadki i poddawanie się inicjatywie przeciwnika nie leżało bynajmniej w charakterze Stefana Batorego ani jako człowieka, ani też jako wodza.

15 września⁴³⁾ wyszło z obozu królewskiego „pod te ludzie, co gromili kozaki Książęcia Janusza“⁴⁴⁾, silne rozpoznanie pod dowództwem Jerzego Barbeliego, pułkownika kawalerji węgierskiej⁴⁵⁾, znanego ze swej dzielności i wsławionego doświadczeniem wojennem

zupelnie możliwe związanie wiadomości P a p r o c k i e g o, naogół uzupełniających obraz, nieznanemi skądinąd szczegółami, z całością wypadków w logiczny całości kształt i umiejscowienie tych wiadomości w czasie i przestrzeni. Wymaga to jednak bardzo metodycznego postępowania i ogromnie krytycznego stosunku do przekazów autora *Herbów*. Pozostając osobiście w bliskich stosunkach z możną rodziną Zborowskich i wydając swe dzieło przy jej finansowej pomocy, był P a p r o c k i od czasu ścięcia Samuela Zborowskiego (26 V.1584) zdecydowanym przeciwnikiem politycznym hetmana Zamoyskiego, co się odbiło na jego *Herbach*, wydanych po raz pierwszy przy końcu 1584 r. Zaznacza się ten stosunek opozycyjny do zamoysszyków w tem, że przedstawiając szczegóły znane nam z innych przekazów, np. z *Diarjusza Działyńskiego*, pomija P a p r o c k i czyny bohaterstwa tych ludzi, którzy — jak Żółkiewski — przyczynili się do uwięzienia Samuela Zborowskiego. Z drugiej strony bije z przekazów P a p r o c k i e g o wyraźna niechęć do Węgrów króla Stefana — stąd przemilczanie ich roli dodatniej, a podkreślanie momentów ujemnych i przypisywanie sukcesów wyłącznie Polakom. Niemniej charakterystyczne jest przedstawienie roli braci Zborowskich, Andrzeja i Samuela, jakgdyby do nich, zwłaszcza do ostatniego, należała w większości wypadków decyzja, podczas gdy przy całym bohaterstwie Samuela rola jego zgoła jest podrzędna. Wszystko to razem sprawia, iż korzystanie z *Herbów* wymaga specjalnie zaostrego krytycyzmu.

⁴³⁾ *Brevis narratio*; str. B1 podaje 15 IX, *Diarjusz Działyńskiego*. P o l k o w s k i, str. 239 zapisuje wysłanie rozpoznania pod 16 IX. Przyjmuję datę *Brevis narratio*, gdyż *Działyński* podaje te wiadomości które otrzymał nazajutrz po wysłaniu oddziału.

⁴⁴⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. P o l k o w s k i, str. 239.

⁴⁵⁾ Heidenstein, str. 88: „Vngarorum equitum alae prefectum“.

w ciągu wieloletniej służby żołnierskiej ⁴⁶⁾). Oddział składał się z około 500 kawalerji węgierskiej i polskiej ⁴⁷⁾ oraz 100 węgierskiej piechoty wsadzonej na konie ⁴⁸⁾).

Skład oddziału dobrany był nadzwyczaj starannie. Oprócz chorągwi samego Barbeliego, która liczyła na początku wojny 112 koni ⁴⁹⁾, wchodziło w niej kilka innych chorągwi węgierskich, pomiędzy innymi prawdopodobnie chorągiew Alberta Kiralyego, który dowodził następnie oddziałem poprzedzającym Barbeliego, kilka chorągwi kawalerji polskiej, w tej liczbie stukonna rota arkabuzerów Sobockiego ⁵⁰⁾). Ponadto przydzielił Batory do oddziału kilkadziesiąt koni ze swego dworu „mężów wszystkich na wybór“, nad którymi przełożył krajczego koronnego Hieronima Filipowskiego. Wśród tych dworzan królewskich, występujących oczywiście ze swymi pocztami, znamy z nazwiska Marka Sobieskiego, dziada króla Jana III, Jakóba Potockiego, Jana Porudeńskiego, Gałęckiego, Arnolfa Podhoreckiego,

⁴⁶⁾ *Brevis narratio*, str. B1: „Rex... Georgium Borbelium unum ex praefectis equitum Vngarorum virum strenuum, et multorum annorum militiae usu clarum... mittit... „*Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 239 wbrew wszystkim innym źródłom, które zgodnie wymieniają jako dowódcę Barbeliego, mówi o wysłaniu Filipowskiego a „także też Węgrzyna Barbidziardziego (Barbeliego Jerzego)“, jak gdyby chodziło o wysłanie co najmniej dwu równorzędnych dowódców i w dalszym ciągu traktuje Filipowskiego, jako dowódcę oddziału. Sprawę ponad wszelką wątpliwość rozstrzyga Paprocki, opisując pod herbem Pobóg czyny Filipowskiego, str. 232. „...król Stefan wyprawił Barbidziurdzia Węgrzyna z ludźmi, które miał w swej sprawie, przyczyniwszy mu... dworu swego kilkadziesiąt koni, dworzan, mężów wszystkich na wybór, nad którymi przełożył Hieronima Filipowskiego“.

⁴⁷⁾ Giulianus, str. 14 podaje 500 koni, *Brevis narratio*, str. B1 — 600 koni, Heidenstein i inne źródła polskie ilości kawalerji nie znają.

⁴⁸⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 239 podaje wyraźnie: „...pięćset hajduków na podjezdkach“, Giulianus, str. 14 ilość pieszych podaje na 100, ale zaznacza, że wysłano strzelców wdrożonych do tego, by przewożono ich konno: „sclopetarios equis vehi solitos“. Przyjmuję tu cyfrę Giulaya, jako bardziej prawdopodobną. Wysłanie piechoty na koniach było na tamte czasy rzeczą wielce niezwykłą. Dzięki tej niezwykłości liczba jej mogła urosć do 500 ludzi zanim doszła w drodze pogłoski do obozu Zamoyskiego, w którym znajdował się Działyński.

⁴⁹⁾ *Druza wojna Batorego z W. Ks. Moskiewskiem*, odbitka z *Biblioteki Warszawskiej* 1892, (cytuje Górski), str. 16.

⁵⁰⁾ Paprocki, str. 232. Według Górskiego, str. 15, liczyła ona na początku wojny 150 koni. *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 258 podaje, że była to chorągiew arkabuzerska.

Mikołaja Rożańskiego, Bułkę Wołyńca, Karchowskiego, Mojżesza i Andrzeja Szekelych oraz młodego Bamfięgo⁵¹⁾.

Organizacja oddziału, dzięki jego bogatemu wyposażeniu w broń palną (wsadzona na konie piechota oraz arkabuzerzy Sobockiego), zapewniała mu dostateczną wydajność ogniową i zdolność toczenia uporczywej walki, z drugiej zaś strony wsadzenie piechoty na konie nadawało mu dużą ruchliwość. Z tak zorganizowanym oddziałem mógł Barbeli nie tylko przeprowadzić rozpoznanie, przełamując w razie potrzeby opór pomniejszych oddziałów przeciwnika, ale również w wypadku zaatakowania siebie przez silniejszego nieprzyjaciela stać się mu skutecznym opór.

Zadaniem Barbeliego było wyłącznie wyjaśnienie sytuacji, dokładne rozpoznanie położenia i sił przeciwnika. W każdym razie Batory zakazywał mu wyraźnie podejmowania na własną rękę poważniejszej akcji w razie natrafienia na znaczniejsze siły nieprzyjaciela — „nie kazał nic czynić bez dalszej informacji“⁵²⁾. Wydaje się prawdopodobne, że Barbeli miał za zadanie również, w razie jeśli to będzie możliwe, zająć i utrzymać obozowisko nieprzyjacielskie, służące mu za podstawę do działań przeciwko picownikom. Takie zadanie tłumaczyłoby całkowicie zarówno skład oddziału, jak też rozkaz czekania na „informację“, t. j. dalsze instrukcje w razie jeśli go nieprzyjaciel „podstrzeże“.

Barbeli, który wyruszył prawdopodobnie na noc z 15 na 16 września, natrafił w odległości kilku mil na świeży ślad wielkiego wojska nieprzyjacielskiego i zatrzymał się w miejscu⁵³⁾, nie chcąc pchać się dalej naosłep.

Słusznie rozumowali wraz z nim jego rotmistrze: „Że tu nie tylko o nas idzie, ale i o insze. Wdać się w posługę nie podług plecu. Byśmy miasto przysługi nie zasłużyli niełaski“⁵⁴⁾.

Barbeli zdecydował się wysłać ochotników na podjazd w celu bliższego zorientowania się w położeniu. Chętni do wyprawy sypnęli się ze zgłoszeniami swych usług. Starszyzna musiała hamować zapalę

⁵¹⁾ Paprocki, str. 232.

⁵²⁾ *Diarjusz Dziwałyńskiego*. Polkowski, str. 239; Giulianus, str. 14 podaje, że Barbeli został wysłany „ad depellendos ex agris hostes“, co nie da się w żaden sposób utrzymać. Informacja Dziwałyńskiego, współczesna wysłaniu oddziału, o jego zadaniach zasługuje zewszeczmiar na wiarę. Zadanie to było zupełnie niezwykle dla podjazdu w tamtych czasach i dlatego zostało zanotowane przez naszego informatora.

⁵³⁾ Paprocki, str. 232.

⁵⁴⁾ Tamże. Interpunkcję modernizuję.

„Starszy wojska onego, jako baczni, co innego w tem upatrywali, że nie dopuścili wielem ich (ić) pod ludzie (nieprzyjacielskie)“⁵⁶⁾. Wybór padł na grupkę znanych już z nazwisk dworzan królewskich pod dowództwem Filipowskiego, którzy ruszali oczywiście na podjazd ze swymi pocztami.

Podjazd posuwał się szlakiem nieprzyjacielskim i wkrótce natrafił na czaty moskiewskie. Ochotnicy „skoczywszy mężnie, kilku z koni zbili, języka dostali, od którego sprawy dostawszy, że był lud bardzo wielki Moskwy i Tatarów, szli do swych nazad z więźniami“⁵⁷⁾ albo raczej z więźniem Tatarzem, który zresztą przedał się sam na polską stronę⁵⁷⁾. Tymczasem Barbeli, który zatrzymał się był ze swemi głównymi siłami w odległości 4 mil od królewskiego obozu, gdzieś w okolicy wsi Pustynki, a więc na obszarze dawnego moskiewskiego obozowiska, z którego nieprzyjaciel rozsyłał poprzednio swe podjazdy, a do którego docierały poprzednio podjazdy Drobysza i Temruka, również potrafił zdobyć języka. Miał tedy kilku pochwyconych w polu chłopów⁵⁸⁾.

Szczegółowe i prawdopodobnie, jak zwykle w owych czasach, niezbyt kurtuazyjne przesłuchanie owych języków dało rewelacyjne wyniki. Jak zdaje się, Barbeli był niemi zaskoczony. Z zeznań tych upewnił się, iż siły nieprzyjacielskie o wiele są większe aniżeli przypuszczał. Zeznania te bowiem stwierdzały, że oprócz zwykłej załogi Toropca znajdują się w polu dwa większe zgrupowania nieprzyjaciela: jedno, składające się z 4.000 doborowego żołnierza, stało w odległości przeszło dwóch mil⁵⁹⁾ gdzieś w okolicy wsi Mieżujewo, drugie — z oddziałów posiłkowych⁶⁰⁾ w sile 6.000 ludzi w odległości 30.000 kroków od Toropca⁶¹⁾, zatem w rejonie wsi dzisiejszej Sielenje, skąd

⁵⁶⁾ Tamże, str. 233.

⁵⁷⁾ Tamże, str. 232—233.

⁵⁷⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 239; Giulianus, str. 14.

⁵⁸⁾ Giulianus, str. 14.

⁵⁹⁾ *Brevis narratio*, str. Bl.

⁶⁰⁾ Tamże.

⁶¹⁾ Giulianus, str. 14. Zarówno Giulianus, jak *Brevis narratio* są zgodne co do liczebności obu oddziałów, niejasno jednak przedstawiają, które zgrupowanie znajdowało się bliżej Barbeliego, a które dalej. Z *Brevis narratio* wynikałoby, że bliższe było silniejsze; Giulianus spoczątku powiada, że w pobliżu Toropca stało 4.000, w odległości zaś 30.000 kroków stało 6.000, potem zaś stwierdza, że Barbeli nie decydował się porwać na 4.000 nieprzyjaciela. Wątpliwość rozstrzyga *Diarjusz Działyńskiego*. P o l k o w s k i str. 239, podający ze słów Filipowskiego w dwa dni po wypadkach, że było przed nim 4.000 Moskwy.

mogło ono obserwować boczne drogi polne, wiodące od Wielkich Łuk ku Toropcowi.

Barbeli, któremu instrukcja królewska zabraniała wyraźnie poczynić na własną rękę przeciwko poważniejszym siłom nieprzyjaciela, jakkolwiek płonął sam żądzą walki, nie decydował się na złamanie królewskiego rozkazu. Sam oceniając słabość swych sił, żywił nadzieję, że po otrzymaniu jego meldunku Król wysle mu posiłki i zleci dalsze prowadzenie akcji. Z tem też wysyłał do Batorego pana starostę nurskiego i krajczego koronnego Hieronima Filipowskiego⁶²⁾, licząc zapewne na jego wzięcie i wpływy u króla Stefana.

Meldunek, złożony przez Pana Krajczego Królowi 18 września,⁶³⁾ przynosił Batoremu wiadomości niezmiernie cenne i wyjaśniał całkowicie sytuację. Jasne było, że Moskwa, rozporządzając dziesięcioletnią armją polową, opierającą się o Toropiec, nie może się porywać na zaatakowanie polskiego obozu. Z temi siłami mogła ona jedynie trapić armję królewską, utrudniając zaopatrywanie w żywność i paszę i alarmując od czasu do czasu. Co innego, gdyby przybyły jej jakieś większe posiłki. Z drugiej strony te siły polowe nieprzyjaciela mogły być w przyszłości ciężkie Wielkim Łukom, w razie odejścia armji królewskiej w kierunku dalszych celów strategicznych lub odmaszerowania do kraju.

Jakkolwiek więc zasłona nareszcie została zdarta i położenie całkowicie wyjaśnione, Batory nie posiadał wciąż jeszcze całkowicie swobody działań. Jej odzyskanie stawało się tem bardziej pilne, że przeprowadzana z niezwykłą wręcz energją i szybkością odbudowa Wielkich Łuk dobiegała końca⁶⁴⁾ i że sprawą już pilną stawało się zagadnienie likwidacji Newla i utwierdzenie się na opanowanym obszarze przez zdobycie Zawołocza. Te swobodę działań niewątpliwie przywróciłoby z czasem wykończenie twierdzy wielkołuckiej i obsadzenie jej załogą, która z pewnością potrafiłaby przez zimę oganiać się przeciwnikowi. Było to jednak rozwiązanie połowiczne, krępujące zamiary królewskie na przyszłość, odbierające zgóry załodze wielkołuckiej inicjatywę, a przedewszystkiem oznaczające stratę czasu, który dla Stefana Batorego był

⁶²⁾ Giulianus, str. 14.

⁶³⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 239 zapisuje przybycie Filipowskiego do obozu 18 IX.

⁶⁴⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 239 podaje pod 17 IX: „Poczęto kosze sypać na zamku Wielkołuckim, którego już niewiele doprawiać”.

nerwem wojny. Jego bowiem maksymą było, iż późno i nie w swoim czasie wykonane sprawy, choćby najświetniejsze, rzadko kiedy osiągają cel.⁶⁵⁾ W jego pojęciu więc całkowitą swobodę działań zapewnić mogło tylko natychmiastowe rozbicie lub spędzenie sił moskiewskich, opierających się o Toropiec.

Powziąwszy decyzję rozprawienia się z nieprzyjacielem, którego położenie i siły zostały wyjaśnione przez Barbeliego, postanowił Stefan Batory rozprawić się z nim w sposób decydujący i to niezwłocznie. Do wykonania jednak tego zadania przeznaczył nie Barbeliego, który prosił go właśnie za pośrednictwem Filipowskiego o posiłki, lecz dowódcę zaciągu 1579 r., wojewodę braclawskiego księcia Janusza Zbarażskiego.

Załatwienie tej sprawy w drodze zasilenia posiłkami wysłanego na przód rozpoznania nie uważał za odpowiednie. W tym wypadku chodziło nie o eksperyment z nieprzyjacielem, jak wtedy mówiono, nie o stoczenie mniej lub więcej szczęśliwej utarczki, do czego Barbeli nadawał się całkowicie, lecz o spędzenie przeciwnika z pola w sposób ostateczny. Zadanie wymagało wyznaczenia dowódcy o niewątpliwym autorytecie moralnym i odpowiednich sił. Jako autorytet Zbarażski, zajmujący wysokie stanowisko w hierarchji państwowej, żołnierz wytrawny i doświadczony, a do tego sprawujący wysokie dowództwo, przedstawiał wielkość nieporównanie większą od Barbeliego, doświadczonego niewątpliwie w bojach dowódcy, lecz bądź co bądź, tylko pułkownika, do tego cudzoziemca w służbie Rzeczypospolitej. Przy zadrażnieniu stosunków pomiędzy żołnierzem szlacheckim a Węgrami i jego zazdrości o względy królewskie i sukcesy wojenne, ten ostatni wzgląd musiał być niewątpliwie również brany pod uwagę.

Co do siły oddziału, przeznaczonego na wyprawę, ściśle odtworzenie jego liczebności wobec braku dostatecznych źródeł nie jest możliwe. Jako przybliżoną liczbę z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć około 2.000 l.⁶⁶⁾ Nie był to więc oddział zbyt liczny. Po połączeniu się jednak z Barbelim siły jego miały wzrosnąć do 2.600 l.

⁶⁵⁾ *Acta Sejmu Warszawskiego 1581*. Polkowski, str. 303. Z przemówienia króla 3 II 1581 r. Cytuję według przekładu ks. Polkowskiego.

⁶⁶⁾ Przekazy, które nas doszły, podają: *Giulianus*, str. 14 — 1400, kawalerji i 120 piechoty; *Brevis narratio*, str. B₁ — 1.500; *Diarjusz Działyńskiego*, Polkowski, str. 239; *Paprocki*, str. 833 i Bielski, str. 120—2.000. Inne źródła liczebność oddziału pomijają milczeniem. Heidenstein, str. 88, ogranicza się do wzmianki, że król uważał za stosowne wysłanie słusznego wojska" (*iustas copias*). Sprzeczności dają się dosyć łatwo pogodzić. Podczas kiedy

Oceniając wartość moralną przeciwnika, który dotąd stale nie do-
trzymał pola daleko słabszym siłom polskiego wojska, uważał
widocznie Batory siły te za zupełnie dostateczne dla stoczenia z nim
decydującej rozprawy. Jak zawsze przecież, tak również i wtedy
istotną siłę oddziału reprezentowała nie jego liczebność, lecz przede-
wszystkiem wartość moralna i sprawność. To też dobór ludzi na wy-
prawę przeprowadzony był wyjątkowo starannie. Wśród dowódców
chorągwi spotykamy nazwiska tak sławnych rotmistrzów jak: Mikołaj
Jazłowiecki, Stanisław Stadnicki, Wojciech Starzechowski, Stanisław
Mężyk, Stanisław Żółkiewski, Jerzy Farenbach, wslawiony później
zdobyciem Worońca Jerzy Zibryk, i Andrzej i Mikołaj Zebrzydow-
scy⁶⁷⁾. Z poszczególnych chorągwi szedł tylko żołnierz dobo-
rowy⁶⁸⁾. Z chorągwi Andrzeja Zebrzydowskiego, liczącej 152 konie,
oraz ze 100 konnej chorągwi Koniecpolskiego szło po 50 koni⁶⁹⁾.
W skład oddziału wchodziło 120 piechoty węgierskiej, wsadzonej na
konie⁷⁰⁾. Oddział Zbarażskiego, złożony z kwiatu wojska Stefana
Batorego, wyposażony w piechotę, reprezentującą element walki og-
niowej i dostatecznie ruchliwą dzięki swym koniom, był doskonale
zorganizowany, zdolny do szybkiego posuwania się w terenie i samo-

Giulianus i *Brevis narratio* podają ilość wojska, wyznaczonego na wyprawę
przez Króla—przytem Giulianus, mając wiadomości bezpośrednio z otoczenia
Króla, jest dokładniejszy — pomijając ochotników; Działyński, Paprocki
i Bielski wymieniają całość oddziału, z którym wyruszył Zbarażski. Wiadomo-
skąd inąd, że brały udział w wyprawie oddziały prywatne Samuela i Andrzeja
Zborowskich, jak wiemy stojące nawet poza obozem Stefana Batorego. Bielski,
str. 120 powiada, że do Zbarażskiego przyłączył się Samuel Zborowski, „aby tak
dekrety swego próżen mógł być”. Paprocki, str. 833 wymienia obu braci.
Nuncjusz Caligari w liście 28 VII 1580 do kardynała Como. *Monumenta Poloniae
Vaticana*, t. IV, str. 465 podaje, że Samuel Zborowski wyruszył na wyprawę w 100
koni i 150 pieszych arkauderów, w liście zaś do tegoż Kardynała z 1 VIII 1580,
tamże, str. 466, mówi że Andrzej Zborowski wyprowadził 300 koni. Do-
liczwszy te oddziały do oddziału, wyznaczonego przez Króla, otrzymujemy liczbę
około 2.000 l.

⁶⁷⁾ Nazwiska: Zebrzydowskich, Mężyka, Stadnickiego, Jazłowieckiego i Sta-
rzechowskiego podaje Paprocki, str. 833, Żółkiewskiego i Farenbacha wy-
mienia *Diarjusz Działyńskiego*, Polkowski, str. 239—240 Zibryka — *Brevis
narratio*, str. B₁.

⁶⁸⁾ Heidenstein, str. 88, „(Rex) Joannem Sbarasium Palatinum Braslauen-
sem cum delectis ex omni Polonorum Vngarorum, Germanorum equitum numero
mittit”.

⁶⁹⁾ Ilość koni, idących na wyprawę, podaje *Diarjusz Działyńskiego*, Polkowski,
str. 239—240, stany chorągwi — Górski, str. 16.

⁷⁰⁾ Giulianus, str. 15.

dzielnego rozwiązywania wszystkich zadań walki ruchowej, jakie go mogły czekać.

Dowódca ekspedycji książę Janusz Zbarański otrzymał rozkaz wyruszenia tego samego dnia 18 września po zachodzie słońca, to jest około godz. 18 i połączenia się z Barbelim jeszcze przed świtem⁷¹⁾. Po dokonaniu połączenia z oddziałem Barbeliego, który otrzymał zawnazawczasu rozkaz oczekiwania go na miejscu, miał Wojewoda Braclawski objąć dowództwo nad całością sił. W celu uniknięcia zapewne wszelkich sporów kompetencyjnych z Barbelim, pretendującym, jak wiemy, do dowództwa, otrzymał Zbarański z rąk Króla list nominacyjny, oraz uniwersał do wysłanego poprzednio oddziału z żądaniem poddania się pod dowództwo Wojewody⁷²⁾.

Zadanie, dane przez Króla Zbarańskiemu, było niezmiernie proste: miał on, połączywszy się z oddziałem Barbeliego, ruszyć na nieprzyjaciela i stoczyć z nim bitwę, o ile stan rzeczy da mu ku temu sposobność⁷³⁾. Cel postawiony był całkiem jasno i nie wymagał dalszych instrukcyj i komentarzy. Chodziło o zniszczenie przeciwnika.

Wyruszywszy nad wieczorem 18 września z obozu, Zbarański marszerował przez noc całą i rankiem 19 stanął w obozie Barbeliego,⁷⁴⁾ który o tym czasie znajdował się mniej więcej w połowie drogi z obozu królewskiego do Toropca,⁷⁵⁾ gdzieś w okolicy wsi Mieżujewo. Wiadocześnie więc Barbeli w ciągu 18 września przesunął się, przed otrzymaniem rozkazu królewskiego oczekiwania na Zbarańskiego, dalej naprzód na stanowiska, zajmowane poprzedniego dnia przez wysu-

⁷¹⁾ Tamże, str. 14—15: „Palatino mandatum, vt occidente sole castris egressus, totam noctem continuato itinere, daret operam, vt ante lucem copias cum Georgio iungeret“.

⁷²⁾ Wynika to z Paprockiego, str. 833: „Przyszedłszy do onych ludzi, którzy go z rozkazania królewskiego oczekiwali, zarazem im wojewoda opowiedział wołą i list królewski, aby byli: wszyscy pod sprawą jego, do których był o to osobny list także królewski“.

⁷³⁾ Heidenstein, str. 88: „Huic mandat (Rex), vt assumto Georgio Barbelio, et qui cum illo praecesserant equitibus propius ad hostem accedat, ac si qua rei gerende opportunitas detur proelium committat“. *Brevis narratio*, str. B: „...mandat (Rex), vt cum prioribus coniuncti, hostem persequantur, ac cum eo oblata opportunitate confligant“.

⁷⁴⁾ Heidenstein, str. 88: „Sbarasius sub vesperam castris egressus per totamque noctem itinere continuato, postero die Barbelium assequitur“... Giulianus, str. 15: „iunctis die copias“... *Brevis narratio*, str. B: „Palatinus cum his mandatis 17 Sept/embri/vesperi ex castris cum exercitu proficiscitur, tota nocte iter faciens postero die se cum Georgio Borbelio coniungit“.

⁷⁵⁾ Giulianus, str. 15: „Erat is inter castra et Toropciam pari fere intervallo“.

nięty oddział nieprzyjacielski. Da się to wytłumaczyć tylko w ten sposób, że Moskwa, po zaatakowaniu swych straży przez podjazd, wysłany przez Barbeliego, opuściła swe stanowiska dotychczasowe i cofnęła się nieco w kierunku Toropca, co Barbeli niezwłocznie wyzyskał.

Zbarażski, po wyteżonym całonocnym marszu, postanowił cały dzień 19 września przeznaczyć na odpoczynek, a przez ten czas zajął się objęciem dowództwa nad całością oddziału, oraz ostateczną jego organizacją⁷⁶⁾). Tegoż dnia odbył naradę z Jerzym Barbelim i Farsenbachem, wysłanym przez Zamoyskiego na czele młodzieży należącej do orszaku kanclerza,⁷⁷⁾ oraz oddziałów wysłanych z jego obozu.

Wolno przypuszczać, że dotychczasowy dowódca wyprawy, pułkownik Barbeli, który zamiast spodziewanych od Króla posiłków otrzymał nowego dowódcę, mającego pokierować dalszemi działaniami, nie był zbyt zachwycony takim obrotem sprawy. W każdym razie w źródłach przechowały się ślady jakiegoś nieporozumienia pomiędzy dowódcami węgierskimi a Zbarażskim. Do sprawy tej wypadnie jeszcze powrócić. Narazie Zbarażskiemu udało się z większym czy mniejszym trudem dokonać organizacji swego oddziału i ustalić plan najbliższych działań.

Wymarsz ze stanowisk miał nastąpić w ciągu nocy z 19 na 20 września, przyczem oddział czołowy straży przedniej, „ludzie przednie“, jak wtedy nazywano, miał wyruszyć już późnym wieczorem 19. Za nim w odległości mili postępować miała straż przednia, za którą wyruszyć miały siły główne Z b a r a ż s k i e g o. Dowództwo nad „ludźmi przednimi“ zlecone zostało porucznikującemu kawalerji węgierskiej, Albertowi Kiralyemu.⁷⁸⁾ Straż przednia miała wyruszyć pod dowództwem Jerzego Barbeliego,⁷⁹⁾ siły zaś główne pod sprawą samego Księcia Wojewody Braclawskiego.⁸⁰⁾

Oddział „ludzi przednich“ Kiralyego był pomyślany jako dosyć silny podjazd. W skład jego, oprócz jeźdźców węgierskich samego Kiralyego, przeznaczył Zbarażski dwudziestu czterech jeźdźców polskich i czterech węgierskich piechurów wsadzonych na konie. Mógł

⁷⁶⁾ Giu li a n u s, str. 15; *Brevis narratio*, str. B₁; P a p r o c k i, str. 833.

⁷⁷⁾ H e i d e n s t e i n, str. 88.

⁷⁸⁾ H e i d e n s t e i n, str. 88 nie podaje jego stanowiska; *Brevis narratio*, str. B₁ powiada, że był to: „Vngarici equitatus Vicecapitaneus“.

⁷⁹⁾ Tamże.

⁸⁰⁾ Tamże.

on więc według pierwotnych zamierzeń wojewody Braclawskiego liczyć, zważywszy, że Batory przeznaczył na wyprawę tylko sam dobór z chorągwi, przeciętnie po 50 l. na chorągiew, około 80 koni.⁸¹⁾ W praktyce jednak liczebność oddziału niespodziewanie wzrosła, gdyż dołączyli się do niego na ochotnika Samuel Zborowski z częścią swych wsadzonych na konie arkabuzerów i poczem kawalerji, folgu-

⁸¹⁾ Liczbę tę podają hipotetycznie, gdyż posiadane przez nas źródła pozwalają na takie tylko jej ustalenie. Heidenstein, str. 88 ogranicza się do wzmianki, że Kiraly został wysłany „cum certo equitum Polonorum et Vngarorum numero”. *Brevis narratio*, str. B1: nadmienia, że wyruszył on „cum viginti quatuor equitibus Polonis”, przy opisie jednak walki Kiralyego przy moście w nocy z 19 na 20 IX, str. 132, wymienia jeszcze czterech strzelców węgierskich, wieszonych na koniach (quatuor sclopetarii Vngari equis vecti). *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 258. Opowiada, że straż przednią Zbarażskiego stanowili „arkabuzyrowie Sobockiego” i im też przypisuje sukces walki koło mostu. Jest to zupełne nieporozumienie: Działyński zapisał 22 IX pierwsze wiadomości o wypadkach, jakie doszły do królewskiego obozu i podał opis walki przy moście całkiem dokładnie, z tem jednak, że wiadomość opowiadała o sukcesie „arkabuzyrów”, znajdujących się w „straży”, nie wspominając o tem, iż byli to arkabuzerzy Samuela Zborowskiego; na podstawie tej luźnej pogłoski sukces przypisywał więc tym arkabuzerom, o których wyruszeniu wiedział najlepiej, t. j. arkabuzerom Sobockiego, stojącym wraz z całym nowym zaciągiem w obozie Zamoyskiego, a więc uczuciowo mu najbliższym. (O zaciągu arkabuzerów Sobockiego por. list Krzysztofa Rozdrażewskiego do Zamoyskiego z Warszawy 23 V 1580. *Archiwum Jana Zamoyskiego*. Tom II. Warszawa 1909. Nr 377, str. 13—14). Nie przeszkadza to Działyńskiemu podać o kilka wierszy niżej, że 20 IX Zbarażski przydał wysłanemu przodem pocztowi „paniąt” pomiędzy innymi tych samych arkabuzerów Sobockiego, „którzy spieszo idąc spotkali się z naszymi, co dla języków chodzili”. Paprocki, str. 833, wymienia w składzie „ludzi przednich”, którego dowództwo przypisuje Hieronimowi Filipowskiemu, poczet dworzan królewskich, którzy wyruszyli byli z Barbelim 15 IX. Jest to oczywiste bala-muctwo, gdyż z innych źródeł wynika jasno, że Filipowski wraz z dworzanami królewskimi wchodził w skład straży przedniej Zbarażskiego, dowodzonej przez Barbeliego. W tych warunkach wypada mi przy ustalaniu składu oddziału Kiralyego stanowczo odrzucić zarówno przekaz Działyńskiego, jak Paprockiego. Jako podstawa do obliczenia pozostaje więc jedynie przekaz *Brevis narratio*, z tem jednak że przekaz ten pomija własnych jeźdźców węgierskich Kiralyego, jako rzecz oczywistą, oraz ogólnikowa wzmianka Heidensteina, że w oddziale znajdowała się pewna ilość kawalerji węgierskiej. W ten sposób, przyjmując około 50 kawalerji węgierskiej Kiralyego, 24 kawalerji polskiej i 4 hajduków węgierskich, wsadzonych na podjezdki, otrzymujemy hipotetyczną liczebność oddziału Kiralyego, około 80 koni. Liczba ta wydaje się tem bardziej uzasadniona, że według ogólnych moich obserwacji w okresie tym w skład „ludzi przednich” lub też inaczej „pierwszej straży” wyznacza się zazwyczaj od 1/3 do 1/2 ilości wojska, przeznaczonej do straży przedniej. Otóż w tym wypadku liczebność straży przedniej Zbarażskiego, dowodzonej przez Barbeliego, wynosiła 200 koni.

jąc rycerskiemu temperamentowi i gwoili szukania jakiejś znacznej posługi, mogącej zmyć jego banicję, oraz starosta śniatyński Mikołaj Jazłowiecki z własnym swym poczem.⁸²⁾ W ten sposób oddział Kiralyego powiększył się prawdopodobnie do liczby przeszło 120 koni.

Skład straży przedniej wyliczony został przez dowódcę wyprawy bardzo skromnie. Jerzy Barbeli otrzymał pod swe rozkazy oprócz własnej chorągwi i chorągwi kawalerji węgierskiej Jerzego Zibryka, oddział dworzan królewskich, dowodzonych przez Hieronima Filipowskiego, razem około 200 koni.⁸³⁾ Książę Janusz Zbarański, obejmując dowództwo wyprawy, do celów rozpoznania i ubezpieczenia przeznaczył więc siły zgoła minimalne, zachowując narazie do czasu wyjaśnienia sytuacji, gros sił wyłącznie do własnej dyspozycji i sprwadzał Barbeliego do roli wyraźnie pomocniczej.

Węgierski pułkownik, sprawujący dotąd dowództwo i spodziewający się odegrać poważną rolę, po otrzymaniu posiłków od Króla, miał teraz dosyć powodów do rozgoryczenia. Wszak Książę Wojeвода odebrał mu teraz większość dowodzonych dotąd oddziałów i zepchnął go swemi zarządzeniami z czołowego dotychczas stanowiska wyraźnie na plan dalszy.

Wieczorem 19 września, około godz. 21 wyruszył z obozu księcia Janusza Zbarańskiego pod wsią Mieżujewo oddział, „ludzi przednich“ Alberta Kiralyego.⁸⁴⁾ Przed oddziałem, jako jego silna szpica, po-

⁸²⁾ *Brevis narratio*, str. B 1: „...quibus se adiunxit Samuel Zborowski“. Pa-procki, str. 833: „...a przybył do nich Samuel Zborowski i Mikołaj Jazłowiecki starosta śniatyński“. Ze Zborowski przyłączył się do oddziału z częścią tylko swych arkabuzerów, wynika po pierwsze stąd, że następnego dnia wojewoda braclawski przydzielił pozostałych arkabuzerów pana Samuela, wraz z arkabuzerami Farensbacha i Sobockiego, do oddziału wysłanego przodem. Por. w tej sprawie *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 258; po drugie zaś, z tego, że cała rota arkabuzerska przydzielona do oddziału Kiralyego przewyższałaby liczebnością ten oddział, co musiałoby przedewszystkiem skrzywić zamierzenia Wojewody, a powtóre mogłoby poważnie naruszyć względy dyscypliny wojskowej; wkońcu w razie wystąpienia Samuela z całością swej arkabuzerji, 4 hajducy węgierscy, którzy odegrali poważną rolę podczas walki przy moście, nie mieliby najmniejszego znaczenia. Panu Samuelowi nie chodziło zresztą o nic więcej prócz odznaczenia się własnem męstwem.

⁸³⁾ *Brevis narratio*, str. B 1.

⁸⁴⁾ Czas wyruszenia oddziału Kiralyego zgodnie podają *Heidenstein*, str. 88 i *Brevis narratio*, str. B 1: „de secunda vigilia — o drugiej straży“. Ponieważ straże były zaciągane na noc o zachodzie słońca i zmieniane co trzy godziny, a zachód słońca przypada w tym czasie = + godz. 18, określenie, „de secunda vigilia“ oznacza więc czas po godz. 21.

suwał się Samuel Zborowski, wysłany, z „kilkimdziesiąt koni na przód“.⁸⁵⁾ Szedł na czele swych arkabuzerów.⁸⁶⁾

Nocny marsz wśród lasów, drogą miejscami wąską i błotnistą,⁸⁷⁾ jaką był ówczesny „trakt carski“, odbywać się musiał noga za nogą. Kto zna dzisiejsze nasze drogi, moszczone z okrągłaków wśród lasów i bagien naszych kresów północno-wschodnich, łatwo może wytworzyć sobie pojęcie o warunkach marszu nocnego wzdłuż owego traktu, w terenie po dziś dzień mocno zalesionym, podówczas zaś — nieporównanie obficiej. Posuwano się w terenie zupełnie obcym, nieznanym i niezbadanym, bez mapy, mając w najlepszym razie za przewodnika, w owych czasach „wodzem“ zwanego, wystraszonego miejscowego chłopca, którego się udało dostać w którejś z pobliskich „dereświen“, a na którego trzeba było pilne mieć oko, by nie dał nura w leśną gęstwinę i nie uprzedził czat nieprzyjacielskich o zbliżaniu się oddziału. Posuwano się, spodziewając się lada chwila wpaść na jakąś zasadzkę lub błakający się podjazd moskiewski, czy też tatarski. Wypadalo w marszu pilnie przeszukiwać okolicę, by nie wpakować się w położenie bez wyjścia. Do wsi Połuostrow Swiniuch droga była jeszcze możliwa, dalej do wsi Płoticzna psuła się wyraźnie, stąd zaś, aż do wsi Zujewa prowadziła, jak dziś prowadzi, groblą, moszczoną na przestrzeni dobrych 5 km poprzez grząskie bagnisko. Na tym odcinku żywo musiała ona przypominać nasze drogi przez bagna i błota głębokiego Polesia.

Oddział Kiralyego nie zdążył odejść zbyt daleko od własnego obozu, gdy natrafił gdzieś w okolicy Płoticzna na podjazd moskiewski.⁸⁸⁾ Maszerujący na przedzie ze swymi arkabuzerami Samuel Zborowski „trafił na straż moskiewską i zasadzkę ich ruszniczną w nocy, k'temu w lesie, z którymi miał potrzebę. Acz mu bardzo szkodzili konie z rusznic, ale on niedługo dał się im cieszyć —

⁸⁵⁾ Paprocki, str. 833.

⁸⁶⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 258, podaje, że w straży tej szli „arkabuzerowie“, nazywając ich błędnie „arkabuzyrami Sobockiego“. Pomyłkę tę wyjaśniłem w przypisie 80.

⁸⁷⁾ *Brevis narratio*, str. B 1.

⁸⁸⁾ *Brevis narratio* str. B 1: „Non admodum longe Albertus progressus erat cum aliquot Moscoviticis praecursores exploratum missos incideret“. Miejsce spotkania określam na okolicie Płoticzna ponieważ to samo *Brevis narratio* podaje, iż teren późniejszy walki na moście leżał w odległości 1 mili od miejsca spotkania, zaś *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 258 stwierdza, że walka na moście miała miejsce „sześć mil od Toropca“, t. j. pod wsią Zujewo, położoną właśnie w odległości malej mili polskiej (5 km) od Płoticzna.

prędko ich rozgromił jak wróble po konopiach⁸⁹⁾ Utarczka trwała przez małą tylko chwilę. Nieprzyjaciel, oddawszy kilka strzałów, rzucił się do ucieczki.⁹⁰⁾

Kiraly ruszył niezwłocznie w pościg,⁹¹⁾ dając jednocześnie znać o utarczce do Barbeliego.⁹²⁾ Nie mógł on być zbyt impetyczny, zważywszy nie tylko na nocną porę i niebezpieczny teren, ale też przede wszystkim na to, że posuwano się teraz najgorszym odcinkiem drogi, wiodącym przez moczary. Udało się w pościgu pochwytać dwóch obalonych z koni Moskali.⁹³⁾ Pościg trwał aż do okolicy wsi Zujewa, gdzie utknął na mostku przez niewielką rzeczulkę, biegnącą wśród moczarów.⁹⁴⁾

Na północ od drogi teren był tutaj suchszy i pozwalał na jakieś takie rozwinięcie się. Teren był jednak całkiem obcy i po nocy nie zdawano sobie z tego sprawy, zwłaszcza, że rzecz działa się wśród lasów. Pierwsze szeregi oddziału Kiralyego, prawdopodobnie ci sami arka-buzery Samuela Zborowskiego, wpakowały się wprost na mostek.

Tymczasem nieprzyjaciel, spodziewając się oczywiście podjęcia działań zaczepnych ze strony Polaków, w tym miejscu właśnie zgromadził zasadzkę. Stojący tutaj oddział strzelców moskiewskich, liczebnie znacznie silniejszy od oddziału Kiralyego,⁹⁵⁾ wysyłając naprzód podjazd, który właśnie został spłoszony przez Samuela Zborowskiego, podpalił mostek, zasadzając po obu jego bokach na przeciwnym brzegu strzelców „z długimi rusznicami”.⁹⁶⁾

Kiedy arkabuzery Zborowskiego, w ostatniej fazie pościgu, rzucili się za uciekającymi Moskalami, tamci, „pierzchnęli zarazem podle-

⁸⁹⁾ Paprocki, str. 833.

⁹⁰⁾ *Brevis narratio*, str. B 1: „Hi ad ipsum aduentum illico se fugae mandarunt... Ogień strzelców moskiewskich przy teoretycznej szybkostrzelności ówczesnej broni 1 strzału na 15 minut nie mógł być zbyt szkodliwy.

⁹¹⁾ Tamże.

⁹²⁾ Paprocki, str. 833 podaje mylnie, że o utarczce dano znać Filipowskiemu, którego traktuje w tym miejscu jako dowódcę straży przedniej.

⁹³⁾ *Brevis narratio*, str. B 2: „...duobus Moscicis de equis deiectis...”.

⁹⁴⁾ Tamże: „...ad pontem vsque, quo fossa palustris strata erat, peruenit”.

⁹⁵⁾ *Brevis narratio*, str. B 2.

⁹⁶⁾ *Diarjusz Działyńskiego* — Polkowski, str. 258: „...te straże wiedząc, że był mostek za nimi, po którym mieli uciekać, poderżnęli go i podcieli nieznacznie... a na drugiej stronie strzelce z długimi rusznicami zasadzili, sami za mostek przejechawszy”; *Brevis narratio*, str. B 2: „sclopetarii Moscici abditii nostris numero longe superiores ab utroque partis latere... exiliunt...” Heidenstein, str. 89: „Kiralius noctu progressus in hostium excubias incidit; quas ad pontem, circa quem sclopetarii aliquot hostium in insidiis conederant, persecutus...”.

onego mostu. Nasi je goniąc prosto na most wpadli. Tam się z naszymi połomił, a oni strzelce zasadzeni jeli strzelać...⁹⁷⁾ Nie tyle uszkodzenie mostu, ile ogień strzelców moskiewskich uniemożliwił sforsowanie mostu na dłuższy czas.⁹⁸⁾ Jakkolwiek przy ówczesnej, zgoła prymitywnej broni palnej nie był on ani zbyt gęsty, ani też zbyt wydajny, oddziaływał jednak moralnie na żołnierza tamtych czasów nadzwyczaj silnie. Przed mostem powstało zamieszanie. Na okrzyki kłębiących się tutaj w nieładzie jeźdźców, nadbiegło owych czterech węgierskich piechurów, którzy, zsiadłszy ze swych podjezdaków, dzielnie zaczęli ostrzeliwać przeciwnika.⁹⁹⁾

Walka ogniowa przy moście, w której niebawem wzięli prawdopodobnie udział również spieszni arkabuzerzy Zborowskiego, trwała około pół godziny.¹⁰⁰⁾ Nie mogąc sforsować mostu, nie znając sił nieprzyjacielskich i nie orjentując się, narazie przynajmniej, w terenie, Kiraly przerwał chwilowo walkę, chcąc doczekać się przybycia oddziału Barbeliego. Pragnąc wyjaśnić położenie, musiał, korzystając z chwilowej przerwy w walce, zająć się przesłuchaniem jeńców i wysłaniem kilku conajmniej ludzi w celu przeprowadzenia zwiadu terenowego, w celu wyjaśnienia przynajmniej, czy istnieje jakaś możliwość dokonania przeprawy poza samym mostem.

Z zeznań jeńców wynikało, że stojący przed Kiralym strzelcy moskiewscy są znacznie od niego liczniejsi, a poza tem zaś niedaleko stoi w posiłku oddział kawalerji tatarskiej w sile 500 koni.¹⁰¹⁾

⁹⁷⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 258. Działyński dodaje w dalszym ciągu, czy to z własnego popędu do udratyzowania i ubarwienia sceny, czy też z pogłoski, która go doszła: „...i kilku zabili“, chociaż ściślejże znacznie *Brevis narratio*, str. B 2 mówi tylko o rannych w ciągu całej walki przy moście.

⁹⁸⁾ *Brevis narratio*, str. B 2: „...sclopetia in nostros explodunt, diu nostros iaculationibus, quominus pontem transeant, remorantur“.

⁹⁹⁾ Tamże: „Forte et quatuor sclopetarii Vngarici equis vecti, ad clamorem nostrorum sese offerunt, relictis equis ad pontem, pugnantis subsidio occurrunt, ac sclopetis rem gnaviter gerunt“.

¹⁰⁰⁾ Tamże: „Duravit illud certamen ad dimidiam vsque horam“.

¹⁰¹⁾ Tamże: „Sclopetarii Moscici... nostris longe superiores“ i niżej: „Tartarorum copiae, quingenti equites Moscici sclopetariis non procul a ponte in subsidio erant“. Wiadomości tych nie mógł zdobyć Kiraly inaczej, jak od jeńców, a że je posiadał świadczy najlepiej fakt, że chwilowo s.ły swe uważał za wyraźnie niedostateczne do odparcia przeciwnika, a siły przeciwnika za znaczne.

W tem położeniu Kiraly, który zaraz na początku walki powiadomił był o niej Barbeliego,¹⁰²⁾ wysłał doń gońców, donosząc, że znajdują się przed nim znaczne siły przeciwnika, i prosząc go o jak najszybsze przybycie, gdyż siłami tak słabemi nie jest w stanie odepchnąć, stojących przed nim, strzelców moskiewskich.¹⁰³⁾ Po dłuższem jednak, lecz bezskutecznem, oczekiwaniu na przybycie Barbeliego,¹⁰⁴⁾ zdecydował się przeciw spróbowaniu sforsowania przeprawy i spędzenia strzelców moskiewskich własnymi siłami. Na decyzję jego miało wpłynąć stwierdzenie, iż na północ od mostu teren jest suchy i że tutaj istnieje możność przepłynięcia się w bród, poza tem zaś pragnienie otwarcia przeprawy siłom głównym, co było, zresztą, równo znaczne ze skutecznem ubezpieczeniem ich marszu przez najniebezpieczniejszy odcinek drogi.

Swą śmiałą decyzję postanowił przeprowadzić, symulując przybycie znacznych sił z pomocą, korzystając z późnej nocy, wśród której las nie pozwalał nieprzyjacielowi zorientować się w jego siłach,¹⁰⁵⁾ i wykonując uderzenie na północ od mostu przez odkrytą przez zwiadowców przeprawę. Dobrze przygotowane uderzenie runęło wśród okrzyków bojowych, zaskakując całkowicie przeciwnika i zmuszając go do uciezki.¹⁰⁷⁾

¹⁰²⁾ Paprocki, str. 833, podaje, że to Zborowski miał zawiadomić Filipowskiego zaraz po pierwszym starciu z nieprzyjacielem: „Samuel Zborowski... rozpląszywszy one strażniki, dał znać Filipowskiemu, Filipowski wojewodzie braclawskiemu...”

¹⁰³⁾ *Brevis narratio*, str. B 2: „... miserat enim (Kiralius) per expeditos equos ex suis, qui eis (qui sequebantur) renunciarent, magno numero adesse hostes; propearent, quantum possent, sclopetarios Moscos tam exigua manu submoveri non posse”.

¹⁰⁴⁾ Tamże: „cum Albertus diu frustra eos, qui sequebantur, expectasset...”

¹⁰⁵⁾ Tamże: „ad speciem magni alicuius exercitus aduentatis...”

¹⁰⁶⁾ Giulianus, str. 15: „... hostium antecessores, qui cum nostris qui praemissi erant, velitati, pugna leviter tentata, refugiunt Toropceanisque nunciant aduentare quidem hostium exercitum, sed quantus esset sciri non posse, silva prospectum eripiente”.

¹⁰⁷⁾ *Brevis narratio*, str. B 2 mylnie przy tem podaje, że Kiraly uderzył bezpośrednio na most: „clamore sublato irruit”. *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 258, podaje całkiem poprawnie kierunek uderzenia około mostu, ale całą walkę przedstawia tak jakgdyby nastąpiła ona bezpośrednio po pierwszej nieudanej próbie sforsowania mostu: „Obaczywszy nasi ich zdradę, około mostu za nimi się puścili i kilku zabili i jednego pojмали”.

Strzelcy moskiewscy, połączywszy się z oddziałem posiłkujących ich Tatarów, rozpoczęli odwrót na najbliższy swój oddział, dając mu znać bębniem o nieprzyjacielu.¹⁰⁸⁾

Sukces Kiralyego okupiony był, jak zwykle przy zaskoczeniu przeciwnika, stratami zupełnie nieznacznymi. Wynosiły one kilku rannych i pewną ilość zabitych koni.¹⁰⁹⁾

Pomimo sukcesu Kiraly, zdając sobie sprawę z przewagi nieprzyjaciela i będąc przekonany, że nieprzyjaciel z pewnością będzie próbował go wciągnąć w zasadzkę, zrezygnował z pościgu wśród późnej nocy i postanowił zatrzymać się na świeżo zdobytym stanowisku.¹¹⁰⁾

Rankiem 20 września dotarła wreszcie do stanowisk Kiralyego, koło mostu przed wsią Zujewa, straż przednia Barbeliego. Było już jasno. Wkrótce potem nadciągnęły również siły główne, księcia Janusza Zbarańskiego.¹¹¹⁾

Można sobie wyobrazić trwające przez całą noc zdenerwowanie w oddziale Kiralyego z powodu braku poparcia ze strony Barbeliego w nocnej akcji. Wiedzano wszak, że posuwał się on, zaledwie w odległości jednej mili — miał więc czas na przybycie wporę; wiedzano i to, że Kiraly wysyłał kilkakrotnie do niego z żądaniem przybycia z pomocą. Łatwo sobie wystawić, jakie zarzuty tchórzostwa sypały się przez całą noc na głowę nie tylko „Węgrzyna Barbidziardziego“, ale na wszystkich wogóle Węgrów, a potem krążyły jeszcze przez

¹⁰⁸⁾ *Brevis narratio*, str. B 2: „sclopetarii hostiles nostrorum clamore perclusi cedunt, et cum Tartaris subsidiariis coniuncti, pulsu timpani ad proximum exercitum se recipiunt“.

¹⁰⁹⁾ Tamże: „In eo certamine pauci ex nostris vulnerati, equi aliquot interfecti“.

¹¹⁰⁾ Tamże: „Albertus fugatis hostibus intempesta nocte eos persequi ulterius destitit, multitudinem hostium atque insidias veritus“. Heidenstein, str. 89 całą walkę przedstawia w ogromnym skrócie: „Kiralius noctu progressus in hostium excubias incidit; quas ad pontem circa quem sclopetarii aliquot hostium in insidiis conederant, persecutus; iis reiectis, quod intempesta nocte ulterius progrediendum sibi statueret, eo loco se continuit“.

¹¹¹⁾ Heidenstein, str. 89 podaje krótko: „Mane Barbelius, ac paulo post reliquus exercitus eum consequitur“. *Brevis narratio*, str. B 2: „Postero die quae erat 27 clara iam luce et ipse Georgius Barbelius cum sua ala ad Albertum pervenit; consecutus est eum paulo post reliquus exercitus“. Data 27 jest oczywistym błędem korektorskim — ma być „20 7-bris“. *Dziarusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 258, podaje całkiem błędnie, że 19 IX „Tamże u tego mostu położył się Wojewoda Braclawski z ludźmi“. Błąd pochodzi stąd, że Działyński wiedział, iż koło mostu odbył Zbarański naradę, a ponieważ miał dokładną skądinąd informację o naradzie odbytej 19 IX płącze ze sobą oba fakty.

dłuższy czas po wojsku wśród polskiego „towarzystwa“. Prym niezawodnie trzymał krewki Pan Samuel Zborowski, który i później podtrzymywał swe zarzuty wobec Paprockiego, przypisując Węgroń tchórzostwo, nie znał bowiem prawdziwego podłoża sprawy.¹¹²⁾ Zarzuty i złorzeczenia tak musiały być głośne, że jeden z najlepiej poinformowanych i przychylnych Węgroń autorów, piszących o wyprawie, uważał za potrzebne wstawić pomiędzy wierszami całkiem naiwne usprawiedliwienie, że Barbeli rzekomo miał nie wiedzieć o niebezpieczeństwie, w jakim się znajdował Kiraly, chociaż sam przecież pisał o wysłaniu przez niego gońców do Barbeliego z żądaniem posiłków.¹¹³⁾

¹¹²⁾ Paprocki, str. 833, który czerpał wiadomości o wyprawie toropieckiej od Samuela i Andrzeja Zborowskich i ich bliskich, i odmalował nastroje w ich naświetleniu, a z drugiej strony wiedział o stanowisku Węgroń na naradzie 19 IX, o czym niżej, pragmatyzując, związał zarzut tchórzostwa pod adresem nielubianych przez siebie Węgroń z tą naradą i nakreślił obraz bardzo barwny, ale nie znajdujący całkowitego potwierdzenia w innych źródłach, ani w samych wypadkach. W jego przedstawieniu, gdy Zbarański powiadomił na naradzie rotmistrzów o pogłosce, że Moskałom przybyła pod Toropiec z pomocą czterdziestotysięczna armja, „zaraz Węgrowie chcieli się wrócić i toż radzili wojewodzie braclawskiemu. A Polacy zasię rzekli, żeśmy do tego chętni, abyśmy oglądali nieprzyjaciela pana swego; maszli chęć, panie wojewodo, my z tobą barzo radzi pójdziemy. Węgrowie przed się in suo proposito trwali. Wojewoda, któremu nie nowina mniejszem wojskiem niż na ten czas miał większego nieprzyjaciela gromić, bacząc barzo chętlive Polaki i ten umysł im rzekł: Więc iść w imię Boże. Węgroń powiedział: że to na woli waszej zostać, ja z ludźmi polskimi idę, a jeśli nie nieprzyjaciela, tedy wždy zamek jego oglądam na ten czas. To Węgrowie, obaczywszy, że Polacy idą, nie chcą po sobie bojażni jakiej pokazać, zesłzi się w kupę naradziwszy się wyprawili Barbi dziurdzia do wojewody, prosząc go, aby się zatrzymał, a oni mu obiecali towarzystwa pomóc. Rzekł wojewoda: Lekko idę, dojechać mnie snadnie możecie. A tak; niż go dogonili, ludzie polskie na swem miejscu postawił (pod Toropcem)“. Otóż wiemy, że pod Zujewą stanął rankiem 20 IX Barbeli przed Zbarańskim. Bielski, str. 121, stawia za Paprockim zarzut tchórzostwa Węgroń w formie bardziej ogólnikowej: „...tak one wojsko dosyć wielkie Moskiewskie było pogromione, którego wielkości strachając się Węgrowie nie chcieli byli dać im bitwy, ale się potym, namysłili, gdy widzieli, że wojewoda y bez nich chciał iść...“ Można by było podejrzewać Heidensteina i Giulianusa, wyraźnie przychylnych dla Węgroń, że świadomie pomijają ten zarzut i z tego względu opuszczają zupełnie sprawę obu narad; można by było również podejrzewać autora *Brevis narratio*, że mówiąc o naradzie 20 IX, pomija z tych samych względów sprawę narady nocnej 19 IX. Poza wszelkimi podejrzeniami jest jednak *Diarjusz Działyńskiego*, który, o tej nocnej naradzie jest bardzo dobrze poinformowany i który korzysta z każdej okazji, by powiedzieć o Węgrach coś nieprzychylnego. Otóż u niego nie znajdujemy również najmniejszego śladu podobnego rodzaju zarzutów.

¹¹³⁾ *Brevis narratio*, str. B 2: „Nam Georgius Borbelius cum suis longius aberat, nec sciebat, quo in periculo Albertus versatur“.

Istotnie nieprzybycie Barbeliego z pomocą „ludziom przednim“ Kiralyego mogło się wydawać walczącym koło mostu pod Zujewą podejrzanę; musiało nawet tak się wydać tym, którzy, sami prowadząc walkę w warunkach wybitnej nierówności sił, widzieli wypadki tylko od swej strony i nie znali istotnego powodu zatrzymania się Barbeliego. Co więcej podejrzanę musiało się również wydawać zachowanie się samego Księcia Wojewody Braclawskiego.

Wszak montując marsz nocny 19 września, dążył on niewątpliwie do zaskoczenia przeciwnika swem uderzeniem. Powodzenie akcji zależało w wysokim stopniu od tempa działań, od energicznego parcia naprzód, by po zetknięciu się z czatami przeciwnika, jego siły główne nie zdołały zorjentować się w położeniu i zamiarach Zbarażskiego i wymknąć się z pod ciosu. Wskazane zatem było energiczne przelamywanie każdej napotkanej przeszkody przy poparciu w razie potrzeby straży przedniej, a nawet sił głównych. Tymczasem, z chwilą gdy oddział czołowy Kiralyego, po spłoszeniu podjazdu nieprzyjacielskiego, natrafił na pierwszą poważniejszą przeszkodę, cała ofensywa nagle utknęła. Pomimo że przy najpowszejszym nawet marszu Barbeli ze swą strażą przednią powinien był przybyć na pole walki najdalej w ciągu godziny, a siły główne Wojewody Braclawskiego mogły nadciągnąć, lekko licząc, w ciągu dwóch godzin, Kiraly aż do rana zdany był wyłącznie na własne siły. Taki stan rzeczy nie tylko wysoce utrudniał zadanie Kiralyemu i narażał jego oddział, co więcej, kompromitował on całą akcję, gdyż dawał możliwość nieprzyjacielowi, uprzedzonemu przez natarcie Kiralyego, zorjentować się w położeniu i powziąć odpowiednie środki.

Nie można się dziwić, że po świetnem przelamaniu w boju nocnym napotkanej zapory, Kiraly, nie orjentując się, co się stało, stracił inicjatywę i, nie czując poparcia z tyłu, zatrzymał się w miejscu aż do rana, nie ryzykując awanturować się naprzód do czasu wyjaśnienia sytuacji. Nie można się również dziwić, że wśród jego żołnierzy mogły powstać wszelkiego rodzaju, najdziwaczniejsze nawet, podejrzenia.

Jakie były jednak przyczyny nieprzybycia Barbeliego z pomocą Kiralyemu i niespodziewanego utknięcia akcji na samym jej początku? Tkwiły one daleko głębiej niż można się tego z pozoru spodziewać i nie miały nic wspólnego ze złą lub dobrą wolą Barbeliego, z dzielnością czy też tchórzostwem jego Węgrom, którzy na pierwszą wiadomość o nocnym starciu z nieprzyjacielskimi „strażami“ mieli utracić impet zaczepny i pozostawić Kiralyego własnym swym losom, jak mogło to wydawać się naszemu „towarzystwu“, toczącemu walkę

o przeprawę pod wsią Zujewa. Zahamowanie działania, przeznaczonego do zaskoczenia mechanizmu zaczepnego, zmontowanego przed rozpoczęciem akcji przez księcia Janusza Zbarańskiego, nastąpiło nie na skutek zetknięcia się czołowego członu tego mechanizmu — oddziału Kiralyego — przeciwnikiem, lecz dzięki tarciom, powstałym niespodziewanie wewnątrz samego mechanizmu. Ziarnkiem piasku, które spowodowało owe tarcia, stały się wiadomości otrzymane inną drogą przez Księcia Wojewodę Braclawskiego.

Czy to bezpośrednio przed wyruszeniem księcia Janusza, czy też być może już w trakcie marszu, otrzymał on pismo królewskie, przynoszące mu ważne informacje.¹¹⁴⁾

Król Stefan, stojąc obozem pod Iwancowem, otrzymał mianowicie wiadomości przez szpiega, że siłom moskiewskim, działającym w rejonie Toropca, przybył z pomocą Nikita Romanowicz Zacharjin-Jurjew.¹¹⁵⁾ Wiadomość nie była niemożliwa. Wiedzano przecie, że szwagier Iwana Groźnego był namiestnikiem nowogrodzkim. Musiała ona jednak wydawać się mało prawdopodobna. Przedewszystkiem, już w czasie poprzedniego marszu ku Wielkim Łukom rozsiewał był nieprzyjaciel przesadne pogłoski o siłach, będących pod rozkazami wojewody kniazia Chilkowa, pragnąc zahamować niemi marsz armji królewskiej. Mógł więc i teraz próbować tego samego środka. Po wtóre, podawana liczebność armji Nikity Romanowicza musiała wydawać się zbyt wysoka. Wiadomość wymagała w każdym razie sprawdzenia, a sprawdzić ją najłatwiej mógł, znajdujący się już w kontakcie z nieprzyjacielem, książę Zbarański. To też Batory informował go o niej, pozostawiając mu zupełną swobodę działań¹¹⁶⁾

¹¹⁴⁾ Paprocki, str. 833, który jest jedynym informatorem naszym o liście królewskim, a mógł on mieć o nim wiadomość bezpośrednio od Zbarańskiego, nie podaje czasu otrzymania tego listu. Wiąże on z jego otrzymaniem naradę, odbytą przez Zbarańskiego z rotmistrzami, wyraźnie tutaj pragmatyzując. *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 258, posiadający co do tej narady informacje niewątpliwie wiarogodne, wiąże ją z wiadomościami, otrzymanymi przez Zbarańskiego od jeńców. Na tej sprzeczności opieram swoją konstrukcję, uważając relację Paprockiego o liście za wiarogodną, zwołanie zaś, na skutek jego otrzymania, narady za własny domysł Paprockiego.

¹¹⁵⁾ Paprocki, str. 833: „Wtem z innej strony szpieg dał znać królowi, że Mikita Romanowicz przyszedł ze czterdzieścią tysięcy ludzi onym drugim na pomoc pod Toropiec“.

¹¹⁶⁾ Tamże: „Z tym król zaraz posłał do Zbarańskiego z listem... A tego był król dołożyć kazał w liście onym: Acz tu jest wieść u nas pewna, wszakoż cię uczyć nie chce. Jeśli rozumiesz, idź do nich w imię boże“.

i dając mu tem samym niejako do zrozumienia, że sam informację uważa za podejrzaną.

Jak zdaje się, nie mając dotąd żadnych danych potwierdzających otrzymaną wiadomość, początkowo Wojewoda Braclawski nie przywiązywał do niej poważniejszej wagi. Później jednak, po starciu się Kiralyego ze „strażami“ moskiewskimi, znalazło się coś, co mogło być uważane w pewnym stopniu za potwierdzenie otrzymanej od Króla wiadomości.

Na wiadomość o zderzeniu się Kiralyego z nieprzyjacielem, Zbarażski „zaraz wojsko zastanowił i tak czekał... na to się oglądając, by gdzie na chytrzejszą zasadzkę nie przyszli, bo Moskwa po temu miejsca miała. Wszakóż Wojewoda one wszystkie miejsca i przechody przejrzeć i uznać kazał. Obaczyli, że nieprzyjaciel ustąpił“.¹¹⁷⁾ Przy okazji przeszukiwania terenu wpadł w ręce Zbarażskiego jeniec, jak dzisiaj wiemy, niewątpliwie podstawiony przez Moskwę w celu podsunięcia fałszywej pogłoski o przybyciu znacznych posiłków. Gdy przy przesłuchaniu pytano go o siły nieprzyjacielskie, „wieleby było ludzi, powiedział, że jest ich około czterdzieści tysięcy, bo ich teraz i od Smoleńska, i od Chelma (Chołma) przybyło“.¹¹⁸⁾

Wiadomość o przybyciu posiłków od Chołma była zupełnie prawdopodobna. Pamiętamy, że z podjęciem jakichś prób zaczepnych ze strony tej twierdzy liczył się Stefan Batory poważnie już wcześniej. Przybycie posiłków od strony Smoleńska musiało się wydawać zupełnie bajką. Toć po obsadzeniu przez polskie oddziały Suraza, Wieleża i Uświatu i przecięciu w ten sposób bezpośredniej komunikacji ze Smoleńskiem, posiłki przyjść stamtąd mogły tylko drogą okólną. Poza tem wiadomo było, że w Smoleńszczyźnie działa energiczny Filon Kmita, który powinien był mocno związać siły nieprzyjacielskie, działające w tym rejonie. Potwierdzała się jednak cyfra czterdziestu tysięcy.

Sprawa nasuwała wątpliwości. Dzisiejszy dowódca rozstrzygnąłby sam te wątpliwości i powziąłby samodzielnie taką lub inną decyzję. Ówczesne „demokratyczne“ metody dowodzenia, będące przeżytkiem czasów wojsk rycerskich, kiedy dowódca musiał skłaniać rycerstwo do przyjęcia swego punktu widzenia, wymagały załatwienia tego rodzaju spraw w drodze narady z rotmistrzami. Nawet wódz tak autorytatywny, jak sam Stefan Batory, musiał w decydujących

¹¹⁷⁾ Tamże.

¹¹⁸⁾ *Diarjusz Działyńskiego*, Polkowski, str. 258.

momentach odwoływać się do rady wojennej, co prawda, używając jej jako środka narzucenia swej decyzji i wpojenia jej motywów i przesłanek wykonawcom, którzy dzięki temu wcielali ją w czyn z tem głębszem zrozumieniem idei przewodniej Króla. Nic więc dziwnego, że Wojewoda Braclawski postanowił zgodnie z obyczajem włożyć rozstrzygnięcie swych wątpliwości na „drugie swe rotmistrze“¹¹⁹⁾.

Zatrzymał więc dalszy marsz naprzód, zawezwał na naradę „rotmistrzów i Węgrów starszych“ i przedstawivszy im położenie „pytał, coby czynić chcieli“¹²⁰⁾. W naradzie brał udział pomiędzy innymi również i Jerzy Barbeli. Oddział jego został więc zatrzymany również. A w tem właśnie zatrzymaniu leżała właściwa przyczyna jego nieprzybycia z pomocą Kiralyemu.

Rozpoczęły się długie narady i „podawanie głosów“ przez rotmistrzów. Opinie się rozdzieliły. „Jedni byli za tem wrócić się; drudzy — okopawszy się na temże miejscu posłać po naukę i posiłek do Króla; a trzeci byli, co radzili w imię Pańskie przecie iść i o język się starać, a pewną wiadomość wzięwszy, będąci (Moskale) po naszych plecach, stawić im bitwę, a jeżliże ich gwałt będzie — uwoździć je. Wszak wozów nie mają z sobą, ani inszych impedimentów — łatwo będzie ująć“¹²¹⁾. Opinia dowódców polskich skłaniała się raczej do kontynuowania marszu. Zdawali się przy tem oni na decyzję księcia Zbarażskiego. Inne stanowisko zajmowali natomiast dowódcy węgierscy, których najwybitniejszym przedstawicielem był Jerzy Barbeli. Wypowiadali się oni raczej za odwrotem.¹²²⁾

Dyskusja przybrała burzliwy charakter. Na tle jej dojść nawet musiało do jakiegoś dosyć ostrego konfliktu, którego podłoże mogło stanowić uprzednie rozgoryczenie Barbeliego z powodu wyznaczenia Zbarażskiego na dowódcę wyprawy, oraz uszczuplenia dowodzonego przez niego oddziału. Odgłosy tego konfliktu krążyły potem w postaci, powtórzonej przez Paprockiego, plotki o rzekomej odmowie Węgrów wzięcia udziału w dalszym ciągu wyprawy i późniejszem ich dołączeniu się do niej dopiero pod samym Toropcem, na skutek

¹¹⁹⁾ Paprocki, str. 833.

¹²⁰⁾ Paprocki, str. 833: „ukazawszy im list królewski. „*Diarjusz Działyńskiego*, str. 258, nie wie nic o ukazaniu królewskiego listu i wiąże radę wyłącznie z wiadomościami, otrzymanymi od pojmanego jeńca.

¹²¹⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 258.

¹²²⁾ Paprocki, str. 833.

decyzji Zbarażskiego kontynuowania jej nawet bez udziału Węgrów¹²³).

Narada wojenna nosiła w każdym razie ostry, a zarazem przezwiekły charakter. Upłynęło ładnych kilka godzin zanim, wysłuchawszy wszystkich opinii pro i contra, Książę Wojewoda Braclawski, „któremu nie nowina mniejszem wojskiem niż natenczas miał większego nieprzyjaciela gromić“, mógł, „bacząc barzo chętliwe — Polaki i ten umysł ich“, zamknąć dyskusję, konkludując decyzją: „Więc iść w imię Boże“¹²⁴).

Owa to właśnie „rada wojenna“, spowodowana otrzymaniem przez księcia Janusza wiadomości o przeciwniku, stała się przyczyną zahamowania akcji w chwili wdania się Kiralyego w walkę o przeprawę pod wsią Zujewa z czołowemi elementami polowej armji wojewody kniazia Chiłkowa. Dzięki przewlekłemu „kołowaniu“ panów rotmistrzów i starszych węgierskich, akcja, pomyślana jako zaskoczenie, spaliła na panewce, a uderzenie Kiralyego, mające być wstępną fazą niespodzianego silnego ciosu w zgrupowanie nieprzyjacielskie, przekształciło się w dzwonek alarmowy, uprzedzający moskiewskich dowódców, że siły polskie, skoncentrowane w rejonie wsi Mieżujewo, ruszyły do strategicznego natarcia.

Rankiem 20 września, Książę Wojewoda Braclawski, który wysłał był, zapewne zaraz po ukończeniu „rady wojennej“, podjazdy „dla języków na trzy strony“¹²⁵), oczywiście w celu zbadania czy siły nieprzyjacielskie nie znajdują się na której z bocznych dróg, wiodących do Toropca,¹²⁶) i rozpoznania ich liczebności, zaraz po przybyciu do Kiralyego pod Zujewą, zwołał dowódców na krótką naradę, albo raczej odprawę¹²⁷).

Zapewne, zdając sobie sprawę z następstw, jakie mógł spowodować zastój w działaniach, wywołany nocną naradą, książę Janusz postanowił teraz spróbować nadrobić stratę czasu przez próbę odciążenia drogi odwrotu wysuniętym naprzód czatom nieprzyjacielskim na

¹²³) Tamże. Sprawę tych plotek oraz ich źródeł omówiłem wyżej w przypisie 111.

¹²⁴) Tamże.

¹²⁵) *Dziarusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 258.

¹²⁶) Mogły tu wchodzić w rachubę obok głównego traktu drogi polne: przez 1) Bielajewo — Czemajewa — Sorokino — Popowkę — Ratnowę; 2) Bielajewo — Siemiencowo — Wieśnicy — Doszno — Wietoszki — Obszę i 3) przez Bielogłazowę — Słobodkę, wychodzącą pod Olchowką na wschód od wsi Sielenje na trakt główny.

¹²⁷) *Brevis narratio*, str. B 2: „Quo loco nouo capto consilio...“.

siły główne, stojące, według informacji, zdobytych w poprzednich dniach przez Barbeliego, w rejonie wsi Sielenje. Liczył on, że da mu to możliwość zaskoczenia jeszcze swem uderzeniem tych sił.

Zadanie to zostało włożone na bohatera nocnej walki — Alberta Kiralyego, którego oddział został nieco wzmocniony. Został on mianowicie zasilony 25 kawalerji lekkozbrojnej, zwanej podówczas kosakami, i takąż ilością strzelców pieszych, wsadzonych oczywiście na podjezdki¹²⁸⁾. Podczas kiedy kozacy reprezentowali kawalerję, nadającą się doskonale do manewru i powstrzymywania cofającego się przeciwnika harcami, piechota była elementem, zapewniającym możliwość toczenia walki w miejscu. Oddział Kiralyego był więc zorganizowany całkiem racjonalnie i przy dużej przewadze moralnej nad przeciwnikiem miał wszelkie dane do wykonania z powodzeniem swego zadania, pomimo swej nieznacznej liczebności.

Oddział ten miał obejść w marszu czaty nieprzyjacielskie i odciąć im drogę odwrotu tak, aby do moskiewskich sił głównych nie mogła przeniknąć żadna wiadomość o nadciąganiu Zbarażskiego.¹²⁹⁾ Teoretycznie manewr był pomyślany dobrze pod warunkiem jednak, że nieprzyjaciel będzie czekał cierpliwie na miejscu na jego przeprowadzenie. Pod tym względem czekał jednak Zbarażskiego zupełny zawód.

Czaty nieprzyjacielskie, zważawszy ruch Kiralyego, cofnęły się ku swoim znacznie wcześniej niż spodziewano się tego w polskim obozie.¹³⁰⁾ Niewód, zarzucony przez Zbarażskiego w postaci oddziału Kiralyego, złapał zaledwie trzy płotki — w ręce jego trafiło trzech zaledwie jeńców, którzy nie zdołali wycofać się na czas.¹³¹⁾ Nie ulegało wątpliwości, że nieprzyjaciel znajduje się w pełnym odwrocie. Stwierdziły to zresztą oprócz Kiralyego również podjazdy, wysłane przed nim na rozpoznanie przez księcia Janusza.¹³²⁾

Już wyruszenie z obozu królewskiego rozpoznania Barbeliego obudziło ostrą czujność moskiewskiego dowództwa. Kiedy zaś Barbeli przesunął przed przybyciem Zbarażskiego swój obóz pod Mieżujewo,

¹²⁸⁾ Tamże: „... ad priores, additi leuis armature equites 25. quos Cosacos vocamus, totidem pedites sclopetarii“... Heidenstein, str. 89, podaje ogólnikowo: „Adiectis aliis nonnullis leuis armaturae militibus denuo Kiralius praemittitur“.

¹²⁹⁾ *Brevis narratio*, str. B 2: „...iterum Albertus maioribus quam pridie copiis ablegatur... vt in itinere hostium excubias circumueniat et claudat, ne ad hostes indicium vllum de nostrorum aduentu perferretur“.

¹³⁰⁾ Tamże, str. 132 A. 1: „Excubiae hostium profectionem Alberti odorate ad suos maturius opinione nostrorum refugiunt“.

¹³¹⁾ Tamże, str. A. 1: „Tres tantum Mosci in itinere a nostris capiuntur“.

¹³²⁾ *Diarjusz Działyńskiego*, Polkowskij, str. 258.

na stanowisko opuszczone przez moskiewskie straże przednie, nabrało ono przekonania, że maszeruje na Toropiec „słuszne wojsko“ i że zamiarem jego jest oblężenie tej twierdzy.¹³³⁾ Wojewoda książę Chiłkow, nie czując się na siłach zmierzyć się z nadciągającą armją polską i mając zresztą wyraźny zakaz ze strony Iwana Groźnego przyjmowania bitwy, zabrał się na dobre do odwrotu i sprawy przygotowania zamku toropieckiego do obrony. Pozostawiwszy przeciwko Polakom około 4.000 doborowego żołnierza kawalerji pod dowództwem Diemientja Czeremisinowa i Grigorja Afanasjewicza Naszczokina¹³⁴⁾ z zadaniem powstrzymywania marszu nieprzyjaciela,¹³⁵⁾ oraz poleceniem stoczenia walki, jeśli siły okażą się równe, w przeciwnym zaś razie szukania ratunku w odwrocie,¹³⁶⁾ sam rozpoczął 18 września odwrót z oddziałami, stojącymi dotąd pod wsią Sielenje w kierunku Toropca i dalej w głąb ziem moskiewskich,¹³⁷⁾ pozostawiając w Toropcu dostateczną załogę do obrony twierdzy.¹³⁸⁾ Tego samego dnia załoga toropiecka, przygotowując się do obrony w sposób charakterystyczny dla Moskali, przeniosła do zamku wszelkie zasoby i puściła z dymem otaczającą zamek osadę.¹³⁹⁾

¹³³⁾ Giulianus, str. 15: „Illi iustum exercitum adesse arbitrati, obsidionemque certi...“.

¹³⁴⁾ Heidenstein, str. 89: „delectis ex omni suo numero quater mille circiter...“; Giulianus, str. 15: „quatuor millia equitum ita foris constituunt...“ Nazwisko Naszczokina, jako dowódcy oddziału tatarskiego, podaje Paprocki, str. 834; Czeremisinow, jak wiemy, poprzednio już kierował działaniami, wysuniętego w kierunku obozu królewskiego siłnego oddziału.

¹³⁵⁾ Heidenstein, str. 89: „qui nostros insequentes morarentur...“.

¹³⁶⁾ Giulianus, str. 15: „ut si nostris essent futuri pares, proelii discrimen subire non dubitarent: impares cederent fortunae in fuga salutem positum...“.

¹³⁷⁾ Heidenstein, str. 89: „Exercitus interim hostium... Toropciam versus et in Moscoviam se recipiebat“. Daty odwrotu Chiłkowa nie podaje żadne ze źródeł. Ponieważ jednak Giulianus, str. 15, wyraźnie wiąże sprawę pozostawienia w polu czterotysięcznego oddziału kawalerji z przeniesieniem do zamku wszystkich zasobów; Heidenstein, str. 89, zaś sprawę przeniesienia do zamku zasobów ze spaleniem otaczającej go osady, a sprawę pozostawienia czterotysięcznego oddziału z odwrótem Chiłkowa, wynika jasno, że Chiłkow rozpoczął swój odwrót tegoż dnia, kiedy został spalony przez Moskali Toropiec. Otóż *Diarjusz Działynski*. Polkowski, str. 259, podaje, że Toropiec został spalony na dwa dni przed bitwą, t. j. 18 IX.

¹³⁸⁾ Giulianus, str. 15: „relictisque praesidio, quod tuende arci satis esse videretur...“.

¹³⁹⁾ Giulianus, str. 15, nie wie o spaleniu osady i ogranicza się do wzmianki o przeniesieniu zasobów do zamku: „omnem supplectilem in arcem ex oppido comportens relictisque praesidio...“; Heidenstein, str. 89, podaje bez daty:

Gdy w nocy z 19 na 20 września Kiraly spędził naprzód podjazd moskiewski, a następnie przystąpił do forsowania przeprawy, podziałało to, jak naciśnięcie dzwonka alarmowego nieprzyjacielskiego systemu ubezpieczenia, składającego się z szeregu oddziałów, rozstawionych po drogach w nieznacznych od siebie odległościach.¹⁴⁰⁾ Oddziały te stawily słaby zaledwie opór i spróbowawszy walki zaczęły się pospiesznie cofać, dając znać załodze toropieckiej, iż nieprzyjaciel nadciąga w nieznanach siłach.¹⁴¹⁾ Sforsowanie przez Kiralyego przeprawy stało się sygnałem do ogólnego odwrotu oddziałów Czeremisinowa i Naszczokina. Odbywał się on w takim pośpiechu, że żywo wprost przypominał ucieczkę.¹⁴²⁾

Wycofanie się zawczasu oddziałów moskiewskich sprawiło, że zawiódł całkowicie manewr, nakazany Kiralyemu, i stał się dzięki wymierzeniu go w próżnię tylko dalszym powodem zwłoki z decydującym uderzeniem Zbarażskiego. Dzięki niemu też wysłane na rozpoznanie podjazdy zdołały zdobyć tylko „dziewięć języków dość do brych“,¹⁴³⁾ stwierdzając wszędzie przed sobą pustkę.

Zeznania jeńców były niezmiernie ważne. Wynikało z nich, że w rejonie Toropca działał dotąd, zupełnie zgodnie z wynikami rozpoznanja Barbeliego, dziesięcioletni tylko oddział; że jego siły główne są już w zupełnym odwrocie, osłanianym przez dobór moskiewskiego żołnierza, stanowiący straż tylną, obliczaną przez jeńców na około dwu tysięcy ludzi; że ta straż tylna, mając wiadomość o tem, że z obozu polskiego wyszło „jedno czterysta naszych“, ma zamiar

„Toropecienses praesidiarii cum propius accedere nostros vidissent, rati ad obsidendos se venire, more suo statim oppidum exusserant; omnibusque rebus comportatis in arcem se receperant“ Bielski, str. 122, podaje również bez daty: „Miasto drewniane niemalę, y dosyć cudne było, ale ie Moskwa zapaliła, uciekając z niego na zamek z rzeczami swemi wszystkimi“. *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 259: „Jeszcze było zostało kilka chałup u osady w Toropcu, gdyż sama Moskwa dwa dni przedtem (przed bitwą) spaliła ją“. Paprocki, str. 834, przypisuje całkiem błędnie spalenie „miasta toropieckiego“ Zbarażskiemu, oczywiście w celu podniesienia jego chwały.

¹⁴⁰⁾ Giulianus, str. 15: „Erant explorandi caussa (S) per vias non longis inter se spatijs dispositi hostium antecursores...“

¹⁴¹⁾ Tamże: „...qui cum nostris qui praemissi erant, velitati, pugna leviter tentato, refugiunt, Toropecianisque nunciant aduentare quidem hostium exercitum, sed quantus esset sciri non posse, silva prospectum eripiente“.

¹⁴²⁾ Heidenstein, str. 89: „Ultimi cum aduentu exercitus nostri cognouissent, territi, continenter et non minus celeriter ipsi quoque eundo faciebant, vt fugae consimilis profectio videretur“.

¹⁴³⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 258.

wydać im bitwę, „chcąc gromić nasze“,¹⁴⁴⁾ oczywiście pragnąc wyzyskać dogodne warunki terenowe.

Księżę Janusz Zbarański, wysławszy rankiem 20 września wzmożony oddział Kiralyego w celu dokonania obejścia czat nieprzyjacielskich bocznymi drogami, musiał z ruszeniem wzdłuż traktu odczekać kilka godzin, zanim manewr na ich tyły zostanie przeprowadzony. Przedwczesne bowiem ruszenie mogło zniszczyć cały plan zaskoczenia, płosząc zbyt wcześnie przeciwnika.

Marsz musiał być zorganizowany według dotychczasowego schematu, z tem jednak, że Kiralyego, jako dowódcę oddziału czołowego, musiał zastąpić ktoś inny. Na stanowisko to został wyznaczony, należący dotąd do oddziału — pułku według ówczesnej terminologii — Jerzego Barbeliego, świetny rotmistrz węgierski, wsławiony śmiałością i inicjatywą Jerzy Zibryk, późniejszy zdobywca Worońca.¹⁴⁵⁾ Strażą przednią po dawnemu dowodził Barbeli. Nie wątpić, że poszczególne człony kolumny Zbarańskiego posuwały się w tych samych odległościach, co w ciągu nocy. Tym razem zarówno oddział czołowy, jak też straż przednia były znacznie silniejsze.

Oddział Zibryka liczył około 190—200 ludzi. W skład jego wchodziły: własna chorągiew węgierskiego rotmistrza w sile 50 — 60 koni,¹⁴⁶⁾ 50 niemieckich rajtarów i około 50 piechurów,¹⁴⁷⁾ prócz tego zaś około 40 szlachty,¹⁴⁸⁾ prawdopodobnie owych znanych nam dworzan królewskich, dowodzonych przez Filipowskiego.¹⁴⁹⁾ Postępowali

¹⁴⁴⁾ Tamże.

¹⁴⁵⁾ Nazwisko Zibryka, jako dowódcy oddziału czołowego, żadne ze źródeł nie wymienia bezpośrednio, *Brevis narratio*, str. A. 1., przedstawiające dalsze wypadki z punktu widzenia oddziału Kiralyego, stwierdza jednak, że Zibryk, który poprzednio należał do „pułku“ (ala) — „pułk“ dla autora *Brevis narratio* oznacza oddział Barbeliego — był pierwszym z dowódców, którzy zdołali dopędzić Kiralyego i wymienić się s'ly, przybywające z Zibrykiem. Pozwala to na postawienie hipotezy, iż dowodził on oddziałem czołowym.

¹⁴⁶⁾ Przy wyruszeniu na wojnę liczyła ona według Górskiego, str. 16—122 konie. Tutaj przyjmuję normę przeciętną dla znanych nam chorągwi, biorących udział w wyprawie.

¹⁴⁷⁾ *Brevis narratio*, str. A. 1: „ad Albertum quinquaginta Germani equites, totidem poene pedites sclopetarii aduenerunt. Obtulit se et Georgius Sibiricus, relicta ala, in qua antea collocatus erat“.

¹⁴⁸⁾ Heidenstein, str. 89: „Antecedebant exercitum ex Nobilitate quadraginta circiter equites, et ad Kiralium iam peruenerant“.

¹⁴⁹⁾ Nazwiska ich powtarzają się od początku harców z nieprzyjacielem przed bitwą nad rzeką Toropą.

oni, jak zdaje się, nieco przed oddziałem Zibryka — podobnie jak poprzedniej nocy Samuel Zborowski, i stanowili niejako jego szpicę.

W skład oddziału straży przedniej Barbeliego przeznaczył Zbarański „kilka set koni paniąt, dworzan i towarzystwa celniejszego, przydawszy im arkabuzyry Samuela Zborowskiego, Farensbekowe i Sobockiego“.¹⁵⁰⁾ Z pośród rotmistrzów dowodzili, między innymi, w tym oddziale chorągwiami: Andrzej Zborowski, Aleksander Koniecpolski, Stanisław Żółkiewski i Stanisław Stadnicki.¹⁵¹⁾ Stan liczebny oddziału minimalnie trzeba obliczać na 500—600 ludzi.

Z chwilą gdy manewr Kiralyego przeciwko czatom nieprzyjacielskim trafił w próżnię, orjentując się pierwszy, że tym razem chodzi o jak najszybsze nawiązanie styczności z przeciwnikiem, ruszył on, nie czekając dalszych rozkazów, traktem na Toropiec. Dzięki temu układ sił polskich na osi marszu Zbarańskiego ukształtował się w sposób następujący: na czele maszerował wysunięty najdalej w kierunku nieprzyjaciela oddział Kiralyego, za nim w odległości co najmniej godziny marszu szpica Zibryka, składająca się z dworzan królewskich, następnie w nieznaczej odległości jego oddział czołowy, za którym w odległości jednej mili szła straż przednia Barbeliego, osłaniająca siły główne księcia Janusza Zbarańskiego. Z rachunku czasu wynika, że w chwili gdy Kiraly mijał okolice wsi Sielenje, siły główne Księcia Wojewody Braclawskiego gotowały się dopiero do wymarszu ze swych stanowisk pod Zujewą. Wysławszy przodem swe organa ubezpieczenia, Książę Wojewoda Braclawski po wyruszeniu maszerował bez zbytniego pośpiechu, „po lekku szedł z wojskiem“¹⁵²⁾. Do pośpiechu przed napłynięciem meldunków od czoła i wyjaśnieniem położenia nie było powodów, tem bardziej, że czekano na efekt zmontowanego od rana manewru Kiralyego. Dopiero niepowodzenie tego manewru i wiadomości, zdobyte od jeńców, nadały właściwe tempo całej akcji.

Wiadomości te przepływały kolejno przez wszystkie oddziały, począwszy od Kiralyego, który zrzędzeniem wypadków znalazł się na czele kolumny, aż do samego Księcia Wojewody. My, orjentując się w tych wiadomościach, zdajemy sobie sprawę, że, skoro wojewoda książ Chilkow pozostawił w celu osłonięcia swego odwrotu czterotysięczny oddział, mający prowadzić działania opóźniające, zeznania jeńców o postanowieniu tylko dwóch tysięcy Moskwy należy inter-

¹⁵⁰⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 258.

¹⁵¹⁾ Nazwiska trzech pierwszych podaje Bielski, str. 121. Nazwisko Stadnickiego — *Diarjusz Działyńskiego*, Polkowski str. 259 i Paprocki, str. 834.

¹⁵²⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 258.

pretować w ten sposób, że całość straży tylnej musiała być ugrupowana w dwu rzutach i że z pewnością jeńcy pochodzili z oddziałów pierwszego rzutu. Przemawia zatem zarówno późniejsze wystąpienie dwu odrębnych grup moskiewskiej i tatarskiej, jak również nazwiska dwu dowódców: Czeremisinowa i Naszczokina, z których drugi występuje jako dowódca Tatarów.¹⁵³⁾ Inaczej rzecz musiała się przedstawiać dowódcom Zbarażskiego, orjentującym się wyłącznie na podstawie „języków“, z których wynikało, że nieprzyjaciel, znajdujący się w pełnym odwrocie, osłonięty jest siłami stosunkowo bardzo słabymi. Istniała więc dla nich obawa, że i te pozostawione dwa tysiące Moskwy może się wymknąć z pod ciosu. W tych warunkach pogłoska o tem, że Moskwa „chcą gromić nasze“,¹⁵⁴⁾ musiała się wydać zupełnie nierealna, chociaż my dzisiaj z przebiegu wypadków orjentujemy się, że miała takie zamiary, „mając tę sprawę, że naszych jednoczterysta z obozu wyszło“.¹⁵⁵⁾

Trzeba oddać sprawiedliwość polskim dowódcom „ludzi przednich“ od Kiralyego aż do Barbeliego, że, zorientowawszy się „z języków“ w położeniu, potrafili oni wyprowadzić słuszne wnioski i przejawiać dużą inicjatywę. „Którzą sprawę ci przedni ludzie od języków wzięwszy, jeli wskok pod te ludzie spieszyć dlatego, żeby nie uszli a do tego do Wojewody Braclawskiego posłali, aby za nimi podchodził i posilek przysłał“.¹⁵⁶⁾ Należy tu podkreślić specjalnie inicjatywę Kiralyego i jego zdolność do powzięcia samodzielnej decyzji. On jeden bowiem ze wszystkich dowódców musiał, po spaleniu na panewce danego mu przez Zbarażskiego zadania, postawić sobie sam zadanie zupełnie nowe, podczas kiedy dla innych dowódców decyzja sprowadzała się do przyspieszenia marszu przy tem samem zadaniu z tą tylko różnicą, że teren przyszłej walki przesunął się znacznie naprzód.

Raz nawiązawszy styczność z przeciwnikiem i powziąwszy decyzję dalszego parcia naprzód, Kiraly nie utracił już tej styczności. Posuwał się jednak naprzód bardzo powoli, ucierając się z nieprzyjacielskimi strażami, w niezmiernie trudnych warunkach terenowych. Trakt carski urywał się bowiem około wsi Sielenje, jak się urywa i dzisiaj, by się rozpocząć na nowo około wsi Masłowo na południowy-wschód od Toropca. Na przestrzeni pomiędzy temi dwiema miejscowościami pro-

¹⁵³⁾ Paprocki, str. 834.

¹⁵⁴⁾ *Dziarżusz Dzialyńskiego*. Polkowski, str. 258.

¹⁵⁵⁾ Tamże.

¹⁵⁶⁾ Tamże.

wadzi — poprzez bagna i lasy — wążutka i bagnista dróżka polna. W tych warunkach dotarł Kiraly na równinę w pobliżu zamku i miasta Toropca, w okolicę wsi Olchowka, pozostawiając daleko za sobą siły główne,¹⁵⁷⁾ w czasie kiedy słońce skłaniało się dobrze ku zachodowi.

Tutaj właśnie w rejonie wsi Olchowka przybyły Kiralyemu pierwsze posiłki. Pierwszy nadciągnął z dworzanami królewskimi Hieronim Filipowski,¹⁵⁸⁾ idący w szpicy Zibryka. Bezpośrednio potem nadciągnął sam Zibryk ze swym oddziałem czołowym.¹⁵⁹⁾ Po otrzymaniu wiadomości od jeńców, „we cztery godziny zegarowe przyszli pod ludzie (idące) przed wojskiem, i gdy przyszli, trafili już Moskwę w sprawie stojące“.¹⁶⁰⁾ Siły Kiralyego wzrosły teraz do blisko 350 koni.

Nieprzyjaciel stał w sprawie: „Moskwa sama w jednym hufcu po prawej stronie, a Tatarowie w drugim hufcu po lewej stronie“.¹⁶¹⁾ Siły nieprzyjacielskie, stojące przed Kiralym, można było ocenić na około 1000 koni. Reszta oddziałów nieprzyjacielskich wycofała się już na wschód za rzekę Toropę¹⁶²⁾ i gotowała się tam do przyjęcia natarcia w korzystnych dla siebie warunkach terenowych.

Od wsi Olchowka prowadziły do Toropca dwie drogi: jedna szła szlakiem „traktu carskiego“ na wschód przez groblę przez Toropę pod młynem Rieczan i stąd, opuszczając trakt, kierowała się na północ ku miastu pomiędzy jeziorami Sołomiennoje (na wschodzie) i Za-

¹⁵⁷⁾ *Brevis narratio*, str. A. 1: „Appetente vespera diu in itinere angusto et lutulento nostri in planiciam arci et ciuitati Toropeciensis proximam peruaserunt, relicto post se longius toto agmine...“ Teren określam na okolicę wsi Olchowka, ponieważ poza nią leżało jedyne błoto przed rzeką Toropą, za które wycofały się po harcach oddziały moskiewskie.

¹⁵⁸⁾ Heidenstein, str. 89: „Antecedebant exercitum ex Nobilitate quadraginta circiter equites et ad Kiralium iam peruenerant“.

¹⁵⁹⁾ *Brevis narratio*, str. A. 1: „Eo loco ad Albertum quinquaginta Germani equites, totidem poene pedites sclopetarii aduenerunt. Obtulit se et Georgius Sibiricus...“.

¹⁶⁰⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 258. Przekaz Działyńskiego opiera się tu niewątpliwie na ustnej relacji Hieronima Filipowskiego; Paprocki, str. 834, a za nim Bielski, str. 121—122, przedstawiają przebieg walki tak, jak gdyby Zbarański kierował nią od początku bitwy. Tymczasem według niepodejrzanych relacji Działyńskiego, Heidensteina, Giulianusa i autora *Brevis narratio* przybył on na pole bitwy już w trakcie walki.

¹⁶¹⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 258.

¹⁶²⁾ *Brevis narratio*, str. A. 1: „Hostes ipsi flumen Toropeciam transmiserant, relicti's cis flumen mille equitibus...“

likowje (na zachodzie): druga prowadziła od Olchowki na północ wzdłuż zachodniego brzegu jeziora Zalikowje przez wsie Popowka i Ratnowa. Wszystko przemawia za tem, że podczas kiedy Moskwa osłaniała kierunek wschodni, Tatarzy stanęli na kierunku północnym.

Takie uszykowanie nieprzyjaciela stwarzało Kiralyemu nadzwyczaj niekorzystne warunki. Angażując się nieopatrznie przeciwko któremukolwiek z hufców nieprzyjacielskich, ryzykował on narażenie się na uderzenie boczne drugiego. Z drugiej strony, wyraźna przewaga liczebna po stronie nieprzyjaciela zalecała jaknajdalej posuniętą ostrożność. „Zaczem nasi obaczywszy, że im nierówno, zastanowiwszy sprawili się, ażby im wojsko (z pomocą) nadeszło“.¹⁰³⁾

Czas działał na korzyść Kiralyego, gdyż z każdą minutą zbliżało się prawdopodobieństwo przybycia posiłków. Nie potrzebował zatem śpieszyć z natarciem, dopóki miał nieprzyjaciela na oczach. Co innego gdyby próbował się wymknąć. W takim razie nie wolno mu było utracić z nim styczności. To też posuwał się on nadzwyczaj ostrożnie, kierując się przeciwko moskiewskiemu hufcowi noga za nogą.¹⁰⁴⁾ Nieprzyjaciel, orientując się, że dowódca polski nie da się wciągnąć w pułapkę, postanowił ściągnąć na główny kierunek grupę tatarską, „chcąc pospołu w grumadzie z naszymi bitwę zwieść“.¹⁰⁵⁾ I ten jednak wybieg nie sprowokował Kiralyego do natarcia.

Próbował teraz nieprzyjaciel zachęcić go do walki, wyjeżdżając na harce. Tym razem wyzwanie zostało przyjęte.¹⁰⁶⁾ Nie poto jednak, by dać się wciągnąć w walkę. Chodziło o coś zupełnie innego—o zdobycie języka. Położenie wymagało wyjaśnienia, nieprzyjaciel bowiem występował w liczbie o połowę mniejszej, o ile można było ocenić na oko, niż głosiły poprzednie zeznania jeńców. Należało przeto wyjaśnić, co się dzieje z resztą, czy nie gotuje ona jakiego fortelu, oraz, czy nieprzyjaciel nie prowadzi tu poprostu walki opóźniającej w celu zyskania na czasie i dania możliwości swobodnego wycofania się swym siłom głównym. Jeśli jednak Polakom chodziło o zdobycie języka, Moskwa ze swej strony wystrzegą się dania go. Stąd obustronna

¹⁰³⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 258.

¹⁰⁴⁾ Paprocki, str. 834: „tak barzo ostrożnie ku tym, którzy od Toropca się ukazali, przychodził, mając się na pieczy...“

¹⁰⁵⁾ Tamże: „ona Moskwa, która w boku była, stroną się do nich przyłączyła, chcąc...“

¹⁰⁶⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 258: „zaczem Moskwa wyjechała na harcę, nasi także...“; *Brevis narratio*, str. A. 1: „nostros leuioribus proclis distinerent“.

ostrożność. „Stąd też z żadnej przecie strony i jeden nie zginął“¹⁶⁷⁾ chociaż po stronie polskiej występowali rycerze tak znamienici, jak Samuel Zborowski, Jan Bełżecki, Marek Sobieski, Jan Porudeński, Mikołaj Jazłowiecki, Sebastjan Broniewski, Podlodowski i Podhorecki.¹⁶⁸⁾

Moskwa orjentowała się z przebiegu harców, że chodzi Polakom o zdobycie języka, zaczęła więc po trochu cofać harcownika: „widząc, że nasi barzo nacierają, jęli jakoby ustępować wzad“. Nastąpiła teraz scena pełna bohaterskiego patosu, będąca jednocześnie wymownem świadectwem wysokiej karności bojowej, walczącego pod dowództwem Kiralyego, oddziału i głębokiego zrozumienia przez żołnierza sytuacji. Pragnąc za wszelką cenę zdobyć języka, a widząc, że nie da się go pochwyć z pośród nieprzyjacielskich harcowników, usarz chorągwi Jazłowieckiego, Karwat Głuch postanowił porwać go z pośród nieprzyjacielskich szeregów. „Skoczył z kopją, chcąc z rzędu kogo porwać, lecz twardousty koń jego, uniósł go pośród Moskwy. On obaczywszy, że już próżno, skoczył i skruszył o jednego kopję. Potem do szable przyszedł i zabił ich kilku, lecz potem, Moskwa onego pojmwwszy w drobne sztuki rozsiekła“¹⁶⁹⁾

Nawet bohaterska śmierć dzielnego usarza na oczach całego oddziału nie sprowokowała tego oddziału do rzucenia się w walkę. Nieprzyjaciel rozumiał teraz dobrze, że Kiraly nie da się wciągnąć w awanturę i czeka tylko na posiłki. Zaczął się więc wycofywać na stojące w sprawie swe siły główne przez błotnisty las na wschód od Olchowki ku rzece Toropie,¹⁷⁰⁾ licząc zapewne, że zdoła tu wciągnąć Polaków w zasadzkę i sprawić im tęgie cięgi.

¹⁶⁷⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 258.

¹⁶⁸⁾ Paprocki, str. 834 i Bielski, str. 121.

¹⁶⁹⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 258—259.

¹⁷⁰⁾ Tamże, str. 259: „...ale obaczywszy Moskwa, że posiłku czekali nasi, ustąpili za błoto“. Paprocki, str. 834 przypisuje odwrót nieprzyjaciela stratom, zadanyim mu przez harcownika polskiego, oczywiście pod przewodem Samuela Zborowskiego. Wersję tę powtarza bezkrytycznie i prawie dosłownie Bielski, str. 121; Heidenstein, str. 89 rysuje przebieg całej dotychczasowej akcji bardzo ogólnikowo, lecz zupełnie zgodnie z powyższem mojem ujęciem: „Hostes flumen iam transgressi erant instructaque acie, si nostri flumen transirent, vt praelio cum illis distarent, expectare videbantur, mille equitibus cis flumen relictis, qui nostros distarent, ac in suum locum pertraherent. Hi partim velitando, partim cedendo ad flumen eos pertrahunt“.

Tym razem wyzwanie zostało przyjęte. Oddział posunął się na przód za przeciwnikiem, nie chcąc tracić z nim styczności, tem bardziej, że, według wszelkiego prawdopodobieństwa, zdawano sobie w tej chwili sprawę, iż lada minuta muszą nadciągnąć dalsze posiłki.

Rzeka Toropa, wpadająca od południowego wschodu do jeziora Sołomiennoje, łączy jezioro to z jeziorem Zalikowje i, wypływając u południowo-wschodniego rogu tego ostatniego, biegnie dalej skosem, kierując się zygzakami ku południowi. Przecina ją poniżej jeziora Zalikowje grobla przy młynie Rieczan, przez którą przebiega „trakt carski“, idący stąd dalej na wschód. Jest to jedyna przeprawa przez rzekę na przestrzeni pomiędzy jeziorami Zalikowje i Sielskoje. Na lewym brzegu Toropy za groblą oddziela się od „traktu carskiego“ droga, biegnąca wprost na północ ku Toropcowi, leżącemu w odległości około 5 km na północnym brzegu jeziora Sołomiennoje. Od Rieczan na północ ku Toropcowi i na wschód ku górnemu biegowi ciągną się lasy, porosłe na bagnach.

Gdy oddział Kiralyego, postępujący za cofającym się przeciwnikiem, przekroczył bagniste lasy na wschód od Olchowki, oczom jego przedstawił się obraz następujący: bezpośrednio przed nim znajdował się na prawym brzegu Toropy wycofujący się oddział nieprzyjacielski. Na lewym jej brzegu, za groblą rozwinięci byli w długą linię strzelcy moskiewscy od młyna Rieczan mniej więcej aż do wioski Łosoczi¹⁷¹⁾). Zajmowali oni również sam młyn¹⁷²⁾). Za nimi w drugim rzucie rozwinięta była kawalerja nieprzyjacielska: na prawym skrzydle moskiewska, na lewym — tatarska.¹⁷³⁾

Nie ulegało obecnie dla Kiralyego wątpliwości, że oddział moskiewski, z którym miał dotąd do czynienia, był strażą tylną nieprzyjacielskich sił głównych. Zabierała się ona właśnie do przeprawy „za młynik“¹⁷⁴⁾). Przed jego własnym oddziałem uciekało się teraz na oczach stojącego w ordynku bojowym nieprzyjaciela trzy-

¹⁷¹⁾ Heidenstein, str. 89: „...in cuius aduersa ripa sclopetarios longo ordine disposuerant“; *Brevis narratio*, str. A. 1: „...in cuius aduersa ripa longo, ordine pedites sclopetarii Moscici constituti erant“. Ponieważ powyżej młyna bronił naszym dostępu staw na rzece Toropie, siły nieprzyjacielskie rozwinięte były niewątpliwie w kierunku biegu rzeki.

¹⁷²⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 259: „...we młyniku strzelce zasadziwszy“.

¹⁷³⁾ Uszykowanie oddziałów kawalerji wynika z kierunku odwrotu Moskwy i Tatarów.

¹⁷⁴⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 259.

dziesięciu harcowników¹⁷⁵). Widząc, że moskiewska straż tylna zaczyna się wycofywać, dwakroć próbowali oni uderzyć na nią, lecz oba razy zostali, naturalnie, odparci¹⁷⁶).

Właśnie zaczynał nadchodzić „pulk“ Barbeliego¹⁷⁷). Był to przełomowy moment bitwy. Odtąd wypadki poczynają się rozwijać w błyskawicznym wprost tempie.

Ukazanie się świeżych oddziałów polskich wywarło ogromne wrażenie na moskiewską straż tylną. Widząc nadciągający oddział, zabrała się ona na dobre do przeprawy. Pierwszym z zaangażowanych w walkę świeżych oddziałów polskich była arkabuzerja Stanisława Sobockiego. Rzucona bezpośrednio do walki na prawem skrzydle oddziału Kiralyego, popędziła ona przed sobą moskiewską straż przednią i dotarła do brzegu rzeki, oczyszczając go z nieprzyjaciela.¹⁷⁸) Na tem samym skrzydle rozwijały się wprost z kolumny chorągwie: Andrzeja Zborowskiego, Aleksandra Koniecpolskiego, Stanisława Żółkiewskiego i arkabuzerji Farensbacha.¹⁷⁹) Na lewe skrzydło kierowały się chorągwie ussarskie wraz ze stukonną chorągwią pana Samuela Zborowskiego¹⁸⁰). Rozwijanie się oddziałów odbywało się nad wyraz sprawnie, kierowane wytrawną ręką dowódcy, który znakomicie orjentował się w położeniu i umiał błyskawicznie powziąć decyzję. Nie wiedzieć, czy nie była to ręka samego księcia Janusza Zbarańskiego, który mógł przybyć na pole walki, wyprzedzając na

¹⁷⁵) Giulianus, str. 15: „Iam in conspectu hostium obequitabant triginta nostrorum equitum ad lacessendum praemissi...“.

¹⁷⁶) *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 259: „zaczem nasi chcieli biedz po dwakroć, ale ich wypierali...“

¹⁷⁷) Tamże: „...a tem jęło nasze wojsko nadchodzić“.

¹⁷⁸) Heidenstein, str. 89: „Illis a Stanislao Sobocio, ac equitibus Germanis, qui sub illo merebant, deiectis...“; Giulianus, str. 15: „sclopetarii perueniant ad riuum impedita ripe, qui inter ipsos et hostes fluebat...“ Co do kierunku, w którym się rozwijali arkabuzerzy Sobockiego, daje wskazówkę Paprocki, str. 834, wymieniając ich razem z innymi chorągiewami, rozwijającymi się na prawem skrzydle.

¹⁷⁹) Paprocki, str. 834: „Kazał tedy wojewoda Zborowskiemu Andrzejowi, marszałkowi nadwornemu koronnemu, i inszym którzy byli w jednym pulku... po prawej stronie, arkabuzerom z Farcubekiem, do których się przyłączył Stanisław Żółkiewski, wojewodzie bełski i Sobocki...“; Bielski, str. 121, dorzuca jeszcze nazwisko Aleksandra Koniecpolskiego.

¹⁸⁰) Wynika to stąd, że według *Brevis narratio*, str. A. 1. szarżował na ich czele Kiraly, oraz, że według Paprockiego, str. 834, Samuel Zborowski uderzył na młyn „z rotą swoją“.

kilkanaście minut swe siły główne¹⁸¹⁾, z pewnością podążające do boju co siły w koniach..

Nie tyle pod naporem arkabuzerów Sobockiego, ile pod wrażeniem ukazania się całego „pułku“ Barbeliego, moskiewska straż przednia rzuciła się do ucieczki.¹⁸²⁾ Z inicjatywy Kiralyego, który dostrzegł, że nieprzyjaciel dojrzał do rozstrzygnięcia, ruszyło teraz do natarcia prawe skrzydło wraz arkabuzerami Sobockiego i Farensbacha, jednocześnie od lewego skrzydła uderzył na czele chorągwi ussarskich sam Kiraly¹⁸³⁾.

Natarcie arkabuzerów i chorągwi prawego skrzydła spędziło z pola strzelców moskiewskich i kierowało się na lewe skrzydło osłanianej dotąd przez nich kawalerji nieprzyjacielskiej.¹⁸⁴⁾

Znacznie trudniejsze zadanie od tego skrzydła miało skrzydło Kiralyego, które musiało sforsować przeprawę przez groblę, bronioną przez strzelców moskiewskich, zasadzonych we młynie. Również i kierunek uderzenia tych oddziałów nierównie miał większe znaczenie, gdyż skierowana tu szarża odcinała przeciwnikowi możliwość odwrotu na Toropiec. Całkiem słusznie skupione zostały na tem skrzydle chorągwie ussarskie, chodziło tu bowiem nie tyle o „odstrzelanie“ strzelców nieprzyjacielskich, ile o jak największy impet uderzenia.

Na skrzydle tem pierwszy ruszył do szarży, wprost na groblę, Samuel Zborowski, mając pod swemi rozkazami 200 koni, w tej liczbie oprócz własnej rotы również dworzan królewskich pod sprawą Filipowskiego i zapewne również innych ochotników. Za nim walily inne chorągwie. „Skoczył... przez rzekę na wszystkie wojsko moskiewskie ze dwiema sty koni, do których z młyna Moskwa strzelbę zasadzoną wypuściła. Oni przebieżawszy onę rzekę, a prawie jako ptacy przeleciawszy, kopijami w nie uderzyli, żadnej szkody nie po padłszy, tylko Jazłowieckiego Mikołaja i to nieszkodliwie postrzelono, Porudeńskiego konia ranili, Podłowskiego także trochę obrazili, So-

¹⁸¹⁾ Przemawiałoby za tem późniejsze ukazanie się tych sił głównych od strony pagórka na lewem polskim skrzydle, to jest w kierunku, skąd uderzenie groziło przeciwnikowi odcięciem odwrotu na Toropiec.

¹⁸²⁾ Giulianus, str. 15: „cum aduentatum nostrorum medium agmen consp'cati Mosci... in fugam effunduntur“.

¹⁸³⁾ *Brevis narratio*, str. A. I: „monitu Alberti Germani equites cum sclopetariis nostris a latere dextro in equites Moscos irrumpunt, ex alia vero parte Albertus cum caeter's hastatis in hostem se infert“.

¹⁸⁴⁾ Heidenstein, str. 89: „reiectis... hostium sclopetariis, a latere in aciem hostium inuehuntur“.

bieskiego Marka strzałą do siodła przybili, wszakoż ciała nie ruszyli, pod Belżeckim Janem konia ranili, pod Samuelem Zborowskim też konia raniono“.¹⁸⁵⁾

Właśnie w tej chwili kiedy oba skrzydła docierały już w swej szarży do skrzydeł stojącej w drugim rzucie kawalerji nieprzyjacielskiej, nadsięgnęły na pole bitwy siły główne Księcia Wojewody Braclawskiego. Skierowane odrazu ręką wytrawnego dowódcy w kierunku, po sforsowaniu przeprawy, najniebezpieczniejszym dla przeciwnika, ukazały się one od strony pagórka na skraju lewego skrzydła polskiego.¹⁸⁶⁾ Wrażenie pędzącej ku grobli nowej masy kawalerji, dla nieprzyjaciela, przez cały ciąg wojny nie wykazującego odporności moralnej, było potężne. Im mniej się spodziewał ukazania się na polu bitwy świeżych sił polskich, tem bardziej był teraz wstrząśnięty. Nie zdołał jeszcze stawić czoła szarżującym oddziałom obu polskich skrzydeł, które przed chwilą przekroczyły Toropę, gdy prysły jego szeregi i ogarnięte paniką rzuciły się do bezładnej ucieczki.¹⁸⁷⁾

Większość uciekającej Moskwy pędziła „traktem carskim“, Tatarów zaś „inszą stronę na błota“. Część uciekających kierowała się ku Toropcowi,¹⁸⁸⁾ prawdopodobnie przeprawiając się w górnym biegu Toropy i okrążając jezioro Sołomienneje, ponieważ bezpośrednio drogę do zamku odcięły niebawem chorągwie Kiralyego. Uciekając znanymi sobie drogami i ścieżkami polnemi, zdołał nieprzyjaciel odsadzić się na dobre ćwierć mili, zanim zdążyła się przeprawić całość wojska polskiego przez Toropę, i ująć do lasów¹⁸⁹⁾.

¹⁸⁵⁾ Paprocki, str. 834.

¹⁸⁶⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 259: „...a w tem wojsko nasze przez górę jęło się ukazować“.

¹⁸⁷⁾ Heidenstein, str. 89: „Illi primum ad resistendum se comparentes, mox alia signa ac maiorem exercitum aduanire conspicati, ne vnum quidem impetum eorum tulerunt...“; *Brevis narratio*, str. A 1: „Mosci primum quidem resistere coeperunt, sed vbi et alia vexilla nostra a longe succedere conspicarentur: in fugam se omnes sparsim conijciunt...“ *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 259: „...co widząc Moskwa, że już nie żart, jęli uciekać...“; Bielski, str. 121: „a w tym też z wojskiem wszystkim nadchodził Wojewoda Braclawski, które oni obaczywszy tył podali...“

¹⁸⁸⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 259; Heidenstein, str. 89: „pars Toropciam fuga petuit; nonnulli via regia Moscouiam versus fugerunt; alij in proximos paludes se abdiderunt“.

¹⁸⁹⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 259: „lecz niż się nasi przeprawili, oni byli we ćwierci mili, bo się drogą udali uciekają a Tatarowie w inszą stronę na błota...“; Giulianus, str. 15: „quod hostes notis vadis et transuersis semitis euitato periculo locorum, in silvas se propripiebant...“

Choraǳwie polskie ruszały w pościg w miarę przeprowienia się przez rzekę i rwały za uciekającym przeciwnikiem. Pościg wyglądać musiał tak samo bezładnie, jak ucieczka ogarniętego paniką nieprzyjaciela, zwłaszcza, że odbywał się w terenie niezmiernie trudnym i zupełnie nieznanym, a do tego o zmroku, gdyż Moskwa zaczęła pierzchać z pola walki o samym zachodzie słońca.¹⁰⁰⁾ Konie bądź wpadały niespodzianie w wodę, bądź grzęzły na trzęsawiskach, bądź wreszcie walczyły z głębokim błotem.¹⁰¹⁾ Nie bacząc na niezmiernie trudne warunki, pościg trwał jednak aż do zapadnięcia zupełnej ciemności,¹⁰²⁾ przyczem niektóre oddziały zapędziły się za nieprzyjacielem na 2, inne aż na 3 mile.¹⁰³⁾

Pościg obfitował w sceny z jednej strony świadczące, że grupki oszalałego z przerażenia nieprzyjaciela nie zdolne były do stawiania oporu, z drugiej zaś o tem, że pojedyncze jednostki, nawet uciekając wraz z masą ogarniętą paniką, zdobywały się na akty rozpaczliwego bohaterstwa. Oto pięciu polskich rycerzy: Marek Sobieski, Samuel Zborowski, Podłowski, Jan Belżecki i Stanisław Żółkiewski pędzą przed sobą spory oddział moskiewski aż do górnego biegu Toropy, a gdy się Moskwa na przeprowie „zatarła“, wycinają siedemdziesięciu nieprzyjaciela, „które jako bydło bili, bo się nie bronili“. A oto pojedynczy Tatar obalony z konia przez rotmistrza Jazłowieckiego, chwyciwszy go sam za bark ściąga z konia i rozpoczyna z nim śmiertelną walkę, w której ratują goniącego już ostatkiem sił Jazłowieckiego, nadbiegający mu z pomocą, Żółkiewski ze Stadnickim.¹⁰⁴⁾

Straty nieprzyjacielskie rozmaicie obliczano w polskim obozie. Z pewnością nikt trupów nie liczył. Jedni liczyli jednak zabitych na

¹⁰⁰⁾ *Brevis narratio*, str. A 1: „Quamuis autem occumbente sole Mosci fugere caepissent..“

¹⁰¹⁾ *Giulianus*, str. 15: „Erant loca palustribus aquie impedita persequentibus, multa quam fugientibus difficiliora... nostrorum equi aquis ignotis hauriebantur, aut instabili humo, et alto coeno conflictabantur“.

¹⁰²⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 254; Heidenstein, str. 89; *Giulianus*, str. 15.

¹⁰³⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 254: „gonili je nasi na całe dwie mili..“; *Brevis narratio*, str. A 1: „...tamen nostri ad tria millia... ad multam vsque noctem persecuti sunt..“

¹⁰⁴⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 259; Paprocki, str. 834. Ciekawe, że Paprocki, który wydał swe *Herby* już po ścięciu Samuela Zborowskiego, pomija przy opisie walki Jazłowieckiego z Tatarem nazwisko Żółkiewskiego. On to bowiem przyczynił się do śmierci Zborowskiego, biorąc udział w aresztowaniu go w Piekarach.

przeszło 500,¹⁰⁵⁾ inni skromniej — na 300, biadając że Moskwy „nie wiele padło, bo noc zaszła“.¹⁰⁶⁾ Ilość jeńców nie była również zbyt wielka—dochodziła zaledwie do 200.¹⁰⁷⁾ W ich liczbie jednak znajdowali się obaj moskiewscy wodzowie: Diemientij Czeremisinow i Grigorij Afanasjewicz Naszczokin,¹⁰⁸⁾ co można w znacznym stopniu uważać za wykładnik paniki, która ogarnęła przeciwnika w chwili ukazania się głównych sił księcia Janusza Zbarażskiego i rozpedziła armję nieprzyjacielską na cztery wiatry.

Zwycięstwo Zbarażskiego było zupełne. Miernikiem jego nie była ilość ani zabitych, ani też wziętych do niewoli nieprzyjaciół, lecz zupełne rozproszenie tej części armji nieprzyjacielskiej, która odważyła się stawić mu czoło. Jakkolwiek z dziesięcioletniej armji wojewody kniazia Chiłkowa, operującej w rejonie Toropca, sześć tysięcy zdołało się na czas wycofać, spędzona ona została ostatecznie ze swego terenu działań. Fakt wycofania się kniazia Chiłkowa z głównymi siłami bez próby zmierzenia się ze szczupłymi siłami polskimi na samą wiadomość o ich marszu, brak inicjatywy zaczepnej dowódców jego straży tylnej w okresie, kiedy miały one do czynienia tylko z siłami Kiralyego i Zibryka, panika wreszcie, która ogarnęła ich oddziały podczas bitwy nad Toropą—były miarą stanu moralnego wojsk moskiewskich i ich dowództwa i dawały gwarancję, że raz spędzony nieprzyjaciel nie powróci już pod Toropiec, by podjąć stamtąd poważniejsze działania zaczepne przeciwko Wielkim Łukom. Spalenie przez samych Moskali miasta Toropca świadczyło, że nieprzyjaciel drży sam o tę twierdzę.

Książę Wojewoda Braclawski słusznie uważał zadanie swe za wykonane i po krótkim odpoczynku powracał ze swem wojskiem do królewskiego obozu, szląc przodem do króla Stefana z meldunkiem o zwycięstwie starostę nurskiego i krajczego koronnego Hieronima Filipowskiego, starostę krzeczewskiego Ossolińskiego i Farenba-

¹⁰⁵⁾ Heidenstein, str. 89; Giulianus, str. 15.

¹⁰⁶⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 259.

¹⁰⁷⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 259 podaje na podstawie pierwszej wiadomości o zwycięstwie otrzymanej w obozie królewskim — 420; Giulianus, str. 15 — 100. Zatrzymuję się na liczbie Heidensteina str. 89, który podał ją niewątpliwie na podstawie oficjalnych danych.

¹⁰⁸⁾ *Diarjusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 259; *Brevis narratio*, str. Al; Giulianus, str. 15; Heidenstein, str. 89 podaje błędnie imię Naszczokina: „Joannes“.

cha.¹⁰⁰⁾ O dobywanie Toropca nie kuśił się nawet — nie było to jego zadaniem.

Wynik wyprawy posiadał dla Batorego ogromne znaczenie—przyswierała mu on całkowitą strategiczną swobodę działań. Mając rozwiązane ręce, mógł obecnie przystąpić król Stefan do rozwiązywania innych stojących przed nim zadań, mógł użyć swobodnie swych sił do realizacji swych dalszych planów. Na pierwszym miejscu stała sprawa wysłania znaczniejszych sił pod Newel w celu likwidacji tej twierdzy nieprzyjacielskiej. Jak niecierpliwie czekano w obozie królewskim z tą sprawą na wynik wyprawy pod Toropiec, świadczą najlepiej daty: 22 września składało Królowi meldunek o zwycięstwie poselstwo księcia Janusza Zbarażskiego i tegoż jeszcze dnia nakazano w obozie przygotowania do ruszenia pod Newel.²⁰⁰⁾ 23-go przybył do królewskiego obozu pod Iwancowem Wojewoda Braclawski ze swym oddziałem.²⁰¹⁾ 29 września Newel został zdobyty przez wysłanego przez króla Stefana z posiłkami Bornomisę.

Nie dziw, że w dniu kiedy Filipowski wraz z Ossolińskim i Farenzbachem sprawowali przed Królem poselstwo od księcia Janusza, donosząc mu o toropieckim zwycięstwie, zabrzmiała w obozie, jak po upadku Wielkich Łuk, nuta „Te Deum laudamus“ — wytrąbiono hasło: „Chwała Panu Bogu“.²⁰³⁾

¹⁰⁰⁾ *Dziaryusz Działyńskiego*. Polkowski, str. 257.

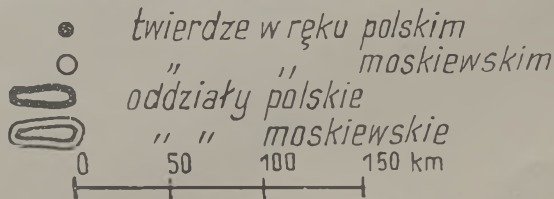
²⁰⁰⁾ Tamże, str. 259.

²⁰¹⁾ Tamże, str. 260.

²⁰²⁾ Tamże. Według trafnej obserwacji prof. Ludwika Kolankowskiego wszystkie przytoczone przez Działyńskiego hasła, ogłaszane codziennie w obozie, stanowią początkowe słowa psalmów i pieśni religijnych, śpiewanych po kościołach w XVI w., niektóre z tych są przytem przekładami psalmów i pieśni łacińskich. Mogły więc te hasła być istotnie trąbione. Tem większe prawdopodobieństwo, że w dniu tym rzeczywiście zabrzmiała w obozie nuta „Te Deum laudamus“.



POŁOŻENIE PO ZDOBYCIU WIELKICH ŁUK





WYPRAWA POD TOROPIEC 1580 r.







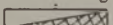
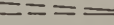
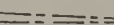
UTARCZKA POD OLCHOWKĄ 20.IX.1580

0 250 500 750 1000

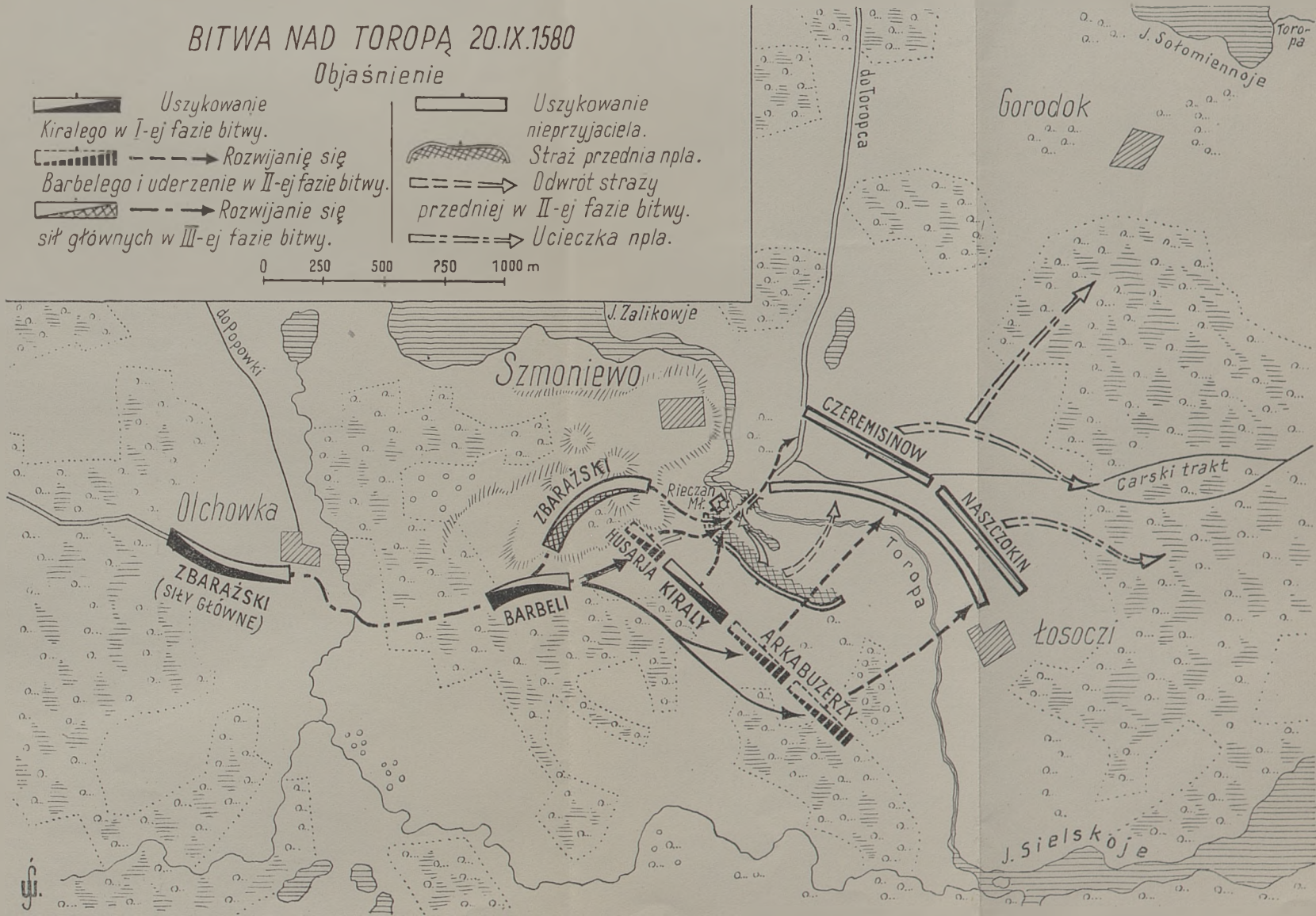


BITWA NAD TOROPĄ 20.IX.1580

Objaśnienie

- | | |
|---|---|
|  Uszykowanie Kiralego w I-jej fazie bitwy. |  Uszykowanie nieprzyjaciela. |
|  Rozwijanie się Barbelego i uderzenie w II-jej fazie bitwy. |  Straż przednia npla. |
|  Rozwijanie się sił głównych w III-jej fazie bitwy. |  Odwrót straży przedniej w II-jej fazie bitwy. |
| |  Ucieczka npla. |

0 250 500 750 1000 m



PODRĘCZNIK WOJSKOWOŚCI W RZYMIE STAROŻYTNYM.

(Na marginesie książki Dankfrida Schenka: *Flavius Vegetius Renatus. Die Quellen der Epitoma Rei Militaris, Leipzig 1930*).

Badacz wojskowości rzymskiej ma zadanie niezwykle trudne. Musi zbierać rozrzucone po całej literaturze klasycznej, zwłaszcza w dziełach historyków, wiadomości o sztuce wojennej Rzymian, systematyzować je i opracowywać z trudem, brak mu jednak źródeł literackich, któreby w systematycznym wykładzie ujmowały całość przedmiotu. A raczej ma jedno: jest niem zarys wojskowości *Wegecjusza*. Ale zarys ten pochodzi ze schyłku IV wieku po Chr., z epoki upadku Rzymu i końca jego potęgi wojskowej, z czasu zaś wcześniejszego nie przekazali nam prawie wcale Rzymianie w specjalnych dziełach tajemnic powodzenia swego oręża. Nasuwa się więc pytanie, czy rzeczywiście nie zajmowali się oni teorią wojskowości, czy tylko praktycznie zdobywali trudną wiedzę prowadzenia wojen i nie uzupełniali teorią swych talentów, czy może przeciwnie, pracowali naukowo i w tej dziedzinie wiedzy, a tylko dzieła ich uległy losowi większej części literatury antycznej — zagięły. Spróbujmy zrobić przegląd niedługiego szeregu rzymskich teoretyków wojskowości, a okaże się, że cząstka prawdy tkwi w obu wyżej wskazanych możliwościach: dużo zagięło (bez tego zresztą nie mogło się obyć), ale i stosunkowo niewiele było.

I. Katon Starszy.

Autor pierwszego rzymskiego dzieła o wojskowości otwiera szereg prozaików rzymskich. Jest nim Marcus Porcius Cato (t. zw. *Maiores* — Starszy), słynny cenzor z r. 184 przed Chr., najtypowszy chyba Rzymianin z wszystkich Rzymian jacy istnieli, zaciekle obrońca rzymskości przed coraz bardziej grożącą jej hellenizacją, przed zalewem greckich obyczajów, greckiej literatury i sztuki. *Katon*, jak wszyscy prawdziwi, starzy Rzymianie, był dobrym rolnikiem, prawnikiem i żołnierzem, a wiedzę swą ujął w formę literacką w postaci encyklopedji, zatytułowanej zapewne *Praecepta ad filium* (*Przypisy dla syna*). Wykładał tam niezmiernie prostym

i szorstkim stylem agronomję, retorykę, medycynę, prawo i sztukę wojenną, a pewne działy opracował ponadto dokładniej w oddzielnych „pamiętnikach” — *Commentarii*. I tak słyszymy o książeczce *de re militari* — o wojskowości — zwanej także *De disciplina*, skąd wnosić można, że tematem jej była karność wojskowa, a raczej jej upadek i środki jej przywrócenia. Bo Katon wzdychał do czasów dawnej republiki a we współczesnem sobie społeczeństwie dostrzegał upadek porządku i dyscypliny wojskowej; motyw to częsty, przewijał się prawdopodobnie i u innych wojskowych pisarzy, a obserwować go możemy w silnym stopniu u Wegecjusza: „Piszą, żeby przypomnieć jak wysoko stała organizacja wojskowa naszych przodków, jak nisko stoi nasza”¹⁾. Wegecjusz miał zresztą słuszne powody do narzekania, w Katonie odzywa się raczej malkontent.

II. Literatura prawniczo-wojskowa.

Dziełko Katona długo pozostało niezastąpione. Po jego śmierci (149) przez dwieście lat blisko, bo do chwili pojawienia się książki Celsusa nie słyhać w Rzymie o żadnym znaczniejszym pisarzu wojskowym. Nawet Warron²⁾, najwszechstronniejszy z rzymskich uczonych, nie zajmował się wojskowością.

Nim przejdziemy do omówienia podręczników sztuki wojennej z czasów cesarstwa, zatrzymać się trzeba chwilę nad literaturą dotyczącą regulaminu wojskowego. Dość długi szereg autorów w tej dziedzinie otwiera sam cesarz Octavianus Augustus, autor znanych *Constitutiones Augusti*, w których opracowywał regulaminy służbowe, regulował stosunki obozowe, zajmował się najdrobniejszymi szczegółami życia żołnierskiego wewnątrz kraju i na granicach imperjum. Tradycja tych „konstytucyj”, podtrzymywana przez cesarzy Trajana i Hadrjana, ciągnie się aż do Wegecjusza, który wymienia je wśród swoich źródeł i z całą pewnością z nich korzysta. Zwłaszcza Hadrjan okazywał ogromne zainteresowanie sprawami wojska, o czym świadczy znaleziona w mieście afrykańskiem Lambesis inskrypcja na kamieniu, której treścią jest przemowa cesarza do żołnierzy. Wygłosił ją w r. 128 (lub 129) po manewrach; cesarz jest bardzo zadowolony z żołnierzy, sam wskazuje specjalne trudności, z jakimi spotykają się na służbie, i tem bardziej ich chwali. Najwięcej pochwał otrzymuje legat, bardzo chłodno potraktowany jest dowódca jazdy, z całości widać, że cesarz orientuje się znakomicie w sprawach, o których mówi³⁾. Prawem wojennem międzynarodowem zajmował się w czasach Augusta Lucius Cincius w dziele *de*

¹⁾ Por. Vegetius. *Epitoma rei militaris*, ks. I wstęp i epilog.

²⁾ M. Terentius Varro, z miasta sabińskiego Reate (116—87), był najwybitniejszym uczonym rzymskiej republiki. W dziełach swoich, które osiągnęły podobno liczbę 620, ksiąg, objął całą niemal wiedzę współczesną. Z jego ogromnego dorobku pisarskiego zachowały się tylko liczne fragmenty, duża część dzieła o języku łacińskim i jedno dzieło w całości: 3 księgi *Rerum rusticarum*, gdzie omawia całość zagadnień dotyczących gospodarstwa wiejskiego.

³⁾ Por. A. Müller, *Manöverkritik Kaiser Hadrians*, Leipzig 1900.

re militari, z którego pozostały nieliczne fragmenty¹⁾. W najważniejszym z nich zachowała się formuła wypowiedzenia wojny przez specjalnego kapłana, t. zw. fetialis, ponadto zawiera on przysięgę żołnierską, którą nowozaciężni żołnierze składali przed trybunem wojсковym, przysięgając wstrzymać się od gwałtu i rabunku, utrzymywać porządek, słuchać przełożonych²⁾.

W czasach cesarstwa spotykamy się również z szeregiem mniej znanych pisarzy prawniczo-wojskowych. Tarrutenius Pater-nus (um. 180 po Chr.) jest najważniejszy z nich, zarówno jako znany prawnik oraz dobry znawca wojskowości (otrzymał nawet przydomek Taktyka), jak i jako źródło Wegecjusza; napisał dzieło, o którym słyszymy pod potrójnym tytułem: *De re militari, libri militarium* i (u późniejszego greckiego pisarza Lydusa) *Taktikā* — „o taktyce”. Zajmował się z całą pewnością historią taktyki rzymskiej, ale głównie prawem wojskowym. Trzy fragmenty z jego pisma zachowały się bezpośrednio (dwa w *Digestach* Justynjana³⁾, jeden u Lydusa), kilka pośrednich wykrył w ogromnie bystry sposób znakomity latynista Schanz⁴⁾. Dość ważny również ze względu na zachowany w *Digestach* fragment jest *Aemilius Macer* (I poł. III w.), autor dzieła *De re militari*, o którym jednak nic nie wiemy. Zachowany fragment jest oczywiście treści prawniczej (pochodzi z I księgi), czy całość dotyczyła prawa wojskowego, trudno stwierdzić. Gdyby tak było, dostarczyłby chyba *Macer* więcej materiału do *Digestów*. Nie możemy w każdym razie mówić o jego dziele, jako o ogólnym podręczniku wojskowości. Współczesny mu *Julius Paulus* napisał jakieś dzieło o karach w wojsku, wcześniejszy nieco *Menander Arrius* co najmniej 3 księgi *de iure militari*, z których urywki zachowały się w *Digestach*, gdzie prawu wojskowemu poświęcony jest rozdział XVI księgi 49-ej i wiele miejsc w innych księgach.

III. Podręcznik wojskowości za cesarstwa: Celsus i Frontinus.

Po tej dygresji, poświęconej literaturze prawniczo-wojskowej, powrócimy do sprawy podręcznika wojskowości w Rzymie. Po blisko dwóch stuleciach od śmierci *Katona* znajdujemy w I i II połowie pierwszego wieku naszej ery dwóch pisarzy wojskowych. Są to: *Aulus Cornelius Celsus* i *Sextus Iulius Frontinus*. Pierwszy z nich jest podobnie jak *Katon* encyklopedystą, posiada ogromną wiedzę, a wojskowość traktuje tylko jako jeden z licznych przedmiotów swoich zainteresowań. Z wielkiego dzieła jego *de arti-*

¹⁾ Gellius. *Noctes Atticae*, XVI, 4.

²⁾ Por. Z. Zmigryder = Konopka. *Sur les origines du tribunal de la plèbe. La Pologne au VII-e Congrès International des Sciences historiques*, Varsovie 1933, vol. II, p. 351.

³⁾ *Digestami* lub *Pandektami* nazywamy drugą część wielkiego kodeksu cesarza Justynjana, zwanego w późniejszych czasach *Corpus Iuris*. Dzieło powstało w latach 529 — 533.

⁴⁾ M. Schanz. *Zu den Quellen des Vegetius*, *Hermes* XVI 1881, str. 137—146.

bus — „o umiejętnościach“, w którym objął całą niemal wiedzę współczesną, zachowała się do dziś jedynie księga o medycynie; wraz z pismami Galena stanowi ona dla nas najważniejsze źródło do badań nad medycyną antyczną. Jako pisarz wojskowy znany nam jest tylko z Wegecjusza, który go wypisuje — o czym jeszcze będzie mowa — w I księdze swojego *Zarysu*. Znacznie ciekawszą postacią jest dla nas Frontinus. Tacyt zostawił nam trochę wiadomości o jego życiu, cośnecóż wiemy też o nim z zachowanych pism: *Stratagemata*, t. j. „o podstępach wojennych“ i *De aquaeductu urbis Romae*, t. j. „o wodociągach miejskich w Rzymie.“ Frontinus był przede wszystkim fachowcem, dobrym wodzem — o jego walkach w Brytani donosi Tacyt. Brał też prawdopodobnie udział za Domicjana w wojnie z Getami, był trzykrotnie konsulem (r. 74, 98 i 100 — dwa ostatnie razy wraz z cesarzem Trajanem). Jako zarządca wodociągów miejskich — curator aquarum — wyrobił sobie duże doświadczenie inżynierskie, cieszył się też u współczesnych (Plinjusz, Tacyt) ogromnem poważaniem, a grecki pisarz Eljan nazywa go „sławnym z doświadczenia wojennego“¹⁾. Niestety nie zachował się jego podręcznik wojskowości, bardzo ceniony w starożytności, znany pod tytułem *Rei militaris scientia* — „Wiedza wojskowa“, na pewno najciekawsze i najoryginalniejsze ze wszystkich dzieł rzymskich z tego zakresu, w którym dzielny wódz i zdolny technik włożył całą swoją wiedzę i doświadczenie. Zachowane pismo *Stratagemata* posiada już znacznie mniejszą wartość. Stanowi ono jakby ilustrację podręcznika Frontinusa, a składa się z przeszło czterystu przykładów podstępów wojennych, najrozmaitszych — często zupełnie nieciekawych i banalnych — chwytów taktycznych i strategicznych, podzielonych na trzy księgi (do których później dodano czwartą) z podpodziałem na rozdziały, np. „o ukrywaniu zamiarów“, „o badaniu planów nieprzyjaciela“, „o zasadzkach w marszu“, czasem zresztą ciekawych i pouczających, zawsze nieoryginalnych, wyjętych z dzieł historyków — Cezara, Salustjusa i innych²⁾.

W ciągu niemal trzystu lat między Frontinusem i Wegecjuszem nikt — prócz Paternusa, o którym była już mowa, nie pisał ogólnych podręczników wojskowości. Istniały dzieła specjalne, poświęcone inżynierji wojskowej, inżynierji wodnej, sztuce zakładania obozów, nawigacji. I tak ostatnia księga słynnego dzieła Witruwjusza (czasy Nerona) *De architectura* poświęcona jest częściowo budowie maszyn wojennych, a w końcu II lub na początku III w. Hyginus Gromaticus (imię oznacza „geometrę“

¹⁾ Por. Schenk. *Die Quellen* i t. d., str. 40.

²⁾ Typowy dla anegdotyczności całego zbioru przykład stanowi odpowiednio Hannibalu (ks. I, rozdz. VII, str. 2), który nie wiedząc jak nakłonić słonie do przebycia głębokiej rzeki, kazał jednemu z żołnierzy ranić najgroźniejszego słonia w ucho, poczem rzucił się wpław do rzeki. Rozwścieczone zwierzę pogoniło za prześladowcą przez rzekę i pociągnęło za sobą całe stado. — Cezar, schwytawszy oddział Germanów w zasadzkę, kazał ich wypuścić, bo z rozpaczy walczyli mężniej i napadł na nich, gdy uciekali (II, 6, 3). W tym stylu są i inne, czasem bardzo długie, opowiadania.

od greckiego słowa „groma“ — instrument mierniczy) napisał (zachowany) traktat o zakładaniu obozu. Wreszcie, aby cofnąć się raz jeszcze w czasy republiki, wszechstronny uczoney Warron pisał „o brzegu morskim“, dzieło o niekoniecznie wojskowej treści, ale wchodzące tu jednak w grę, jako źródło czwartej księgi *W e g e c j u s z a*. Słyszymy też o *R u t i l j u s z u R u f u s i e*, konsulu z r. 105 przed Chr., który dał do użytku żołnierzom jakieś „rozmyślanie o obchodzeniu się z bronią“¹⁾, uczył ich też fechtunku, wezwawszy znawców sztuki gladiatorskiej.

IV. *W e g e c j u s z*.

Po tej dygresji, poświęconej autorom monograficznych opracowań różnych dziedzin wojskowości, przejść można już bezpośrednio do *F l a v i u s a V e g e t i u s a R e n a t u s a*, autora obszernego podręcznika wojskowości, jedyne go znanego nam dzieła rzymskiego z tego zakresu. O samym *W e g e c j u s z u* wiemy bardzo niewiele. Nie znamy nawet dokładnie czasu jego życia; sprawa chronologii sprowadza się do zidentyfikowania osoby cesarza, do którego autor zwraca się kilkakrotnie w przedmowach do poszczególnych ksiąg dzieła. Najprawdopodobniejszy jest pogląd, że cesarzem tym jest Teodozjusz I, panujący w ostatnich latach IV wieku. O przebiegu życia autora również nic nie wiadomo, w każdym razie mało miał wspólnego z wojną i z wojskiem, na co wskazuje wybitna wprost nieoryginalność jego podręcznika; pełny tytuł tej książeczki brzmi *Epitoma rei militaris*, t. j. *zarys wojskowości*²⁾; podzielone jest na cztery księgi, a można w niem rozróżnić dwie odrębne całości: pierwsza obejmuje tylko pierwszą księgę i zajmuje się poborem rekruta, druga składa się z trzech ksiąg, (przyczem ostatnia tworzy jakby suplement), powstała zaś po pewnej przerwie, po przychylnem przyjęciu pierwszej przez cesarza³⁾. Tendencję autora uwypuklił doskonale na tle stosunków politycznych, społecznych i kulturalnych epoki *S c h e n k* we wstępie do swej pracy o źródłach *W e g e c j u s z a*. Olbrzymie mocarstwo chyliło się ku upadkowi, we wszystkich dziedzinach życia występowały coraz silniej objawy destrukcji, uległa dezorganizacji i największa niegdyś potęga Rzymu — armja. *W e g e c j u s z* pragnie reorganizacji, a dąży do tego w nieco naiwny sposób: wykazuje na papierze „miarodajnym czynnikiem“, jak znakomicie była zorganizowana armja w dawnym Rzymie i daje do zrozumienia, że tylko naśladowanie starych instytucyj — *antiquae virtutis imitatio* — może dać dobre rezultaty. Autor miał dobre chęci, ale upadek armji, do którego

¹⁾ *Valerius Maximus* II, 3, 2.

²⁾ Tak najwygodniej oddać tytuł oryginału, choć „zarys“ nie odpowiada ściśle „epitomie“. Grecki wyraz „epitome“ oznacza skrót, wyciąg z jakiegoś dzieła (czasem kompilację z kilku dzieł), zawiera więc pojęcie nieoryginalności, podczas kiedy w „zarysie“ chodzi tylko o zwięzłe przedstawienie przedmiotu, które może być zupełnie oryginalne.

³⁾ *Vegetius*, ks. II, wstęp.

przyczyniła się jej barbaryzacja, był już zbyt silny, tak iż trudno się dziwić, że nie na wiele się zdały zbawienne recepty *W e g e c j u s z a*.

Przyjrzyjmy się trochę dokładniej jego dziełku. Pierwsza księga poświęcona jest, jak powiedziano, zaciągowi i wyszkoleniu żołnierzy. Składa się z 28 rozdziałów, przyczem pierwszy nosi bardzo znamienne tytuł, jakby credo wojskowe autora: „Rzymianie pokonali wszystkie narody jedynie dzięki wyćwiczeniu wojska“. I dla ilustracji tego pewnika, pouczywszy w kilku pierwszych rozdziałach, że żołnierzy należy brać przedewszystkiem z krajów o klimacie umiarkowanym, bo na południu ludzie są odważni i impulsywni, lecz niedość rozsądni, a na północy odwrotnie, że dalej powinni mieć wzrost średni a wygląd dzielny, że wreszcie w życiu cywilnem powinni zajmować się „męską“ robotą, przechodzi autor do opisu ćwiczeń i musztry, kładąc na nią ogromny nacisk i dowodząc, że kto w czasie pokoju nie nauczy się wszystkich potrzebnych umiejętności, ten w bitwie jest, krótko mówiąc, do niczego. Każę więc uczyć żołnierzy:

1^o marszu, biegu i skoku (rozdział IX);

2^o pływania, bo niezawsze są mosty na rzekach, a i potoki często wzbierają od deszczu (r. X);

3^o walki z niezbyt groźnym przeciwnikiem: uzbrojeni w tarcze, plecione z wikliny i drewniane maczugi (i jedne i drugie cięższe od normalnej broni) walczyli żołnierze z wbitemi w ziemię palami sześciostopowej wysokości, przyczem pilnowano nawet, żeby walczący nie był z żadnej strony wystawiony na ciosy (r. XI);

4^o zadawania ran (nie ciętych, lecz klótych, bo te są głębsze i trudniejsze do wyleczenia — r. XII);

5^o strzelania wszelkiego rodzaju pociskami: strzałami, kamieniami, oliwanemi kulami (r. XIV — XVII);

6^o wsiadania na konia, posługiwano się do tego celu drewnianym modelem konia; żołnierze uczyli się wskakiwać na niego z obu stron, trzymając gołe miecze w ręku (r. XVIII);

7^o noszenia ciężarów w marszu; ciężary były duże — do 60 funtów (r. XIX). W rozdziale XX następuje krótki wykład o uzbrojeniu, poprzedzony ubolewaniem, że i na tem polu *antiqua consuetudo deleta est* — zniszczono stare zwyczaje, bo żołnierze idą już prawie nadzy do boju, tak, że „nie myślą o bitwie, lecz o ucieczce“. W następnym rozdziale powraca autor do szkolenia żołnierzy, których należy także uczyć:

1^o zakładania obozu, bo „nic tak potrzebnego i zbawionego nie istnieje na wojnie“. Autor daje tu cenne wskazówki o zakładaniu obozu; a więc miejsce powinno być odpowiednio wybrane, tak aby w pobliżu zawsze było dość wody, paszy i drzewa; sam obóz niech będzie dość obszerny, aby żołnierzom nie było ciasno, kształt niech ma półokrągły, kwadratowy lub trójkątny w zależności od miejsca, główne wejście ma być od strony nieprzyjaciela lub na wschodzie. Obóz otacza się wałem z darni, fosą i palisadą — do tego trzeba mieć zawsze w pogotowiu narzędzia saperskie (r. XXI — XXV);

2^o zachowania się w szeregu, przestrzegania odstępów i umiejętnego tworzenia różnych szyków bojowych: kwadratowego (ten szyk polega na tem, że dwie kolumny maszerują po bokach czworoboku, dwa rzędy na przedzie i ztyłu; tabor idzie w środku), klinowego i t. d., przychem trzeba umieć przechodzić szybko z jednego szyku w drugi (r. XXVI);

3^o odbywania trzy razy miesięcznie próbnych marszów i ćwiczeń w terenie (r. XXVII).

Księga kończy zwrócone do cesarza przypomnienie wspaniałej przeszłości wojskowej Rzymu, wskazanie przyczyn chwilowych niepowodzeń i sekretu powodzenia (zaciąg i szkolenie nowego rekruta).

Przedmiotem drugiej księgi jest najważniejsza część armji rzymskiej — legion. Wykłada tu *W e g e c j u s z* — aby podać tylko najważniejsze punkty:

1^o o różnicy między legionem i posilkami (*auxilia*); legion cechuje większa wartość i spoistość wewnątrzna w przeciwieństwie do zebrańnych z różnych stron wojsk pomocniczych (r. II);

2^o o składzie legionu; według tego znanego opisu legion składa się z dziesięciu kohort, z których pierwsza liczy 1105 pieszych i 132 jeźdźców, dziewięć następnych po 555 pieszych i 66 jeźdźców, tak że legion liczy 6100 pieszych i 726 jeźdźców, przychem liczba ta może się zwiększać, jeżeli większa ilość kohort dorównywa składem liczebnym pierwszej. Opisany stan legionu odpowiada, jak dowiódł *S c h e n k*, epoce Hadrijana (r. VI);

3^o o stosunkach służbowych, poszczególnych rangach i godnościach oraz o obowiązkach niektórych oficerów: przełożonego legionu (*praefectus legionis*), obozu (*pr. castrorum*), rzemieślników (*pr. fabrorum*), trybuna wojskowego (*tribunus militum*) (r. VII—XII);

4^o o szykowaniu legionu, który ustawia się według kohort, przychem pierwsza kohorta staje na prawem skrzydle wraz z drugą, trzecia i czwarta w środku, piąta na lewem skrzydle, wszystkie w pierwszym szyku. Pięć pozostałych kohort tworzy szyk drugi (r. XV);

5^o o instytucji kas oszczędnościowych i pogrzebowych (chowanie poległych ze składek całego legionu (r. XX).

6^o o maszynach wojennych należących do uzbrojenia legionu, który posiada 55 t. zw. *carroballistae*, t. j. kuszy ręcznych, wiezionych na wozach, oraz dziesięć „dzikich osłów“ (*onagri*), potężnych maszyn, wyrzucających pociski na wielką odległość, po jednym na każdą kohortę (r. XXV).

Na tem kończy się księga II; z trzecią wchodzimy w krąg poważniejszych zagadnień, bo zajmuje się ona sztuką wojowania. Od podawania prostych przepisów i wiadomości na temat konstrukcji legionu, zaciągu i musztry przechodzi autor do spraw ważniejszych, związanych z bitwą i z wojną, a więc do spraw taktyki i strategji. Tu znowu wskażemy główne punkty jego wykładu:

1^o o liczebności wojska; nie powinno być za wielkie, bo wtedy silniej odczuwa wszelkie możliwe trudności, związane np. z aprowizacją, przenoszeniem się z miejsca na miejsce (r. I). Dalej mowa

o sposobach utrzymania higieny w wojsku, wyborze odpowiednich miejsc na obóz, unikania złej wody i żywności; poświęca też autor wiele miejsca ważnemu zagadnieniu aprowizacji, dużo mówi o zapobieganiu buntom żołnierskim (r. II—IV) i wreszcie przechodzi do samej walki. Należy więc, powiada, zachować jak największą ostrożność w obliczu nieprzyjaciela; chodzi tu zwłaszcza o marsz, który według autora niebezpieczniejszy jest od samej walki. (r. VI). Nasuwa się też pytanie, czy wybrać walkę podjazdową, czy raczej zdecydować się na otwartą bitwę. Autor przytacza wiele okoliczności, które należy wziąć pod uwagę przy rozstrzygnięciu tego zagadnienia, powiada jednak na początku: „Dobrzy wodzowie próbują zawsze walki podjazdowej nie otwartej, która jest bardzo niebezpieczna”. (r. IX). W rozdziałach XIV—XX autor zajmuje się szykowaniem wojska do kraju, oddzielnie pieszego i konnego, specjalny rozdział poświęcony jest stanowiskom wodzów w czasie walki (r. XVIII), najważniejszy opisuje siedem sposobów stoczenia bitwy (septem depugnationes: szyk kwadratowy (1), szyk skośny z wysunięciem lewego (2) lub prawego skrzydła (3), szyk oskrzydłający z wysunięciem obu skrzydeł (4), taki sam szyk ze wzmocnieniem środka przez lekkozbrojnych i łuczników (5), szyk polegający na atakowaniu własnym prawem skrzydłem lewego skrzydła wroga, przyczem reszta wojska wyciąga się w kształcie litery I jak najdalej od nieprzyjaciela (6); ostatni sposób ma zastosowanie tylko w odpowiednich warunkach terenowych: kiedy ma się z jednej strony ochronę naturalną, np. górę, bagno i t. p., z innych stron należy się zabezpieczać jazdą i strzelcami (7). Następuje jeszcze kilka pouczeń na różne tematy:

1^o wrogom należy dać możność odwrotu i

2^o zniszczyć ich w ucieczce (r. XXI);

3^o o użytku egzotycznych zwierząt, wielbłądów i słońi (r. XXIII—XXIV).

4^o przepisy na wypadek częściowej lub całkowitej porażki: np. „Nie zniechęcać się!” (r. XXV).

Księga kończy się „ogólnymi regulami wojennymi” — regulae belorum generales, zbiorem zdań wyjętych z poszczególnych miejsc III księgi, prawdopodobnie nieautentycznym, dodanym ręką późniejszą, a pochodzącym (jak dowodzi kilka zdań bez związku z treścią księgi) z podręcznika Frontinusa.¹⁾ Na tych uwagach kończy się główna część dzieła. Księga IV jest do pewnego stopnia dodatkiem, luźniej związanym z głównym przedmiotem, krótko więc tylko zaznaczymy, że w rozdziałach I—V mówi autor o obwarowaniu miast, w r. VI—XII o środkach obronnych i usuwaniu trudności, związanych z odpieraniem ataków oblegających, w r. XIII—XXX o maszynach oblężniczych, obronie przeciwko nim, zachowaniu się oblężonych w razie wtargnięcia nieprzyjaciela do miasta, urządzaniu zasadzek przez oblegających. Od rozdziału XXX treścią wykładu staje się morze jako teren operacyj wojennych. Mówi więc autor o rodza-

¹⁾ Schenk, *Die Quellen* i t. d. — str. 58 nn.

jach i budowie okrętów wojennych, opisuje artylerję wodną, wreszcie taktykę bitwy morskiej. Na tem kończy się dzieło, któremu zresztą brakuje jakby epilogu, dopowiedzenia czy konkluzji zamiłowanego we wstępach i epilogach autora.

V. Pośmiertne losy Wegecjusza i sprawa źródeł.

Zarys wojskowości przyniósł swemu autorowi wielką sławę. Zainteresowanie nim objawiło się już w średniowieczu, zwłaszcza w w. IX, wyprzedził pod tym względem Cezara. Po wynalezieniu druku doczekał się wielu wydań, gwiazda jego błyszczała najsilniej w XVI i XVIII w., podczas gdy w XVII nieco przybladła na korzyść znakomitego dzieła humanisty Justusa Lipsiusa — *De militia Romana*. W XIX w. zabrała się do pracy krytyka historyczno-filologiczna i zaczął się dla Wegecjusza okres złej sławy. Opierając się na słusznym napozór argumencie, że Wegecjusz nie opisuje właściwie żadnej epoki, lecz miesza instytucje wojskowe z różnych okresów rozwoju armji rzymskiej, odejmowali mu krytycy — z Brunckem i Foersterem na czele — wszelką wiarygodność i uznali jego samego za dyletanta, niemal za laika, a jego powoływanie się na starych autorów za reklamę i chęć wzbudzenia wiarygodności. Potem zaczęto odnosić się do Wegecjusza nieco łagodniej i uznano, że jednak pismo jego zawiera wiele ciekawych szczegółów, ale tylko szczegółów, bo jako źródło dla historyka wojskowości nie miał posiadać Wegecjusz żadnej wartości. Przeciw tym niesłusznym sądom wystąpił ostatnio w rozprawie *Die Quellen der Epitoma Rei Militaris* (r. 1930) młody uczony niemiecki Danfrid Schenk. Podjął on zmusną pracę wykrycia źródeł Wegecjusza, dowodząc słuszenie, że jeżeli się zdoła je ustalić, dziełko stanie się dokumentem pierwszorzędnej wartości, jeżeli nie dla pewnej określonej epoki, to w każdym razie — co jest równie cenne — dla poszczególnych okresów. Z wielką bystrością i sumiennością udało się Schenkowi po usunięciu dodatków samego Wegecjusza ustalić jego źródła dla poszczególnych ksiąg. Nie wchodząc w szczegóły badań autora, krótko podamy, że za bezpośrednie źródła Wegecjusza uważać należy podręczniki Celsusa, Frontinusa i Paternusa, a przez te źródła dostały się do jego kompilacji pisma Katona, *Stratagemata* Frontinusa, dzieła Warrona i Onasandra (greckiego pisarza z czasów Nerona, autora podręcznika dla wodzów) — oraz konstytucje cesarzy. Biorąc ściślej — autorem źródłowym I księgi jest Celsus, który ze swej strony korzysta z Katona, II księga jest własnością Paternusa, na co wskazuje jej prawniczy charakter i opis legjonu, przyczem Paternus wypisywał w swem dziele konstytucje cesarzy, natchnienie do III księgi przyszło od Frontinusa (ale siedem *depugnationes* pochodzi od Katona, o czem przekonywująco świadczą jego fragmenty), podobnie jak i do księgi IV, gdzie pośrednią rolę w ustępach morskich odegrał Warron. Ta lista źródeł odpowiada naogół temu, co pisze o swoich źródłach Wegecjusz (I,8 i II,3),

nie wymienia on tylko Warrona i Onasandra, ale mógł nie wiedzieć, że Frontinus z nich korzystał, lub też ukrywają się oni pod wyrażeniem (II,3) alii complures — „liczni inni“.

Bardzo przekonujące wywody Schenka wydają się rehabilitować całkowicie Wegecjusza i usprawiedliwić jego licznych wielbicieli i zwolenników. W Polsce zdobył sobie popularność dzięki przekładowi dokonanemu przez Franciszka Paprockiego, kanonika łowickiego, który wydał w r. 1776 dwutomowe dziełko, złożone z przekładu podręcznika „Flawiusza Wegecyusza Renata“ oraz ogromnej liczby wypisów z różnych współczesnych i wcześniejszych — jak Justus Lipsius — pisarzy wojskowych; drugi tom zawiera *O sprawie rycerskiej polskiej historię*, anegdotyczną historję wojen polskich¹⁾.

Na Wegecjusza zakończyć można przegląd rzymskiej literatury wojskowej. Małe anonimowe pismo *De rebus bellicis* — (o sprawach wojennych) nie ma prawie żadnej wartości (pocz. V w.). Można więc stwierdzić, że na przestrzeni 550 lat (od r. 149 przed Chr. — śmierć Katona do ok. 400 po Chr.) znaleźliśmy 5(6) podręczników wojskowości: Katona, Celsusa, Frontinusa, Paternusa, Wegecjusza (i może Macera); cała zaś rzymska wiedza wojskowa tych 550 lat przechowała się w skrócie u ostatniego z wymienionych pisarzy. Taki stan rzeczy ilustruje dobitnie to, co zostało powiedziane na początku tego artykułu o trudnym położeniu historyka wojskowości starożytnej. Małoby o niej było wiadomo, gdyby nie dzieła historyków, specjalna literatura grecka i archeologia, która od wielu lat wydobywa na światło dzienne coraz więcej tajemnic starożytności.

Andrzej Konarek

ZAMEK SOBIESKIEGO W OLESKU.

Szkic z dziejów budownictwa obronnego w Polsce.

Zamek w Olesku należy do niezbyt licznych i dlatego nader cennych zabytków dawnego budownictwa obronnego w Polsce. W ciągu swojego, kilkowiekowego istnienia, podlegał kamienny ów zamek niejednokrotnie wojennemu pustoszeniu i niszczeniu. Odnowiony za króla Jana III i doprowadzony wówczas do niebywałej przedtem świetności, stał się następnie ofiarą wieloletniego zaniedbania a nawet czasowej dewastacji ze strony jego późniejszych właścicieli. Jeśli tedy, mimo powtarzające się dlań kilkakrotnie „klimaktery“, zdołał zachować się po czasy dzisiejsze, w stanie możliwym do odnowienia, to niemniej trzeba było, aby mocą sprawiedliwego porządku rzeczy, pamiątkowy ów zbytek stał się wreszcie przedmiotem społecznej i urzędowej opieki starożytniczej.

Pierwszy krok w kierunku należytego zabezpieczenia zamku oleskiego, przed pogrążeniem w stan ostatecznej ruiny, uczynił w roku 1882, w zamiarze najbardziej odpowiedniego uczczenia, przypadającej w roku następnym dwuchsetletniej rocznicy „Odsieczy Wiednia“, ówczesny marszałek krajowy b. sejmu galicyjskiego, ś. p. Mikołaj Zyblikiewicz. Ten, dla rozwoju samorządu galicyjskiego wielce zasłużony mieszczanin lwowski, powołał wówczas do życia „Komitet nad zam-

¹⁾ Do wpływu Wegecjusza na polskich pisarzy wojskowych zamierzam powrócić w specjalnej pracy.

kiem w Olesku", złożony z ks. Władysława Czartoryskiego, Jana Matejki, Prylińskiego, ks. Eustachego Sanguszki, Józefa Wernickiego i hr. Jana Zamoyskiego. Komitet ów, z marszałkiem Zyblikiewiczem na czele, jako przewodniczącym zdołał bardzo prędko, bo po kilkumiesięcznej zaledwie działalności swojej, stać się przejściowym właścicielem zamczyska, w którym Jan Sobieski urodził się i do którego później, jako król, niejednokrotnie zjeżdżał na wywczasy po trudach zycia wojennego i obozowego.

Od chwili nabycia zamku od Zofji Lityńskiej na rzecz komitetu opiekuńczego upłynęło jednak pełnych lat siedem, zanim zabytek ów na mocy osobnej uchwały sejmowej stał się wreszcie własnością kraju. I oto znowu pozostawał zamek oleski, przez jeszcze jeden okres czasu, niby przez jedne jeszcze „klimaktery" w stanie najbardziej chyba nieusprawiedliwionego opuszczenia.

Dopiero zapowiedź „wniosku naglącego posła Wojciecha Dzieduszyckiego i towarzyszy", uchwalonego następnie (w dniu 18 listopada 1889 r.) przez sejm, a zlecającego Wydziałowi krajowemu przejęcie zamku na rzecz Kraju, oraz otoczenie go niezwłocznie należytą opieką, zdołała ruszyć z miejsca sprawę tego pamiątkowego i starożytnego zabytku. W sierpniu 1889 roku zwrócił się bowiem ówczesny Wydział do „c. k." konserwatorów, Ludwika Wierzbickiego i Juljana Zacharjewicza, z prośbą o zbadanie zamku w Olesku i przedstawienie wniosków, „czy budynek ten wogóle da się utrzymać oraz co do sposobu przeprowadzenia potrzebnych robót rekonstrukcyjnych, wreszcie co do sposobu użycia budynku tego od chwili, gdy po przeprowadzeniu rekonstrukcji stanie się używalnym". Po otrzymaniu orzeczenia wyżej wymienionych konserwatorów (co doszło do skutku w październiku 1890 r.), zarządził Wydział krajowy wykonanie na miejscu zdjęć pomiarowych i rysowanie planów zamku, oraz sporządzenie kosztorysu jego restauracji; prace te powierzone zostały inżynierowi Kazimierzowi Kulakowskiemu.

O tych zdjęciach architektonicznych zamku oleskiego, wykonanych w r. 1890 wydał ś. p. Władysław Łuszczkiewicz, najwybitniejszy podówczas w Polsce obok ś. p. Marjana Sokołowskiego przedstawiciel umiejętnej badania architektury średniowiecznej (gdy przesłano mu je do Krakowa do oceny), następującą opinię: „Z planów i zdjęć nam przedstawionych nie widzimy też, iżby robione były na miejscu w Olesku umiejętne badania nad powstaniem budynków różnych epok stylowych, to pewne, że zdjęcia nie pouczają nas ani o różnicy materiału ścian, ani o śladach zamurowań dawnych otworów, nie dają nam odpowiednich szczegółów, znajdujących luźnie lub jako fragmenta budynku które, rzucając światło na powstawanie budowy i style użyte, przyczyniają się do poważnego projektowania w charakterze pomnikowo-historycznym".

O zamku oleskim, jako o zabytku budownictwa, wypowiedział Łuszczkiewicz przy tej samej sposobności następujący pogląd:

„Zamek w Olesku nie jest jednolitą budową stylową i nie mógł nią być nawet, gdy stał pod dachem przed pogorzela, gdyż składały się na jego postać różne wieki. Z obrębu fortecznego rusko-litewskiego, zmurowanego w XIII i XIV wieku, a przerobionego przez Herburtów z Felsztyna w początku XVI w. (1519), wyrósł dopiero przy końcu owego stulecia w dom mieszkalny Jana z Sienny, a Daniłowicz w XVII wieku zrobili z niego przybudowami i przebudowaniami pańskie pomieszkanie. O tem wszystkim poucza nas dotąd zachowany w Olesku dawny obręb zakreślony grubym numerem fortecznym, wskazujący strzelnicami a może i blankami (ukrytymi) fortalitium średniowieczne, zwyczajne na Rusi, o eliptycznej formie planu. Zbudowane z niskich kamieni stanowi to dawne fortalitium spód dzisiejszego całego budynku, a było tak silnem w XVII wieku, że autor Jana III czasów Daleyrac pisze, że „spód zamku w Olesku wygląda jak samorodna skała, on zaś sam jak gołębnik, widok jest smutny". Inaczej wyraża się on o wewnętrznem urządzeniu części mieszkalnej, widzi tu sale o ścianach marmurowych i wspaniałe sklepienia dolnych izb, służących celom podrzędnym. Z tego wszystkiego łatwo wywnioskować, że zamek w Olesku jest zabytkiem historycznym, dziełem nie w jednej powstałem chwili, i nie dla jednego przeznaczenia. Tej całej historii dotąd zachowanej w murach dobra restauracja nie ma zakryć, ale raczej uwidocznic ją powinna, a czego w projekcie restauracji próżno dopatrzeć się usiłujemy. Owszem z przedstawionych nam planów raczej wnioskować by można, że projektującemu idzie o utworzenie jednolitej, zaokrąglonej całości archi-

tektonicznej, co wydaje się nam krzywdą dla charakteru pomnika, który pragniemy restaurować właśnie dla jego historycznej wartości”.

Wyżej przytoczony pogląd ś. p. W. Łuszczkiewicza na rodzaj zabytkowości zamku oleskiego oraz na sposób, w jaki tego rodzaju zabytki dawnego budownictwa należy przy odnawianiu traktować, powinien być stać się jedynie miarodajną wskazówką dla wszelkich dalszych poczynań konserwatorskich i konserwacyjnych. Niestety, stało się nieco inaczej, gdyż polecono inżynierowi Kułakowskiemu opracować nowy projekt rekonstrukcji zamku w Olesku. „uwzględniający wszystkie” (za wyjątkiem Łuszczkiewicza) „uwagi i wskazówki, przez Komisję ostatecznie przyjęte, a ponieważ Wysoki Sejm uchwalił na koszt restauracji zamku a mianowicie na roboty za najlepsze (?) uznane potrzebny kredyt na rok 1891, przeto uchwalił Wysoki Wydział Krajowy bezwzględnie przeprowadzenie zamierzonych rekonstrukcji”.

Wtedy to, oraz w latach następnych (około roku 1908) przekształcone zostały północno-zachodnią część zamku, a także i północna, zaliczona (mylnie) do niehistorycznych przybudówek, na szkołę gospodyń wiejskich. Bliższe dane o tej działalności budowlanej Wydziału Kr. w zamku oleskim, znajdują się w sprawozdaniach „Grona Konserwatorów Galicji Wschodniej”, a w szczególności w sprawozdaniu z dnia 5 kwietnia 1910 r. (tom III Nr. 88—99. „Teki”).

Powstała z inicjatywy Wydziału Krajowego b. Sejmu galicyjskiego, praca ś. p. Ludwika Wierzbickiego o zamku oleskim, stanowi rodzaj naukowego przeciwstawienia się przytoczonym już wyżej poglądom ś. p. W. Łuszczkiewicza w tym przedmiocie. Wnioski, którym autor omawianej pracy nadał postać stanowczych twierdzeń, przedstawiają się w najogólniejszym streszczeniu następująco:

„Zamek w dzisiejszym stanie przedstawia się nam po najsłabszym badaniu wszelkich murów piwnicznych i fundamentowych, jako jednolita od samego fundamentu z muru kamiennego, mieszanego z cegłą, wykonana budowa”. „Najstaranniejsze badania wszystkich murów fundamentowych piwnicznych nie wykazały najmniejszego śladu zamurowań dawnych otworów, strzelnic, lub linii dawnych blanków, któreby wskazywały, że mur zewnętrzny zamku mógł być kiedyś murem fortecznym obronnym, jak to w orzeczeniu swem pan W. Łuszczkiewicz przypuszcza”. „Naszem zdaniem nie ulega wątpliwości, że Jan Daniłowicz budynek ten, który się do dzisiaj zachował, z gruntu na nowo wybudował. Był to właśnie czas (koniec XVI początek XVII wieku), w którym możni panowie na Rusi rywalizowali ze sobą w wznoszeniu zamków murowanych”.

Nie chcąc przeciążać niniejszego szkicu dalszem przytaczaniem oderwanych od porządku dziejowego najbardziej znamiennych wniosków i twierdzeń autora tej jedynej dotąd pracy o zamku w Olesku, mającej „na oku stronę architektoniczno-konserwatorską”, uważam za pożądane zaznaczyć, jaki jest jego ostateczny wniosek. Oto sądzi on, że istniejące obecnie mury zamku nie posiadają żadnego związku materialnego ani z najdawniejszemi, „w pomrokach dziejowych gubiącemi się” zaczątkami tego miejsca obronnego, ani nawet z owymi zabudowaniami, które według danych dziejowych, między rokiem 1512 a 1519, mogły być wynikiem działalności Frydryka Herburta z Felsztyna, jako gospodarza (przez żonę Annę córkę Jana z Sienny) prawej (t. z. północno-zachodniej) części zamku. Autor omawianej monografii twierdzi bowiem, że zarówno ów zamek, który Jagiełło odebrał księciu Swidrygielle, a Władysław Warneńczyk darował (1441) Janowi z Sienna jak i ten, który później Herburta (po zniszczeniu najazdem tatarskim) może zbudował, był w pierwszym wypadku bezwątpienia drewniany, w drugim zaś prawdopodobnie drewniany, o ile zamierzenia herbertowe co do odbudowy zamku doszły przed jego śmiercią (1519) wogóle do skutku. Jednakże pogląd ten, o ile chodzi o najdawniejszą budowę z czasów podlegania Oleska księstwu litewsko-ruskemu, nawet w świetle tych danych historycznych, które autor sam (za księdzem Barączem) cytuje, musi być uznany za zupełnie bezkrytyczny. Wszak z układu podziałowego, zawartego we Lwowie w roku 1511, między obiema córkami Piotra z Sienna, wynika niezbicie, że tylko przygródek, w okolicy zamku znajdujący się, był drewniany; właściwy zamek, wówczas istniejący, był więc oczywiście murowany. Ale autor studjum konserwatorsko-architektonicznego o zamku oleskim, powziąwszy mylnie wyobrażenie, wbrew oczywistym danym archiwalnym, że była to budowa od samego początku aż po drugą połowę XVI wieku drewniana, usiłuje wykazać prawdopodobieństwo takiego stanu rzeczy powoływaniem się na

to, co wogóle o najdawniejszem budownictwie wojennem na ziemiach rusko-polskich i rusko-litewskich jest nam wiadome. Przeciwwstawiając się silnie poglądom Łuszczkiewicza w tym przedmiocie, zaznacza konserwator *W i e r z b i c k i* z naciskiem, że „nieznane są na Rusi zamki murowane obronne” datą powstania swego sięgające wieku trzynastego, że takie zamki dopiero w wieku XIV zaczynają się zrzadka pojawiać. Takby się ta sprawa rzeczywiście przedstawiała w „światle” braku jakichkolwiek danych archeologicznych (jeśli można tak wyrazić się), o zamkach, które na Rusi istnieć musiały przed okresem niiszczących napadów Tatarów na te ziemie w wieku XIII. Istnieją jednak poważne dane, że w istocie było nieco inaczej. Wszak Rusi kijowskiej już w X w. nie było obce budownictwo murowane, wzorowane na bizantyńskiem. Przecie o murowaną z kamienia bramę zamkową Kijowa wyszczerbił Bolesław Chrobry swój zwycięski miecz. Wszelkie więc wnioski o zamkach z przed XIV w., wyprowadzane z rzekomego „braku” wiadomości i danych zabytkowych z owych czasów, są nieuzasadnione i naukowo nieścisłe. Przyjmując, że na Rusi przed XIV stuleciem nie było innych zamków jak drewniane, stalibyśmy się podobni do owego anegdotycznego egiptologa, który, stwierdziwszy brak drutu w znaleziskach egipskich, wywnioskował pośpiesznie, że dawni Egipcjanie posługiwali się telegrafem bez drutu. Bylibyśmy może bliżsi istotnej prawdy, przypuszczając natomiast, że na rubieży wieków XIII i XIV wszystkie ważniejsze grody obronne na Rusi były częściowo drewniane, a częściowo murowane. Drewnianemi mogły być (bo bywały takimi i później) najzewężniejsze ogrodzenia obszaru obronnego (wewnątrz którego mieścił się właściwy zamek), czyli t. zw. częstokoły wraz z wysterzającymi „ostrogami” i krytymi horodniami. Drewnianemi bywały także niektóre budynki a może i wszystkie wewnątrz właściwego zamku. Natomiast bywał już wówczas murowany, zazwyczaj z kamienia polnego lub kopanego, spód i mur zewnętrzny ośrodka obronności, którym był zawsze, panujący wyniosłym położeniem nad pozostałym obszarem obronnym, zamek właściwy. Od stulecia XIV poczynszy, stopniowe przeobrażenie się ważniejszych zamków z drewnianych na półmurowane i z półdrewnianych na murowane, w pełnem tego słowa znaczeniu, jest najznamienniejszym zjawiskiem budowlanem tych czasów, tak samo w rdzennej Polsce, jak na Rusi, pozostającej pod jej wpływem politycznym. Takim przeobrażeniom winienby przeto podlegać wówczas i zamek oleski, który obok zamku włodzimierskiego, lwowskiego i halickiego, posiadał rozstrzygające znaczenie dla każdego, kto chciał panować nad tą częścią Rusi halicko-włodzimierskiej. Jednakże konserwator *W i e r z b i c k i*, zapoznając to znaczenie polityczne średniowiecznego Oleska, uznał za nieprawdopodobne, aby zamek oleski mógł należeć do owych nielicznych na Rusi przykładów murowanych budowli obronnych, znajdujących się spólcześnie we Lwowie i w Włodzimierzu, a także w Haliczu, Trębowlu i w Sobieniu, w powiecie liskim. Dla wykazania, że prawdopodobieństwo to jest bardzo duże, że, jeśli nie w XIII, to już w drugiej połowie XIV wieku był zamek oleski w znacznym stopniu murowanem, okaże się może rzeczą pożyteczną przedstawić szczegółowo dzieje jego, łącząc dane archiwalne z archeologicznemi w jedną całość.

Według tego, co podaje *L. D z i e d z i c k i* w *Słowniku geograficznym*, (tom VII, str. 465) powstał zamek oleski w drugiej połowie XIII w., po zniszczeniu pobliskiego grodu Pleśnika (obok Podhorzec) przez Tatarów w r. 1241. O tym chyba najdawniejszym na Rusi halicko-włodzimierskiej zamku w Pleśnikach, niewiele da się powiedzieć. Dzisiaj u stóp góry, na której szczycie według miejscowej tradycji ludowej miał niegdyś istnieć ów zamek, znajduje się klasztor i cerkiew (z XVII w.) O. O. Bazyljanów. Przeprowadzając swego czasu (na kilka lat przed wybuchem wojny światowej) badania konserwatorsko-architektoniczne cerkwi klasztornej w Pleśnikach, obejrzałem również miejsce, na którym miał się wznosić ów legendarny niemal zamek. Nie dostrzegłem wówczas na pokazanym mi przez zakonników obszarze żadnych bezpośrednich śladów, z których możnaby wywnioskować, że istniała na nim dawniej jakaś budowla. Zewnętrzny wygląd tego miejsca, a mianowicie brak starodrzewia, nasuwał jednak przypuszczenie, że takie ślady dawnego budynku, znajdować się mogą może, w postaci luźnych kamieni pod powierzchnią ziemi, pokrytej zaroślami. Aby się przekonać, czy jest tak w istocie, należałoby przeprowadzić w tem miejscu poszukiwania za pomocą odpowiedniego rozkopywania ziemi. Zamiar ten wówczas przeze mnie powzięty, lecz odroczony

do innej lepszej sposobności z powodów odemnie niezależnych, nie został wcale urzeczywistniony.

Skoro więc zamek oleski naprawdę dlatego tylko zbudowany został po to, aby zrównoważyć braki w zakresie obronności tej części Rusi, wywołane zniszczeniem grodu w Pleśnkach to jego znaczenie polityczne od samego początku istnienia musiało być niemałe.

Mówiąc wyżej o stopniowym przeobrażeniu zamków drewnianych w murowane, miałem na myśli głównie tę część rozwoju budownictwa zamkowego, która mieści się w odcinku czasu, zwanym wiekiem XIV. Szczególnie znamioną jest dla tego budownictwa druga połowa czternastowiecza, kiedy to Kazimierz Wielki przekształca „drewnianą” Polskę i „drewnianą” część Rusi, na murowane. Jest rzeczą oczywistą, że przepiękna ta działalność objęła w pierwszym rzędzie zamki i utwierdzenia już przedtem istniejące. Zamek oleski, wzniesiony przez Rurykowiczów halickich miał już za sobą jedno stulecie istnienia, gdy wspomniane wyżej nowatorstwo w dziedzinie budownictwa wojennego przyszło od zachodu na Ruś. Nasuwa się w tem miejscu pytanie, jakim był wówczas zamek oleski, drewnianym czy murowanym? Dotychczasowe badania archeologiczne na miejscu nie dały na to pytanie żadnej odpowiedzi, ale, jak to już wiadomo, były one zbyt powierzchowne i nieumiejętne, aby ich wyniki mogły być uważane za miarodajne. To samo można powiedzieć o poszukiwaniach archiwalnych. Pozostaje więc rozpatrzenie zagadnienia, które się wyłoniło, sposobem porównawczym, prowadzącym do więcej lub mniej prawdopodobnego rozwiązania.

Przyjęty powszechnie przez znawców dawnego budownictwa wojennego pogląd, że rozwinęły się ono po linii wiodącej od drzewa do muru, jest nietylko mylny, ile zbyt uproszczony. Istnienie na Rusi kijowskiej i halickiej a także w Małopolsce (w Krakowie na Wawelu) i w Wielkopolsce (w Ostrowiu na jeziorze Lednicy) zabytków budownictwa murowanego, świadczy, że już wówczas zachodziła możliwość stosowania wątku murowanego w budowie zamków. Takim zamkiem murowanym był kijowski, w czasach Włodzimierza Wielkiego. Wawel był podobno w tych czasach grodem drewnianym, a jednak w jego obrębie znajdowały się, co prawda niewielkie rozmiarami budynki murowane, jak kościół św. Feliksa i św. Adaukta, ściśle złączone z właściwym zamkiem. Są to więc wskazówki, które pozwalają przypuszczać, że w okresie między przyjęciem chrześcijaństwa a pierwszym napadem Tatarów wszystkie ważniejsze grody halicko-włodzimierskiej Rusi były, na sposób bizantyjski, a także domorosły w swym rdzeniu budowane z muru kamiennego. Takim grodem był przypuszczalnie poprzednik zamku oleskiego w Pleśnkach. W okresie przedchrześcijańskim przeważało na Rusi i wogóle na obszarach dawnej Słowiańszczyzny budownictwo grodziszczowe, w istocie swej drewniane (a raczej ziemno-drewniane).

W okresie dźwignania się Polski i Rusi ze stanu zniszczenia, dokonanego przez hordy mongolskich najeźdźców, staje się znowu drzewo głównym wątkiem budownictwa wojennego. Ale co mogło być powodem nawrotu do tego budulca dość łatwo palnego? Co do tego, to można się domyślać, że chodziło wówczas o szybkie odbudowanie obronności kraju a drzewo nadawało się do tego najbardziej, jako wątek rodzimego budownictwa ludowego.

Jest rzeczą znamioną, że po kazimierzowym okresie wzmoczonego panowania muru w budownictwie wojennem, a mianowicie w XV i XVI w., znowu pojawia się w niem polsko-słowiańska ciesiołka, jako wyłączny wątek konstrukcyjny. Ze sprawozdania sekretarza Zygmunta Augusta („diako korolewskaho”), Lwa Patijowicza (*Opis zamków podliskich*) wynika bowiem, że w drugiej połowie XVI stulecia było kilkadziesiąt zamków drewnianych na Podolu i Wołyniu. To drugie odrodzenie wątku drzewnego w budownictwie grodów i gródków ukraińskich, czyli wschodnio-kresowych, wydaje się tem dziwniejsze, że są to czasy, gdy broń palna jest już powszechnie używana i odgrywa w prowadzeniu wojen rolę nieposlednią. Dr. Aleksander Czwołowski, we wstępie do cennej pracy swojej *Dawne twierdze i zamki na Rusi halickiej* upatruje przyczynę tego upartego posługiwania się, w owych czasach drzewem, jako głównym wątkiem budowlanym grodów na Rusi Czerwonej, w stwierdzonej doświadczeniem zasadzie, „że ono (t. z. drzewo) skuteczniej wytrzymuje pociski broni palnej, niż mur”. Co do tego, to na podstawie teoretycznych i praktycznych danych o fortyfikacji, należy zauważyć, że ujemne właściwości muru, jako osłony przed pociskami, podlegają nie na mniejszej

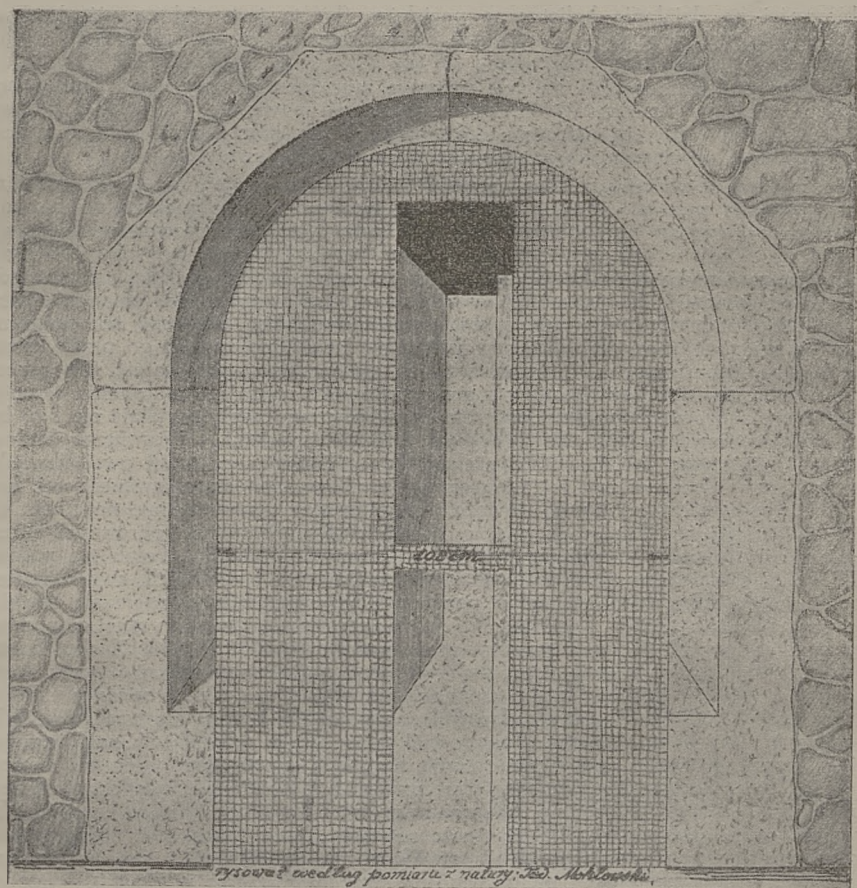
odporności na działanie balistyczne pocisków (bo ta jest większa niż drzewa), lecz na tem, że „rękoszety” i odpryski od ostrzeliwanego muru wymagają ogólnej skuteczności rażenia, b. oniącej zamku załogi.

Dopiero pod koniec XVI stulecia powraca mur jako główny watek budowlany licznych zamków renesansowych, przekształcanych następnie (w drugiej połowie XVII stulecia) przez inżynierów cudzoziemskich na twierdze, nowym sposobem fortyfikowane, wypierając na zawsze drzewo z tego budownictwa.

Naszukiwany wyżej przebieg rozwoju budownictwa wojennego w Polsce i na Rusi, pozwala przyjąć, że zamek oleski powstał w okresie pierwszego nawrotu wiatku drzewnego do tego budownictwa. Zachodzi więc duże prawdopodobieństwo, że był on wtedy w całości drewniany. Może pozostał takim i po roku 1327, gdy po ostatnim Rurykowiczu halickim, Jerzym III, odziedziczył go książę mazowiecki Bolesław Trojdenowicz. Może i ten ostatni, do końca swego życia (zmarł z otrucia w r. 1340), żadnych zmian nie czynił w zamku oleskim. Ale czy tak samo nie ulepszano jego obronności w ciągu następnych lat 16, po zajęciu go przez księcia litewskiego Lubarta, syna Gedymina, to o tem możnaby już wątpić. Bo przecie mur zewnętrzny, jako obwiednia rdzenia zamkowego rodzajem wykonania (kamień łamany na zaprawie murarskiej, mieszanej z okruciami cegły) wydaje się być blisko spokrewniony ze znanymi zabytkami litewsko-ruskiemi, murowanego budownictwa cerkiewnego z XIII i XIV wieku. Wszak elipsowaty kształt owej obwiedni wskazuje na bliski związek jej z okrągłemi grodziszczami starostwoiańskimi, których tradycja, naonczas żywa i świeża, długo jeszcze utrzymuje się na Rusi. Ale nietylko na Rusi. Osady okrągłe, o charakterze niewątpliwie obronnym utrzymały się u Polabian do czasów nam współczesnych. Zamek „Wolek”, z połowy XIV stulecia, należący niegdyś do Piastów raciborskich i opolskich, swoim rzutem poziomym, podobnym do odcinka, poprzecznie obciętej elipsy, zdaje się również wskazywać na związek z tradycjami grodziszczowemi. Owalny mur obwodowy zamku oleskiego mógł przeto powstać także po roku 1366, kiedy to Olesko, łącznie z Włodzimierzem i Łuckiem, zostały w drodze układów odstąpione przez Litwę Kazimierzowi Wielkiemu, kiedy to następca Wielkiego Budowniczego „Polski murowanej”, Ludwik Węgierski, darował zamek oleski swemu siostrzeńcowi, Władysławowi, księciu opolskiemu. Ten ostatni przez 11 lat władał tym zamkiem, jest więc rzeczą możliwą, że w tym czasie wzmocnił go murem okólnym a może i więżę bramną zaczął murować. Czy zyskała co obronność zamku, w okresie następnych pięciu lat, gdy po odebraniu go w roku 1377 Opolczykowi, osadził w nim Ludwik załogę węgierską? Może niewiele, może tylko tyle, że utrzymano go w tym stanie, w jakim go odebrano. Ale po śmierci Ludwika w r. 1382 dostaje się zamek oleski, w drodze nieuprawnionej sprzedaży z rąk węgierskiego rządcy, znowu we władanie książąt litewskich i pozostaje w ich posiadaniu przez lat pięćdziesiąt. Zarówno Lubart, jak Swidrygiello musieli chyba zdawać sobie sprawę, że jeśli panowanie ich nad południową częścią Wołynia ma być trwałe, to należy uczynić zamek oleski grodem niełatwym do zdobycia. Zresztą były to już czasy, gdy i na Ruś Litewską i Czerwoną przeniknął od strony Polski kazimierzowy sposób budowania Zamków obronnych, a więc i przekształcania zamków drewnianych na murowane. Niełatwym „orzechem do zgryzienia” musiał stać się w tych, lub nieco wcześniejszych czasach zamek oleski, skoro „warowne to miejsce”, jak mówi historyk, dopiero „po długim oblężeniu” zostało w roku 1432 przez Polaków zdobyte.

Wszystkie poprzednio przytoczone okoliczności zdają się przemawiać za tem, że w chwili, gdy Jan z Sienna, podkomorzy przemyski w r. 1441, otrzymał od Władysława Warneńczyka, w postaci wieczystego nadania, zamek oleski z przyległościami, była to już budowa od spodu i od zewnątrz murowana.

O działalności budowniczej nowych właścicieli zamku oleskiego nie da się nic pewnego powiedzieć. O synie Jana, Piotrze z Sienna, wiadomo tylko tyle, że był on założycielem kościoła i parafji oleskiej w roku 1481. Jest to data dość znamienita, bo w tym mniej więcej czasie dotarł już do tych wschodnich połaci dawniej Rzeczypospolitej i zaczął się rozpowszechniać styl gotycki. Jeśliby więc ów Piotr z Sienna budował coś w zamku oleskim, to ta działalność powinna by pozostawić jakieś ślady w tym budynku, który dzieje przekazały naszym czasom. Otóż co do tego, to konserwator Wierzbicki zaznacza z naciskiem w studjum swoim



Rysunek 1.

o zamku, że mimo „najstaranniejsze badania”, nie natrafiono na żadne tego rodzaju ślady. W dwadzieścia lat później okazało się, że tak nie jest. Między odkrytymi przezemnie w r. 1910 pozostałościami architektury średniowiecznej w zamku oleskim, znajdują się dwie sztuki kamiennych odrzwi, wmurowanych integralnie w ściany piwnic południowo-wschodniej części zamku (rys. 1 i 2). Każde z tych odrzwi piwnicznych zbudowane jest jednakowo, z dwóch kamieni węgarowych i dwóch sklepiennych przyczem przesklepienie jednego odrzwi jest półkuliste zaś drugie ostrokołowe. Otwory w sposób powyższy powstałe, podkreślają silnie duże „fazy”, czyli ukośne ścięcia krawędzi (od dworu) kamieni sklepiennych i węgarowych. Owe fazy kończą się odpowiednio na wysokości 35 i 45 cm. nad progiem. Z opisanych tu i z przedstawionych na rysunkach szczegółów wynika, że powstanie tych niewątpliwie wczesnogotyckich odrzwi odnieść należy do czasów, gdy na Ruś Czerwoną z opóźnieniem kilkudziesięcioletniem dotarły z Krakowa najpierwotniejsze formy gotyckie. Mogły to być więc czasy równie dobrze Jana, jak Piotra z Sienna. Jednego z nich można przeto uważać za tego, który spowodował zbudowanie wewnętrznych murów piwnicznych w zamku oleskim jeśli nie wszystkich, to co najmniej tych, w których tkwią opisane wyżej odrzwia. Spostrzeżenie, uczynione przez konserwatora W i e r z b i c k i e g o, że między murami piwnicz-

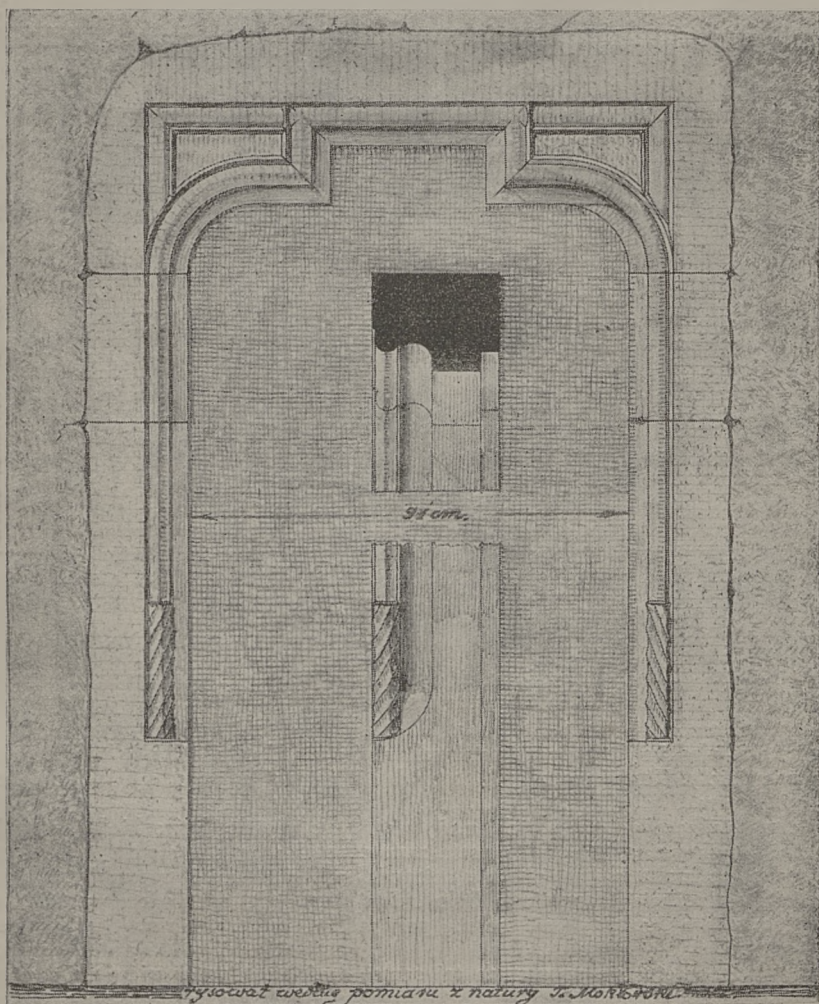


Rysunek 2.

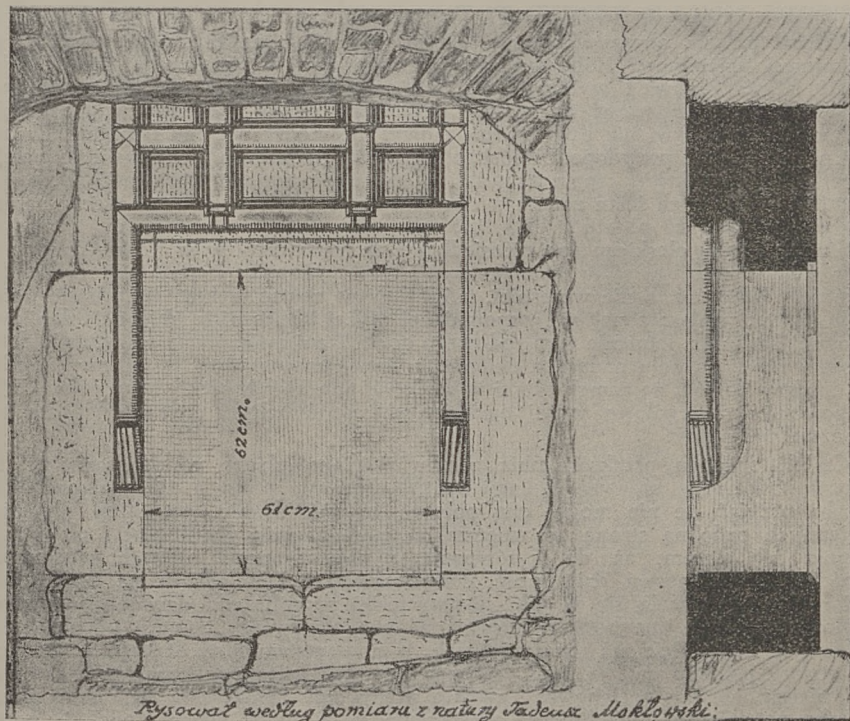
nemi a murem obwodowym niema złączenia „na sztraby“, przemawia za tem, że wtedy gdy te pierwsze powstawały, ten drugi musiał już istnieć.

Ale prócz omówionej przed chwilą warstwy gotycyzmu, powinnyby znajdować się w zamku oleskim dowody że panował w nim niegdyś, choćby tylko częściowo, gotyk rozwinięty. Konserwator *W i e r z b i c k i*, opisując pokój, t. z. niebieski, na I piętrze po południo-wschodniej części zamku, stwierdza, że „drzwi w tym pokoju, prowadzące do sąsiednich, mają węgary kamienne, które kiedyś były bogatą rzeźbą pokryte, później zaś gipsem zarzucone. Ażeby gips się trzymał, węgary tak mocno podziobano, że obecnie nicpodobna odtworzyć rysunku dawnych ozdób“. Spostrzeżenie to powinno było skłonić badającego zamek do zastanowienia się, czy owe „ozdoby“ nie należą przypadkiem do dawniejszej warstwy stylowej, niż renesans daniłowiczowski tem bardziej, że odpowiedź na to niepostawione pytanie mieści się w murach tej samej części zamku, w niewielkim narożnym pokoju, na półpiętrze. Z pod odłupanego otynkowania wyzierają odrzwia kamienne drzwi wejściowych i także obramienia dwu okien w tej izbie. Mimo zewnętrznych uszkodzeń, rysunek „ozdób“, któremi węgary i nadproża są pokryte, jest zupełnie wyraźny i możliwy do odtworzenia za pomocą zdjęć pomiar

rowych. (Rys. 3 i 4). Są to pozostałości późnego gotyku, odcienia krakowskiego, który, w czasie gdy Kraków posługuje się już renesansem w budownictwie, jeszcze przez lat dwadzieścia kilka panuje na Rusi Czerwonej, ściślej mówiąc na ziemi przemyskiej i lwowskiej. Okoliczność ta przemawia za przyjęciem poglądu, że chyba Fryderyk Herburt, któremu w r. 1512 pozwala Zygmunt I. użyć „czopowego“ dwóch kwartałów na przekształcenie zniszczonego najazdem tatarskim zamku, rzeczywiście go niebawem odnowił (przed rokiem 1519, który był rokiem jego zgonu w wyprawie przeciw Turkom), prawdopodobnie z żywym współdziałaniem „dziewierza“ swego i właściciela drugiej części zamku (tej właśnie, w której pozostałości gotyckiej zostały odkryte), Marcina Kamienieckiego. Odnowienie to nie miało w tym czasie i na tem miejscu posiadać innego charakteru stylowego, jak ten, w którym są utrzymane odrzwia i obramienia okienne, odkryte w r. 1910, w górnej części zamku.



Rysunek 3.



Rysunek 4.

Należy z kolei omówić sprawę renesansu w zamku oleskim, a więc tego stylu, który od ostatnich lat XVI stulecia po dzień dzisiejszy panuje niemal wyłącznie na zewnętrznych ścianach tego historycznego budynku. Konserwator Wierzbicki przyjął za nieulegającą żadnym wątpliwościom prawdę, że Jan Daniłowicz, który dopiero od r. 1605, po ożenieniu się z Zofją Żółkiewską, córką Stanisława, hetmana polnego koronnego, stał się właścicielem całego zamku oleskiego, jest właśnie tym, który „z gruntu ten zamek nowowyprowadził”. Na razie wiemy już, że nie „z gruntu”; a co do tego, czy tylko jemu należy przypisać ustrojenie zamku w szaty renesansowe, to wypada podnieść następujące dane historyczne, które i nad tą hipotezą konserwatora Wierzbickiego stawiają znak powątpiewania.

Jan Daniłowicz otrzymał w drodze spadku po ojcu i podziału majątkowego z bratem Mikołajem, tę część zamku oleskiego, która była kiedyś własnością Fryderyka Herberta, a więc prawą, czyli północno-wschodnią.

W tym czasie, ściśle biorąc w latach 1578—1580, stał się właścicielem lewej części zamku (w drodze kupna od Kamienieckich) Stanisław Żółkiewski i pozostawał nim do roku 1605. Jeśli więc wówczas wykonywane były w zamku prace budowlane (a że były, tego dowodzi data: 1599, wykuta na nadprożu renesansowej obdaszniczki okna podwórzowego, w lewej połaci zamku), to następuje pytanie, czy mógł Jan Daniłowicz, zanim stał się, dzięki ożenкови z Zofją Żółkiewską, właścicielem całego zamku, w części nieswojej przeprowadzać owe prace odnowicielskie? Jest rzeczą oczywistą, że mógł to czynić w porozumieniu z właścicielem tej części, Żółkiewskim, ale mogło być i tak, że główny wpływ na kierunek i tok przeprowadzanych robót w zamku, zwłaszcza w ostatnich latach XVI wieku, wywierał wielki swemi czynami, powagą i znaczeniem, hetman. Albowiem ten

zwycięski i bohaterski wódz, wszelki czas wolny od bojów i wypraw wojennych poświęcał pracom obywatelsko-kulturalnym. Jednym z największych wyników tej pokojowej działalności Żółkiewskiego jest założenie w pierwszych latach wieku XVII miasta Żółkwi i wybudowanie tam zamku, a w nim dla siebie siedziby. Można więc przypuszczać, że sprawy budowlane zamku oleskiego, w czasie gdy o budowaniu Żółkwi nie było jeszcze mowy, nie mogły być mu obojętne. Zachodzi przeto wielkie prawdopodobieństwo, że raczej Stanisława Żółkiewskiego należy uważać za tego, który zapoczątkował i w znacznej części przeprowadził przeobliczenie zewnętrznych ścian zamku w renesansowe szaty. Jest zarazem rzeczą bardzo prawdopodobną, że po roku 1603, już tylko sam Jan Daniłowicz, jako wyłączny właściciel zamku oleskiego (po przesiedleniu się teścia do Żółkwi), owe odnowienie roboty w duchu stylu renesansowego dalej prowadził i, zdaje się, rychło zakończył. Wtedy to, a nie wcześniej, mógł dopiero zostać wykuty na pustem dotąd polu tarczy, umieszczonej w wspomnianej wyżej obdarsznicy okiennej, daniłowiczowski herb Sas. Istnienie tego rodowego godła Daniłowiczów, w sąsiedztwie daty: 1599, wrytej na polu nadproża okiennego, uznał konserwator *W i e r z b i c k i* za „dalszy dowód, że zamek oleski wybudował Jan Daniłowicz i to w roku 1599”, z powodów szczegółowo wyżej omówionych, należy chyba uważać wniosek ten za zupełnie mylny.

Co do sposobu przekształcania zamku późnogotyckiego na renesansowy, to, biorąc pod uwagę przeważnie kamieniarski charakter robót w tym drugim stylu, trzeba przyjąć, że nie mogły one polegać na odwracaniu gotyckich obramień okiennych ozdobną stroną do wnętrza, na nasiekiwaniu profilowań i na wyprawianiu ich gipsem, aż do wyrównania z płaszczyznami nowych stiukowych ościeży. Renesansowa działalność Żółkiewskiego i Daniłowicza na zamku oleskim nie posługiwała się w taki niszczyielski sposób jego dawniejszą warstwą styliwą; polegała ona bowiem głównie na wmurowywaniu nowych obramień kamiennych, oczywiście już renesansowych, w nowowytworzone otwory, może także w otwory powiększone. W tym ostatnim wypadku usuwano coprawda obramienia dawniejsze, ale tak postępowano zwykle wtedy, gdy znajdowały się one w stanie daleko posuniętego wyjątkowego zniszczenia, n. p. przez pożar. Podobnie postąpiono zapewne wówczas ze stropami drewnianymi (noszącymi w czasach piastowych nazwę „bierzmowań”), zastępując dawniejsze, zniszczone, nowymi, opatrzonymi w profilowania i malowania renesansowe.

Stiuki i sztukaterje, pokrywające ściany i stropy w licznych pokojach I piętra, stanowią niewątpliwie znanie stylu barokowego, który przeniknął do Polski w połowie XVII stulecia i który rozpanoszył się w niej może dlatego tak silnie i prędko, że protektorkami jego francuskich odcieni były dwie pokolei królowe polskie: Marja Ludwika, żona Władysława IV a następnie i Jana Kazimierza, oraz Marja Kazimiera, żona Jana Sobieskiego. Jest tedy rzeczą jasną, że zarówno Stanisław Żółkiewski, jak zięć jego, Jan Daniłowicz, nie mają nic wspólnego z pomysłem użytkowania nasiekanych profilowań gotyckich na węgarach i nadprożach kamiennych drzwi, oraz odwróconych obramień okiennych, jako podłoża pod wyprawy gipsowe i stiuki, że natomiast stało się to za przyczyną królowej „Marvisieńki”, między rokiem 1683 a 1687. Wyprowadzając zamek oleski ze stanu zniszczenia, spowodowanego napadami Kozaków, Turków i Tatarów w latach poprzednich, zapobiegliwa Marja Kazimiera przekształciła wówczas jego wnętrze według tych upodobań, których była zwolenniczką, na prywatne mieszkanie swego królewskiego małżonka.

Dalsze koleje zamku oleskiego to już tylko jeden, 200 lat obejmujący okres, chylenia się jego murów do upadku. Królewicz Konstanty Sobieski osiadł po śmierci swego ojca na zamku żółkiewskim, uważając go za właściwą siedzibę rodziną Sobieskich. Dla zamku oleskiego nie miał widocznie wielkiego sentymentu, skoro w roku 1725 sprzedał dobra oleskie Rzewuskim. Waclaw Rzewuski, hetman pol. kor., odziedziczywszy Olesko po bezpotomnej śmierci brata swego, Seweryna połączył je w r. 1754 z pobliskimi Podhorcami w jedną całość. Ale nie na długo został wtedy jako tako zabezpieczony byt i stan zamku oleskiego, Rzewuscy bowiem w parę dziesiątków lat potem popadli, może na tle kataklizmu politycznego, jaki w latach 1768—1772 dotknął Rzeczpospolitą (Konfederacja barska i pierwszy rozbiór Polski), w zawiłane trudności finansowe, w czego następstwie całko-

wicie zaniedbał zamek oleski. Stan, w jakim się znajdował w r. 1788, przedstawił następująco inżynier I. H. Müntz, cudzoziemiec, pozostający w służbie okrojonej Rzeczypospolitej, w swoim dzienniku podróży, odbywanych po Polsce.

„Stary zamek w Olesku, pamiątkowy urodzeniem Króla Jana III Sobieskiego, rozpada się w ruiny... Zamek jest budową nieregularną, opuszczoną i upadającą... U stóp góry, na której się wznosi, były piękne ogrody i wysadzone ulice, ale wszystko to zniszczone i zaniedbane... Dziś gmach bardzo zrujnowany i zdaje się, że rząd (austriacki...) życzy sobie, aby zniszczał, a z nim razem pamięć wybawiciela Wiednia. Zaczęto znosić oficyny pod zamkiem i budować koszary”.

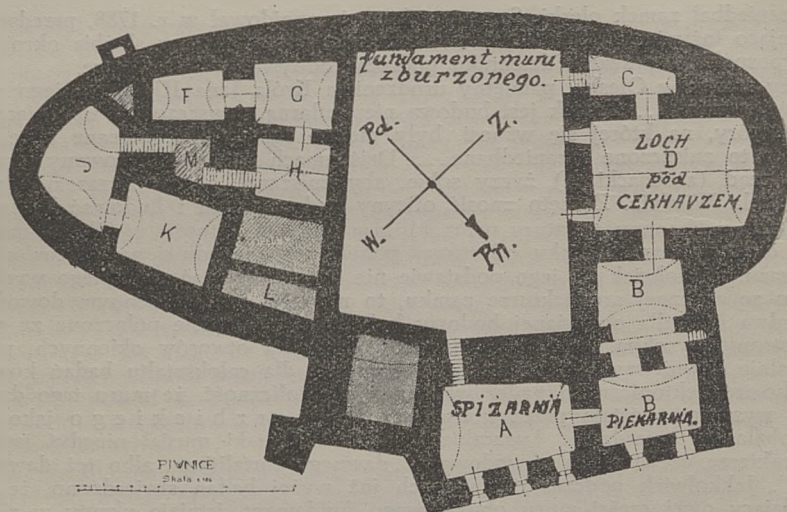
Rysunek, wykonany z natury przez Müntza podczas bytności w Olesku, przedstawia drobną sylwetkę zamku od strony południowo-zachodniej na tle rozległego krajobrazu. Jakkolwiek na jego podstawie nie da się powziąć należytego wyobrażenia o zewnętrznej architekturze zamku, to niemniej jest on cennym dowodem, że obydwa skrzydła omawianej budowy były w owym czasie połączone ze sobą z tej strony wysokim murem zaopatrzonym w kilka otworów okiennych, przypuszczalnie dawniejszych strzelnic. Sprawa ta jest dla całokształtu badań konserwatorsko-architektonicznych nader ważną, gdyż okoliczność, że muru tego dzisiaj niema, wysunięta została przez konserwatora *W i e r z b i c k i e g o* jako dowód, obalający twierdzenie Łuszczkiewicza, że mur taki musiał niegdyś istnieć, w charakterze części muru obwodowego „dawnego fortalitium, albo też dawnego zamku”. Jakkolwiek podczas omawianych już wyżej badań stwierdzono, że odpowiadający owej części muru obwodowego fundament, istnieje ukryty w ziemi, pozostał *W i e r z b i c k i* w dalszym ciągu przy swym mylnym poglądzie, przyjmując że na tym murze wysterczającym tylko nieznacznie z ziemi „ustawione były sztachety (!) żelazne (!), które widoku na miasto nie zakrywały i w których znajdować się musiały furka, prowadząca do ogrodów poniżej pagórka”. Otóż co do tego, w swoim rodzaju sporu „o mur graniczny” między tej miary badaczem zabytków, co ś. p. prof. Łuszczkiewicz, a świeżej wówczas daty honorowym opiekunem zabytków, skądinąd znakomitym inżynierem kolejowym, ś. p. *W i e r z b i c k i m*, (późniejszym wielce zasłużonym organizatorem kolejnictwa galicyjskiego), to należy zauważyć, że słuszność naukowa po stronie pierwszego i mylność poglądu drugiego, dałyby się stwierdzić nawet bez nowolowywania się na wspomnianą wyżej rycinę Müntza, na podstawie samej tylko ogólnej wiedzy o dawnym budownictwie wojennym w Polsce.

Ale następuje się jeszcze pytanie, kiedyto omawiana część muru obwodowego zamku oleskiego uległa zburzeniu, skoro istniała jeszcze w r. 1788? Otóż co do tego, to jest rzeczą oczywistą, że stało się to później, po przejściu w r. 1796 Oleska, w drodze przymusowej sprzedaży, w posiadanie Aleksandra Zielińskiego, podkomorzego nurskiego; a może jeszcze później, kiedyto Olesko, w postaci posagu jednej z córek podkomorzego, znalazło się ostatecznie w rękach Wojciecha Lityńskiego. Córka tego Lityńskiego, Zofia, była, jak to już wiadomo, ostatnią prywatną właścicielką i mieszkanką zamku oleskiego.

Obraz przedstawionych tutaj urzędowych badań architektoniczno-konserwatorskich zamku oleskiego, w r. 1892 przeprowadzonych, nie byłby zupełny, gdybym pominął mylne wyniki tych badań, odnoszące się do „podziału prawdopodobnego ubikacji w wieku XVII”. Zwłaszcza objaśnienia rysunków, przedstawiających rozkład izb i pokoiów zamkowych, okazują się niejednokrotnie o tyle błędne, że nie we wszystkim zgodne z inwentarzem zamku oleskiego, spisany w r. 1664 przez sąd ziemski i urząd grodzki lwowski. Inwentarz ten został w całości przytoczony w wspomnianej już wyżej pracy Dr *A. C z o ł o w s k i e g o*, p. n. *Dawne zamki i twierdze na Rusi halickiej*, w ustępie poświęconym Olesku.

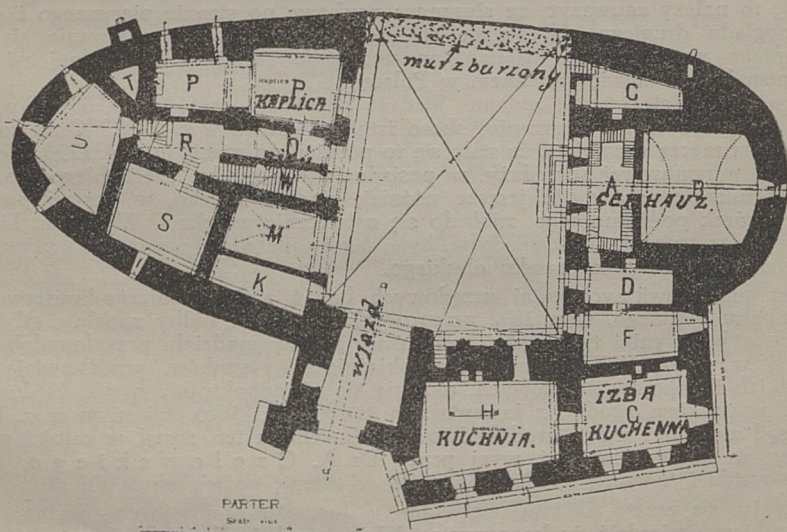
Opierając się przeto na tym miarodajnym dowodzie archiwalnym, można przede wszystkim stwierdzić, że konserwator *W i e r z b i c k i* i mylnie nazywa izbę parterową po prawej stronie bramy wjazdowej „piekarnią”, gdyż była to „kuchnia”; właściwa „piekarnia” znajdowała się w suterrenach, pod „izbą kuchenną”, sasiadującą z „kuchnią” w parterze. (Rys. 5 i 6).

Mylnym jest również domysł konserwatora *W i e r z b i c k i e g o*, że „w zamku kaplicy pierwotnie nie było”, oraz że „zarządziła ją prawdopodobnie dopiero podczas przebudowy królowa Marja Kazimiera”, albowiem z wyżej wymienionego inwentarza wynika niezbicie, że kaplica istniała w zamku już w roku



RYCINA 5.

MURY PIWNICZNE ZAMKU W OLESKU.
(rysunek K. Kułakowskiego, uzupełniony przez T.M.)



RYCINA 6.

MURY PRZYZIEMIA ZAMKU W OLESKU.
(rysunek K. Kułakowskiego, uzupełniony przez T.M.)

1664, t. zn. o okrągłe dwadzieścia lat wcześniej a znajdowała się wtedy zdawna w tem samym miejscu, gdzie jest obecnie.

Poprzednio już wykazaną myślnością poglądu, że nie było nigdy od strony południowo-zachodniej muru obwodowego, między podwórzem zamkowym a ogrodami, można również wykazać z pomocą tego samego inwentarza z XVII wieku. Albowiem z zawartego w nim opisu izb zamkowych na I piętrze wynika, że z izby, znajdującej się w wewnętrznym narożu lewego skrzydła zamku, wiódł „zamek do drugiej prawej (strony), do pokojów“, przez przysionek, który znajdował się w wewnętrznym narożu prawego skrzydła zamku. Jest więc rzeczą oczywistą, że ganek ów musiał być złączony konstrukcyjnie z jakimś wysokim murem i spoczywać bądź na wspornikach z tego muru wysterczających, bądź na słupach możliwie istniejącego wówczas podsięnia w parterze, do tego muru przylegającego, podobnie jak to jest na podworcu wawelskim. Tym niezbędnym murem, stanowiącym południowo-zachodnią ścianę „ganku“, mógł być tylko zburzony później mur obwodowy, oddzielający podwórze zamkowe od przygodzia.

Rozważania swoje nad przeszłością budowlaną zamku oleskiego, oraz nad dotychczasowymi wynikami badania jej, pozwolę sobie zakończyć następującymi uwagami:

Zamek oleski jest bez żadnego wątpienia czcigodną i ważną pamiątką narodową; jest on niemniej godny naukowej uwagi i ogłędnej opieki, jako dość rzadki i w swoim rodzaju osobliwy zabytek budownictwa wojennego. Przetrwał on burze dziejowe, które niejednokrotnie wstrząsały jego posadami, oraz długotrwały okres zapomnienia i zaniedbania aż do czasu, kiedy dzięki staraniom świetlanej pamięci marszałka Zyblikiewicza, stał się ów zamek naprzód własnością Samorządu Krajowego h. Galicji a po 40 latach tej dość biurokratycznie i utylitarnie sprawowanej opieki, własnością Odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej. Posiada on przeto od lat kilkunastu wszelkie dane po temu, aby dalsza opieka nad nim stała się bardziej ogłędna i wnikliwa niż ta, której doznawał bezpośrednio przedtem. Niezbędnym wstępem do takiej opieki jest przeprowadzenie umięjętnych badań konserwatorsko-architektonicznych w zamku oleskim, w takim przynajmniej zakresie, w jakim ich potrzebę określiło w r. 1910 Wschodnio-galicyskie-Grono Konserwatorów.

Tadeusz Mokłowski.

PRZYCZYNKI ŹRÓDŁOWE DO STOSUNKÓW WOJSKOWYCH POLSKO-FRANCUSKICH W LATACH 1635 — 36.

Zamieszczone poniżej teksty dotyczą mało stosunkowo znanych prób, jakie czynione były przez dyplomację Ludwika XIII celem zaciągnięcia żołnierzy polskich na służbę francuską w latach 1635—36.

Ambasador francuski, Claude des Mesmes comte d'Avaux, przybył do Polski w maju 1635 r. jako pośrednik przy rokowaniach pokojowych między Polską i Szwecją. Z biegiem czasu, gdy konflikt zbrojny przestał już grozić, powziął ambasador myśl zaciągnięcia pewnej części demobilizowanej armji polskiej na żołd francuski i przerzucenia jej na zachodni teren wojny. Głównym powodem tej koncepcji była chęć przeszkodzenia w zaciąganiu się żołnierzy polskich do służby cesarskiej, gdyż przybyły w tym czasie plk. austriacki Moerder począł prowadzić intensywnie werbunek. Plan d'Avaux został zaakceptowany przez władze francuskie, najlepszy jednak moment został przeoczony z powodu nienadejścia pieniędzy. Z czasem powstaje w Paryżu projekt sojuszu wojskowego polsko-francuskiego, w myśl którego Władysław IV, otrzymawszy subsydyja, miał uderzyć na

Śląsk i w ten sposób uczynić dywersję przeciw cesarzowi Ferdynandowi II.

Tak więc d'Avaux po zawarciu rozejmu sztumdorfskiego pozostał w Polsce przez szereg miesięcy, by między innymi dokonać zaciągów wojskowych i doprowadzić do skutku sojusz wojskowy. Obie sprawy nie zostały rozwiązane. Władysław IV do czasu łądził Francję, mając przygotowany sojusz z Austrią. Gdy w pierwszych dniach czerwca 1636 r. opuszczał d'Avaux Polskę, ani kwestja sojuszu wojskowego, ani sprawa zaciągów nie została załatwiona, mimo to jednak ambasador łądził się nadal, jak widać z dyspozycji, które zostawił swemu zastępcy. W r. 1637 Władysław IV odkrył ostatecznie swe karty, zawierając sojusz z cesarzem i odmawiając stanowczo Francji zezwolenia na werbunek żołnierzy.

Poniższe teksty są fragmentami współczesnych dokumentów (instrukcyj, raportów, listów), przeważnie oryginalnych, a dotyczących wspomnianych kwestyj. Pochodzą one prawie wyłącznie z Archives des Affaires Etrangères (AAE) w Paryżu (dział „Correspondance politique“, pododdziały „Pologne“ i „Suède“), częściowo z Bibliothèque Nationale (BN) w Paryżu. Pisownia, z wyjątkiem imion własnych, została zmodernizowana, ustępy szyfrowane podano kursywą. Dodatki wydawcy zaopatrzone zostały w nawiasy prostokątne.

Wreszcie należy zauważyć, że teksty poniższe są częścią materiałów źródłowych, dotyczących poselstwa d'Avaux w Polsce, które ukazały się nakładem Biblioteki Polskiej w Paryżu w opracowaniu Fr. Pułaskiego i niżej podpisanego.

1.

D'AVAUX DO OJCA JÓZEFA¹⁾.

Sztumdorf, 21 sierpnia 1935.

...Je songe à un autre point de cet accommodement²⁾ et suis résolu, si je puis, d'arrêter trois ou quatre mille hommes de l'armée de Pologne et les envoyer au roi à ma dépense. Je trouverai crédit à Dantzic et, si les affaires de Sa Majesté ne permettent pas de m'en rembourser, je tiendrai cela bien employé, pourvu qu'elles me réussisse. Il y a déjà quinze jours que j'ai communiqué ce dessein à M. d'Avau-gour³⁾, et mes précédentes lettres vous auront assez fait voir que j'y pense. Mais je suis grandement en peine, où le roi en a plus besoin, et s'il est plus à propos de les envoyer par terre ou par mer, car „undique angustiae“. Or, j'ai pris cette résolution d'autant que les agents de l'empereur arrêtent leurs hommes et leur doivent promettre beaucoup. D'ailleurs, le roi de Pologne m'a dit hors de dents qu'il a refusé d'envoyer aucun homme à l'empereur, mais que, licenciant une bonne partie de son armée, ceux qui auront de l'argent auront des suisses; ce sont les termes dont il a usé. Et partant les troupes que je leverai, si je puis, seront données au roi et ôtées à ses ennemis. J'ai pressé M. le général de La Garde⁴⁾, si la

¹⁾ AAE, Pologne, t. II, fol. 278—279. Minuta.

François le Clerc du Tremblay, zwany zwykle O. Józefem, był najbliższym współpracownikiem Richelieu'ego.

²⁾ Mowa o rokowaniach pokojowych.

³⁾ Członek ambasady francuskiej, zastępca d'Avaux.

⁴⁾ Wódz naczelny armji szwedzkiej w Prusach.

paix se faisait, qu'il prit aussi des gens de l'armée de Pologne pour fortifier celle qu'il enverra en Allemagne, et il me l'a promis...

2.

D'AVAUX DO BARONA DE RORTÉ¹⁾.

Malborg, 31 sierpnia 1635.

...Je suis en intention après le traité conclu de lever ici quelques regiments de l'armée polonoise, car ils serviront bien au roi et autrement ils passeront au service de l'empereur. C'est pourquoi je vous prie m'écrire quelles troupes lève Mr. de Beauregard ou le colonel Gassion²⁾ et pour où aller. J'ai bien lettres de S. Majesté qui portent qu'on m'envoie copie de leur instruction, mais je ne l'ai point trouvé et cela m'est nécessaire aussi bien qu'une partie de l'argent pour faire lesdites levées...

3.

D'AVAUX DO KARDYNAŁA RICHELIEU³⁾.

Malborg, 15 września 1635.

...Tant il y a que les Suédois, délivrés de cette guerre, vont faire passer leur armée en Allemangne, celle des Polonais se retire pour la plus grande part, les autres se viennent offrir à moi pour servir Sa Majesté, et j'en ai détourné beaucoup du service de l'empereur; il n'est pas possible, néanmoins, qu'il n'en passe quelques-uns, mais c'est sans l'aveu du roi de Pologne, qui a méprisé les suggestions de son propre sang pour ne pas désobliger le roi, duquel il a ressenti tant d'assistance en ce traité, et est bien résolu de n'envoyer secours quelconque, ni de prendre l'alliance de l'empereur, dont les agents ont fait leur possible pour traverser cet accommodement, jusqu'à offrir de grandes pensions et des Etats même en Silésie aux principaux seigneurs de la cour...

4.

D'AVAUX DO MINISTRA BOUTHILLIER⁴⁾.

Malborg, 15 września 1635.

...J'ai détourné aussi beaucoup de chefs, de gens de guerre, qu'on voulait engager au service de l'ampereur qui a envoyé ici le colonel Meurder⁵⁾, avec bonne somme d'argent, pour lever des troupes. Si j'eusse eu partie des cent mille richdalles, dont vous m'écrivez, et j'eusse su l'intention du roi, je les aurais très utilement employées, mais M. de Beauregard ne m'a point laissé la disposition de ladite somme, ni mandé aucune chose de son instruction, tellement que je tiens encore en espérance beaucoup d'officiers et soldats, en attendant que j'ai de plus amples nouvelles dudit sieur de Beauregard, auquel j'ai dépêché le sieur de La Tour⁶⁾, à cette fin,

¹⁾ BN. Ms. Français, Nr. 15935, fol. 9—10. Oryginał. Claude de Salles baron de Rorté był posłem franc. w Saksonji i Brandenburgji.

²⁾ Agenci franc. w Niemczech.

³⁾ AAE, Pologne, t. II, fol. 320—321. Oryginał-autograf.

⁴⁾ Ibid., fol. 322—324. Minuta — autograf d'Avaux. Claude de Bouthillier był wówczas ministrem spraw zagran.

⁵⁾ Płk. Moerder.

⁶⁾ Pokojowiec d'Avaux.

comme aussi pour apprendre l'état des affaires de ces quartiers-là, afin de m'y transporter, s'il est nécessaire...

5.

BARON D'AVAUGOUR DO MINISTRA BOUTHILLIER ¹⁾.

Malborg, 25 września 1635.

...Quant aux nouvelles, maintenant vous saurez que l'empereur a mandé, depuis peu, un de ses colonels ²⁾ dans l'armée polonoise, afin d'arrêter tous les soldats étrangers qu'on y licenciera à la fin des traités; il fait grandes promesses au tiers et au quart, de la part de son maître, et a montré des lettres d'échange pour cent mille ducats, dont la force et vertu pourrait bien débaucher une bonne partie de la sus-dite armée, encore qu'en ayant effectivement détourné plusieurs milliers d'hommes, par l'espérance d'emploi que nous avons donnée (pour la France ou Suède) à divers colonels et autres officiers. Leur affection est telle au service du roi que, jusqu'aux soldats, tout le monde promet de ne point s'engager ayant cette espérance. Au commencement le roi de Pologne favorisait un peu les desseins du sus-dit colonel impérial, mais si tôt que Monsieur l'ambassadeur l'a prié du contraire, il s'en est abstenu au moins publiquement...

6.

INSTRUKCJA KRÓLEWSKA DLA D'AVAUX ³⁾.

Camp de Coeur, 5 października 1635.

...Pour les divertir d'autant plus d'aller au service de l'empereur, outre ce que le sieur d'Avaux propose, que le général La Garde en retienne au service de Suède le plus qu'il pourra. Sa Majesté est contente, selon le bon avis dudit sieur d'Avaux, qu'il dispose des chefs de cavalerie polonoise à servir Sa Majesté avec de bonne cavalerie, aux lieux où elle en aura besoin, pour partir sur la fin du moi de mars, au cas que Sa Majesté le désire, elle emploiera volontiers pour cela cent mille écus, tant pour la levée que pour les montres des trois premiers mois, si, néanmoins, il peut épargner à Sa Majesté la levée, comme il est porté par sa lettre, ce sera le mieux. Il avisera avec eux quel chemin ils pourront tenir pour venir en France, ou pour le joindre à l'armée des confédérés.

Le meilleur serait que, suivant l'article ci-dessus mentionné, aucuns Polonois n'allassent au service de l'empereur, mais si les particuliers n'en peuvent être autrement détournés qu'en les employant en celui du roi, Sa Majesté trouve bon que ledit sieur d'Avaux en use ainsi que dessus...

7.

DODATKOWA INSTRUKCJA KRÓLEWSKA DLA D'AVAUX ⁴⁾.

Camp de Coeur, 5 października 1635.

Depuis le précédent mémoire du 5^e de ce mois ⁵⁾, le roi a su que quatre mille chevaux polonois sont arrivés près du roi d'Hongrie, et qu'il attend encore d'autres

¹⁾ AAE, Suède, t. III, fol. 435—439. Oryginał.

²⁾ Płk. Mocrder.

³⁾ AAE, Pologne, t. II, fol. 349—351. Oryginał.

⁴⁾ Ibid., fol. 352—354. Oryginał.

⁵⁾ Jak widać, poprzednia instrukcja pisana była wcześniej, chociaż nosi datę 5 X.

troupes de Pologne, ce qui donne sujet à Sa Majesté d'ordonner, bien expressement, audit sieur d'Avaux, de faire plainte au roi de Pologne de ce que ses sujets sont employés contre le roi, et même le prince Casimir, son frère, ce qui est bien éloigné de la correspondance que Sa Majesté s'est promise, de la part dudit roi, à l'amitié qu'elle lui témoigne, dont sa médiation et les puissants offices, qui ont été faits, au nom de Sa Majesté, en la prolongation de trêve entre lui et les Suédois, est une preuve assez considérable pour empêcher ledit roi de donner assistance à ceux qui, par leurs hostilités contre elle et ses alliés, se montrent ennemis de Sa Majesté; faisant, au surplus, ledit sieur d'Avaux instance, conformément audit précédent mémoire, à ce que l'empereur ne soit assisté des forces de Pologne, ledit roi ne peut s'excuser sur la liberté, que sesdits sujets peuvent prendre, d'aller servir en guerre qui bon leur semble. L'assistance d'un si grand corps de cavalerie étant trop notable, avec la personne dudit prince Casimir, pour passer pour une troupe d'aventuriers...

8.

OJCIEC JÓZEF DO D'AVAUX¹⁾.

Ruël, 10 października 1635.

...Il) a loué infiniment votre dessein, des trois ou quatre mille chevaux polonais, qu'il attribue à une très grande prudence et générosité. Vous verrez, par la dépêche ci-jointe d'une précédente date, come le roi vous donnait pouvoir d'employer trois cent mille livres pour cet effet. Maintenant, Monseigneur le Cardinal vous prie, en quelque lieu que cette lettre vous trouve, de faire toutes sortes d'efforts pour faire levée de quatre mille chevaux polonais que l'on tâchera de faire passer par la Prusse, Suède, Meclembourg, Vestfalie et se joindre à landgrave Hesse-Cassel, et, apres, venir à Mayence, ou prendre le chemin de la Frise et Hollande, comme a fait le colonel Rantzau²⁾. Le dessein de Sa Majesté est que ces troupes serviraient contre le Croates³⁾ et feront un corps, ce qui fera un bon effort avec la cavalerie légère, qui ne sont pas accoutumés à la fatigue. Pour cela, il faut les disposer de tenir ferme, et n'avoir pas un si grand désir que les troupes françaises d'aller à leurs maisons, aussi n'en trouveront-ils pas le chemin si facile. Il serait que ces troupes fussent conduites par quelque homme honnête et bien affectionné à Sa Majesté. Mais aussi il faut prendre garde qu'il soit un homme de guerre et de créance entre les sciences et qui aime le métier, afin qu'il persévère si la guerre dure. Il sera bon que vous disposiez le plus de troupes que pourrez en Pologne en avoir de la cavalerie, selon les occasions...

[P. S.] L'on ne demande point de Pologne de l'infanterie, qu'on estime peu, mais bien de la cavalerie. Vous ferez bien, dans les rencontres, de conserver avec St. Chamond⁴⁾, pour les affaires d'Allemagne, une bonne intelligence, ce qu'il a charge de faire, de sa part, et m'a témoigné en avoir une volonté entière.

9.

D'AVAUX DO BARONA DE RORTÉ⁵⁾.

Gdańsk, 19 października 1635.

...cependant j'attands ici pour savoir si Mr. le marquis de St. Chamond jugera à propos d'y faire des levées dont les plus belles occasions en sont perdues, mis il y a encore force officiers et soldats qui s'offrent...

¹⁾ Ibid., fol. 367—368. Oryginal.

²⁾ Ludwik XIII.

³⁾ Plk. Josias de Rantzau, późniejszy marszałek, przeszedł w tym czasie ze służby szwedzkiej na francuską.

⁴⁾ Chorwaci uchodzili za najlepszą część armji cesarskiej.

⁵⁾ Ambasador franc. w Niemczech, rezydował w Hamburgu.

⁶⁾ BN Ms. Français, Nr. 15935, fol. 12. Oryginal.

10.

D'AVAUX DO MINISTRA BOUTHILLIER ¹⁾.

Gdańsk, 20 października 1635.

Dernièrement, quand je me donnais l'honneur de vous écrire, je tenais le sieur de La Tour pour parti d'autant que sa dépêche était prête, mais, comme je pensais l'expédier vers M. de Beauregard pour le sujet des levées, ainsi que je vous mandais, je reçus une lettre de lui, avec avis que la lettre de change, de cent mille risdalles, avait été révoquée, par ordre de la cour, et, partant, que nous ne pouvions disposer d'aucune partie de cette somme. Cela m'obligea de manquer, mais à regrets, pour les fréquentes occasions qui se présentaient, de lever ici des hommes pour le roi, et en ôter autant à l'empereur. Néanmoins, parcequ'il s'en présente encore tous les jour, et que même le général de Pologne qui est en Lithuanie ²⁾ m'a envoyé deux de ses officiers jusqu'en cette ville ³⁾ pour m'offrir, de sa part, deux mille Allemands, lesquels il s'en va licencier et qui, autrement, iront servir l'empereur, je continue en mon dessein d'envoyer, présentement, ledit sieur de La Tour à Hambourg, puisque aussi bien c'est son chemin pour s'en retourner en France, afin que s'il y trouve M. de St. Chamond, comme on me fait espérer, il lui rapporte ce qu'il a vu en ces quartiers, touchant la quantité de monde qui s'offre, et l'affection générale, même des soldats, à souhaiter beaucoup plutôt le service de Sa Majesté que celui de la maison d'Autriche. J'en écris aussi à M. de St. Chamond et, en son absence, à M. de Beauregard, cependant je donne des bonnes paroles aux gens de guerre qui cherchent emploi, et vous assure, que nous n'en avons pas détourné un petit nombre du parti contraire, à quoi nous avons été bien aidés par l'inexécution des promesses du colonel Meurder que l'empereur a envoyé dans l'armée de Pologne, pour faire des levées, car il avait arrêté force gens à des conditions avantageuses, ayant offert jusqu'à dix risdalles à chaque fantassin pour la levée, outre une place montre dans la Silésie. Mais, n'ayant pas tenu parole, je suis averti de ladite armée, que ledit Meurder le cache et qu'il y a des officiers qui lui veulent faire un affront, pour les avoir mis en dépense sous de vaines promesses. Or, d'autant qu'il satisfait effectivement une partie de son traité et qu'il donne espérance du reste, il trouve encore assez de monde, à cause qu'il n'y a que lui en tous ces quartiers, qui ait commission de lever des troupes. Il fait l'impossible, pour attirer, entre autres, le colonel Ubalde ⁴⁾ qui commande en cette ville et qui est homme de très grande réputation; l'empereur lui a envoyé des patentes et conditions fort spécieuses, qu'il commandera à un corps d'armée et ne reconnaitra que le généralissime. On lui promet en mariage une comtesse d'Allemagne, bref, on l'induit par tous moyens, mais la ville ne le veut pas laisser, à quoi je contribue sousmain tout ce que je puis et lui ai fait partir pour servir le roi. Il a répondu qu'il le servirait plutôt que quelque prince du monde, que Sa Majesté lui envoya naguère un présent, qui fut mis entre les mains de M. l'archevêque de Trèves, lequel lui en donne avis, mais qu'il avait été pris avec ledit M. l'archevêque. Il dit que M. le maréchal de la Force ⁵⁾ le connaît bien, mais qu'il est si ennemi des Suédois, pour l'outrage et l'injustice que lui a fait le chancelier Oxestiern ⁶⁾, qu'il ne pouvait conduire aucunes troupes qui fussent jointes aux leurs. M. le général de La Garde m'a parlé de lui en bons termes, hormis qu'il est fort hautain, mais il le représente fort intelligent en son métier, et qui a grande créance parmi les soldats.

¹⁾ AAE, Suède, t. III, fol. 441—443. Oryginał.

²⁾ Krzysztof Radziwiłł, hetman w. lit.

³⁾ Gdańsk.

⁴⁾ Krzysztof Houvaldt, późniejszy generał mjr.

⁵⁾ Jacques-Nompar de Caumont, marquis de La Force.

⁶⁾ Axel Oxenstierna, kanclerz szwedzki.

II.

D'AVAUX DO STANISŁAWA KONIECPOLSKIEGO HETMANA W. K.¹⁾.

Gdańsk, 20 listopada 1635.

Illusterrissimo etc. Dopo ever scritto a S. Maestà sopra certo rilevante negozio, che concerne a Ser-mo il Re mio Signore, vengo immediate a scriverne pure a V. Ezza et come a mio singular padrone, et come a quello, di cui per merito tanta è l'autorità massima nella materia di che si tratta. Passano del continuo di Polonia al servizio dell'imperatore genti da guerra, già sono calati in S'lesia più di sei milla cavalli et pur ora vanno mettendosi all'ordine degli altri. Io nesto con l'animo molto perplesso et, si ben V. Ezza potrà facilmente dirmi che quella non è buona gente, che uscisse dal regno. Tuttavia, io La prego con ogni maggior istanza a non permettere, che i sudditi di Polonia di qual si voglia sorte se ne vengano a danni di Re mio Signore e de'suoi collegati, che ciò non può succedere senza offender spontaneamente S. Maestà Christ-ma senza render la pace impossibile, e senza levare al Ser-mo Re vistro la qualità di mezzano tra i maggior¹ principi del christianesimo. Basta accennar queste considerazioni a V. Ezza, che pur si compiacerà far riflesso sopra l'altre che più a pieno nelle mie lettere a S. Maestà et a cotesta inclita Republo sono destese...

12.

INSTRUKCJA KRÓLEWSKA DLA D'AVAUX²⁾.

B. m., 24 listopada 1635.

...Cependant, il sera fort à propos que ledit sieur d'Avaux continue ses soins pour le maintenir en cette volonté³⁾, disposant les affaires au meilleur état qu'il sera possible, selon les occasions qui s'en offriront. Sa Majesté estime qu'un des principaux moyens, pour cet effet, est le dessein, qu'elle a, de prendre à son service quatre mille cosaques et six mille hommes de pied polonais, ou allemands, pris en ces quartiers là, se remettant à la prudence et à la conduite dudit sieur d'Avaux, de former ce corps d'armée des meilleurs chefs et des troupes plus choisies pour le courage et la fidélité. Dès à présent Sa Majesté a donné ordre, que Canasill⁴⁾, passant à Amsterdam, prenne une lettre de remise à Dantzig de trois cent mille livres, pour fournir aux frais, tant des levées que de l'embarquement. De plus, l'on chargera des vaisseaux de sel à brouage, pour faire la somme de⁵⁾ rendus à Dantzig, ce que Sa Majesté, par le calcul fait avec Canasille, a trouvé suffire pour lever ledit nombre de gens de guerre, et les conduire en France par la mer. Sa Majesté remet à la prudence dudit sieur d'Avaux, de leur laisser concevoir que ces troupes pourront être employées en la manière, qu'il jugera plus capable de les animer à entreprendre, et à se porter, au plutôt, contre les ennemis, sans, toutefois, s'engager en sorte qu'il ne soit libre à Sa Majesté, si elle ne veut s'en servir pour une diversion en ces quartiers-là ou autres lieux de l'Allemagne, de les faire passer en France, qui est son principal dessein...

...Ledit sieur d'Avaux aura su que le payement des cent mille richedales, qui avait été remis à Hambourg, en vertu des lettres de change portées par Beau-

¹⁾ AAE, Pologne, t. II, fol. 370. Minuta. Listy o tej samej treści wysłał d'Avaux do króla, senatu, sejmu i poszczególnych dygnitarzy.

²⁾ AAE, Pologne, t. II, fol. 355/360. Oryginał. Brak końca dokumentu, a więc i daty, którą ustaliam na podstawie późniejszej korespondencji.

³⁾ Mowa o współdziałaniu kancl. Oxenstierny z Francją.

⁴⁾ Canasilles, konsul franc. w Gdańsku, został przez d'Avaux wysłany z raportami do Paryża.

⁵⁾ Zostawiono puste okienko.

regard, a été retardé par quelque accident, à quoi l'on a remédié depuis, par l'envoi exprès du sieur de La Garde. Or, afin qu'il n'y ait point de désordre en la distribution desdits cent mille richidales et des trois cent mille livres; portées par lettre de change que Canasille prendra en Amsterdam, Sa Majesté fait entendre au sieur d'Avaux que, s'il avait employé quelque partie desdites cent mille richidales pour arrher la levée des troupes polonaises, dont elle lui donne charge, qu'elle veut qu'une semblable partie soit prise sur lesdites trois cent mille richidales, pour être remises à Monsieur le marquis de St-Chamond, afin de servir aux levées d'Allemands, qu'elle lui a commis vers Hambourg et la Basse Saxe...

13.

OJCIEC JÓZEF DO D'AVAUX ¹⁾.

B. m., 24 listopada 1655.

...Vous aiderez beaucoup à faire la paix en levant vos quatre mille chevaux et les six mille hommes de pied, et en nous acquerrant l'intervention du roi de Pologne, pour entrer, au moins avec la France, en la garantie des conditions, ainsi que nous ferons en son endroit...

14.

MINISTER SERVIEN DO D'AVAUX ²⁾.

Ruël, 29 listopada 1655.

...J'accompagne de cette lettre les commissions ³⁾, que j'ai eu charge de vous adresser, pour la levée de quatre mille chevaux et de six mille hommes de pied, pour me réjouir avec vous de ce que la résolution, que le roi a prise, de faire des levées pour son service ès lieux où vous êtes, me donnera souvent sujet de vous renouveler, par mes lettres, les assurances de mon service... Le principal soin qu'on doit maintenant avoir, est d'empêcher que l'empereur n'en tire aucun avantage, et que Sa Majesté en profite, s'il est possible, ce qui ne se peut mieux qu'en attirant, à son service, le plus de troupes qu'on pourra, de celles que le roi de Pologne doit licencier. J'ai remis au sieur de Caselize ⁴⁾ des commissions pour huit régiments de cavalerie et pour six d'infanterie dont j'ai laissé le nombre en blanc afin que vous puissiez le remplir de plus grand nombre, s'il y a moyen de l'avoir. Je lui ai aussi baillé des formes de capitulation d'infanterie et de cavalerie, comme nous avons accoutumé de les passer avec les étrangers, afin que vous vous régliez là dessus pour celles que vous aurez à faire, si ce n'est que vous en ayez meilleur marché...

15.

D'AVAUX DO MINISTRA BOUTHILLIER ⁵⁾.

Gdańsk, 29 listopada 1655.

...Or, j'ai eu, Monsieur, un autre grand sujet de l'expédier à cette diète ⁶⁾ c'est qu'il y a des seigneurs polonais affectionnés à la maison d'Autriche,

¹⁾ AAE, Pologne, t. II, fol. 387—390. Oryginal.

²⁾ Ibid., fol. 394. Oryginal. Abel Servien marquis de Sablé był wówczas ministrem wojny.

³⁾ Pełnomocnictw tych nie odnalazłem.

⁴⁾ Canasilles.

⁵⁾ AAE, Pologne, t. II, fol. 392—393. Oryginal.

⁶⁾ Mowa o sejmie, który się zbierał w Warszawie dn. 21 XI celem ratyfikacji traktatu sztumdorfskiego.

lesquels, sans se soucier de leur roi qui n'en est pas content, font passer des troupes en Allemagne, composées à la vérité de canailles et gens ramassés, dont la plupart sont cosaques, qui ruinent également le pays ami ou ennemi par où ils passent. Mais, néanmoins, ils peuvent faire grand dommage à nos alliés et des incursions sur la France même, en l'état qu'est aujourd'hui l'Empire. C'est pourquoi je tâche d'y remédier de bonne heure, et de faire comprendre à la République de Pologne que cela attirerait sur elle les justes ressentiments du roi et de tant de princes qui y sont intéressés avec Sa Majesté. J'espère que mes lettres sur ce point seront considérées et je ne manquerai de vous rendre compte de ce qui en réussira...

16.

INSTRUKCJA KRÓLEWSKA DLA D'AVAUX¹⁾.

Saint-Germain-en-Laye, 2 grudnia 1635.

...Ledit sieur d'Avaux promettra au roi de Pologne que, s'il déclare la guerre à l'empereur, pour rétablir la Couronne de Pologne et la possession de ses droits sur la Silésie, ou pour le payement des dettes, desquelles la maison d'Autriche lui est redevable pour divers sujets, Sa Majesté lui payera, par an, jusqu'à un ou deux millions de livres, voir jusqu'à trois, s'il en était besoin, ce que ledit sieur d'Avaux ménagera selon sa prudence, et au meilleur compte qu'il se pourra. Bien entendu que ledit roi de Pologne tiendra sur pied une armée considérable, comme savoir de dix mille chevaux et de dix mille hommes de pied, avec l'attirail et l'artillerie requise pour un tel corps...

17.

MINISTER BOUTHILLIER DO D'AVAUX²⁾.

Ruël, 7 grudnia 1635.

...Les levées, que vous ferez en diligence, serviront à confirmer les Suédois dans la créance, que Sa Majesté ne fait pas son compte, que les propositions de paix réussissent. Il sera à propos non seulement de lever le nombre d'hommes porté par votre instruction, mais en arrêter et engager le plus que vous pourrez, sur l'espérance de les employer, afin de les divertir d'aller servir l'empereur, et les tenir préparés en cas que Sa Majesté en ait affaire...

18.

WŁADYSŁAW IV DO D'AVAUX³⁾.

Warszawa, 14 grudnia 1635.

Vladislaus IV etc. Intelleximus ex litteris Grat. Vestrae eam molestius ferre, quod miles Polonae nationis, cui semper cum nomine Gallico optime conveniebat, in ditones Regni Galliae perruperit et illas hostiliter vastavit; mirum id sane nobis accidit, neque enim de ullis signis nobis constat, nisi forte Croatae ob affinitatem linguae et vestitus nomine Polono vocentur, vel ii sint, qui a praeteritorum bellorum initio, in exercitu caesareo per multos annos, quem admodum et diversae aliae nationes militaverint. Data sane opera vel mandato nostro, hactenus nulli sunt emissi, nisi ii, qui absque signis sparsim e ditionibus

¹⁾ AAE, Polognc, t. II, fol. 397—400. Oryginal.

²⁾ Ibid., fol. 403—404. Oryginal.

³⁾ AAE, Polognc, t. II, fol. 418. Oryginal. Jest to odpowiedź na skargi d'Avaux, pisane pod adresem króla, senatu, sejmu itd. (patrz wyżej Nr. II). Wszystkie nadesłane odpowiedzi zawierają taką samą treść.

nostris vigore antiquorum cum S. Caes. Maiestate pactorum egressi sunt. Ut tamen Sermo Galliarum Regi nostra constet optima voluntas et erga nomen Gallicum propensio, edicemus litteris nostris, ne amplius e dominiis nostris miles absque consensu nostro evocetur vel egrediatur. Tam enim nobis amicitia Sermi Galliarum Regis optabilis et chara est, ut ad eam retinendam nihil omittere, nedum comittere velimus, quod et Grat. Vestra confirmabit. Nosque ipsi testatum semper faciemus.

19.

D'AVAUX DO DWORU FRANCUSKIEGO ¹⁾.

Gdańsk, 20 grudnia 1635.

...Les Polonais de la faction de l'empereur ont contraint leur roi de désarmer sous prétexte de la trop grande dispense.

Il y aura maintenant difficulté à lever de la cavalerie en Pologne, toute l'armée ayant été licenciée à la réserve de ce qui est d'ordinaire sur pied pour la défense du pays, et d'ailleurs on n'a point fait savoir audit sieur d'Avaux où il doit prendre les cent mille écus, que le roi y veut employer. Il traitera néanmoins de ladite levée...

...Sur les plaintes qu'il a faites à la diète de Pologne des cosaques que l'empereur a levés, le chancelier de Lithuanie ²⁾, prenant la parole pour la diète a répondu qu'ils ne peuvent empêcher de faire des levées pour l'empereur à cause des alliances qu'ils ont avec l'Empire, et qu'il ne tient qu'audit sieur d'Avaux de lever aussi pour la France. Acuns de ladite diète ont dit que ce ne sont que volontaires, qui sortent, et non personnes de mérite ni de considération.

Le prince Casimir s'en est retourné en Pologne après avoir été battu, comme le croit; tout le monde se moque de lui dans la diète et le roi de Pologne en est bien aise. Trois mille cosaques sont aussi retournés, disant n'avoir rien trouvé à manger...

20.

D'AVAUX DO DWORU FRANCUSKIEGO ²⁾.

Gdańsk, 27 grudnia 1635.

...Sur les instances qu'il ¹⁾, a fait faire à la diète on y a fait défenses à ceux qui portent les armes de sortir du Royaume sans l'expresse permission du roi, néanmoins tous ont déclaré à celui qui M. d'Avaux y avait envoyé qu'ils ne peuvent empêcher les partisans d'aller chercher la guerre, et que de plus ils y sont obligés par des traités avec l'Empire, et la plupart lui ont demandé, pourquoi ledit sieur d'Avaux n'arrêterait pas ceux qui cherchent emploi. Aucuns même lui ont dit qu'ils s'en ont encore licencié sept mille hommes pied étrangers dont cinq mille sont en Prusse à la bienséance dudit sieur d'Avaux. et qu'infailliblement on les prendra pour l'empereur qui en fait ramasser de toutes parts. Il ne peut plus tenir en haleine ceux qui se portent ayant donné plus de cinq cent richalles par cet effet qui seront perdus. On lève pour l'empereur dans un des faubourgs de Dantzic qui est de la jurisdiction de l'évêque.

Le courrier que M. d'Avaux avait envoyé à la diète a vu les commissions qui sont au nom du roi d'Espagne pour trente mille hommes; on a déboursé cent mille l'écus pour cela, lesquels seraient perdus, si M. d'Avaux avait ordre

¹⁾ AAE, Pologne, t. III, fol. 121—122. Tekst ten, jak i następny (Nr. 20), jest streszczeniem raportu d'Avaux, dokonanem przez jednego z sekretarzy dworskich.

²⁾ Stanisław Albrecht Radziwiłł.

³⁾ AAE, Pologne, t. III, fol. 122—125. Uwaga jak wyżej pod Nr. 20.

⁴⁾ D'Avaux.

et fonds pour lever de l'infanterie. Tous les officiers et soldats à qui on a manqué de parole, lui ayant fait offrir de servir le roi pour six richedalles à chaque fantassin pour la levée, et les conditions accordées pour l'empereur sont de dix...

...Les trois mille cosaques qui sont retournés en Pologne ne donnent pas envoi aux autres d'aller en Allemagne, disant qu'un très grand nombre sont morts de faim...

21.

D'AVAUX DO LUDWIKA XIII¹⁾.

Gdańsk, 17 stycznia 1636.

...Je lui²⁾ fis grande plainte de ces quatre cosaques et du prince Casimir, son frère, qui se sont joints à l'armée de Galasse³⁾. Il me dit ne pouvoir croire qu'il y eût tant de gens, mais qu'assurément ils n'étaient point sous la charge de son dit frère, et que ce sont volontaires, lesquels il est impossible de retenir dans un pays ouvert comme est la Pologne; *il me promit d'en lever aussi pour Votre Majesté, me nomma même les meilleurs chefs*, disant, en outre, que ledit prince, son frère, est à Vienne, mal content de l'empereur, sur quoi il lui a récrit en ces termes: „Je vous avais bien averti de ce que vous éprouvez maintenant, et je vous redis que voici un temps auquel les belles paroles seront encore plus employées que jamais“, et que sur cela il l'a conseillé de s'en revenir... Car j'apprends, Sire, de plusieurs endroits que le dessein de la maison d'Autriche est d'achever la paix d'Allemagne, à quelque prix que ce soit, et de faire aussi tous les efforts pour la trêve des Pays Bas, à l'exclusion de Votre Majesté, pour l'attaquer par après de toutes parts, ce qui est tant plus vraisemblable que l'on continue ici les levées, pour lesquelles il est venu ici de l'argent. Et, de plus, elles se font à présent au nom du roi d'Espagne, dont je me suis plaint, mais on me répond toujours que ce n'est pas avec l'autorité publique, qu'on ne leur souffre pas de marcher en gros, qu'on ne leur donne point de place montre ni aucune commodité, et, pour conclusion, que j'en puis faire autant. Je sais, pareillement, qu'on achète, pour l'empereur, tous les salpêtres de Pologne et de ces quartiers. Et, enfin, je vois de grandes provisions pour la guerre en même temps qu'il fait parler de paix à Votre Majesté.

Le surplus de cette audience se passa en divers propos, parmi lesquels il me dit que le Père Magno⁴⁾ croit la paix avec l'empereur. Je repartis: „Il ne la croit donc pas avec les Espagnols“. „Je pense, dit'il, qu'il en doute“, et ajouta qu'il y a, pourtant, apparence que l'Espagne y entendra aussi volontiers, parcequ'elle est épuisée d'hommes et d'argent. Sur quoi je lui remontrai, comme il est touché ci-dessus, que le serment des troupes, qu'on levait ici pour l'empereur, a été changé depuis peu de jours et qu'on leur en a fait prêter un autre, au nom du roi d'Espagne. Il fit réflexion là-dessus, ne le sachant pas ou feignant de l'ignorer, et dit qu'il en ferait reproche audit Père Magno...

...J'attends aussi la dernière résolution de Votre Majesté, pour les levées qu'il lui plaira faire en ces quartiers. Cependant, je ne laisse pas d'arrêter du monde autant que je puis, et, surtout, je travaille à avoir de la cavalerie polonaise, selon l'ordre que j'en ai reçu de votre part, mais il n'est pas venu un seul homme de commandement avec le roi de Pologne, *qui m'en a bien enseigné deux très expérimentés*, comme j'ai aussi appris ci-devant, lors que j'étais en son armée, mais il ne sait pas s'ils voudraient prendre service en pays étranger; pour les avoir, il les faut aller chercher en divers lieux, à l'autre extrémité de

¹⁾ AAE, Pologne, t. III, fol. 6—II. Oryginal.

²⁾ D'Avaux donosi tu o swej rozmowie z Władysławem IV.

³⁾ Mathias Gallas, wódz cesarski, pod którego rozkazami walczył Jan Kazimierz przeciw Francuzom.

⁴⁾ Valeriano Magni (vel Magno), kapucyn, główny inspirator polityki pro-habsburskiej na dworze Władysława IV.

la Pologne. Néanmoins, je me résoudrai d'y envoyer, si je n'en puis trouver d'autres plus commodement...

22.

INSTRUKCJA KRÓLEWSKA DLA D'AVAUX¹⁾.

Chantilly, 15 kwietnia 1636.

...Ce qui a été dit ci-dessus suffit pour les levées polonaises, sinon, qu'il est à remarquer, que Sa Majesté ne désire que de la cavalerie de cette nation, qui soit propre à faire le métier de Croates ou cosaques pour fatiguer les ennemis; l'on tient que l'infanterie n'est pas bonne. Sa Majesté désirerait n'être pas sujette à l'entretien de ces troupes si elles ne peuvent se joindre à quelqu'une de ses armées proches du Rhin, auquel cas elle leur baillerait trois ou quatre montres par an, vivant au reste de contribution sur le pays ennemi, comme font les Polonais et Croates de l'empereur, qui n'en ont pas tant. L'on tient ici que les montres qu'ils reçoivent ne se montent qu'à trois ou quatre écus pour cavalier, Sa Majesté eût bien désiré que le sieur d'Avaux lui eût mandé sur quel pied il voulait traiter par delà pour la capitulation des gens de guerre, en un mot, il en prendra le meilleur marché qu'il pourra, le roi ne pouvant s'obliger à des dépenses excessives par delà, vu les grandes qu'il fait ailleurs. Que si lesdites troupes sont contraintes de s'arrêter dans la Silésie ou Poméranie, Sadite Majesté consent de faire la même dépense, pourvu que le sieur d'Avaux avec le sieur de St-Chamond, joignant ensemble la connaissance qu'ils ont des affaires de ce pays là, jugent que cette dépense puisse produire un effet notable, comme serait de tenter, par ce moyen, l'électeur de Brandebourg à reprendre courage et rentrer dans le parti par l'assistance desdites troupes, unies à quelques autres troupes suédoises. Que, si l'électeur de Brandebourg demeure toujours attaché à l'empereur et au duc de Saxe, il faudrait voir ce renfort de Polonais, étant joint à quelques-unes des armées de Suède, leur pourrait aider à faire quelque progrès et entreprise considérable. Sa Majesté ne désapprouve pas la levée de quelque infanterie, si elle peut servir à l'un des effets sus-dits, étant certain qu'elle pourrait entrer plus avant dans l'Allemagne, pour s'approcher des troupes de Sa Majesté, si ce n'était par mer, et que ce fût de bonnes troupes allemandes lesquelles, en ce cas, Sa Majesté peut employer utilement, pourvu que la dépense n'en soit pas excessive.

Pour le choix des colonels, soit Hubalde ou tous autres, Sa Majesté s'en remet audit sieur d'Avaux...

...En choses si éloignées et obscures, Sa Majesté ne peut, pour le présent, que s'en remettre en la bonne conduite de Monsieur d'Avaux, auquel même elle donne pouvoir d'employer, sur lesdites cent mille richedalles, la somme qui sera nécessaire, s'il trouve cette dépense mieux employée que de la faire toute entière pour la levée des troupes polonaises...

...Sa Majesté trouve bon que ledit sieur d'Avaux fasse payer à Dantzic, sur les cent mille richedalles, les six mille qu'il a fait avancer pour les arrhes des levées...

23.

MIKOŁAJ GNIEWOSZ SEKRETARZ W. K. DO D'AVAUX²⁾.

Wilno, 8 maja 1636.

...D-nus Madalenski³⁾, aut alius quispiam, facile sibi persuaderi patietur, se Chr-mo Regi, D-no Vestro, servitutum, dummodo capi possit, quo pacto conducti

¹⁾ AAE, Pologne, t. III, fol. 34—39. Oryginal.

²⁾ AAE, Pologne, t. III, fol. 66—68. Oryginal. Dwór przebywał wtedy w Wilnie.

) Płk. Jakób Madaliński miał być szefem zaciągów francuskich w Polsce.

illi homines in Regnum Galliarum integri pervenire valeant, quoniam hac in parte infinitae interveniunt difficultates. Praeterea iidem omnes, spes meritum suorum in propriam patriam collatorum deserentes, multis gradibus praesenti hoc suo statu meliorari suam conditionem paratis stipendiis exposcent. Omnibus tamen circumstantiis cognitis, ac bene trutinatis, quodcumque Dⁿⁱus Baro¹⁾, cum aliquo e nostris hoc in negotio tractare voluerit, nullum impedimentum sentiet. Ego ipse, quaecumque facere potero ac scivero, meam operam ipsi denuntio ac offero, tanquam ministro Chr^{mi} Regis, Dⁿⁱ Vestri, S. vero R. M^{tas}, Dⁿⁱus meus, D^{nem} Baronem protectione sua regia ac gratia fovebit...

24.

D'AVAUX DO KRZYSZTOFA RADZIWIŁŁA HETMANA W. LIT.²⁾.

Gdańsk, w maju 1636.

...Fretus itaque benevolentia vestra memorque pollicitationum vestrarum Exc. Vestram admonitus velim me hic D. Baronem D'Avaugour ex Christ^{mo} Regis mandato relinquere, ut, quae Galliae usibus sunt, ipse deinde procuret. Habebit, credo, conscribendi militis in his partibus potestatem egebitque imprimis auctoritate vestra, rogo. Exc. Vestram, ut illi non desit. Peto etiam ab Illa, ut cohibeantur tam multi equites Poloni, qui ad imperatoris partes transeunt et ipsos Galliae fines impetunt, quod sine iniuria nostra fieri non potest, uti iam alias apud Ser^{num} Regem Praecipuosque Reip. vestrae proceres et verbis et litteris conquisitor sum...

25.

INSTRUKCJA D'AVAUX DLA BARONA D'AVAUOUR³⁾.

Gdańsk, 31 maja 1636.

...Depuis la paix conclue à Stumsdorf, j'en ai reparlé au roi avec plus d'instance, mais l'affaire n'était pas encore mûre, et il écoutait tout sans rien résoudre: bien est vrai que son dessein était de demeurer armé, comme il me déclara en ce temps-là, mais la diète, ne voulant pas soutenir une si grande dépense, l'obligea, contre son gré, à licencier la plupart de ses troupes.

Le licenciement m'ôta l'espérance de le pouvoir induire à quelque généreuse entreprise, puisqu'il n'en avait plus les moyens. Et, néanmoins, comme toutes les dépêches de la cour me recommandaient cette affaire, je l'en entretins de nouveau, quand il fut dernièrement en cette ville, lui représentant les considérations qui lui devaient porter. Mais, après quelques discours qui marquèrent l'aversion que la République de Pologne avait de se rembarquer volontairement en quelque guerre, il me dit, pour conclusion, que les rois de Pologne ne sont pas absolus, comme ceux de France ou d'Espagne...

...Or, pour revenir au principal dessein, touchant la Silésie, la réponse du roi de Pologne est fort bonne, pourvu qu'elle se rapporte au sens du roi et aux offices qu'il fait. C'est à savoir si le roi et la République de Pologne déclarent la guerre à l'empereur, au sujet de ladite province qu'il leur détient injustement ou pour autres causes, et qu'en ce cas, ils fassent le traité, ci-dessus mentionné, avec le roi Très Chrétien.

Mais, si le roi de Pologne entend seulement d'attaquer la Silésie et d'y envoyer une armée, sous le nom du roi Très Chrétien, ou sous le sien particulier, non fortifié de celui de la République, en ce cas le roi l'assistera encore de quelque

¹⁾ Baron d'Avaugour, zastępca d'Avaux.

²⁾ AAE, Pologne, t. III, fol. 141—142. Minuta. Brak daty, którą ustalam w przybliżeniu.

³⁾ Ibid., fol. 82—93. Kopja sporządzona przez jednego z sekretarzy ambasady. Jest to instrukcja, jaką zostawił d'Avaux zastępcy, opuszczając Polskę.

somme d'argent, mais bien éloignée de deux millions, qui serait un secours trop disproportionné à une guerre indirecte qui n'engagerait pas ouvertement le roi et la République de Pologne...

...Sinon (comme il y a apparence que la République ne s'en voudra pas mêler), si le roi de Pologne offre de traiter avec le roi et s'obliger aux conditions sus-dites, déclarant la guerre à l'empereur pour rentrer en Silésie, ou répéter ce qui est du à sa maison par celle d'Autriche, et de tenir, pour cet effet, une armée de guerre à seize mille hommes sur pied, M. d'Avaugour lui offrira un million, qui est autant qu'on a donné au feu roi et à la couronne de Suède conjointement. Joint que les états même de Silésie aideront au juste dessein du roi de Pologne, comme il sait très bien.

On peut donc lui remontrer que le roi Très Chrétien lui fera tenir, ici à Dantzig, trois cent mille florins, tous les trois mois, qui sont les termes auxquels il a accoutumé de payer ses armées. Que cette somme suffira à la plus grande partie de sa dépense et que, pour le reste, il est raisonnable que ledit roi y contribue quelque chose du sien, puisqu'il en doit attendre (et en bref) une grande utilité, car, comme il a été dit ci-dessus, ni le roi, ni ses alliés ne feront point de paix, sans la juste satisfaction dudit roi de Pologne.

Que si ce secours, qui est bien considérable, ne contente pas encore ledit roi, M. d'Avaugour, après avoir touché civilement les considérations ci-dessus déduites, saura, dudit duc Raziville¹⁾, à quelles conditions on pourrait donc conclure, et feront ensemble un projet de traité, lequel ledit sieur d'Avaugour enverra en France et en promettra une prompte résolution...

...M. d'Avaugour ne doit pas douter que le roi de Pologne, encore qu'il ne soit pas absolu dans son Royaume, ne puisse faire le traité susdit et l'exécuter, car pourvu qu'il ne soit point à charge à l'état et qu'il ne demande point de poubours et contributions, il lui sera loisible de lever des gens en Pologne, aussi bien qu'à l'empereur et à d'autres qui y en ont levé. D'ailleurs, toute la Lithuanie dépend du duc Raziville et fournirait deux armées pour une, s'il était besoin. Et enfin, puisque lesdits roi et duc n'ont point fait de difficulté pour ce regard, c'est bien signe qu'il n'y en a point.

Or, ledit roi, n'étant point assisté de la République de Pologne, pourrait entreprendre sur la Silésie avec dessein de garder à sa maison ce qu'il viendrait à conquérir, ce qui serait bien de son goût, et je lui ai vu d'autres sentiments pareils, qui n'étaient pas si bien fondés que celui-là l'est, pourquoi il sera à propos de s'en entendre et de dire que le roi et ses alliés l'y maintiendront...

...Item j'ai écrit audit secrétaire d'Etat²⁾ et au duc Raziville pour favoriser les levées que M. d'Avaugour aura ordre de faire, mettant cela hors de doute, pour arrêter toujours quelques gens de guerre qui passeraient au service de l'empereur, sur qui ils m'offrent toute assistance et me mandent même, que le roi de Pologne a dit qu'il s'étonnait fort que, jusqu'à présent, on n'a levé aucunes troupes, en son Royaume, pour France, et qu'il le permettra très volontiers, mais qu'il faut seulement s'assurer d'une place montre en Poméranie, ou ailleurs, hors de chez lui.

M. d'Avaugour fera bien de continuer ce bruit, sans s'y engager pourtant et, en cas qu'il reçoive ordre de la cour il doit chercher surtout un brave et expérimenté chef, pour commander les cosaques. Le duc Raziville présente un nommé Quisqueviche³⁾, qui est brave au possible et de bonne maison, mais il est bien jeune et bien débauché pour avoir la conduite d'une grande troupe. L'on fait grand état du sieur Madaliński, que le grand secrétaire connaît, et il est à craindre seulement qu'il ne veuille pas aller si loin de son pays.

Item j'ai fait plaintes, par mes lettres et par mon envoyé, des levées qui se font encore tous les jours pour l'empereur. J'ai remontré que cela entretient la guerre, d'autant que les Espagnols, qui jusqu'à présent n'ont pu être réduits à convenir de conditions raisonnables, en seront bien plus éloignés par ce secours qu'ils tirent de la Pologne, et qu'ainsi ledit roi empêche lui-même la paix qu'il veut procurer, joint que, s'il veut songer à l'Empire, ne fut-ce que de loin, il s'en ferme

¹⁾ Hetman Radziwiłł uchodził za zwolennika polityki profrancuskiej.

²⁾ Mikołaj Gniewosz, który w oczach d'Avaux uchodził za frankofila.

³⁾ Zapewne mowa tu o którymś z Tyszkiewiczów.

les avenues en fortifiant l'empereur. Ces considérations, et autres semblables, seront bonnes à rebattre souvent, pour ralentir et traverser au moins lesdites levées...

...Je laisse à M. d'Avaugour les commissions, qu'on m'a envoyées de la cour, pour six mille hommes de pied et quatre mille chevaux, afin qu'il les trouve toutes prêtes, s'il à ordre de les délivrer.

Je lui laisse ici un modèle des conditions ¹⁾ pour se régler sur icelles, l'avertissant, néanmoins, qu'il peut avoir des hommes à meilleur compte et que, s'il a cette charge, il s'acquerra grand honneur de ménager l'argent du roi.

Le sieur Canasille attend du sel de France pour soixante mille écus, qui étaient destinés à une partie des frais de la susdite levée, de la conduite ou transport des soldats, et de trois mois de gages. Si ce sel vient, il vaudra ici plus de quatre-vingt mille écus, et M. d'Avaugour prendra garde qu'il soit vendu au profit du roi, et l'argent employé ici, ou remis ailleurs, selon les ordres qu'il plaira à Sa Majesté d'en donner.

Podał Władysław Tomkiewicz.

PLACA POCZTOM PANIĘCYM W R. 1650.

W Archiwum Głównem w Warszawie wśród aktów skarbowo-wojskowych dawnej Rzeczypospolitej, w dziale 86, znajduje się księga, oznaczona Nr. 39, zawierająca rachunki Komisji Lubelskiej, wyznaczonej do zapłaty zaległego żołdu wojskom koronnym.

Jest to księga oryginalna. Dzieli się ona na dwie części. Część pierwsza zawiera rachunki zamknięte w Lublinie dnia 13 kwietnia 1650 r. Część ta zakończona jest podpisami komisarzy i ich pieczęciami. Część druga odnosi się do zapłaty wojsk cudzoziemskich, której nie załatwiono w Lublinie z powodu braku pieniędzy. Część ta zakończona jest w Warszawie dnia 2 maja 1650 r. Figuruje pod nią podpis Mikołaja Potockiego, hetmana wielkiego koronnego, i jego pieczęć.

Komisja Lubelska, powołana do życia uchwałą Sejmu walnego warszawskiego sześćniedzielnego r. 1649 ²⁾, załatwić miała sprawę zapłaty wojska koronnego, poczynszy od dnia 1 czerwca 1647 r. Od tego czasu bowiem ani wojsko dawne, rozgromione pod Żółtymi Wodami i Korsuniem, ani też wojsko nowe, zaciągane w czasie bezkrólestwa i po sejmie koronacyjnym 1649 roku, nie otrzymywały regularnie płacy, a płacone były co najwyżej dorywczo sposobem zaliczkowym.

Z księgi wyżej wspomnianej dowiadujemy się w jaki sposób Komisja Lubelska zadanie swoje spełniła.

Załatwiła ona kolejno zapłatę:

„Wojska dawnego kwarcianego, pod Korsuniem rozgromionego“, „Ludzi lwowskiego i zamojskiego zaciągu“. „Wojska kwarcianego i suplementowego, zaciągniętego na podstawie uchwał sejmu koronacyjnego“. „Chorągwiom różnym, z zaciągu kamienieckiego i innym“. „Pocztom panięcym“.

Niemniej komisja ta wypłaciła również upominki tatarskie, ustalone ugodą zborowską i wkońcu załatwiła cały szereg wydatków administracyjnych, związanych z jej urzędowaniem.

¹⁾ Projektów tych nie odnalazłem.

²⁾ *Vol. leg.* (Ohryzko), t. IV, str. 128—9.

Suma wydatków w Lublinie wynosiła 4.477.422 zł. 04 gr., a suma wydatków w Warszawie wynosiła 942.707 zł. 20 gr. ¹⁾).

Materiały zawarte w tej księdze posiadają bardzo duże znaczenie dla historii wojskowości polskiej w początkach wojen kozackich. Na podstawie tych materiałów odtworzyć można bardzo dokładnie, ordre de bataille wojsk koronnych w latach 1647 — 1650.

Co jest jednak rzeczą szczególną, to ta okoliczność, iż wspomniana księga daje nam również dość dokładny obraz pocztów panięcych czyli magnackich wojsk prywatnych, biorących udział w oblężeniu Zbaraża, lub też w wyprawie zborowskiej.

Jest to rzecz wyjątkowa. O ile bowiem chodzi o wojska prywatne w owych czasach, to wiadomości źródłowe o ich liczebności i organizacji są naogół skąpe, a przedewszystkiem bardzo ogólnikowe i pochodzą przeważnie ze źródeł drugorzędnych (pamiętnikarskich).

Dane o pocztach panięcych zawarte w księdze rachunków komisji lubelskiej są tem ciekawsze, że rzucają one również pewne światło na prywatne wojska księcia Jeremiego Wiśniowieckiego w czasie oblężenia Zbaraża, która to sprawa w ostatnich czasach stała się do pewnego stopnia sporna. Zdaje się, iż twierdzenie Górk i, iż Wiśniowiecki, dysponował w Zbarażu tylko dwoma chorągwiami bratanków i około 1.000 piechoty, przesłanych regimentarzom przez Zamoy-skich ²⁾, nie jest jednak ściśle.

Poniżej podaję w pełnym tekście tę część rachunków komisji lubelskiej, która odnosi się do płacy pocztów panięcych.

Pisownia i interpunkcja zmodernizowane, oczywiste błędy pisarza poprawione.

PŁACA POCZTOM PANIECYM, KTÓRYMI Z OCHOTY SWEJ KU USŁU-
DZE RZECZYSPOLITEJ JEDNI W OBLĘŻENIU POD ZBARAŻEM,
DRUDZY PRZY BOKU JKMC I STAWALI, I KTÓRYM RZECZYSPOLITA
NA SEJMIE BLISKO PRZESZŁYM PŁACIC POZWOLIŁA

A naprzód:

Ludziom XJM Dominika na Zaslawiu i Ostrogu wojewody
krakowskiego, to jest:

Chorągwiom dwom kozackim sub regimine JMP Koryc-
kiego będącym.

Za ćwierci dwie, a die 1 Julii ad ultimam Decembris
1649, na kozaków koni 300. Przychodziło i zapła-
cono

zł. 18600

Chorągwi trzeciej kozackiej sub regimine JMP Gurskiego
będącej.

Za takoweż dwie ćwierci na koni nr. 100. Co przycho-
dziło i zapłacono

zł. 6200

Chorągwi czwartej kozackiej JMP Kondrackiego.

Similiter za takoweż dwie ćwierci, na koni także
nr. 100 zapłacono

zł. 6200

¹⁾ Wydatki te załatwione zostały przez sejm walny dwuniedzielny warszawski r. 1650. Por. *Vol. leg.* (Ohryzko) t. IV, str. 152 i Rachunki sejmowe z tegoż sejmu w Arch. skarb. w Warszawie, oddział staropolski, dział II, t. 47.

²⁾ Górk a. *Ogniem i mieczem a rzeczywistość historyczna*, str. 24.

JMP. Mikołaja z Brusilowa Kisiela, wojewody kijowskiego, chorągwi kozackiej.			
A die 1 Julii ad ultimam Decembris 1649, za ćwierci dwie żoldowe, w jednej koni nr. 109, w drugiej koni nr. 97	zł.	6386	
A za darownych ćwierci nr. 3 na nr. 109	zł.	10137	
In summa zapłacono			zł. 16523
Ludziom XJM. Michała Jeremja Korybuta Wiśniowieckiego, wojewody ziem ruskich.			
Chorągwi usarskiej samego XJM. od lwowskiego zaciągu w służbie zostawającej.			
A die 1 Ianuarii 1649 za ćwierć nr. 1, na koni nr. 198 przychodziło i zapłacono	zł.		8118
Item chorągwi usarskiej JMP. Baranowskiego, stolnika braclawskiego, którą XJM. na dwoje rozdzielił, i jednej JMP. stolnik, a drugiej P. Grabie Wolski rotmistrzami zostali.			
Rachując na koni nr. 100 usarza a die 1 Julii 1649 ad ultimam Martii 1650 za ćwierci nr. 3, w każdej po nr. 100 koni komputując	zł.	12300	
A za darownych ćwierci nr. 4 także na koni nr. 100 Przychodziło i zapłacono	zł.	16400	zł. 28700
Tegoż JMP. stolnika chorągwi kozackiej, która po zaciągu lwowskim zostawała.			
A die 1 Ianuarii 1649 za ćwierć jedną na kozaków koni nr. 197	zł.	6107	
A na usarzów a die 1 Aprilis 1649 koni nr. 100	zł.	4100	
Item a die 1 Aprilis 1649 za drugą ćwierć, gdyż potem ta chorągiew jest zwiniona, na koni kozaków nr. 105	zł.	3255	
In summa przychodziło i zapłacono			zł. 13462
Usarskiej znowu chorągwi JPM. Jana Grabie Wolskiego.			
Za ćwierci nr. 4, to jest a die 1 Aprilis 1649 ad ultimam Martii 1650, w każdej po 100 koni	zł.	16400	
A za darownych ćwierci nr. 4, na takoweż konie, to jest nr. 100	zł.	16400	
In summa przychodziło i zapłacono			zł. 32800
Item chorągwi kozackiej JMP. Andrzeja Bestkowskiego.			
A die 1 Julii 1649 ad ultimam Martii 1650, za ćwierci żoldowe trzy, w każdej po koni nr. 150	zł.	13950	
A za darownych ćwierci nr. 4 na tyleż koni	zł.	18600	
In summa przychodziło i zapłacono			zł. 32550
Item chorągwi kozackiej JMP. Stanisława Poniatowskiego.			
A die 1 Ianuarii 1649, po lwowskim zaciągu w służbie pozostaje, ad ultimam Martii 1650, za ćwierci żoldowych nr. 5, w każdej po koni nr. 148	zł.	22940	
A za darownych ćwierci nr. 4 także nr. 148	zł.	18352	
Dano			zł. 41292
Item P. Krzysztofa Stapkowskiego, tatarskiej.			
A die 1 Aprilis ad ultimam Decembris 1649, za ćwierci trzy, w pierwszej ćwierci koni nr. 100, w drugiej i trzeciej po koni nr. 115	zł.	10230	
A za darownych ćwierci tylko nr. 3 i to na poczet tylko samego rotmistrza	zł.	1116	
In summa przychodziło i zapłacono			zł. 11346

Item P. Mikołajowskiego, tatarskiej.

Za żołdowe dwie ćwierci, w każdej po koni nr. 100, to jest a die 1 Julii ad ultimam Decembris 1649 zł. 6200

A za darownych ćwierci nr. 3, na poczet tylko samego P. rotmistrza zł. 1116

In summa przychodziło i zapłacono zł. 7316

Kompanji dragańskiej JMP. Heronima Bostyki.

Za ćwierci dwie, rachując także, a die 1 Julii ad ultimam Decembris 1649, na osób nr. 72 po zł. 11 menstruatim zł. 4752

A na piechoty polskiej P. Rzczkowskiego nr. 100.

Za takowcz ćwierci nr. 2, żołdem kwarcianym po zł. 30 rachując, zapłacono zł. 6000

Darowizny samemu tylko P. rotmistrzowi za ćwierci dwie żołdowe, a darowne trzy na koni nr. 3 zł. 450

In summa przychodziło i zapłacono zł. 6450

Ludziom JMP. Stanisława z Brzezia Lanckorońskiego, wojewody braclawskiego, regimentarza wojska zbarskiego.

Chorągwi kozackiej, której rotmistrem JMP. Heronim Lanckoroński, syn JMci.

Rachując a die 1 Julii 1649 ad ultimam Martii 1650, ćwierci nr. 3, w pierwszej koni nr. 69, w drugiej koni nr. 100, w trzeciej koni nr. 99, na które przychodziło zł. 8308

A za darownych ćwierci nr. 4 na koni nr. 69 zł. 8556

In summa przychodziło i zapłacono zł. 16864

Item na różne ludzie samego JMP. wojewody, jako kozaki, tak i puszarce, których było osób nr. 80, ex decisione praesentis commissionis za ćwierci dwie żołdowe, a trzy darowne in summa zapłacono zł. 12400

Ludziom JMP. Mikołaja Ostroroga, podczaszego koronnego, także regimentarza wojsk zbarskich.

Ex decisione praesentis commissionis na osób nr. 22, szlachty samej, za ćwierci nr. 3 żołdowe, a trzy darowne, a z osobna na Wołoszy nr. 18, za ćwierci tylko żołdowe dwie, na wszystkich rachując żołdem kozackim.

In summa przychodziło i zapłacono zł. 5040

Ludziom JMP. Aleksandra Koniecpolskiego, chorążego koronnego.

JMP. Jana Strzyżowskiego chorągwi kozackiej.

A die 1 Julii ad ultimam Decembris 1649 za ćwierci dwie żołdowe na koni nr. 50 zł. 3100

A za darownych ćwierci nr. 3, na też konie zł. 4650

In summa przychodziło i zapłacono zł. 7750

JMP. Mikołaja Wrzeszcza.

A die 1 Julii ad ultimam Decembris 1649, za ćwierci dwie żołdowe na koni nr. 104 zł. 6448

A za darownych ćwierci nr. 3, na tyleż koni zł. 9672

In summa przychodziło i zapłacono zł. 16120

JMP. Daniela Czaplickiego.

Similiter a die 1 Julii ad ultimam Decembris 1649 za ćwierci żołdowe dwie, na koni 150 zł. 9300

A za darownych ćwierci tylko dwie, ponieważ że nie ze wszystką chorągwią in obsidione Zbaraża zostawał, wedle decyzji JMP. komisarzy, na też koni nr. 150 zł. 9300

In summa przychodziło i zapłacono zł. 18600

JPM. Marcina Oleśnickiego.

A die 1 Julii ad ultimam Decembris 1649, za żołdowych ćwierci dwie, na kozaków koni 100	zł. 6200	
A za darownych ćwierci nr. 3, na tyleż koni	zł. 9300	
In summa przychodziło i zapłacono		zł. 15500

Ludziom JMP. Jerzego z Wiśnicza Lubomirskiego, generała krakowskiego.

Chorągwi kozackiej JMP. Franciszka Goszczyńskiego.

A die 1 Julii 1649 ad ultimam Martii 1650 za ćwierci żołdowe trzy, gdyż przedtem w województwie krakowskim płacono, po koni nr. 100	zł. 9300	
A za darownych ćwierci nr. 4, także nr. 100	zł. 12400	
In summa przychodziło i zapłacono		zł. 21700

Item chorągwi dragońskiej JMP. Samuela Grotkowskiego.

A die 1 Oktobris 1649 ad ultimam Martii 1650, na ćwierci dwie, na koni nr. 100	zł. 6600	
A za miesięcy darownych dwa	zł. 2200	
In summa zapłacono		zł. 8800

Ludziom JMP. Adama Hieronima Sieniawskiego, starosty lwowskiego.

Chorągwi kozackiej JMP. Kaliskiego.

A die 1 Julii 1649 ad ultimam Decembris eiusdem, za ćwierci dwie, na koni nr. 65	zł. 4030	
A za darownych ćwierci nr. 3, na tyleż	zł. 6045	
In summa przychodziło i zapłacono		zł. 10075

Item chorągwi drugiej JMP. Pawłowskiego.

Similiter a die 1 Julii, ad ultimam Decembris 1649, na koni nr. 95	zł. 5890	
A za ćwierci darownych nr. 3, na tyleż koni	zł. 8835	
In summa przychodziło i zapłacono		zł. 14725

Item chorągwi trzeciej wołoskiej P. Hohola.

Za takoweż tylko dwie ćwierci żołdowe na koni nr. 70, zapłacono		zł. 4340
---	--	----------

Chorągwi dragańskiej P. kapitana Balfara.

Za takoweż tylko dwie ćwierci żołdowe na osób nr. 75, zapłacono		zł. 4950
---	--	----------

A z osobna wolontariuszów, usarza koni nr. 32.

A die 1 Julii 1649, żołdowych ćwierci dwie, a darownych trzy, po zł. 41 rachując	zł. 6560	
--	----------	--

Item kozaków wolontariuszów, którzy nad komput w chorągwi kwarcianej a die 1 Januarii 1649 zostawali, koni nr. 24, po zł. 31

zł. 744

Item tychże wolontariuszów koni nr. 19.

A die 1 Julii 1649 za żołdowe ćwierci nr. 2, a na darowne trzy, po zł. 31	zł. 2945	
In summa przychodziło i zapłacono		zł. 10249

XJM. Michała Czartoryskiego, starosty krzemienieckiego, chorągwi kozackiej.

A die 1 Julii ad ultimam Decembris 1649, za żołdowych ćwierci dwie na koni nr. 113	zł. 7006	
A za darownych ćwierci nr. 3, na tyleż koni	zł. 10509	
In summa przychodziło i zapłacono		zł. 17517

Ludziom JMP. Zamojskiego, starosty kałuskiego.

Chorągwi usarskiej JMP. Jana Dzika, chorążego braclawskiego.

A die 1 Julii ad ultimam Decembris 1649, za ćwierci dwie żołdowe na koni nr. 120	zł. 9840	
A za darownych ćwierci nr. 3, na tyleż koni	zł. 14760	
In summa przychodziło i zapłacono		zł. 24600

(sic)

Chorągwi kozackiej JMP. Janickiego.			
A die 1 Julii ad ultimam Decembris 1649, za ćwierci nr. 2, na koni nr. 100	zł.	6200	
A za darownych ćwierci nr. 3, na tyleż koni	zł.	9300	
In summa przychodziło i zapłacono			zł. 15500
Kompanjej dragańskiej P. Bessa.			
A die 1 Julii ad ultimam Decembris 1649, za ćwierci żółdowe dwie, w pierwszej na osób nr. 80, w drugiej nr. 59			
In summa przychodziło i zapłacono			zł. 4587
Kompanjej drugiej dragańskiej P. Grzegorza Bachra.			
Za takoweż ćwierci nr. 2, w pierwszej na osób nr. 82, w drugiej nr. 53. Przychodziło i zapłacono			zł. 4455
Ludziom XJM. Dymitra Wiśniowieckiego.			
Chorągwi usarskiej JMP. Jana Libiszewskiego.			
Komputując a die 1 Julii ad ultimam Decembris 1649, za dwie ćwierci, na koni żółdowych nr. 70	zł.	5740	
A za darownych ćwierci nr. 3, na tyleż koni	zł.	8610	
Przychodziło wszystkiego i zapłacono			zł. 14350
Item tegoż JMci chorągwi kozackiej.			
Za takoweż ćwierci dwie na koni nr. 50	zł.	3100	
A za darownych ćwierci nr. 3, na tyleż koni	zł.	4650	
In summa przychodziło i zapłacono			zł. 7750
Chorągwi kozackiej JMP. Andrzeja Grocholskiego.			
Za takoweż ćwierci dwie na koni nr. 117	zł.	7254	
A za darowne ćwierci nr. na tyleż koni	zł.	10881	
In summa przychodziło i zapłacono			zł. 18155
Item chorągwi kozackiej JMP. Stanisława Wolskiego.			
Za takoweż ćwierci nr. 2, na koni nr. 102	zł.	6324	
A za darownych ćwierci 3 i na tyleż koni	zł.	9486	
In summa przychodziło i zapłacono			zł. 15810
Kompanjej dragańskiej JMP. Ormańskiego.			
A die 1 Julii ad ultimam Decembris 1649, za ćwierci dwie, w pierwszej na osób nr. 86, w drugiej 62. In summa przychodziło i zapłacono			zł. 4884
Item piechocie polskiej.			
Za takoweż ćwiercie dwie, a die 1 Julii ad ultimam Decembris 1649, na osób nr. 100, po zł. 30. Przychodziło i zapłacono			zł. 6000
Potem chorągwiom różnym, jako:			
JMP. Piaseczyńskiego, starosty nowogrodzkiego.			
A die 1 Aprilis 1649 ad ultimam Martii 1650, za ćwierci nr. 4, to jest w dwóch po koni nr. 97, w trzeciej nr. 98, w czwartej nr. 91. Przychodziło	zł.	11873	
A za ćwierci darownych nr. 4, na koni nr. 98	zł.	12152	
In summa przychodziło i zapłacono			zł. 24025
JMP. Aleksandra Wiązewicza.			
A die 1 Aprilis ad ultimam Septembris 1649, za ćwierci 2, w pierwszej koni nr. 98, w drugiej nr. 73	zł.	5301	
A za darownych ćwierci nr. 4, na koni nr. 73	zł.	8952	
In summa przychodziło i zapłacono			zł. 14253
JMP. Jana Władysława Zaliwskiego, podstolego liwskiego.			
A die 15 Maii, ad similen Decembris 1649, za ćwierci dwie, na koni nr. 120. In summa przychodziło i zapłacono			zł. 7440

JMP. Stanisława Pozowskiego.

A die 1 Julii ad ultimam Decembris 1649, za ćwierci
dwie, w pierwszej koni nr. 95, w drugiej koni
nr. 100

In summa przychodziło i zapłacono

zł. 6045

SUMMA TAK NA PANIECE POCZTY, JAKO-
TEŻ RÓŻNE CHORAĞWIE WOLUNTARYJSKIE
NA TERAŹNIEJSZEJ KOMISJI ZAPŁACONYCH,
FACIT

zł. 586.773

Podał plk. Adam Sawczyński

RĘKOPIŚMIENNE PLANY WAWELU Z KOŃCA XVIII WIEKU W BIBLIJOTECE UNIWERSYTECKIEJ W WILNIE

Dział Kartograficzny Biblioteki Uniwersyteckiej w Wilnie przechowuje zbiorek 36 planów miast, przeważnie drukowanych, pochodzących z różnych dzieł i atlasów XVIII wieku. Zbiorek ten oprawny w zniszczony półskórek (sygn. dawna B 72 5/7) należał ongiś do dominikanina grodzieńskiego ks. Dominika Siwickiego (stampila jego znajduje się na drugim zkolei planie), później wraz z jego zbiorami dostał się do biblioteki klasztoru dominikańskiego w Grodnie (ex libris), która po kasacie klasztorów weszła wraz z szeregiem innych bibliotek klasztornych do utworzonej przez rządy rosyjskie Wileńskiej Biblioteki Publicznej. Na szczególną uwagę zasługują znajdujące się w tym zbioru trzy rękopiśmienne plany Wawelu z końca XVIII wieku.

Plan I wykonany na sztywnym żeberkowym papierze, nieco pożółkłym (73,5 × 52,8 cm., znak wodny: „G. I. Honig“, nad nim — tarcza z lilją burbońską, nad tarczą — korona) przedstawia sytuację całego wzgórza wawelskiego i najbliższej jego okolicy z wylotami pobliskich ulic. Wykonany jest czarnym tuszem i akwarelą; podziałka: 8,5 mm. na planie odpowiada 10 łokciom, północ u góry, rzeźba terenu — metodą tuszowania, Smocza Jama również zaznaczona czarnym tuszem, Wisła — kolorem błękitnym, mury i wieże zamku — czarnym, fortyfikacje zewnątrz murów — czerwonym i żółtym, budynki wewnątrz murów — różowym, nazewnątrz — różowym i brunatnym. Napisy na planie: Z zamku do miasta. Revêtement. Kościół Katedralny. Dziedziniec zamkowy. Podwórze. Wieża zamkowa. Kanał. Drzwi. Seminarjum. Kanał. Drzwi. Wieża Złodziejska. Smocza Jama. Kanał, którego konfederaci wleźli¹⁾. Wieża Sandomirska. Dyrekcyja miny zaczęta przez Moskalów, ale niedokończona. Wieża Panieńska. Brama zamurowana. Wieża Szlachecka. Wieża Teńczyńska. Brama zamurowana. Wieża Senatorska. Kanał. Nazewnątrz wzgórza: Ulica Grodzka. Kościół św. Idziego. Dom K. Sołtyka.

¹⁾ W nocy z 1 na 2 II 1772 r. pod wodzą por. Viomenila (por.: Krasicka J. *Kraków i ziemia krakowska wobec konfederacji barskiej*. Biblioteka Krakowska. Nr. 68, str. 113 n.).

Ogród X. Sołtyka. Ulica Kanonna. R. Wisła. Fortyfikacje zewnętrzne i mury — oznaczone poza tem literami alfabetu, legendy do nich brak. U dołu obok skali — napis tuszem: „Rysował J. Mehler kapitan inżynierów“; na odwrotnej stronie lewego brzegu — napis poźółkłym atramentem, charakterem pisma bardzo podobnym do pisma króla Stanisława Augusta: „Planta Zamku Krakowskiego A. 1790“.

Autor tego planu, Jan Albert Mehler, wstąpił w 1769 r. jako kano-
nier do korpusu artylerji koronnej, w którym przebywał do 1775 r.,
osiągając wszystkie stopnie podoficerskie oraz stopień porucznika.
W 1775 r. przeniesiony do korpusu inżynierów, awansował 28 XII
1789 r. a kapitana¹⁾. W roku 1790 w związku z grożącą wojną
z Austrią Komisja Wojskowa przystąpiła do przygotowań wojen-
nych. W pierwszym rzędzie wysłano oficerów inżynierji nad granicę
austriacką w celu zbadania stanu dróg, mostów i przepraw przez
Wisłę i wyboru miejscowości dla założenia obozów. Oprócz tego
plk. Sierakowski, komendant korpusu inżynierów koronnych, wy-
słał w drugiej połowie lutego do Krakowa kpt. Jana Mehlera, aby
zbadął stan obronny zamku i opracował projekt jego naprawy i ko-
sztorvs. Plk. Sierakowski dał kpt. Mehlerowi pisemną instrukcję²⁾,
której punkt 3-ci poleca: „...zaprzętnąć się robieniem planty zamku
krakowskiego szczególnie tego, co do obrony onego służyć może
w przypadku ataku...“ w punkcie zaś 4-tym instrukcji nakazuje:
„...uformowawszy plantę dokładną aktualnego stanu zamku co do
obrony, ułoży JMC Pan Kapitan na gruncie, jakie umocnienie, czyli
reparacja koniecznie jest potrzebna (i wprędce może być uskutecz-
niona), aby zamek stał się obronnym, które to projekta, oznaczone
na planie kolorem żółtym z potrzebnym do tego opisaniem jaknaj-
prędzej na ręce moje przysłać.“

Plan nasz ma właśnie część fortyfikacyj zewnątrznych zaznaczoną
kolorem żółtym; są envelopy zaznaczone literami A—A, nad Smoczą
Jamą aż do kanału, „którędy konfederaci wleźli“, B—a—b— przy bra-
mie wjazdowej, E—narożnik muru pod wschodnią wieżą zamkową
i część fortyfikacyj zewnątrznych pod wieżą Sandomirską (zob. repro-
dukcję)³⁾

Z pracy swej nad planem zamku krakowskiego składał Mehler ra-
porty Komisji Wojskowej. W dniu 14 marca 1790 r. pisze: „Obwód
zamku ze wszystkim skończyłem mierzyć i na planie przenosiłem,

¹⁾ Kpt. J. Gięrgielewicz. *Organizacja wojsk technicznych w powstaniu kościuszkowskim. Przegląd Hist.=Wojsk.* T. III. 1930, str. 136, nota 4.

²⁾ Kpt. J. Gięrgielewicz. *Instrukcje i raporty Karola Sierakowskiego, dotyczące wywiadu terenowego w przygotowaniach do wojny z Austrią w 1790 r. Przegląd Hist.=Wojsk.* T. I. 1929, str. 273.

³⁾ Plan Wawelu z r. 1785, ostatni znany plan przed planem Mehlera, znajdujący się w Arch. Sztabu Gł. w Berlinie (reprodukcja — S. Tomkiewicz, *Wawel*. T. I. Kraków 1908, str. 91. Fig. 10), nie wykazuje wcale envelop od strony Wisły, a dwa następujące po Mehlerowskim plany Wawelu: 1) z r. 1794, znajdujący się również w Arch. Szt. Gł. w Berlinie (reprodukcja — Tomkiewicz, op. cit., str. 183. Fig. 29) oraz 2) austriacki plan Wawelu Förstla z r. 1796, przechowywany w Arch. Woj. w Wiedniu (reprodukcja — Tomkiewicz, op. cit., Atlas, tabl. 6) zaznaczają te envelopy mniej więcej zgodnie z planem Mehlera, przyczem plan

teraz zacząłem z różnych stron przerznięcia robić; w Arsenale byłem we wszystkich kątach, który potrzebuje wiele i prędkiej reparacji, którego opisanie i kosztu na to potrzebnego jeszcze nie posyłam, aż razem z przyłączonym opisem zamku i przerznięciami¹⁾). W końcu kwietnia płk. Sierakowski przybył z polecenia Komisji Wojskowej do Krakowa celem gruntownego zbadania i opracowania planu naprawy zamku krakowskiego i w sprawie tej składał Komisji Wojskowej memorjały i kosztorysy, opierając się w nich na planie, raportach i kosztorysach Mehlera²⁾).

Omówiony wyżej plan Wawelu przedstawia całe wzgórze wawelskie wraz z zewnętrznymi umocnieniami; inaczej — dwa następne plany, które dotyczą budowli wewnątrz murów obronnych zamku, traktując niektóre z nich dość szczegółowo, nie robią wszakże wrażeń zupełnie wykończonych, tak np., rozplanowanie sal w pałacu — naszkicowane ołówkiem. Nie mają również jak i plan I legendy do obfitych odsyłaczy liczbowych, co oznacza, że istniał do nich osobny tekst objaśniający. Obydwa plany wykonane na arkuszach sztywnego zeberkowego papieru (63,2 × 47,4 cm.) podobnego do papieru poprzedniego planu, lecz bez znaku wodnego i bardziej pożółkłego, co wskazywałoby, że dwa te plany są wcześniejsze od planu Mehlera. Technika wykonania — jak w poprzednim planie, podziałka: 6 mm. odpowiada 10 lokciom polskim; wschód — u góry. Podpisu autora brak; pierwszy z tych dwóch planów ma na odwrotnej stronie lewego brzegu charakterem pisma, jak w napisie poprzedniego — ołówkiem: „Dessins (liczba mnoga!) du Chateau de Cracovie“, skąd też można wnioskować, że dwa te plany wzajemnie się uzupełniają.

Niema podstawy do twierdzenia, że wykonał je również Mehler, któremu zależało raczej na jak najszybszym zaprojektowaniu prac w kierunku przywrócenia zamkowi krakowskiemu warunków obronnych, a nie na wykonaniu planów z rozkładem sal pałacowych. Możliwe, że dwa te plany pochodzą jeszcze z 1787 r., gdy król Stanisław August w drodze z Kaniowa zatrzymał się w Krakowie. Na przyjazd króla postanowiono kosztem skarbu koronnego przeprowadzić w zamku niezbędne reparacje i przygotować pokoje. Trudne to było zadanie, gdyż po wyjściu Rosjan z Krakowa Wawel przedstawiał i na zewnątrz i wewnątrz obraz wielkiego zniszczenia. Przybył wówczas w tym celu do Krakowa architekt nadworny, Dominik Merlini, i zajął

Förstla przypisuje ich wykonanie Kościuszce, podając je w legendzie pod literą X jako „Neue von Kościuszko erbaute Enveloppen“. Na podstawie tych różnic w planach z 1785 i 1794 — 96 r. Tomkowicz (op. cit., 182), mówiąc o pracach fortyfikacyjnych Wawelu w latach 1790 — 1792, twierdzi, że „data powstania tych envelop nie jest nam jasna“. Odnaleziony plan Mehlera zdaje się asuwać wszelkie wątpliwości w tym zakresie, o ile przebieg robót konserwatorskich, dokonywanych obecnie na Wawelu dotąd jeszcze tego nie wyświetlił.

¹⁾ Kopja raportu kpt. Mehlera. Arch. Gł. Akta rewindykowane z Rosji. Muzyka Litewska VII. 2. Raporta i noty sekretne od r. 1789 — 1792, str. 116. Por. kpt. J. Gieregielewicz. *Zarys działalności pokojowej korpusu inżynierów w epoce stanisławowskiej*. *Saper (Przegląd Wojsk.-Techn.)* 1930, str. 168. Nota 57.

²⁾ Kpt. J. Gieregielewicz. *Instrukcje i raporty...*, str. 272. *Zarys działalności pokojowej...*, str. 166 n.

się reparacją, skutkiem pośpiechu—bardzo powierzchowną. Wiemy też, że król, przybywszy do Krakowa obchodził wszystkie pokoje zamkowe, a ks. kanonik katedralny, Sebastjan Sierakowski, jak w swym *Dyaryjusz* przyjazdu Stanisława Augusta do Krakowa notuje Naruszewicz, „plantę tego zamku według abrysu“ królowi objaśniał. Tomkowicz przypuszcza, że autorem tego planu był sam Sebastjan Sierakowski, o którym wiadomo, że „bawił się architekturą“¹⁾.

Wszystkie te plany należały bez wątpienia do króla Stanisława Augusta; przemawia za tem oprócz podobieństwa charakteru pisma na ich odwrotnej stronie jeszcze następująca okoliczność: St. Tomkowicz przeglądał w 1906 r. Gabinet Rycin Kr. St. Augusta, znajdujący się wówczas w Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu, i w tece Nr 187 widział plany różnych budowli kościelnych na Wawelu, nie wiadomo przez kogo wykonane. Do tej teki dołączony był spis w języku francuskim, może jeszcze, sądzi Tomkowicz, pochodzący z czasów Stanisława Augusta; spis ten między innymi wymienia: „Plan du château de Cracovie, rez de chaussee, I étage, II étage“, jednak tych trzech planów w tece nie było²⁾. Tomkowicz robi przypuszczenie, że były to może plany z r. 1763 według pomiarów Fontany, który z rozkazu Augusta III przeprowadzał roboty konserwacyjne na zamku krakowskim, albo też plany wykonane przez Merliniego w r. 1787, w związku z reparacją zamku na przyjazd Stanisława Augusta. Obecnie wszakże zdaje się możliwe, że brakujące w tece Nr 187 trzy „Dessins du chateau de Cracovie“ są to właśnie trzy wyżej opisane plany, z nich pierwszy — Mehlera z r. 1790.

Jaką drogą dostały się one do Biblioteki Uniwersyteckiej w Wilnie? Wydaje się bardzo naturalne wobec znanych kolekcjonerskich zamiarów króla w tym kierunku, że po wyzyskaniu planu Mehlera przez płk. Sierakowskiego i Komisję Wojskową do robót fortyfikacyjnych na Wawelu, plan ten Stanisław August wcielił do swej kolekcji. Wiemy też, że płk. Sierakowski, wysyłając do Krakowa oficerów inżynierji, wypożyczył z archiwum królewskiego za rewersem trzy plany zamku krakowskiego (Bakalowicza, Deutscha i Gromera), do których przy zwrocie dołączył zapewne i wyzyskany plan Mehlera³⁾. Dwa następne plany, o ile nie są one również — Mehlera, lecz Sebastjana Sierakowskiego lub Merliniego, Król mógł wcielić wcześniej do swej kolekcji.

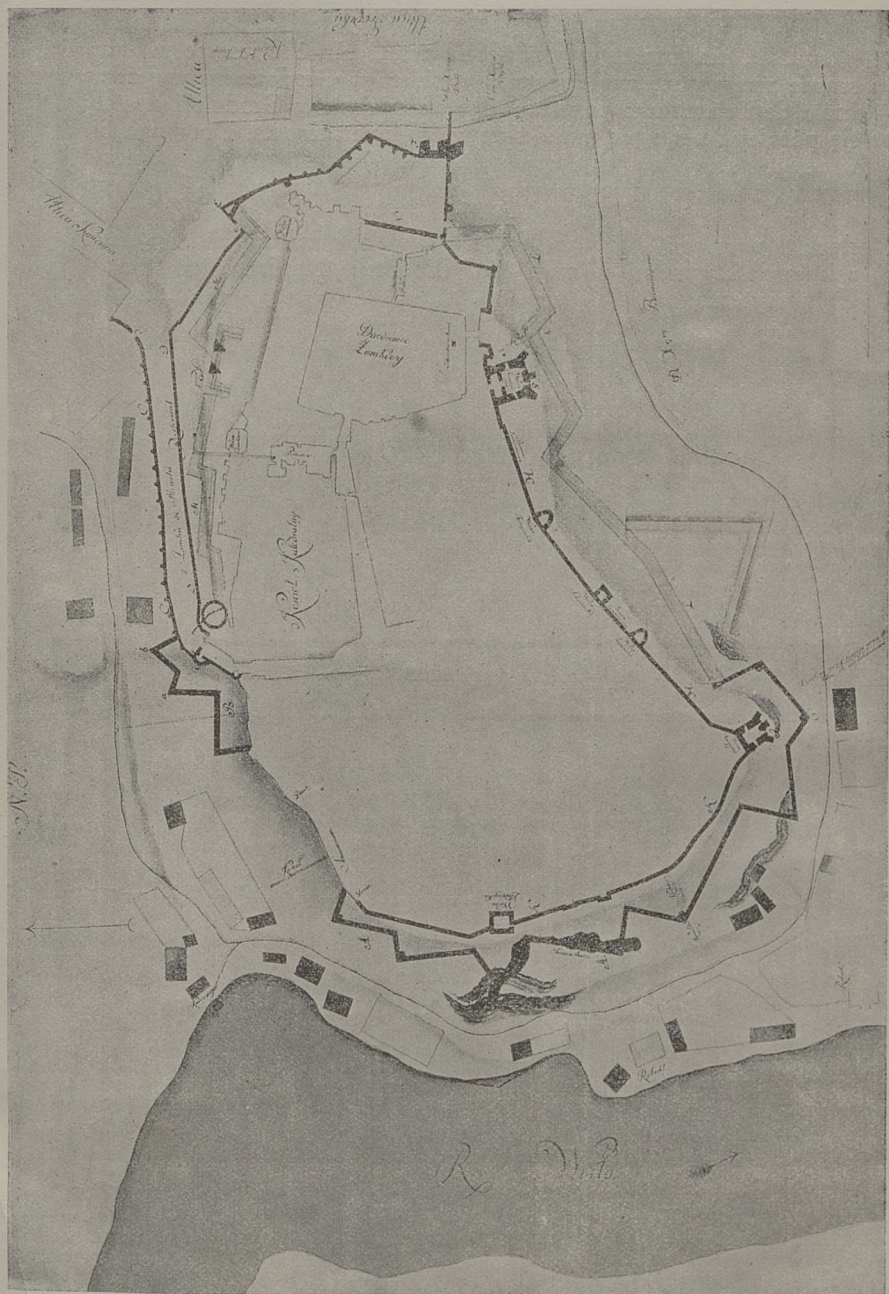
Po upadku Rzeczypospolitej król wyjechał do Grodna, a jego Gabinet Rycin pozostał aż do r. 1832 w Warszawie⁴⁾. Możliwe, że trzy

¹⁾ Wawel, str. 377 — 378.

²⁾ S. Tomkowicz, op. cit., str. 375. Nota 1. Gabinet Rycin kr. St. Augusta znajduje się obecnie, jak wiadomo, w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie; według uprzejmej informacji p. bibliotekarza J. Kossonogi w tece Nr. 187 brak jak dawniej trzech planów Wawelu, wymienionych w załączonym do niej spisie francuskim.

³⁾ J. Giergielewicz. *Zarys działalności pokojowej...*, str. 166. Nota 48.

⁴⁾ Z. Batowski. *Zbiór graficzny w Uniwersytecie Warszawskim*. Warszawa 1928, str. 6 i nota 2.



Plan Wawelcu kpt. J. Mehlera z 1790 r.

plany Wawelu wyjęte w jakimś celu z teki Nr. 187 jeszcze w Warszawie znalazły się z mieniem królewskim w Grodnie. Po wyjeździe króla do Petersburga pozostały one na miejscu w Grodnie i dostały się później do rąk nie mniej skrzętnego zbieracza, ks. Dominika Siwickiego, który z nich i z szeregu drukowanych planów utworzył osobny zbiorek, dając im wspólną oprawę. Zbiory ks. Siwickiego weszły następnie do Biblioteki dominikanów grodzieńskich, by następnie podzielić los wszystkich bibliotek klasztornych w kraju, z których utworzono w roku 1867 Bibliotekę Publiczną, obecnie — Uniwersytecką.

Mikołaj Dzikowski.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Martin Märker. *Die Kämpfe der Karthager auf Sizilien in den Jahren 409—405 v. Chr.* Weida i Thür. 1930.

Praca Märkera, *Die Kämpfe der Karthager auf Sizilien in den Jahren 409—405 r. Chr.*, nie daje pełnego obrazu działań polityczno-wojskowych Kartaginy na Sycylii, ich genezy, przebiegu, jak i wyników. Jest ona raczej analizą niektórych walk stoczonych przez Kartagińczyków na Sycylii, walk zresztą nienajbardziej charakterystycznych i decydujących.

Autor w początkowym rozdziale omawia stosunek sił walczących a następnie w kolejnych rozdziałach zajmuje się walkami o zdobycie miast: Selinus, Himera, Akragas, Gela.

Märker, zachowując jedynie luźny związek między poszczególnymi działaniami, pomijając zupełnie tło polityczne, bardzo po-bieżnie charakteryzując organizację wojskową wojsk walczących, odtworzył plastycznie fragmenty poszczególnych walk. Analizując drobiazgowo poszczególne działania, oczywiście w granicach możliwości, dążył autor do możliwie ścisłego ich odtworzenia zarówno pod względem terenowym, jak i samego przebiegu. To dążenie do ścisłego odtworzenia przebiegu działań wojskowych powinno zwrócić uwagę na książkę Märkera wszystkich, którzy interesują się historją wojskowości starożytnej. Godną uwagi jest praca Märkera — tem bardziej, ponieważ autor napotyka przy konsekwentnem stosowaniu swej metody na ogromne trudności, wynikające zarówno ze szczupłości źródeł, jak też z krańcowych rozbieżności, jakie często przy ich zestawieniu powstają. Ciekawą rzeczą jest, jak Märker sobie radzi w wypadku, gdy nie mogąc ustalić na podstawie źródeł wielkości wojska Syrakuz w walkach z Kartagińczykami, określa na podstawie walk Aten z Syrakuzami dopuszczalną liczebność wojska, jakie wystawiły Syrakuzy.

Trudną przy szczupłości źródeł kwestję liczebności wojsk walczących i flot rozwiązuje Märker bardzo ostrożnie, zadawalając się jedynie podaniem możliwych granic z pominięciem cyfrowych danych Diodora i Tucydysa.

Rozdział o walkach pod miastem Selinus poprzedza autor szczegółowym omówieniem topografii miasta. Zestawia tu autor wykopaliska archeologiczne, współczesny obraz terenu, relacje autorów starożytnych, poglądy autorów współczesnych z wymaganiami taktyki starożytnej.

Przechodząc do oblężenia miasta Selinus, autor przeciwstawia się utartym wśród współczesnych badaczy poglądom, przyjmującym podział sił kartagińskich w chwili oblężenia miasta na grupy.

Trudno jest się jednak zgodzić z Märkerem, ażeby wódz kartagiński, chcąc zdobyć miasto, gromadził całe swe wojsko na jednym kierunku, pozostawiając oblężonemu miastu nietknięte komunikacje, jak i nie ubezpieczając się przed ewentualnymi wycieczkami oblężonych. Tekst Diodora, dotyczący podziału wojska, zresztą bardzo ogólny i niejasny, nieskończenie musi wskazywać na wielokierunkowe uderzenie na miasto. Może on wskazywać równie dobrze na wydzielenie części wojska celem: przesłonięcia innych kierunków, odcięcia komunikacji miasta i t. d. Temi możliwościami autor się nie zajmuje, zwalczając, i to dość przekonująco, poglądy dwustronnego uderzenia na miasto.

Sam przebieg walki, podany zresztą dość szczegółowo przez Diodora, nie budzi u autora większych wątpliwości. Märker podkreśla jedynie niezwykłą krwawość walk wewnątrz samego miasta.

Następny etap walk wojsk kartagińskich, to oblężenie miasta Himera.

Właściwą analizę walk pod miastem Himera poprzedza Märker, jak w innych wypadkach, badaniami wstępnymi. Nasuwa dużo trudności dokładne ustalenie topografii starożytnego miasta Himera. Wokoło tego zagadnienia krzyżują się najrozmaitsze poglądy autorów współczesnych i dawniejszych, oparte na najróżnorodniejszych podstawach. Autor posiada również własny pogląd, oparty na badaniach tekstów pisarzy starożytnych: Strabona, Ptolemeusza, Diodora oraz na interpretacji wykopalisk archeologicznych.

Do wyводу autora można się jednak jedynie odnieść, jako do jeszcze jednej hipotezy. Przy oblężeniu Himery uwagę czytelnika wojskowego musi zwrócić techniczne przygotowanie oblężenia przez Kartagińczyków. Wskazuje ono zarówno na metody oblężnicze, stosowane w starożytności, jak i na dużą rutynę, jaką posiadali Kartagińczycy w zakresie zdobywania twierdz.

Podaną przez autora organizację wycieczki załogi Himery, określenie jej kierunku i nakreślony dalszy rozwój wydarzeń uznać należy, mimo szczupłość danych źródłowych, za dość przekonujące. Najprawdopodobniej oblężonym zależało przede wszystkim na zniszczeniu tego, co im najbardziej zagrażało, stąd słusznie wskazuje Märker na maszyny oblężnicze i główny obóz Kartagińczyków, jako na cele wycieczki.

Opis końcowych dni oblężenia i zdobycia miasta przez Iberów za-liczyć należy do bardziej udanych kart książki.

Do następnego etapu podboju Sycylii przez Kartagińczyków, rozgrywającego się pod murami Akragas, przystępuje autor, poprzedzając go krótkim nawiązaniem do tła politycznego. Zestawiając relacje Diodora, Polybjsza i badania archeologiczne z hipotezami współczesnych uczonych, dotyczącymi położenia topograficznego obu obozów kartagińskich, Märker podkreśla słabe strony istniejących współczesnych poglądów na zagadnienie powyższe, lecz nie wypowiada się stanowczo za żadnym.

Bogaty w zdarzenia przebieg akcji pod Akragas jest potraktowany przez Märkera raczej pobieżnie. Trudności, jakie musieli przełamać Kartagińczycy przy oblężeniu Akragas, (np. sztuczne zasypywanie rzeki Hypsas, tamującej dojście do murów miasta), odsiecz z Syrakuz, blokada głodowa obozu kartagińskiego, porzucenie miasta Akragas przez załogę, wypadki o dużej wartości dla historyka wojskowości starożytnej, Märker jedynie zaznacza, nie rozwijając ich ani omawiając szerzej. Można też wziąć za złe autorowi to lakoniczne ujęcie bodaj najciekawszego fragmentu walk kartagińskich na Sycylii.

Opis oblężenia miasta Gela zamyka pracę autora. Stosując znaną już nam z poprzednich rozdziałów metodę wstępną, podaje autor zwięźle przebieg wydarzeń.

Omawiając odsiecz tyrana Syrakuz, Märker lakonicznie opisuje plan i przebieg bardzo ciekawego ataku wojsk syrakuskich na Kartagińczyków.

I tu również musimy wziąć za złe autorowi pobieżne potraktowanie szerokiego, opartego na skrzydłach o flotę i kawalerję, natarcia tyrana Syrakuz.

Opis przebiegu nieudanego natarcia na obóz Kartagińczyków kończy książkę Märkera. Praca Märkera, zwięzła i zważa, jakkolwiek wymaga, czytana specjalnie przez czytelnika wojskowego, w pewnych miejscach pogłębienia i rozszerzenia, spełnia swe zadanie zadawalająco. Drobiazgowość autora, często sprowadzająca go przy ustalaniu danych odnośnie topografii miejscowości. Mimo braku związku z tłem politycznym, pozostawienia szeregu kwestyj otwartych lub zgoła ich pominięcia książka *Die Kämpfe der Karthager auf Sizilien in den Jahren 409 — 405 v. Chr.* jest bezwątpienia cennym przyczynkiem do poznania przebiegu walk na Sycylii w latach 409 — 405.

Jeszcze jeden zarzut natury technicznej: daje się przykro odczuć brak najprostszych choćby szkiców, których zamieszczenie ułatwiłoby niezmiernie pracę zarówno autorowi, jak i czytelnikom.

Frauenholz Eugen von. Das Heerwesen der germanischen Frühzeit, des Frankenreiches und des ritterlichen Zeitalters. (Entwicklungsgeschichte des deutschen Heerwesens. I Bd.). München, 1935, C. H. Beck. Str. XIII, 307.

Praca, stanowiąca początek większego wydawnictwa, które ma przedstawić cały rozwój wojskowości niemieckiej, obejmuje epokę walki plemion germańskich z Rzymem i utworzenia przez nie własnych państw na gruzach imperjum, a także okres wojska rycerskiego aż do XV wieku włącznie. Autor opiera się głównie na źródłach o charakterze aktów ustawodawczych, z opisów wojen i bitew stosunkowo mało korzysta. Nie daje szczegółowego obrazu przemian, jakim uległa wojskowość niemiecka w ciągu średniowiecza, omawia raczej formy typowe, które nie budzą wątpliwości. Ten sposób ujęcia sprawia niekiedy wrażenie, jakoby w ciągu całych stuleci żadne zmiany nie zachodziły. O wojsku rycerskim w XIV i XV wieku nie mamy prawie wcale wiadomości. Jest to czas powolnego upadku tego wojska, wypieranego przez zaciężników. Warto było wyraźniej to zaznaczyć.

Nie trzeba jednak stąd wnioskować, że praca jest tylko zestawieniem ogólnie przyjętych sądów. Autor był zawodowym oficerem w kawalerji niemieckiej, posiada gruntowne wykształcenie historyczne i dla lepszego zrozumienia stosunków średniowiecznych odbył nawet podróż do Afryki północnej i Abisynji, gdzie układ społeczny bardzo przypomina feudalną epokę europejską. Może to służyć dowodem pilności i staranności, z jaką zabrał się do pracy. W wynikach swych badań nie krępuje się wcale dotychczasowymi opinjami historyków i śmiało stawia swe własne zdanie, popierając je danymi źródłowymi. To sprawia, że dzieło jego czyta się z dużym zainteresowaniem. Przyczynia się do tego także jasny i przejrzysty układ książki. W szeregu małych rozdziałów omówione są sprawy, tyjące się powoływania pod broń ludności, gromadzenia wojska, stanów liczebnych, uzbrojenia, zaopatrzenia i walki; objaśniona jest również geneza różnych urzędzeń wojskowych niemieckiego średniowiecza. Znajdujemy tu wiele ciekawych i oryginalnych poglądów. Autor stwierdza, że jednak plemiona germańskie i później władcy średniowieczni mogli zbierać armje, liczące po kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Nie można też pominąć milczeniem pięknego obrazu organizacji i taktyki zakonów rycerskich, opartego przeważnie na statutach templarjuszy, które nie zostały należycie wyzyskane przez dotychczasowych historyków wojskowości.

Zastanawia czytelnika zupełne opuszczenie sztuki fortyfikacyjnej. Przecież grody plemienne i feudalne zamki odgrywały dużą rolę w prowadzeniu wojen. Autor wogóle o żadnych umocnieniach nie wspomina ani jednym słowem.

Więcej niż połowę książki zajmują wypisy źródłowe. Zebrane tu są wyjątki z praw Wizygotów i innych plemion germańskich, z frankońskich kapitularzy, z dokumentów późniejszych cesarzy, z prawa krajowego saskiego i szwabskiego, ze statutów templarjuszy i krzyżaków, z uchwał sejmów Rzeszy. Teksty, pisane w językach romań-

skich, tłumaczone są na niemiecki. Wypisy te przez zebranie razem materiału, rozsianego po różnych wydawnictwach, są bardzo pożyteczne. Przyznać trzeba, że jest to materiał bardzo różnolity i fragmentaryczny. Lepiej odzwierciedla ambicje ustawodawcze panujących, niż ich rzeczywiste zasługi wojenne.

Marjan Małuszyński.

Górski Karol, ppor. rez. dr. Kawalerja krzyżacka. (Przegląd Kawaleryjski. T. XI. Drugie półrocze 1934 r. Str. 705—722).

Tytuł artykułu nie odpowiada ściśle treści, winien on brzmieć raczej „Regulamin kawalerji krzyżackiej“, ponieważ autor tylko streszcza tę część statutów zakonnych, która tyczy się działań wojennych, i dodaje nieco własnych uwag i spostrzeżeń. Bije z nich taki entuzjazm dla żołnierskich zalet krzyżaków, jakiego nie znajduje się nawet w dziełach historyków niemieckich, życzliwie dla zakonu usposobionych. To niezwykle w naszej historjografji nastawienie budzi uwagę czytelnika i zachęca go do sprawdzenia, czy sądy autora znajdują wystarczające oparcie w źródłach. Niestety wyzyskanie źródeł pozostawia dużo do życzenia. Autor oparł się jedynie na statutach zakonnych, których nie poddał należytej krytyce i analizie. Błędnie określił nawet czas ich powstania na połowę XIII wieku. W tym czasie spisany został tekst niemiecki, łaciński zredagowano jeszcze w XII wieku. Nie zadał sobie trudu zbadania, w jakich okolicznościach reguła krzyżacka powstała, stwierdził tylko, że „zawierała regulamin, na owe czasy zupełnie wyjątkowy“. Czytelnik gotów jest przypisać krzyżakom w całości zasługę stworzenia tego regulaminu. W rzeczywistości statuty ich wzorowały się bardzo ściśle na statutach templarjszy, niektóre przepisy dosłownie powtarzając, a mało nowych dodając. Jak z tego wynika, powstały one w Palestynie i opierały się na doświadczeniach walk, prowadzonych tam z muzułmanami. Autor nie bierze tego pod uwagę i przyjmuje, że były stosowane w całej rozciągłości w walkach, toczonych w Prusach, kraju tak bardzo odmiennym od Palestyny.

Wogóle jest poważnym błędem metodycznym traktowanie przepisów regulaminu, mówiąc językiem dzisiejszym, jako obrazu rzeczywistej organizacji, wyszkolenia czy taktyki krzyżaków. Wiadomo, że między przepisami a wykonaniem ich są zawsze różnice. Autor zupełnie się z tem nie liczył. Dodał też do tego zasadniczego błędu i inne, wynikające zdaje się ze zbytniego pośpiechu. Na wstępie zaraz znajdujemy twierdzenie, że „krzyżacy w XIII wieku, zanim nie zdobyli Prus i nie zorganizowali państwa, z braci swoich tworzyli zwarte oddziały rycerstwa...“ W rzeczywistości bardzo wczesnie do walki z Prusakami pociągano także ludność miejscową. Już na mocy przywileju chełmińskiego z 1233 r. obowiązana ona była brać udział w wyprawach wojennych na rozkaz zakonu. Wątpliwości też budzi sprawa

organizacji „zwartych oddziałów rycerstwa“. Zakon wprowadził swe siły w marszu i walce na mniejsze hufce, ale nie były to stałe jednostki, odpowiadające choćby naszym szwadronom. Autor sam wyraża tylko przypuszczenie, że może konwenty, składające się z 12 braci, stanowiły takie jednostki, ale bliżej tego nie uzasadnia.

Szerzej rozwodzi się nad karnością krzyżacką. Pisz o niej: „Wy-
starczy sobie wyobrazić, pod jaką dyscypliną żyli krzyżacy, by zdać
sobie sprawę, iż mało było żołnierzy, równych im w dziejach świata.
Śmiało wytrzymują oni porównanie ze Spartanami, jeśli ich pod
względem wartości dyscypliny nie prześcigają“. Zakony rycerskie
rzeczywiście starały się ze swych członków tworzyć oddziały po-
słuszne woli dowódcy i działające tylko na jego rozkaz, ale nie udało
im się w zupełności osiągnąć tego celu. Od samowolnego i niekar-
nego rycerstwa świeckiego oddziały zakonne różnią się dosyć silnie,
ale daleko im do karnych i zwartych wojsk starożytności. Zdaje się,
że autor prócz dyscypliny wojskowej miał na myśli i zakonną także,
bo cytuje przepisy regulujące, ile razy dziennie mieli krzyżacy modlić
się, jak mieli jadać i jakim karom podlegali. Nie widać jednak z tego,
żeby dyscyplina krzyżacka w stosunku do innych zakonów odzna-
czała się wielką surowością. Jadali wprowadzić krzyżacy dwa razy
dziennie, ale trzy dni w tygodniu wolno im było jeść mięso, drugie
trzy dni nabiał i jaja, a tylko w piątek obowiązywał ścisły post.
Wzmianka autora, że krzyżacy zawsze sypiali w koszuli, spodniach
i butach, jeżeli chodzi o buty, jest chyba wynikiem mylnej interpre-
tacji tekstu niedość jasnego. Członkowie zakonów rycerskich sypiali,
jak wszyscy zakonnicy, przepasani w bieliźnie i spodniach. Przepis
o sypianiu stale w butach jest niemożliwy do utrzymania ze względu
fizjologicznych. W ogólnym zarysie jednak autor dał trafny obraz
ciężkiego życia na zamkach krzyżackich w XIII wieku. Reguły za-
konne były wtedy dosyć skrupulatnie przestrzegane, o ile na to wa-
runki miejscowe zezwalały.

Część statutów poświęcona wyłącznie sprawom służby wojskowej
jest szczupła i porusza zagadnienia związane z walką, marszem i bi-
wakowaniem. Autor mylnie podaje, że „cechą charakterystyczną
walki w epoce rycerskiej była szarża na nieprzyjaciela“. Wedle wy-
ników dotychczasowych badań ciężkozbrojna kawalerja rycerska
mało nadawała się do przeprowadzania szarży w dzisiejszym znacze-
niu tego słowa. Przytem jeżeli chodzi o Prusaków, to walczyli oni
w sposób pierwotny, korzystając z naturalnych warunków terenu
i unikając walki w otwartym polu. Szarża na takiego przeciwnika nie
mogła dać rozstrzygnięcia, bo nie pragnął on stoczenia walnej bitwy.
Krzyżacy sposobów walki z Prusakami nauczyli się od sprzymie-
rzeńców polskich. Wyraźnie o tem mówią źródła zakonne przy opisie
bitwy nad Dzierzgonią w 1233 r. Regulaminowych przepisów nie
dało się zastosować. O szarży mówią one przytem mało. Znacznie
ciekawsze są pod tym względem statuty templariuszy.

Natomiast bardziej szczegółowe są przepisy krzyżackie o mar-
szach. Zawierają one rzeczy nowe, nieznanne templariuszom. Jest to
najbardziej oryginalna i wartościowa część statutów. Autor też

obszernie streszcza ją i omawia. Są tam wskazówki gruntownie przemyślane i tak celowe, że dziś nawet nie straciły wartości. Sądzić można, że znalazły one zastosowanie zarówno w Palestynie, jak i w Prusach.

O biwakowaniu mniej mamy wiadomości. Zalecało się krzyżakom stawać na noc w osiedlach ludzkich. Gdyby nie mogli do nich dojść, nocować mieli w namiotach. Ścile określony jest porządek, w jakim mieli je rozbijać i ustawiać. W środku znajdowały się namioty wielkiego mistrza i innych dostojników zakonnych. Może jednak mistrz krajowy pruski inaczej rozbijał swój obóz, niż wielki mistrz.

Kończy się artykuł oceną wartości bojowej zakonu. Wypada ona entuzjastycznie. W ciągu lat kilkudziesięciu krzyżacy, których było razem ze służbą najwyższą kilkuset konnych, potrafili zdobyć całe Prusy i utrzymać je mimo groźnych powstań. Nie mieli przytem takiej przewagi technicznej, jak Europejczycy w wojnach kolonialnych. Ten niebывały sukces przypisuje autor wyłącznie dyscyplinie i wartości moralnej krzyżaków, którzy „przez podbój Prus dokonali jednego z najświetniejszych czynów militarnych w dziejach“. Tego poglądu w całej rozciągłości utrzymać się nie da. Krzyżacy byli równie dobrymi politykami, jak i żołnierzami. Zręcznie wykorzystali ówczesną sytuację polityczną Polski i Europy. Prusacy, licho zbrojni i niezorganizowani, nie byli groźnym przeciwnikiem, ale mimo wszystko zakon w walce z nimi korzystał z wydatnej pomocy książąt polskich i innych władców europejskich.

Autor powziął szczęśliwą myśl przypomnienia naszym kawalerzystom regulaminu krzyżackiego, jednego z najstarszych w Europie, ale zdaje się uległ jego urokowi i napisał swój artykuł pod pierwszym wrażeniem bez należytego pogłębienia. Tem chyba wytłumaczyć można dosyć liczne błędy i nieścisłości.

Marjan Maluszyński.

Zbigniew Bocheński. Uzbrojenie w krakowskich dziełach Wita Stwosza. Kraków 1935, str. 23 z 16 rys. (Nadbitka z Rocznika Krakowskiego, t. XXVI).

Z wieków średnich zachowało się niewiele zabytków uzbrojenia, to też badania nad historją uzbrojenia opierają się przedewszystkiem na ówczesnej ikonografji. Pierwszą u nas próbą drobiazgowego badania w tej dziedzinie jest rozprawa Bocheńskiego w stwoszkowskim tomie *Rocznika krakowskiego*.

W zakończeniu rozprawy autor ujawnia przekonanie, iż artysta odtworzył kilkanaście obiektów z realizmem właściwym schyłkowi średniowiecza. Odtworzenie tak dokładne wymagało autopsji lub nawet dłuższego studjowania modelu — stąd ostateczna konkluzja, iż zasób uzbrojenia przedstawionego w krakowskich dziełach Stwosza „daje też naogół pojęcie o uzbrojeniu... pod koniec XV w. w Polsce uży-

wanym". Przeważa tam broń współczesna (późnogotyckie zbroje „norymberskie”), ale też sporo jest broni przestarzałej, szczególnie w uzbrojeniu pachołków i żołdaków. Pogląd ten wymaga zastrzeżeń, gdyż sam autor zwraca uwagę, iż majster chciał przedstawić wielką różnorodność uzbrojenia, dlatego też mógł sięgać do obiektów niecharakterystycznych dla Polski, znanych mu z pobytu w Niemczech a pociągających wyobraźnię plastyczną. Stwierdził też autor, iż w przedstawianiu uzbrojenia wschodniego sięgał do zasobu form używanych w malarstwie niemieckim na oznaczenie tła oryentalnego Nowego Testamentu. Form poniekąd nierealnych. Korzystanie z malarskiego „Musterbuchu“ mogło też dotyczyć i niektórych obiektów przestarzałych, tembardziej, iż wyposażał on nimi przedewszystkiem zbirów, tak, aby harmonizowały z złośliwą groteską ich mimiki. Doceniając wagę tego rodzaju badań jak B o c h e n s k i e g o, podziwiając precyzję jego analizy, skłaniałbym się do rezerwy przy wyciąganiu wniosków z szczupłego materiału, do jakiego się autor ograniczył przy stosunkowo szczupłym wyzyskaniu do celów porównawczych zabytków ówczesnego malarstwa. Nasuwa się też postulat korzystania ze źródeł literackich oraz akt skarbowo-wojskowych do statystycznego ujęcia zagadnienia. Żywić należy nadzieję, iż autor dalszych badań w tym kierunku nie zaniecha i z czasem da wizję nie tylko uzbrojenia ówczesnego, ale całego świata ówczesnych rekwizytów.

Wyposażenie pracy w reprodukcje i należyta oprawa graficzna, godne gorącej pochwały.

Stanisław Herbst.

Académie Polonaise des Sciences et des Lettres.
Académie des Sciences Hongroise, Étienne Batory,
Roi de Pologne, Prince de Transylvanie.
Cracovie, 1935, str. IV + 591.

Z dwuletniem opóźnieniem ukazała się wreszcie, oddawna z niecierpliwością przez wszystkich historyków oczekiwana, *Księga Batorjańska* przez dwie Akademje Polską i Węgierską wydana, a mająca w 17 rozprawach przedstawić życie i panowanie Batorego. Podział tematów przeprowadzono w ten sposób, że uczeni węgierscy opracowali czasy młodości Batorego i jego rządów w Siedmiogrodzie, a więc okres, w którym kształtowała się indywidualność polityczna króla; uczeni polscy zaś — rządy Stefana w Polsce.

Pierwszą uwagę o charakterze ogólnym, jaka się nasuwa przy lekturze *Księgi*, jest pewna, zapowiedziana zresztą przez Wydawców w przedmowie, niejednorodność w wyborze i opracowaniu poszczególnych tematów. Gdy niektóre rozprawy są tylko podsumowaniem obecnego stanu wiedzy w danej dziedzinie, inne w pewnym przynajmniej zakresie posuwają naukę naprzód; niektóre zaś bardzo ważne zagadnienia nie zostały w *Księdze* zupełnie uwzględnione. I tak np. niema rozprawy, omawiającej reformy Batorego w dziedzinie wojsko-

wości, zwłaszcza instytucje takie, jak piechota szlachecka i wybraniecka zasługują stanowczo na bliższe zbadanie i opracowanie. Niewątpliwym również brakiem *Księgi* jest nieuwzględnienie w dostatecznej mierze dziejów Reformacji, a raczej jej upadku. Rozpoczął się on znacznie wcześniej, już w ostatnich latach panowania Zygmunta Augusta, i, jak wszystkie tego rodzaju zjawiska w historii, miał bardzo wiele przyczyn. Ale każdego uderzyć musi fakt, że inowiercy, którzy w okresie Wielkiego Bezkrólewia 1572 — 1576, odgrywają potężną rolę, schodzą w wypadkach rozgrywających się po śmierci króla Stefana, na plan drugi, a nawet trzeci. Jaki wpływ na upadek obozu inowierczego w Polsce wywarły rządy Batorego, o ile przyczyniła się do niego osobista polityka króla, o ile krzepnięcie obozu katolickiego, akcja jezuitów itp., a o ile wewnętrzny rozkład protestantyzmu polskiego, pozostaje dotąd kwestją nieopracowaną lub prawie nieopracowaną. Szkoda, że rozprawa na ten temat nie została w *Księdze* umieszczona. Do ujemnych stron wydawnictwa należy również niezbyt poprawny przekład francuski, pozbawiony zupełnie właściwej temu językowi lekkości. Sądzymy przytem, że wadliwym jest tłómaczenie nazw Wielko- i Małopolska przez Grande Pologne i Petite Pologne, kiedy najdokładniej pojęcia Starszej i Młodszej Polski oddają zwroty Pologne Majeure, Pologne Mineure, podobnie jak po łacinie Polonia Maior, Polonia Minor.

Od ujemnych do dodatnich stron wydawnictwa przechodząc, stwierdzić należy, że *Księga* daje historykowi istotnie bardzo dużo, gdyż dobrze przedstawia obecny dorobek nauki, a wskazuje zagadnienia, które powinny być przedmiotem dalszych badań.

Z rozpraw, poświęconych młodym latom Batorego i rządowi jego w Siedmiogrodzie, najciekawsza jest niewątpliwie rzecz p. B i r ó o polityce wyznaniowej i szkolnej Stefana w Siedmiogrodzie. Wiąże zainteresowanie budzić musi przecież polityka, jaką w tym wieku gwałtownych namiętności wyznaniowych i wojen religijnych prowadził w kraju o większości protestanckiej książę katolicki. Autor podkreśla, że antagonizmy religijne w Siedmiogrodzie nie wywołały w owym czasie nienawiści partyjnych, ani osobistych i że panowała tam z obu stron najpełniejsza tolerancja. Niebardzo jest wobec tego zrozumiałe, dlaczego jednak w kilkanaście lat później jezuiti zostali z Siedmiogrodu wygnani, ale nie o to w danym wypadku chodzi. Rzecz natomiast jest w tem, iż król Stefan już w Siedmiogrodzie rozpoczął tę politykę, którą później tak konsekwentnie prowadził w Polsce, a mianowicie rozszerzanie wpływów katolicyzmu, popieranie jezuitów, jednak bez zadrażniania inowierców.

Ciekawe byłoby zbadanie, w jaki sposób odnosi się Batory do tych zagadnień, z którymi później na szerszym terenie miał się zetknąć, jako król polski, np. do spraw ustrojowo-politycznych, do sejmów, do sejmików, jakimi metodami przeprowadzał swą wolę na tym tak wielokrotnie skomplikowanym terenie. Szkic prof. L u k i n i c h a, poświęcony „młodości Stefana Batorego“, zapoznaje nas tylko z życiem króla do chwili wyboru na księcia Siedmiogrodu, oraz z niektórymi

remi zagadnieniami jego rządów, jak walka z Bekieszem i organizacja armji siedmiogrodzkiej.

W zagadnienia polityki zagranicznej Batorego wprowadza nas doskonała rozprawa dyr. K u n t z e g o o „stosunkach Polski ze Stolicą Apostolską w epoce Stefana Batorego“. Autor ujął swój temat bardzo szeroko, to też w niektórych ustępach opowiadanie jego staje się historją stosunków Polski nie tylko z papieżami, ale także z Habsburgami i z Turcją. Opierając się głównie na źródłach watykańskich, jak raporty nuncjuszów (Canreo, Caligari, Bolognetti), dyr. K u n t z e omawia wielki plan Batorego, o którym dawniej pisał B o r a t y ń s k i, a ostatnio z węgierskiej strony prof. S z e k f ü, plan zjednoczenia pod władzą Stefana Polski, Moskwy i Węgier dla tem pewniejszego zgniecenia potęgi tureckiej, ale zaznacza, że niepodobna stwierdzić, czy król, „włożywszy kołpak Monomacha na głowę, wziąłby rzeczywiście udział w wyprawie przeciwko Turkom, gdyż tajemnicę tę poniósł ze sobą do grobu. W każdym razie należy stwierdzić, że przez cały czas rokowań w sprawie ligi, nie żądał i nie otrzymał najmniejszych nawet subsydjów z Rzymu“.

Do dziedziny zewnętrznych stosunków państwa należą jeszcze dwie rozprawy, poświęcone sprawom polsko-moskiewskim, a mianowicie Ottona L a s k o w s k i e g o *Wojny Batorego przeciw Moskwie* i Jana N a t a n s o n a = L e s k i e g o *Granica wschodnia Rzplitej w czasach Stefana Batorego*. Ten ostatni artykuł jest streszczeniem bardzo cennej pracy tego badacza, ogłoszonej pod tym tytułem w rozprawach Towarzystwa Naukowego Warszawskiego przed sześciu laty. Rzecz natomiast mjr. L a s k o w s k i e g o jest sprawozdaniem z jego badań, prowadzonych od dłuższego czasu nad historją wojen moskiewskich Batorego, a których ostateczne wyniki będą w niedługim już zapewne czasie ogłoszone drukiem w formie obszernej rozprawy. Autor zajmuje się przedewszystkiem tym okresem wojny, w którym król osobiście kierował akcją, zwracając główną uwagę na strategiczną stronę zagadnienia. Znaczenie tej pracy jest bardzo poważne, gdyż o ile względnie lepiej znana jest polityczna strona wojen moskiewskich, o tyle strona czysto wojskowa mniej była przez badaczy uwzględniana, a prace zasłużonego skądinąd historyka wojskowości G ó r s k i e g o, dziś już wystarczać nam nie mogą.

Zatargiem Batorego z Gdańskiem zajmuje się dr. L e p s z y, dochodząc do wniosku, że całkiem błędny jest pogląd, jakoby król Stefan nie doceniał znaczenia Gdańska dla Rzplitej; przeciwnie, król rozumiał dobrze, że tak jak Rzplita nie może się obejść bez Gdańska, tak i Gdańsk nie może istnieć bez Rzplitej.

Zagadnienia wewnętrznych dziejów Polski omówione zostały w rozprawach: S i e m i e ń s k i e g o, K u t r z e b y, R u t k o w s k i e g o, ks. G l e m m y i K n o t a.

Znakomity znawca i badacz dziejów parlamentaryzmu polskiego, prof. S i e m i e ń s k i, omawia politykę sejmową króla Stefana. Subtelne i wnikliwe wywody autora zapoznają czytelnika z podstawami i zasadami parlamentaryzmu polskiego owych czasów. Przedsta-

wiwszy metody, jakimi Batory przeprowadzał na terenie parlamentarnym swą wolę, prof. Siemiński stwierdza, że chociaż król nie lubił sejmów, ale nigdy nie chciał ani wykroczyć przeciwko instytucjom polskim, ani też gwałcić woli narodu. Przeciwnie, działał zawsze w ramach prawa „legalnie i lojalnie“. Ustawy, normujące bieg życia państwowego Rzplitej, nie były w owym czasie ani tak rozwiązane, ani tak zastygłe w swych formach, jak później. Stąd to następczyły się rozległe możliwości korzystniejszego dla państwa ułożenia się praktyki parlamentarnej.

W następnych rozprawach prof. Kutrzeba omawia reformę sądownictwa i utworzenie trybunału, a prof. Rutkowski w świetnym, syntetycznym szkicu zajmuje się sprawami gospodarczymi i finansowymi, przyczem porusza w krótkości sprawy polityki rolnej, przemysłowej i handlowej, a następnie przechodzi do organizacji skarbowości polskiej. Autor stwierdza, że panowanie Batorego nie stanowi w dziejach gospodarczych Polski oddzielnej epoki, gdyż polityka gospodarcza króla Stefana opierała się na zasadach ustalonych poprzednio. W dziedzinie skarbowości król uporządkował skarb nadworny, ale nie zdołał podłożyć solidnych podstaw pod budowę skarbowości polskiej, gdyż codzienne troski finansowe, podczas wojny, zwłaszcza podczas ostatniej kampanji moskiewskiej, zbyt go pochłaniały.

Stanem katolicyzmu w Polsce zajmuje się ks. prof. Głemma; charakteryzuje osoby i prace poszczególnych biskupów, omawia działalność cieszących się szczególnem poparciem królewskim jezuitów oraz franciszkanów, a wreszcie przechodzi do sprawy wprowadzenia w życie uchwał trydenckich.

Ciekawe dane o życiu dworskiem za Batorego podaje dr. Knott, a łączą się z tem uwagi prof. Divéky'ego o *Węgrach w Polsce za króla Stefana*, a zwłaszcza o roli, jaką przy boku króla odgrywali Bekiesz, Berzeviczy i „pan Ferens“, ulubieniec królewski, *Ves-selényi*. W zakończeniu *Księgi* znajdujemy bardzo bogate materiały do ikonografji króla Stefana z dużym nakładem pracy zebrane przez dr. Komornickiego, oraz obszerna bibliografja, której część węgierską opracował prof. Lukinich, część zaś polską dr. Kazimierz Lep-szy. Prof. Lukinich zebrał pozycje węgierskie, odnoszące się do rządów Batorego nietylko w Siedmiogrodzie, ale i w Polsce (np. rzecz Knocza o moskiewskiej kampanji Stefana 1580 r.), oraz wydawnictwa źródłowe i prace konstrukcyjne uczonych niewęgierskich, odnoszące się do dziejów Siedmiogrodu i Węgier w czasach Batorego (np. znane rumuńskie wydawnictwo aktów Hurmuzaki'ego, lub praca Iorgi *Histoire des Roumains de Transylvanie et de Hongrie*). Część polska bibliografji obejmuje dzieje Polski za panowania Batorego z tem, że uwzględnione zostały prawie wyłącznie pozycje, odnoszące się do historii politycznej i wojskowej, t. j. do tych dziedzin, w których bezpośrednio a wydatnie zaznaczył się wpływ i wola króla. Pomimo pewnych, zrozumiałych zresztą, braków i niedociągnięć bibliografja odda każdemu historykowi poważne usługi.

Przechodząc do ostatecznych wniosków, stwierdzić należy, że największe znaczenie, jakie ma dla nas *Księga Batorjańska*, polega na tem, iż wskazuje ona drogi, jakimi powinny posuwać się na przyszłość badania czasów Batorego, wskazuje bowiem, które dziedziny są bardziej opracowane, a które przedstawiają poważniejsze braki. Uderza przede wszystkim, że, podobnie jak w wielu innych okresach naszych dziejów, uwagę historyków przyciągały w pierwszym rzędzie zagadnienia polityki zagranicznej; ta też dziedzina jest stosunkowo najlepiej zbadana. Mimo to wszakże i na tem polu wiele spraw pozostaje niewyświetlonych. I tak np. opracowanie stosunków Batorego z domem austriackim, oparte na szerokiej podstawie źródłowej węgierskiej i austriackiej, dałoby nietylko obraz polityki węgierskiej króla Stefana, jego dążeń do zjednoczenia Węgier, ale wyjaśniłoby również wiele ciemnych czy spornych kwestyj z zakresu polityki moskiewskiej czy bałtyckiej. Najważniejszym wszakże postulatem naukowym są badania historii wewnętrznej i to zarówno politycznej, jak gospodarczej. Dopiero bowiem, mając dokładny obraz sytuacji wewnętrznej państwa, będziemy mogli zrozumieć i lepiej ocenić politykę zagraniczną.

Janusz Pajewski.

Dr. Stefan Kotarski. Opatów w latach 1861-1864. Z 30 ilustracjami w tekście, mapami i planami. Opatów 1935. Nakładem Oddziału Opatowskiego P. O. Tow. Krajoznawczego.

Duża, ponad 200 stron licząca praca dr. Kotarskiego zwrócić musiała uwagę wszystkich zajmujących się powstaniem styczniowym. Opatów z okolicą bowiem to teren wyjątkowo ciekawy ze względu na swoje oblicze polityczno-społeczne, posiadający jednocześnie nieprzeciętne znaczenie wojskowe — teren ściśle związany z rozmową kampanją Bosaka.

Niestety niejednego czytelnika, zachęconego tytułem, spotka zapewne przykry zawód. Dr. K o t a r s k i podniósł w swej pracy kilka nowych szczegółów, że wymienił choćby dziesięciodniowe rządy polskie w Opatowie, ale sam te odkrycia zbagatelizował, rozdrobnił, zatopił w masie rzeczy znanych od lat wielu. Błąd autora leży głównie w podejściu do tematu. Pragnął on podać możliwie wiele faktów i fankików, odnoszących się do opisywanego miasta, zapominając, że w ten sposób najłatwiej zaciemnić jego właściwą rolę. Dlatego też nie zdecydował się autor na wybór, o czym ma nam głównie mówić, czy o wyjątkowych niemal w Kongresówce chłopach, sprzyjających powstaniu, czy o roli „łyków“ w ruchu niepodległościowym, czy wreszcie o tej „zażartej bitwie“, którą Marszałek Piłsudski zaliczył do „odznaczających się większą wartością militarną“. Pogłębił autor swój błąd przez nieszczęśliwie wybraną technikę opracowania.

Właściwy tekst pracy liczy 140 stron, reszta to przypisy i indeksy. Ta część pierwsza dzieli się na dwanaście rozdziałów, z których każdy składa się z kilkudziesięciu podrozdziałów. System ten, często z wiel-

kim pożytkiem w podręcznikach stosowany, doprowadził autora do absurdu, pisze na przykład w ustępie „Doniesienia“, że żadnych doniesień nie było. Brak dotego pociechy, że pomogło to autorowi do utrzymania odpowiednich proporcji, i tak z władzami powstańczymi załatwia się autor w 11 wierszach, nie mówiąc ani słowa o rozmiarach i prawdziwym zasięgu władzy województwa sandomierskiego, ale podaje dokładny ustrój władz żandarmerji rosyjskiej, choć mu to później do niczego nie będzie potrzebne. Najgorzej metoda ta odbiła się na „wojskowych“ fragmentach książki. Próżno szukalibyśmy w pracy dr. K o t a r s k i e g o wyjaśnienia roli województwa sandomierskiego, a więc i powiatu opatowskiego w pierwszym okresie ruchu, nic nie wiemy, jak wykorzystano (lub chciano wykorzystać) owe, znane dawno, 9 wolnych dni przed pierwszym ruszeniem Rosjan. Langiewicz, Kurowski, Bosak to jakieś dalekie postacie, o których ledwie że się czasem wspomni, milcząc konsekwentnie o ich planach wojennych. Daje to oczywiście ten rezultat, że nie rozumiemy ani jednej operacji, rozgrywającej się w opatowskiem. Jednocześnie 12 stron poświęcono historii wcześniejszego okresu życia płk. Topora, gdyż dowodził on w bitwie opatowskiej. A przecież dla lepszego zrozumienia tej bitwy, można było wiele rzeczy ważniejszych przytoczyć. W tych warunkach ten czy inny nowy szczegół, odnoszący się do samego przebiegu walki, mocno traci na wartości. Historia wojskowa województwa sandomierskiego jest więc nadal nieopracowana.

Rozmyślnie ograniczywszy niniejszą recenzję do kilku krytycznych uwag natury ogólniejszej, nie poruszam innych stron pracy, w wielu punktach bezsprzecznie wartościowej. Nie mogę jednak pominąć milczeniem wysiłków autora w zebraniu materiału źródłowego, uzupełnionego, śladem historyków wojskowych, relacjami ustnymi. Relacje te jednak, po tylu latach od wypadków zbierane, są mocno przypadkowe i nie mogą posiadać już żadnego poważniejszego znaczenia,

Henryk Jabłoński.

Corrado Zoli. Etiopia D'Oggi. Roma 1935.

Zatarg włosko=abisyński należy dziś do zagadnień przykuwających uwagę wszystkich. Interesują się nim politycy, ekonomiści, uczeni, wojskowi, cywilni. Do niedawna jeszcze niemal zupełnie nieznaną kraj, jakim było państwo Negusa, stał się przedmiotem całego szeregu prac większych i mniejszych o wartości rozmaitej: od pobieżnych i niefachowych kompilacji do opracowań poważnych i bezstronnych. Szeroki ogół interesuje się przedewszystkiem genezą zatargu, dalej początkami kolonizacji włoskiej w Afryce wschodniej no i przedewszystkiem samą Abisynją.

Czytelnik naogół zupełnie nieprzygotowany pragnie dowiedzieć się, jak właściwie wygląda ten kraj, o którym tyle mówi się ostatnio, jaka jest jego historia, klimat, jakie przedstawia bogactwa gospodarcze oraz możliwości dla kolonizacji europejskiej. Interesują czytel-

ników również ostatnie wypadki oraz historia Abisynji zwłaszcza z okresu wojny światowej i z okresu powojennego. Wszyscy bowiem zdają sobie sprawę, że musiało w tym kraju coś zdarzyć się, że wypadki musiały potoczyć się jakoś specjalną drogą, skoro doszło do konfliktu zbrojnego. Zrozumiałe jest bowiem, że tłumaczenie genezy obecnej wojny wypadkami i rozwojem powojennej Italji jest zbyt jednostronne, że w konflikcie tym jednakową rolę odgrywają obaj partnerzy. Jeden z nich Italja jest naogół znany, jego aspiracje i cele, aczkolwiek nie zawsze należycie oceniane, nie są tajemnicą, krótko mówiąc, ogół wie, co to jest Italja, natomiast mało kto wie naprawdę, co to jest Abisynja.

Nie znaczy to bynajmniej, by nie istniała obszerna literatura traktująca o tem zagadnieniu. Wystarczy przejrzeć prace bar. P r i c h a z z k i, dr. S a n d e r a, dr. Z i n t g r a f f a z niemieckich, M. G r i a u l ' a, H. d e M o n f r e i d, A. A r m a n d y, P i e r r e A l y p e z francuskich, by przekonać się, że o Etopji pisano sporo. Jednakże brak zainteresowania krajem sprawia, że książki te przechodziły bez większego echa, interesując tylko szczupłe grono specjalistów spraw afrykańskich. Toż samo można powiedzieć o publikacjach w językach włoskim i angielskim.

Dopiero od końca 1934 roku stan rzeczy zmienił się radykalnie. Spór między Rzymem i Addis Abebą, którego punktem wyjścia (lecz nie przyczyną) było zajście na pograniczu w Ualual dnia 5 grudnia 1934, przybrał wkrótce olbrzymie rozmiary, które w ciągu paru miesięcy przerodziły się w wojnę.

Rzecz prosta wzrosło i zainteresowanie Abisynją przedewszystkiem w Italji. W 1935 r. ukazało się 7 większych prac, nie licząc mnóstwa broszur, nieraz bardzo objętościowych, poświęconych temu zagadnieniu, wartość tych prac jest rozmaita. Niektóre są zestawieniem lub wypisami z prac dawniejszych autorów, jak np. książka Ugo C a i m p e n t a: *L'impero abissino*, będąca w gruncie rzeczy streszczeniem cenionej książki kard. M a s a i a, z uwagami autora i z jego uzupełnieniami. Inna znów, której autorem jest Mario P i g l i, *Etiopia* stanowi cenną monografię, zajmującą się stosunkami Abisynji i mocarstw europejskich ze specjalnem uwzględnieniem sprzeczności interesów francusko-angielsko-włoskich oraz polityki Włoch w Afryce wsch. Ugo N a n n i napisał dobry podręcznik o Abisynji, informujący o jej historii, ustroju społecznym, życiu ekonomicznem, o jej kulturze i religji. Jest to praca p. t. *Che cosa è l'Etiopia*.

Jednakże wszystkie te prace przewyższa książka Z o l i *Etiopia d'oggi*. Jest to bardzo bezstronne i kompletne przedstawienie wypadków w Abisynji w ciągu ostatnich 50 lat.

Autor jest jednym z nielicznych znawców stosunków panujących w państwie Negusa. Jako wieloletni gubernator Erytrei, jako komisarz kraju Oltregiuba miał możność zapoznać się na miejscu z opisywanymi przez siebie sprawami. W swych *Cronache etiopiche* daje zestawienie wypadków w Abisynji, w omawianej zaś książce *Etiopia*

d'oggi kreśli syntezę wewnętrznego rozwoju Państwa Negusa w ciągu ostatnich lat.

Autor zna dobrze literaturę przedmiotu, którą uzupełnia swe własne spostrzeżenia i studia. O ile chodzi o układ materiału, trzyma się naogół przyjętego schematu opracowań włoskich. Pierwszy rozdział przedstawia terytorjum abisyńskie, ludy zamieszkujące je, różnice etniczne pomiędzy niemi, dalej omawia języki i dialekty używane w cesarstwie Etyopji, oraz religje jakie wyznaje ludność miejscowa. Charakterystyczne jest, że w państwie uważanem za chrześcijańskie większość ludności a conajmniej połowa wyznaje islam, religja chrześcijańsko-koptycka zaledwie skupia dokoła siebie $\frac{1}{3}$ ludności. Resztę stanowią poganie.

W rozdziale następnym autor przedstawia ustrój polityczny i społeczny Etyopji. Z wywodów Z o li, który w danym wypadku nie różni się od innych autorów, wynika jasno, że mamy do czynienia z krajem o strukturze społecznej bardzo dziwnej, przypominającej np. Francję lub Niemcy z okresu feudalizmu. Cesarz i rząd centralny muszą ciągle walczyć o swe prerogatywy z możnemi feudalami „rasami“, którzy nieraz cieszą się zupełną niepodległością. Stosunki te uległy zmianie w ostatnich latach. Ta właśnie ewolucja będzie jedną z najciekawszych części pracy Z o li. Tak samo ustrój społeczny różni się od europejskiego. T. zw. stan średni do niedawna nie istniał zupełnie, jeżeli pominiemy kupców mużułmańskich z Harraru. Zresztą należy przypomnieć, że Harrar stanowił niepodległy emirat arabski do 1887 r. kiedy to przemocą został podbity przez Abisyńczyków. Nie istnieją również i miasta w europejskim słowa znaczeniu. Jeżeli znów pominiemy Harrar, ładne miasto arabskie, to żadne osiedle, nie wyłączając Addis Abeby, nie może rościć sobie pretensji do miasta w europejskim słowa tego znaczeniu; są to bowiem wzory lepianek stawianych bez planu, brak również urzędzeń, jakie posiada każde miasto europejskie. Ludność więc rozpada się na dwie warstwy: arystokrację feudalną i wieśniaków. Oddzielną grupę stanowią niewolnicy, znajdujący się do dziś dnia w znacznej ilości w Abisynji (2 miliony na 10 milionów mieszkańców czyli $\frac{1}{5}$ część ogółu ludności). Wobec braku aparatu administracyjnego, tak jak to mamy w każdym państwie europejskim, władza koncentruje się w rękach wielkich feudalów. Dopiero w ostatnich latach cesarz Haile Selassie zrobił duży wyłom w tej strukturze społecznej, lecz daleko jeszcze do organizacji społeczeństwa i państwa na sposób europejski. Główną siłą cesarza i wielkich rasów jest więc wojsko, któremu Z o li poświęca oddzielny rozdział. Jeżeli pominiemy gwardję cesarską, liczącą 30.000 ludzi wyszkolonych i uzbrojonych na sposób europejski przez instruktorów szwedzkich i belgijskich, będziemy mieli do czynienia z charakterystyczną organizacją sił zbrojnych. Autor zaznacza, że gdy mówi się o wojsku etjopskim, to słowa tego używa się jako przybliżonego określenia, gdyż nie należy pod niem rozumieć wojska w europejskim pojęciu. Przedewszystkiem mamy wojska koronne, częściowo tylko, jak już była mowa wyżej, uzbrojone po

europiejsku i wojska wielkich dygnitarzy feudalnych. Wojska cesarskie są tym ośrodkiem dokoła którego skupiają się wojska prowincjonalnych dygnitarzy. Sztab generalny są to dworzanie cesarscy, rezydujący stale w „Ghebi“ (pałac cesarski). Okręgowe korpusy utożsamiają się z okręgami administracyjnymi państwa, te zaś z posiadłościami feudalnymi. W wojsku etjopskim istnieje wiele tytułów wojskowych, ale niema hierarchji wojskowej, gdyż znaczenie tytułu zależne jest od znaczenia osoby, która go nosi. Z o li podaje dokładny wykaz tychże tytułów wraz z objaśnieniami ich znaczenia (str. 41-43). Jednostkę taktyczną stanowi kontygent prowincji dowodzony przez Degiacc'a lub Rasa, czasem Fitauraru. Rzadko kiedy mamy do czynienia z mobilizacją całkowitą. Chodzi tu zarówno o wyżywienie wojska, jak i o to by kontygenty prowincjonalne nie przewyższały wojska cesarskiego, co w razie buntu (zjawisko dość częste w Abisynji) mogłoby stać się niebezpieczne dla rządu centralnego. Wobec braku zorganizowanych taborów, intendentury oraz innych służb każde wojsko ciągnie za sobą personel złożony ze służących, których zadaniem jest gotować, czyścić konie i muły, czasem starać się o żywność. Przeciętnie przynajmniej 10% ogólnego stanu liczebnego przypada na tę ostatnią kategorię. W marszu kolumny nie przestrzegają porządku, idą jak im wygodnie. Celują natomiast Abisyńczycy w nocnych napadach, w zasadzkach, w walce zbliżka na białą broń. Obowiązku powszechnej służby wojskowej niema, przeciwnie cały szereg kategorii ludności jest zwolniony wyraźnie od tego obowiązku. Żołnierzem w Abisynji jest każdy mężczyzna, który posiada strzelbę i który podlega rozkazom swego szefa. Z wyjątkiem gwardji cesarskiej i korpusu policji w Addis Abebie, mundury nie obowiązują. W ostatnich czasach niektóre centra prowincjonalne trzymały instruktorów europejskich; ze względu na krótki okres działalności tych ostatnich trudno powiedzieć coś konkretnego o rezultatach ich działalności. Na zakończenie przeglądu stosunków wojskowych autor podaje wykaz broni europejskiej, posiadanej przez Negusą, charakterystykę systemu mobilizacji i nowej organizacji wojskowej.

Omówione dotąd rozdziały są obszernym wstępem do właściwego tematu pracy, t. j. do rozwoju stosunków włosko-etjopskich i ewolucji wewnętrznej Abisynji. Jako punkt wyjścia przyjmuje autor panowanie negusa Johannaesa IV. Za jego bowiem panowania Włosi usadawiają się w Erytrei. Panowanie Johannaesa upływa wśród walk z wasalami i wrogami zewnętrznymi, t. j. z Mahdystami i Włochami. Po jego śmierci w 1887 r. w walce z Mahdystami, na tron wstępuje Menelik, mający poparcie Włoch. Autor obszernie przedstawia historję nieudanego protektoratu włoskiego, starcia z Abisynją, zmiany polityki włoskiej po bitwie pod Adua 1896 r., stabilizację stosunków włosko-etjopskich, założenie i rozszerzenie kolonji, Somalji i Erytrei. Jednocześnie przedstawia walkę Menelika z buntującymi się ustawnie wasalami, walki z sąsiadami, t. j. z niepodległymi państwami Caffa, Gummi, Harrar.

Śmierć Menelika w 1913 r. wstrząsnęła państwem Negusa. Nowy cesarz Ligg Jassu, zmarły niedawno w tajemniczych okolicznościach, nie miał swego wrogiego stosunku do państw europejskich, sąsiadujących z jego posiadłościami. Sympatjami swemi obdarzał natomiast muzułmanów i Turcję. Gdy podczas wojny stanowisko rządu abisyńskiego zaczęło niepokoić Ententę, doszło do rewolucji w Addis Abebie. Na czele niezadowolonych stał „abuna“ metropolita kościoła koptyjskiego oraz osobistości usunięte od wpływów przez cesarza. Ligg Jassu został zdetronizowany, na jego miejsce obwołano cesarzową, córkę Menelika, Zeuditu, której dodano do pomocy w charakterze regenta i następcy tronu rasa Tafari Maconnen, późniejszego negusa Haile Sellassie I.

W dziejach Abisynji zaczyna się nowa era. Regent wysuwa się na czoło, usuwając coraz bardziej w cień cesarzową. Ma on konkretny program: pokonać swych przeciwników, wzmocnić swe prerogatywy i przebudować Abisynję na wzór państw europejskich. Rozpoczyna się ciekawy konflikt wewnętrzny, przedstawiony bardzo interesująco w książce Z o l i. Dokoła Rasa Tafari grupuje się partja postępową t. zw. młodotjopską. Są to ludzie przeważnie niskiego pochodzenia, a więc nie mający żadnych przesądów arystokratycznych, ludzie którzy byli w Europie. Coprawda cywilizacji europejskiej nie przyswoili sobie należycie, przewyższa to bowiem znacznie zdolności tych prymitywnych mimo wszystko ludzi. Przywieźli natomiast z Europy oprócz znajomości języków dwie niebezpieczne rzeczy, a mianowicie pogardę do istniejącego stanu rzeczy w ich ojczyźnie, a co zatem idzie przeświadczenie o osobistej wyższości oraz ksenofobję, przybierającą coraz groźniejsze rozmiary i psującą stosunki z sąsiednimi mocarstwami europejskimi. Partja przeciwna, którą możnaby nazwać konserwatywną, grupuje się dokoła cesarzowej. Podział ten, jak twierdzi Z o l i, dokonał się samorzutnie, główne osoby konfliktu zostają weń wplątane poniekąd wbrew ich woli, gdyż zarówno cesarzowa rozumiała potrzebę reform, jak i Ras Tafari nie chciał ich robić w tempie zbyt gwałtownem. Role więc zostały im narzucone przez otoczenie. Regent dąży do wzmocnienia swej władzy. W tym celu stara się o podniesienie swego prestiżu osobistego przez sukcesy w polityce zagranicznej. Polityka ta, wyrażająca się przyjęciem Abisynji do Ligi Narodów w 1923 r., traktatem przyjaźni włosko-abisyńskim w 1928 r., osiąga swój cel. Drugim zagadnieniem, jakie musiał rozwiązać Negus, to walka z partją przeciwną. Można śmiało powiedzieć, że okres od 1916 do 1932 r. to okres ustawicznych walk wewnętrznych. Starcia te dokładnie opisane w książce Z o l i są ciekawym materiałem, przede wszystkim dla historyka wojen. Świadczą one dobitnie o tem, jak znajomość terenu i lepsze wyszkolenie i uzbrojenie wojska dawały zawsze zwycięstwo Rasowi Tafari. Tak było w 1921 r. w walkach z Ligg'en Jassu, tak było w 1930 r. w walkach ze zbuntowanym rasem Gugsa Olie. W tym wypadku kilka samolotów, jakimi rozporządzał Regent, przechyliło szalę zwycięstwa na jego stronę. Wysuwa się również na czoło druga

strona taktyki wschodnio-afrykańskiej. Gdy przychodziło do walk na otwartym polu, gdy po jednej, jak i po drugiej stronie występowały większe siły, zwyciężał Regent dzięki swej przewadze technicznej. Inaczej natomiast przedstawiała się sprawa, gdy w grę wchodziły operacje, które możnaby nazwać politycznymi przeciw mniejszym oddziałom bandytów. Tu wojska Rasa Tafari są bezsilne. Brak dróg nie pozwala im szybko przenosić się z miejsca na miejsce, podczas gdy drobne oddziały partyzantów, operujące na dobrze sobie znanych terenach, mogą robić to z wielką łatwością. Rozdziały VIII i IX omawianej książki poświęcone są tym zagadnieniom związanym z ekspedycjami karnymi w Dankalji. Nawiąsem możnaby dodać, że ludność miejscowa często sprzyjała partyzantom, gdyż ci byli mniej uciążliwi niż wojska cesarskie, rabujące i gnębiące ludność w sposób nielitościwy.

Rozwój partyzantki skłonił rząd cesarski do ogłoszenia częściowej mobilizacji, zimą w 1929 — 30 r. Mobilizacja trwała od 20 do 110 dni zależnie od terenu. Wynika z tego, że duża więc siła wojsk etiopskich może być użyta dopiero w 4 miesiące od daty ogłoszenia mobilizacji. O ile chodzi o cyfry, to mobilizacja ta dała w sumie 54.000 ludzi.

Walka między partjami rozgrywała się nie tylko na polu bitew, także stolica wzięła w nich udział i to znaczny. Mianowicie 5 września 1928 r. odkryto spisek przeciwko władzy regenta. Na czele spisku stały osoby z najbliższego otoczenia cesarzowej. Dało to partji postępowej pretekst do manifestacji wrogich cesarzowej i jej partji. Z o li zwalcza tezę, jakoby Ras Tafari był sprężyną tych rozruchów, owszem twierdzi, że osobiście z kurbaczem w rękę rozpędzał manifestantów, żądających detronizacji cesarzowej. Gdy interwencja rasa Kassa, której spodziewała się partja konserwatywna, zawiodła, doszło do kompromisu i Ras Tafari został ogłoszony Negusem panującym wspólnie z cesarżową, a po jej śmierci w 1930 r. samodzielnie.

Jako cesarz Haile Selassie kontynuuje swą dotychczasową politykę. Usuwa wielkich wasalów, wprowadzając na to miejsce swoich zaufanych, stwarza pozory modernizacji kraju przez nadanie konstytucji i t. p. Lecz reformy jego nie odnoszą skutku. Na prowincji nowi namiestnicy nie mają autorytetu, rośnie w konsekwencji anarchja i bandytyzm, podsycany przez zdetronizowanych wasali. Mnożą się wypadki napadów na kolonie włoskie, francuskie i angielskie. Rząd centralny jest bezsilny, tem bardziej że partja młodoetjopska, odurzona ostatnimi sukcesami, odnosi się coraz bardziej wrogo do sąsiadów europejskich. Trzeba dodać, że cesarz podkopał autorytet kościoła koptyjskiego, uzależniając go od siebie, oraz autorytet korony w czasie przednich walk przeciwko cesarzowej Zeuditu. Brakuje więc podstaw dotychczasowego porządku politycznego i społecznego. Korona, kościół, wielcy wasalowie tracą swe znaczenie. Partja młodoetjopska coraz bardziej zaostrza stosunki z Włochami i Francją. Chodzi tu bowiem o walkę z niewolnictwem, którego partja ta nie zwalcza, oraz o dostęp do morza, który chcieliby uży-

skać kosztem Francji lub Włoch, albo też kosztem jednego i drugiego państwa. Incydenty graniczne mnożą się. Biorą w nich często udział przedstawiciele rządu abisyńskiego. Taki fakt miał miejsce podczas głośnego incydentu w Ual-ual w 1934 r. Wówczas na czele wojsk abisyńskich, atakujących posterunek włoski, stał Fitaurari Sciferra, zarządca prowincji Ogaden.

Tu właściwie kończy się książka *Z o l i*. Ostatni rozdział, poświęcony wypadkom pod Ual-ual, jest to kronika zdarzeń bardzo starannie zestawionych, obejmująca okres od 5 grudnia 1934 r. do 7 czerwca 1935 r.

Książka wyszła w sierpniu 1935 r. Aczkolwiek autor stoi na stanowisku tezy włoskiej, jednakże mimo to wypadki przedstawia obiektywnie, starając się umieszczać jak najmniej swych osobistych sądów. Dzięki znajomości stosunków abisyńskich autora, w książce swej daje on czytelnikowi dużo ciekawych i nieznanych wiadomości, wyświetlających należycie politykę zarówno rządu włoskiego, jak i abisyńskiego. Dla czytelnika wojskowego ważne są opisy działań wojennych, pozwalające zrozumieć trudności, z jakimi napotyka się każde wojsko europejskie na tym terenie oraz sposób funkcjonowania partyzantki abisyńskiej i metody zwalczania jej.

Kalikst Morawski.

STANISŁAW ZAKRZEWSKI.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

Polski świat historyczny dotknęła bolesna strata. Dnia 15 marca 1936 roku zmarł niespodziewanie ś. p. Stanisław Z a k r z e w s k i, profesor historii polskiej Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego, znakomity uczony, wielki historyk, zasłużony obywatel.

Urodzony w Warszawie (13 grudnia 1873 r.), tu pobierał początkowo nauki i tu chodził do rosyjskiego gimnazjum, gdzie odebrał pierwszy chrzest patriotycznej służby w młodzieńczych konspiracjach studenckich. Studja wyższe odbył w Krakowie, gdzie pod kierunkiem znakomitych mistrzów zaprawiał się w dziejopisarstwie. Areną działalności nauczycielskiej stał się Lwów, gdzie od końca 1905 roku wykładał na Uniwersytecie. W osobie swej i umyśle skupił przez to najlepsze elementy trzech stolic i trzech dzielnic. Zachował zawsze rozmach i temperament Warszawiaka, z krakowskiej Alma Mater wyniósł skrupulatność naukową, krytycyzm i tradycję wielkości państwa polskiego. Na lwowskim gruncie, z którym żył i zrósł się przez trzydziestoletnią działalność profesorską, zaczerpnął jagiellońskiego ducha, nabrał kresowej tężyzny i bojowego patriotyzmu. Stał się przeto naprawdę wielkim Polakiem, jak w dziełach swych głosił i naukowo udowadniał potęgę mocarstwową Polski Kazimierzów i Chrobrych.

W skali swego umysłu, w charakterze swych zainteresowań, w krytycyzmie pośgledu na świat, był przedewszystkiem uczonym, i to uczonym wielkiego nieposwzedniego formatu. Miał głęboką intuicję historyczną, która pozwalała mu wnikać szczęśliwie w najciemniejsze mroki średniowiecza. Miał lotność umysłu nadzwyczajną i zdolność syntetycznego ujęcia, by każdy problem uchwycić we właściwym przekroju. Miał przenikliwość analityka i talent łączenia skojarzeń, przy bystrej, dokładnej i szczegółowej analizie ułamkowych przekazów źródłowych. Połączył zalety swych nauczycieli krakowskich: talent paleograficzny K r z y ż a n o w s k i e g o i jego obycie w naukach pomocniczych, U l a n o w s k i d a ł mu umiejętność traktowania źródeł i skrupulatność edytorską, p o S m o l c e odziedziczył szeroki rozmach syntetyczny, daleki, rozległy horyzont, bystre spojrzenie nie tylko badacza, ale i polityka dużej miary, którem umiał ogarniać wielkie zagadnienia historyczne polskiej przeszłości, powiązać je z potężnymi prądami powszechno-dziejowemi.

Znakomity uczony w swych najbardziej oderwanych studjach nad głębokiem średniowieczem, nad zamierzchną epoką pierwszych Piastów, umiał znaleźć nutę obywatelskiej, patriotycznej aktualności. Walczył i zwyciężał, udowadniając Czechom polski charakter pierwotnego Krakowa, gdy badał legendarne dzieje naszego narodu i zasięg polskich wpływów ku Zachodowi. W epoce Wrześni i wywłaszczenia sięgał do korzeni stosunków polsko-niemieckich za Bolesławów, do pierwocin pruskiej potęgi w Zakonie krzyżackim. Należą tu: *Nadania na rzecz Chrystjana* (1901), *Sprawa prusko-krzyżacka* (1903), *Polska a cesarstwo w dobie Piastowskiej* (1904), *Polacy nad Łabą w XII wieku* (1905). Krzyżakom zamierzył poświęcić ostatnie, nienapisane niestety, wielkie dzieło, które miało być ukorono-

waniem jego studjów wieloletnich, a wyszło również z gorącego tchnienia powojennych antagonizmów polsko-niemieckich, których ostatniem podzwonem była publikacja odpowiedzi polskiej na niemiecką syntezę wzajemnych stosunków, jaka ukazała się w ub. roku na łamach *Kwartalnika Historycznego* z inicjatywy i z głęboką przedmową ś. p. prof. Z a k r z e w s k i e g o.

Skierowany losem na wschodnie ziemie Rzeczypospolitej, umiał rzucić na szalę walki politycznej swój wysiłek badawczy, zabierając głos w wielu kwestjach życiowych, legitymując skutecznie nasze prawa do Ziemi Czerwińskiej — termin ten bodaj Jemu zawdzięcza swe wprowadzenie i aklimatyzację — naszą rolę na kresach południowo-wschodnich. Obok szeregu artykułów i wynurzeń, stojących na pograniczu publicystyki o argumentacji naukowej, kilka poważnych prac z tego zakresu a przede wszystkim *Wpływ sprawy ruskiej na państwo polskie w XIV wieku* (1921) zawdzięczamy temu nastawieniu. Z tego samego źródła tradycyj jagiellońskich wywodzi się baczna uwaga, zwrócona ku sprawom unji polsko-litewskiej, jaka zaprzęta myśl Zmarłego Profesora od 1909 roku i nie opuszcza go do ostatnich czasów, bo przecież referat na Zjeździe Wileńskim poświęcony jest tym zagadnieniom, które swą doniosłością warunkowały niejako najistotniej sprawę siły i znaczenia państwa polskiego aż po dzień dzisiejszy. W tem rozwiązywaniu tych zagadnień i problemów bliskim był prof. Z a k r z e w s k i duchowi polityki Marszałka Piłsudskiego.

Nadewszystko jednak brzmiała nuta obywatelska w uczonych wywodach ś. p. prof. Z a k r z e w s k i e g o, gdy tępił mrzonki nacjonalistycznego idealizmu gloryfikatorów ustrojowych, gdy domagał się realistycznej oceny naszej przeszłości, sumiennie odmierzania wartości dawnego Państwa Polskiego, bo wierzył niezmiennie, że są one niezniszczalne, że potęga mocarstwa Polski Piastów i Jagiellonów, to nie efemeryda bez konsekwencji, ale konkretne zjawisko dziejowe, którego realizację przepowiadał i dla niej całe swe życie pracował.

Gdy pod koniec wojny światowej pojawiły się publikacje B a l z e r a i C h o ł o n i e w s k i e g o, które starały się rehabilitować dawne pokolenia niepodległej Ojczyzny z zarzutu i winy rozbiorów, wtedy prof. Z a k r z e w s k i zwrócił się z surową krytyką tych wywodów, zbliżając się w tem do Szkoły Krakowskiej swych mistrzów uniwersyteckich. Łącząc z nimi kult dla siły państwowej, dla potęgi mocarstwowej, dla tego tak bliski mu był Bobrzyński, którego mu poświęcił ostatni swój artykuł w *Kwartalniku Historycznym*. Z tego też źródła płyną największe natchnienia naukowe, które wyraża się w kulcie prawdziwym dla wielkich budowniczych Polski: dla Mieszka, dla Kazimierza i Łokietka, wreszcie dla Bolesławów Chrobrego i Szczodrego, którym poświęca większe lub mniejsze prace: Mieszkowi specjalną monografię (1922) oprócz mniejszych studjów, Szczodremu obszerną charakterystykę (1912) i rozprawę *Ossjak i Wilten* (1903). Najulubieńszym bohaterem stał się mu Bolesław Chrobry Wielki, bo zajął się nim w szeregu studjów szczegółowych, przeglądów i charakterystyk — ostatnia ma się dopiero ukazać w zamierzonej publikacji życiorysowej u Trzaski, Everta i Michalskiego — ale przede wszystkim w wielkiej monografii biograficznej, która stała się opus vitae, najwybitniejszym dziełem, a była wydarzeniem dnia i wzbudziła uznanie i zainteresowanie u swoich i obcych. Ta też epoka pierwszego okresu budowania podstaw przyszłej potęgi państwa piastowskiego, znalazła swe może niewykończone w szczegółach, ale pełne szerokich horyzontów, bogate w pomysły twórcze opracowanie syntetyczne w *Historji Politycznej Akademii Umiejętności*. (1917).

Albowiem jeżeli w naukowej działalności, której zawdzięcza, że nazwisko Jego zostało zapisane na najwyższych kartach naszej historjografii, był ś. p. Stanisław Z a k r z e w s k i — czułym barometrem aktualnych problemów narodowych, to tem łatwiej zrozumiemy, że w życiu obywatelskiem szedł zawsze w pierwszym szeregu. Od studenckich konspiracji, poprzez radykalizm akademicki do bojowych szeregów Narodowej Demokracji, by zejść potem do radykalniejszego obozu niepodległościowego i potem w czasie wojny wprząc się w rydwan polityczny Marszałka Piłsudskiego, któremu wiernym pozostał do końca swych dni, bo widział w Nim ucieleśnienie wymarzonych pragnień, mocarstwowych założeń piastowskich, jagiellońskich tradycyj i planów.

Ś. p. profesor Z a k r z e w s k i nie mieścił się swą, bogatą indywidualnością, lotnym, wiecznie niespokojnym umysłem w ciasnych ramach doktryny

partyjnej. Dlatego ustawicznie szukał nowych dróg, ciągle szedł naprzód ku wyznaczonemu celowi — wielkości Polski. I na tej drodze znowu napotykał wielką postać Budowniczego Nowej Ojczyzny.

Długoby przyszło wymieniać tytuły i odznaczenia naukowe, był członkiem czynnym Akademii Umiejętności, Towarzystwa Naukowego we Lwowie, Król. Czeskiej Społeczności Nauk w Pradze i Węgierskiego Towarzystwa Historycznego. Bibliografja Zmarłego liczy przeszło 160 pozycyji. Zestawił ją w *Księdze Pamiątkowej* uczniów która nie doszła już do rąk profesora, ostatni Jego asystent, Dr. Skrzypiek. Obok naukowych należy wymienić jeszcze zasługi obywatelskie Senatora Rzeczypospolitej w ostatnich dwu kadencjach i przewodniczącego Komisji Oświatowej Senatu, wieloletniego radnego miasta Lwowa, działacza oświatowego i społecznego nestrudzonego do ostatnich chwil życia. Niesposób nie wspomnieć, choćby krótkim słowem, znakomitego nauczyciela i wychowawcę całej plejady historyków, piastujących dziś katedry uniwersyteckie i wysokie stanowiska naukowe. Umiał zawsze przy pozorach szorstkości przywiązać do siebie uczniów, zgromadzać dokoła swej osoby i przykładem, gorącą dyskusją, przyjacielską rozmową wprowadzać w arkana wiedzy historycznej, wtajemniczać w tajniki zawile ścisłej metody naukowej, zapalać młode umysły światłem umiłowaniem pracy naukowej i budzić talenty historyczne. Z pod ręki Jego wyszedł długi szereg nazwisk, dziś znanych i uznanych; pośród najstarszych prof. Rutkowski i Górka, kurator Nowicki, prof. Hartleb, pokolenie przedwojenne: prof. Zajackowski z Wilna, Docent Widajewicz z Poznania, prof. Gębarkowicz ze Lwowa, powojenni: Docent Włodarski, oboje Malecziński, z młodszych grupa skierowanych przez ś. p. Profesora do badań nad XVII wiekiem, I. Chrzęszcz, M. Andrusiak, M. Antonów, K. Lewicki i wielu innych, aż po najmłodszą generację u progu pracy naukowej, która jednak próbami udatnemi w *Księdze Pamiątkowej* dowiodła, że się po niej znacznych jeszcze wyników należy spodziewać. Jednym słowem w rozwoju polskiej nauki historycznej pozostanie po ś. p. profesorze Zakrzewskim poważny i cenny wkład, pozostanie cała gromada dzielnych pracowników, zwłaszcza w dziedzinie najbliższej mu duchem historii politycznej.

I ta zdolność skupiania ludzi przy szerokim rozmachu organizacyjnym zapewniła olbrzymi sukces profesorowi Zakrzewskiemu, gdy, objąwszy prezesurę Towarzystwa Historycznego w r. 1924, umiał rozbudować jego organizację na całą Polskę, przetworzył je na Polskie Towarzystwo Historyczne, stworzył potężny ośrodek pracy historycznej, dziś jeden z najpoważniejszych w Europie. Zręczności, umiejętności pozyskania ludzi, autorytetowi naukowemu, osobistemu urokowi Prezesa zawdzięczać należy pozyskanie innych ośrodków dla współpracy na wspólnej niwie historyjograficznej organizacji. Jego wysiłkom i pracy udało się poprowadzić tak pomyślnie rozwój Towarzystwa, wytworzyć nowe formy współdziałania, wywalczyć należne stanowisko wśród świata naukowego, poparcie Rządu i uznanie społeczeństwa. Trzykrotne Zjazdy w Poznaniu (1925), w Warszawie (1930), w Wilnie (1935), zorganizowane z nadzwyczajną energją i poświęceniem przez Prezesa Zakrzewskiego, były znakomitą rewją wyników nauki historycznej, przeglądem sił i zagadnień. Dwukrotne próby międzynarodowe: konferencja państw wschodnich europejskich i słowiańskich w r. 1927, która doprowadziła do stworzenia Federacji Towarzystw Historycznych, zapewniając zarazem należne nam stanowisko wśród innych państw i narodów Wschodniej Europy, oraz wielki Zjazd Międzynarodowy w Warszawie 1933 roku, były dowodem potężniejszego naszego głosu w dziedzinie naukowej polityki na międzynarodowym terenie. Ale argumentem nieodpartym w tym względzie była jednolitość całego świata historycznego polskiego, zjednoczonego w Polskiem Towarzystwie Historycznem.

I na węższym terenie lwowskiego ogniska Towarzystwa, gdzie przez lat szereg również sprawował funkcję przewodniczącego Oddziału, pozostawił niezatarty ślad swej pracy i działalności zarówno we wzmocnieniu życia naukowem, pozyskaniu licznych kadr członkowskich i zdobyciu funduszy, ale przede wszystkim w stworzeniu nowego organu naukowego p. t. *Ziemia Czerwieńska* dla badań nad dziejami południowo-wschodnich ziem Rzeczypospolitej i związanych z niemi ogólniejszych problemów.

Na tem miejscu należy również wspomnieć o innym jeszcze zainteresowaniu ś. p. Profesora Zakrzewskiego. Powstało ono dość dawno. Może jeszcze przed wojną, gdy na Jego Seminarjum zbierała się młodzież akademicka równocześnie zaangażowana w wojskowych organizacjach, może być, że wtedy już żywy umysł Profesora zajął się śledzeniem postępów polskiej myśli wojskowej. W każdym razie w związku ze zbliżeniem się do ideologii legionowej w czasie wielkiej wojny, z zetknięciem się z Osobą Marszałka nabrały te zainteresowania żywych barw i realnych kształtów, by zaciążyć poważnie na rozwoju nauki historii wojen i wojskowości w czasie Niepodległości.

W każdym razie stwierdzić należy, że wprowadzenie historii wojskowości na Zjazd Poznański i rola, jaka jej wyznaczona została przez przyznanie jej referencji, gen. Kukielowi, plenarnego odczytu, była zasługą prof. Zakrzewskiego, a zarazem była wciągnięciem tej gałęzi, tak znakomicie rozwijającej się w ramach Armii Polskiej, pod egidą samego Twórcy tej Armii, do bractwa nauki historycznej, zespoleniem z całokształtem dziejopisarstwa. A stało się to z najwyższym pożytkiem dla stron obu. I dzięki zażyłej współpracy z niezapomnianym szefem Wojskowego Biura Historycznego, gen. Julianem Stachiewiczem, która rozwijała się harmonijnie przez szereg lat dla dobra nauki naszej, mogła historia wojskowa rozwijać się w oparciu o całokształt organizacji i twórczości historycznej, dając wzamian te wartości i walory, których dawniej nam brakowało. Jego też niewątpliwą zasługą było zorganizowanie w 1932 roku przez Wojskowe Biuro Historyczne kursu metodycznego historii wojskowej dla słuchaczy historii uniwersytetu lwowskiego.

Długo by dało się mówić o znakomitym uczonym, obywatelu, wychowawcy, organizatorze pracy naukowej, ale dla nas najbliższych Jego towarzyszy pracy pozostanie w trwałej pamięci Człowiek dobry, mimo pozornej rubasznosci głęboko i subtelnie czujący, szczerzy przyjaciel, a przytem umysł świetny, spostrzegawczy, krytyczny, zapalny, wiecznie młody i żywy tym ogniem Bożym, płonącym w duszach, dotkniętych wiewem swego genjuszu.

Kazimierz Tyszkowski.

VI. POWSZECHNY ZJAZD HISTORYKÓW POLSKICH W WILNIE ¹⁾.

VI Powszechny Zjazd Historyków Polskich, najwyższa instancja nauki historycznej w Polsce, który odbył się w Wilnie (17—20 IX), a zakończył swe obrady uroczystym posiedzeniem w Grodnie 21 IX, zgromadził 633 osoby, w tym 327 członków a 306 uczestników i hospitantów.

Charakter Zjazdu Wileńskiego miał wyraźne piętno i poświęcony był w najważniejszej części stosunkom polsko-litewskim na przestrzeni dziejów, a ponadto związany był z rocznicami unji polsko-litewskiej w Krewie (1385) oraz bitwy nad rzeką Świętą (1435).

Charakterystyczną cechą tego Zjazdu i pewną inowacją w stosunku do dawniejszych było to, że referaty na Zjazd zostały w znacznej mierze narzucone przez stałą delegację zjazdową, dzięki czemu uniknięto przedławowania i została zwrócona baczniejsza uwaga na syntetyczne zagadnienia, interesujące ogół historyków.

Po raz pierwszy poza tem została utworzona sekcja historii wojskowości, której posiedzenia cieszyły się olbrzymią wprost jak na nasze stosunki frekwencją, zarówno wojskowych, jak i cywilnych historyków.

Obrady Zjazdu prowadzone pod przewodnictwem prof. Kutrzeby, generalnego sekretarza Polskiej Akademii Umiejętności, odbywały się w następujących sekcjach:

¹⁾ W związku z rozesłaniem protokołu VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie sprawozdanie powyższe dotyczy głównie Sekcji V (historja wojskowości), przedstawiając w najogólniejszym zarysie udział wojska w pracy historycznej.

Sekcja I — Historia polityczna. Przewodniczący: Ludwik Kolankowski, zastępcy: Janusz Iwaszkiewicz, Władysław Konopczyński, Marjan Kukiel, Ryszard Mienicki, Adam Skałkowski, sekretarze: Karol Górski, Kazimierz Lepszy, Ludwik Widerszal.

Sekcja II — Historia prawa. Przewodniczący: Józef Siemiński, zastępcy: Iwo Jaworski, Henryk Łowmiański, sekretarze: Jan Adamus, Karol Koranyi.

Sekcja III — Historia społeczna i gospodarcza. Przewodniczący: Jan Rutkowski, zastępca: Stanisław Arnold, sekretarze: Stefan Ingłot, Seweryn Wyśłouch.

Sekcja IV — Historia kultury. Przewodniczący: Stanisław Kot, zastępca: Kazimierz Hartleb, sekretarze: Władysław Tomkiewicz, Władysław Bogatkiewicz.

Sekcja V — Historia wojskowości. Przewodniczący: ppłk. dypl. Edward Perkowicz, p. o. szef Wojskowego Biura Historycznego, zastępcy: gen. w st. sp. Marjan Kukiel, mjr. Otton Laskowski, ppłk. w st. sp. Bronisław Pawłowski, sekretarze: kpt. Jan Giergielewicz, Stanisław Płoski, kpt. Marek Różycki.

Sekcja VI — Nauki pomocnicze historii. Przewodniczący: Władysław Semkowicz, zastępcy: Leon Białkowski, Jan Jakubowski, Ryszard Mienicki, Teofil Emil Modelski, Witold Suchodolski, sekretarze: Karol Buczek, Jadwiga Karwasińska, Feliks Pohorecki.

Sekcja VII — Historia starożytna. Przewodniczący: Ludwik Piotrowicz, zastępca: Tadeusz Wałek-Czernecki, sekretarze: Kazimierz Zakrzewski, Zdzisław Zmigryder-Konopka.

Sekcja VIII — Nauczanie historii. Przewodniczący: Jan Dąbrowski, zastępcy: Wiesława Knapowska, Wanda Moszczeńska, Halina Mrozowska, Czesław Nanke, Hanna Pohoska, ks. Bolesław Zełudziejewicz, sekretarze: Józef Dutkiewicz, Jadwiga Krasicka, Ewa Maleczyńska, Marjan Tyrowicz.

Pierwsze posiedzenie V Sekcji (17 IX) odbyło się pod przewodnictwem ppłk. dypl. Perkowicza, p. o. szefa Wojskowego Biura Historycznego, który, zagajając posiedzenie, wezwał obecnych do uczczenia ś. p. gen. Juliana Stachiewicza, będącego niezwykle utalentowanym organizatorem nauki historyczno-wojskowej i człowiekiem nauki, przenikniętym nawskrós jej metodami pracy.

W wygłoszonym następnie wielkim syntetycznym referacie p. t. *Odrębność wojskowości staropolskiej* mjr. Laskowski zwrócił uwagę na swoiste i oryginalne cechy staropolskiej sztuki wojennej, wynikające z geograficznego położenia, dziejów wewnętrznych i politycznych państwa.

Dłuższe przemówienie dyskusyjne w formie koreferatu wygłosił gen. Kukiel. W ożywionej dyskusji, stwierdzającej duże zainteresowanie tematem, zabierali głos m. in. prof. Dąbrowski, doc. Zmigryder-Konopka, dr. Płoski, dr. Stanisław Herbst, dr. Jan Zbigniew Pachonński.

Na drugim posiedzeniu Sekcji w trzecim dniu obrad Zjazdu (19 IX), które odbyło się pod przewodnictwem mjr. Laskowskiego wygłosił referat gen. w st. sp. Kukiel p. t. *Litwa i Białoruś a wojska Napoleona w 1812 r.*, w którym prelegent starał się przeprowadzić tezę odnośnie do licznego i chętnego zgłaszania się ludności Litwy i Białorusi pod znaki napoleońskie. W dyskusji zabierali głos: prof. Iwaszkiewicz, prof. Mościcki i prof. Skałkowski.

Zapowiadziany aktualny referat mjr. B. Waliگیری na temat zbierania relacyj został wskutek choroby referenta odwołany.

Dużem również powodzeniem cieszyły się posiedzenia Sekcji Historji Politycznej. Szczególne zainteresowanie w tej Sekcji wzbudził referat prof. Handełsmana p. t. *Problem słowiański w polityce polskiej XVIII i XIX w.* W referacie swym prelegent rozróżnił pojęcie słowiańskie w polityce a słowianofilstw czy filossilawizmu, jako kierunku literackiego zainteresowania Słowiańszczyzną.

Stosunek Polski do Litwy został gruntownie omówiony w szeregu referatach. Prof. Zajączkowski dał przegląd dziejów Litwy przed rokiem 1385, prof. Halecki w latach 1385—1569, prof. Mienicki w latach 1569—1696, prof. Kos

no poczyński w wieku XVIII. Poza tem bardzo interesujące ogół historyków referaty wygłosili: prof. Wielhorski *Warunki rozwoju świadomości narodowej Litwinów*, Konopczyński *Udział Polski i Litwy w tworzeniu wspólnej polityki zagranicznej*, Ziembicki *Barbara Radziwiłłówna w oświeceniu lekarskiem*.

Szczególne zainteresowanie i bardzo ożywioną dyskusję wywołał wygłoszony z dużym temperamentem referat prof. Górki p. t. *Optymizm a pesymizm w polskiej historjografii. Odwrócenie pojęć*, w którym podjął się próby rewizji rozpoznańchionych pojęć o upadku dawnej Rzeczypospolitej. Według referatu optymizm w dotychczasowej historjografii polskiej prowadził w znacznej mierze do nastrojów defetystycznych, które cechowały brak wiary we własne siły narodu i zasługa obcych w odbudowaniu państwa polskiego.

Ponadto należy podkreślić duże zainteresowanie, jakie wywołały posiedzenia sekcji starożytnej, a szczególnie referaty prof. Wałka Czerneckiego i Zmigrzydery-Konopki p. t. *Dyktatura i cesaryzm*, co niewątpliwie należy tłumaczyć aktualnością zagadnień. Podczas Zjazdu odbyły się 2 posiedzenia plenarne, a 26 sekcyjnych; na tych ostatnich wygłoszono 62 referaty, odpadło z powodu braku czasu lub nieobecności autorów 15; razem było zgłoszonych i wydrukowanych referatów 77. Jeden referat wygłoszony nie został nadesłany do druku. Zabrało głos w toku obrad 130 uczestników.

Formalne zamknięcie Zjazdu odbyło się 21 IX w Grodnie, w mieście o bogatej przeszłości historycznej, gdzie wyjątkowo uroczyste w sali koncertowej Oficerskiego Kasyna Garnizonowego zostało dokonane otwarcie nowego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Oddział ten powstał dzięki inicjatywie Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego i przy wybitnym poparciu i współdziałaniu Wojskowego Biura Historycznego.

doskonała organizacja inauguracji Oddziału Grodzieńskiego, którego przewodniczącym został płk. dypl. Furgalski, i wybitny współdziałal wojska w powołaniu do życia nowego oddziału zyskały uznanie, co podkreślili w swych przemówieniach zarówno przewodniczący Zjazdu, prof. Kutrzeba, jak również prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego, prof. Zakrzewski.

Poddając ocenie całokształt działalności nielicznej stosunkowo grupy historyków wojskowych, stwierdzić należy, iż spotkała się ona z ogólnym uznaniem.

Doniosłą rolę historyków wojskowych w ogólnym dorobku podkreślił w końcowym przemówieniu prezes Kutrzeba, zaznaczając, że obecnie poważna praca historyczna bez udziału wojska jest nie do pomyślenia.

Zamykając obrady Sekcji Historji Wojskowości przewodniczący, mjr. Laszkowski, w przemówieniu swem zaznaczył, że w nastawieniu ogółu do zagadnień historji wojskowej dokonał się w ostatnich latach wielki przełom, wyrażający się m. in. w coraz to większym zainteresowaniu się historyków tym działem nauki historycznej, czego jeszcze jednym dowodem jest coraz liczniejszy udział historyków w pracach nad historją wojskowości co jest tem bardziej znamienne, że jeszcze przed kilku laty, kiedy Wojskowe Biuro Historyczne przystępowało do wydawania *Przeglądu Historyczno-Wojskowego*, ze strony historyków cywilnych rozlegały się głosy, że historia wojskowa jako osobny przedmiot właściwie nie istnieje. Obecnie dzięki wyteżonej pracy historyków wojskowych sytuacja zmieniła się o tyle, że przedmiot ten jest wykładany na jednym z uniwersytetów, a Wojskowe Biuro Historyczne musiało już dwukrotnie zorganizować kursy metodyczne historji wojskowej dla słuchaczy starszych semestrów historji uniwersytetów: lwowskiego, poznańskiego i warszawskiego. Ten zwrot w zainteresowaniach pozwala obecnie paść trzeć optymistycznie na dalszy rozwój nauki historji wojskowej.

W związku z badaniami nad rokiem 1812 Sekcja historji wojskowości wysunęła dezyderat w sprawie udostępnienia archiwum Bignona, zakupionego przez rząd polski. Ponadto pod adresem kompetentnych czynników wojskowych Sekcja Historji Politycznej zwróciła się z apelem podjęcia studjów związanych z historją korpusu litewskiego w latach 1817—1831.

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ POLSKIEGO TOWARZYSTWA
HISTORYCZNEGO.

Posiedzenie Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego odbyło się w sali Seminarjum Historji Polski Uniwersytetu J. K. we Lwowie, dnia 17 III 1936 o godz. 17.

Obecni: P. P.: Barwiński E., Bujak Fr., Charewiczowa Ł., Ehrenkreutz St., Handelsman M., Inglot S., Kętrzyński St., Kolankowski L., Laskowski O., Modelski T., Pohorecki F., Semkowicz Wł., Tyszkowski K., ks. Umiński I., Urbański T., Włodarski Br., Zajczkowski St. Przed otwarciem posiedzenia prof. Kolankowski zgłosił do protokołu kondolencję w imieniu Biblioteki Ordynacji Zamoyskich i Ordynata Maurycego Zamoyskiego.

Posiedzenie otworzył wiceprezes dyr. Barwiński, oddając cześć Pamięci Zmarłego Prezesa, prof. Stanisława Zakrzewskiego; obecni uczcili pamięć Zmarłego przez powstanie i dłuższe milczenie.

1. W związku ze śmiercią Prezesa uchwalono po dyskusji, aby wiceprezes dyr. Barwiński objął kierownictwo spraw Towarzystwa aż do zwołania Dorocznego Walnego Zgromadzenia Delegatów P. T. H. w maju b. r.

2. Przewodniczący porusza z kolei sprawę uczczenia pamięci Zmarłego Prezesa. Kustosz Tyszkowski proponuje uczcić pamięć Zmarłego Prezesa Akademią wspólnie z Uniwersytetem i Towarzystwem Naukowym oraz porusza sprawę nekrologu w *Kwartalniku Historycznym*.

Nad tą propozycją rozwinęła się szersza dyskusja i powzięto następujące uchwały: A) Uroczystą Akademię Żałobną odbyć w porozumieniu z Uniwersytetem i Towarzystwem Naukowym jako część publiczną Walnego Zebrania Delegatów P. T. H., a wygłoszone referaty umieścić w zeszytce 2-gim *Kwartalnika Historycznego*. — B) Zeszyt 2-gi *Kwartalnika Historycznego* za rok 1936 obejmie nekrolog ś. p. prof. Zakrzewskiego, złożony z kilku artykułów. Wreszcie na wniosek ks. prof. Umińskiego uchwalono, aby w zeszytce 1-szym *Kwartalnika Historycznego* za rok bieżący umieścić zawiadomienie, że osobno zeszyt 2-gi poświęci się Zmarłemu Prezesowi. Następnie mjr. Laskowski poruszył sprawę mianowania ś. p. Prezesa członkiem honorowym P. T. H. i przedłożenia odpowiedniego wniosku na najbliższe Walne Zebranie Delegatów P. T. H., co przyjęto do wiadomości.

3. Prof. Urbański przedstawia sprawozdanie kasowe. W dyskusji nad sprawozdaniem omawiano sprawę wydawnictw Towarzystwa, a mianowicie: *Kwartalnika Historycznego*, *Wiadomości*, *Pamiętnika Zjazdu Wileńskiego* (t. II) oraz *Bibliografi*.

4. Na propozycję kustosa Tyszkowskiego uchwalono, że Walne Zebranie Delegatów powinno się odbyć jak najspieszniej. Ponieważ Zielone Święta przypadają na ostatni dzień maja, a święto Wniebowstąpienia 21 maja, zebranie mogłoby się odbyć około tych dwóch terminów.

5. Sprawy międzynarodowe przedstawia prof. Handelsman:

1) W Cambridge, w związku z czteroletnią konferencją uczonych polskich z angielskimi, powstała inicjatywa wydania 2-tomowej angielskiej „Historji Polski”. Projekt ten cieszy się poparciem ambasadora Raczynskiego w Londynie i M. S. Z. Komitet tworzy dwu historyków angielskich oraz dwu redaktorów polskich: Halecki i Dybowski. Komitet polski uzupełni się w przyszłości nowymi członkami. Dzieło to ma objąć 50 rozdziałów.

2) Wkrótce ma się odbyć w Bukareszcie posiedzenie międzynarodowego Komitetu Historycznego; stałymi członkami Komitetu są prof. Dembiński i prof. Handelsman. Ponadto referent proponuje, by wyjechali do Bukaresztu na posiedzenie Komitetu prof. Halecki, Dąbrowski i Rutkowski. Zarząd uchwalił wniosek jednogłośnie.

Sekretarz Tyszkowski porusza sprawę bibliografii i tłumaczeń historycznych dzieł polskich dla zagranicy, organizowanych przez dyr. Siemieńskiego.

6. Sprawa jubileuszu 50-lecia P. T. H. Sekretarz Tyszkowski przedstawia, iż w 1937 przypada jubileusz P. T. H., którego rozmiary mają być skromne. Program uroczystości ustali się na najbliższym zebraniu. Jubileuszowym numerem

będzie zeszyt 4-ty rocznika 1936 względnie 1-szy zeszyt rocznika 1937. Projektowane jest ogłoszenie w tym jubileuszowym zeszycie prac tych autorów, którzy ogłosili prace w 1-szym zeszycie pierwszego rocznika 1887 r. *Kwartalnika Historycznego*. Wchodzą tu w rachubę: prof.: Abraham, Bruchnalski, Brückner i Papée. Poza tem będą dzieje P. T. H. i *Kwartalnika Historycznego* w opracowaniu (ewentualnie jako osobiste wspomnienia) kolejno przez Pałpęego (okres od 1887—1899), Barwińskiego, (1900—1914), Modelskiego (1915—1924) i Tyszkowskiego (1925—1937). Wreszcie P. T. H. ma zamiar przygotować kontynuację indeksu do *Kwartalnika Historycznego* opracowanego przez dr. Maleczyńskiego, na co trzeba się będzie wystarać o osobne fundusze.

Nad oświadczeniem sekretarza Tyszkowskiego rozwinęła się dyskusja, w której zabierali głos dyr. Barwiński, prof. Handelsman, prof. Bujak, sekretarz Tyszkowski, prof. Urbański. W wyniku dyskusji uchwalono: zwrócić się bezzwłocznie do czterech wymienionych historyków z prośbą o artykuły do numeru jubileuszowego, a nadto, co do druku ciągu dalszego *Indeksu Kwartalnika Historycznego* sprawę tę powierzono do wykonania Prezydjum P. T. H.

Posiedzenie Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego odbyło się we Lwowie dnia 20 maja o godz. 10 w lokalu Seminarjum Historji Polski Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

Obecni: P. P. Barwiński, Bujak, Dąbrowski, Ehrenkreutz, Gębarowicz, Halecki, Handelsman, Hartleb, Inglot, Kętrzyński, Kolankowski, Konopczyński, Kutrzeba, Laskowski, Lorentz, Łempicki, Łopaciński, Pohorecki, Semkowicz, Tymieniecki, Tyszkowski, ks. Umiński, Urbański, Zajączkowski.

Przewodniczący: Barwiński, protokułuje: Pohorecki.

Posiedzenie otworzył wiceprezes Barwiński o godz. 10.45.

Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia Zarządu Głównego P. T. H. 2) Sprawozdanie roczne Zarządu Głównego P. T. H. 3) Stan spraw i wydawnictw P. T. H. 4) Preliminarz budżetowy na r. 1936/7. 5) Lista nowego Zarządu i Komisji Rewizyjnej oraz zmiana statutu. 6) Sprawozdanie delegata dla spraw międzynarodowych.

Po zwolnieniu na wniosek przewodniczącego sekretarza z odczytania ostatniego protokołu sprawozdanie roczne Zarządu Głównego P. T. H. referują: dyr. Barwiński, dr. Tyszkowski, prof. Urbański i prof. Dąbrowski. W dyskusji nad sprawozdaniem zabierali głos: prof.: Kutrzeba, Semkowicz, Konopczyński, Kętrzyński, dr. Tyszkowski, dyr. Barwiński, poruszając szereg postulatów w zakresie drukowania w sprawozdaniu preliminarza budżetowego, uruchomienia oddziałów prowincjonalnych, kosztów druku *Kwartalnika Historycznego* i t. d.

Stan spraw i wydawnictw P. T. H. referował prof. Modelski, podając do wiadomości, że został wydany 1-szy zeszyt *Kwartalnika Historycznego* oraz omawiając reedycję *Bibliografji Finkla*.

W dyskusji nad wydawnictwami Towarzystwa zabierali głos: P. P.: prof. Konopczyński, dyr. Łopaciński, dr. Tyszkowski, prof. Tymieniecki, mjr. Laskowski, prof. Kętrzyński, prof. Kutrzeba, prof. Gębarowicz, dyr. Barwiński, prof. Halecki. Sprawę reedycji *Bibliografji Finkla* przekazano nowemu Zarządowi. Opiekę nad punktualnością bibliografji bieżącej poruczono Oddziałowi Krakowskiemu, a redakcję *Kwartalnika* zobowiązano do kwartalnego rozsyłania Oddziałom spisów książek przeznaczonych do recenzji.

Następnie prof. Kutrzeba udzielił wyjaśnień w sprawie wydawnictwa: *Polska i Niemcy*, a prof. Tymieniecki w sprawie tomu poświęconego dziejom osadnictwa w tem wydawnictwie. Tom ten jest na ukończeniu.

Brak opracowań od Lehr-Spławińskiego i Nadobnika.

Dr. Tyszkowski stawia wniosek w sprawie formalnej aprobaty działalności Komitetu Zjazdu Wileńskiego a to na podstawie wniosku Komisji Rewizyjnej. Wniosek uchwalono jednogłośnie. Na wniosek prof. Haleckiego uchwalili

Zarząd Główny podziękowanie dr. Tyszkowskiemu i dr. Pohoreckiemu za zredagowanie protokołów „Pamiętnika Zjazdowego”.

Dyr. Barwiński stawia wniosek w sprawie zamianowania ś. p. Zakrzewskiego członkiem honorowym P. T. H. Wniosek przeszedł jednogłośnie.

Przy rozpatrywaniu preliminarza budżetowego na r. 1936/37 na wniosek Skarbnika przyjęto do wiadomości zamknięcie kasowe VII Międzynarodowego Zjazdu Historyków w Warszawie z r. 1933, które równocześnie ukazuje się drukiem w Sprawozdaniu P. T. H. za rok administracyjny 1935—36.

W związku z następnym punktem porządku dziennego, dotyczącego ustalenia listy nowego Zarządu i Komisji Rewizyjnej, dyr. Barwiński omówił sprawę stworzenia 5-tej wiceprezury w Zarządzie Głównym dla Wilna, proponując na to stanowisko prof. Ehrenkreutza.

Prof. Kutrzeba przedstawił trudności w tej sprawie w związku z brzmieniem statutu, gdzie mowa tylko o 4 wiceprezesach, trzeba by zatem zmienić statut. Proponuje więc odpowiednią poprawkę statutu i wybór prof. Ehrenkreutza z tem, że jest desygnowanym na przyszłość 5-tym wiceprezesem po uzyskaniu zmiany statutu. Zarząd przychylił się do tej opinii.

W dyskusji zabierali głos prof. Ehrenkreutz, prof. Handelsman, dyr. Barwiński, prof. Kutrzeba, prof. Urbański, przychem poruszono sprawę wniosku Oddziału Krakowskiego w sprawie obniżki wkładki do 15 zł. Postanowiono przedstawić wniosek Walnemu Zgromadzeniu Delegatów.

Następnie ustalono listę członków Zarządu z tem, że jako kandydata na prezesa P. T. H. postanowiono przedstawić Walnemu Zgromadzeniu prof. Bujaka.

Na tem posiedzenie zamknięto.

W dalszym ciągu posiedzenia wznowionego o godz. 18-tej prof. Handelsman, delegat dla spraw międzynarodowych, przedłożył sprawozdanie z posiedzeń Międzynarodowego Komitetu Historycznego w Bukareszcie. Konferencja ta miała charakter raczej krajoznaczący. M. in. wzięło w niej udział 6 Polaków i 6 Czechów; w sumie było 40 uczestników. W szczególności należy podkreślić, że na otwarciu posiedzeń prezes Temperley na pierwszym miejscu poświęcił wspomnienie ś. p. prof. Zakrzewskiemu. Przedmiotem obrad był przyszły międzynarodowy zjazd historyczny w Zurychu w 1938. Podstawą dyskusji był projekt szwajcarski. Program ten otrzymały już Oddziały w Krakowie, Lwowie, Poznaniu i Wilnie. Zjazd będzie obradował w 12 sekcjach. Osobnej sekcji dla historii szwajcarskiej, ani dla historii Europy wschodniej nie będzie. Wkładka członkowska wynosi 25 fr. szw. Na kosztą zjazdu daje Szwajcaria 30,000 fr. szw. Na Komisji współpracy intelektualnej w Bukareszcie ustalono, że do 1 I 1937 ma być opracowane sprawozdanie o stanie nauczania w szkołach wyższych; w skład tej Komisji wchodzi: prof. Dąbrowski, przedstawiciel Towarzystwa Geograficznego, przedstawiciel Ministerstwa W. R. i O. P. oraz prof. Nawroczyński jako przewodniczący. Komisja ruchów społecznych postanowiła przystąpić do wydawnictw, które chce finansować Moskwa oraz Międzynarodowy Instytut Historii Społecznej w Amsterdamie. Na wniosek prof. Handelsmana postanowiono na tej komisji w Bukareszcie przyjąć obydwie propozycje i w Moskwie drukować te źródła, które mają być drukowane po rosyjsku.

Prof. Halecki i prof. Dąbrowski uzupełniają sprawozdanie. W dyskusji okazało się, że Oddziały nie rozumiały, w jaki sposób należy zgłaszać tematy na zjazd międzynarodowy. Postanowiono więc (Kraków i Lwów) ustalić tematy po dorywczem porozumieniu się członków krakowskich i lwowskich i przedłożyć je prof. Handelsmanowi na walnym zebraniu. Te zgłoszone tematy, aż do chwili ich aprobaty przez Komitet centralny, są niczem innym jak tylko sugestjami.

W sprawie udziału nauki ukraińskiej w zjeździe zurychskim prof. Handelsman wystąpił z wnioskiem, aby Zarząd Główny upoważnił Prezesa P. T. H. i jego, jako delegata dla spraw Międzynarodowych, do podjęcia w tej sprawie rokowań z Tow. Szewczenki we Lwowie i z Instytutem Ukraińskim w Warszawie. Wniosek powyższy uchwalono.

Przyjęto również wniosek prof. Handelsmana w sprawie podwyżki wkładki międzynarodowej P. T. H. o 85 zł.

Uchwalono również wniosek prof. Haleckiego w sprawie przyznania 100 zł. zasiłku dla Komisji chronologicznej.

Następnie prof. Handelsman poleca abonowanie przez nasze instytucje biuletynu międzynarodowego komitetu. Chodzi koniecznie o zwerbowanie 10 abonentów (po 17 zł.); Komitet Międzynarodowy bowiem ma zamiar wydać drukiem protokoły ostatniego zjazdu międzynarodowego, o ile zbierze się odpowiednia liczba prezdlat.

Z kolei omówiono sprawę ustalenia skrótów międzynarodowych; akcja w tej sprawie powinna wyjść od Akademii Umiejętności.

Prof. Halecki omówił program projektowanego wydawnictwa angielskiego historii polskiej *Cambridge History of Poland* w dwu tomach. Dzieło ma objąć 50 rozdziałów. Finansują dzieło w połowie Anglja, a w połowie Polska. Również redakcja jest mieszana: dwu uczonych angielskich, a ze strony polskiej prof. Dybowski i prof. Halecki, jako redaktorzy; przy tych ostatnich ma fungować komitet doradczy: prof. Dembiński, prof. Handelsman i każdorazowy prezes P. T. H. (na miejsce proponowanego przedtem ś. p. prof. Zakrzewskiego).

Nastąpiła część poufna posiedzenia nieprotokołowana, poczem dyr. Łopaciński zdał sprawę z posiedzenia w Budapeszcie Zarządu „Federation des Sociétés Historiques de l'Europe Orientale“.

Prof. Handelsman omówił sprawę sprawozdań z historycznej literatury polskiej w *Revue Historique*. Oczekuje się na propozycję w sprawie takich sprawozdań ze strony niemieckiej. W najbliższej przyszłości mają być podane takie sprawozdania (prof. Konopczyński, dr. Koczy) w periodykach szwedzkich.

Na tem zakończono obrady.

Walne Zebranie Delegatów Polskiego Towarzystwa Historycznego odbyło się dnia 21 maja 1936 o godz. 10.30 w sali Instytutu Historii Polskiej Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

Obecni: Członkowie Zarządu Głównego: Barwiński, Bujak, Ehrenkreutz, Halecki, Handelsman, Hartleb, Ingłot, Kętrzyński, Kolankowski, Konopczyński, Kutrzeba, Laskowski, Lorentz, Łempicki, Łopaciński, Modelski, Pohorecki, Semkowicz, Tymieniecki, Tyszkowski, ks. Umiński, Urbański. Jako zastępca: Gębarowicz.

Delegaci Oddziałów: z Brześcia n. B.: Guściora; z Katowic: Stańczyk; z Krakowa: Feldman, Kot, Lepszy, Piwarski, Piotrowicz; z Lublina: Dobrzański; ze Lwowa: Czołowski, Gerlach, Hoszowski, Koranyi, Lewicki, Maleczyński, Skrzypek, Ziembicki; z Łodzi: Krasicka, Landecki; z Poznania: Skałkowski; z Wilna: Zajczkowski.

Przewodniczący: dyr. Barwiński; protokołuje: dr. Tyszkowski.

Przed porządkiem dziennym wybrano Komisję Weryfikacyjną w składzie: prof. Kętrzyński, prof. Konopczyński i prof. Łempicki, która sprawdzała listy delegatów uprawnionych do głosowania.

Przewodniczący dyr. Barwiński, otwierając zebranie, złożył hołd pamięci Zmarłego Prezesa Prof. Zakrzewskiego i innych zmarłych członków. Obecni uczcili pamięć ich przez powstanie.

Wobec rozesłania protokołów Walnego Zebrania zwolniono Sekretarza z ich odczytania.

Przewodniczący przedłożył uzupełniony program obrad, a następnie w dłuższym przemówieniu zcharakteryzował działalność Towarzystwa w roku sprawozdawczym, podnosząc utrzymanie należytego poziomu finansowego i naukowego pomimo coraz trudniejszych warunków pracy. Następnie złożyli sprawozdania Sekretarz i Skarbnik według tekstu drukowanego, redaktor *Kwartalnika*, prof. Modelski, delegat do spraw zagranicznych prof. Handelsman, prof. Kutrzeba jako przewodniczący Komisji dla wydawnictwa: *Polska i jej sąsiedzi*, oraz doc. Piwarski imieniem Komisji Dydaktycznej (w zastępstwie nieobecnego prezesa prof. Dąbrowskiego).

W obszernej dyskusji wzięli udział PP.: Skałkowski, Krasicka, Piotrowicz, Halecki, Ehrenkreutz, Kutrzeba, Feldman, Konopczyński, Lorentz, w której poruszono sprawy *Kwartalnika Historycz-*

nego, *Wiadomości Historyczno-Dydaktycznych* Komisji Dydaktycznej, rozwoju Towarzystwa i spraw międzynarodowych. Odpowiadali redaktorowie: prof. Modelski, dr. Tyszkowski oraz prof. Handelsman.

Sekretarz odczytał następujący wniosek Komisji Rewizyjnej z upoważnienia nieobecnych członków: „Komisja zbadała Księgi Kasowe i na podstawie wyniku badań stawia wniosek o przyjęcie sprawozdania do wiadomości i udzielenia Zarządowi Głównemu i Skarbnikowi absolutorjum z działalności gospodarczej za rok 1935/36. Lwów, dnia 18 maja 1936 r. podpisani: dr. T. Uhma i T. Solński”.

Wniosek Komisji Rewizyjnej przyjęto jednogłośnie, jak również wniosek prof. Kętrzyńskiego, by podziękować za pracę skarbnikowi, prof. Urbańskiemu.

Na wniosek ustępującego Zarządu Głównego mianowano ś. p. Prezesa prof. Stanisława Zakrzewskiego członkiem honorowym Towarzystwa. Zebrani dokonali uchwały przez aklamację i powstanie.

Następnie referowany przez Skarbnika preliminarz budżetowy na rok 1936/37 uchwalono jednogłośnie.

Na wniosek Oddziału Wileńskiego uchwalono zmianę statutu § 24; ustanowiono piątego wiceprezesa z Wilna, a zmniejszono liczbę członków Zarządu do 19-tu.

Wniosek Oddziału Krakowskiego w sprawie obniżenia składki do 15 zł. odrzucono 17 głosami przeciw 7.

Następnie przystąpiono do wyboru Zarządu Głównego. Przewodniczący powołał Komisję Matkę w składzie: Gębarowicz, Krasicka, Laskowski, Skałkowski, Zajaczkowski, Ziembicki oraz Komisję Skrutacyjną: Inglot, Piotrowicz, Skrzypek. Komisja Matka ustaliła listę Zarządu Głównego a po oddaniu kartek Komisja Skrutacyjna sprawdziła ilość głosujących — 43, ważnych głosów tyleż, większość potrzebnych głosów 22.

W wyniku głosowania wybrano: Prezes: Bujak i wiceprezesi: Barwiński, Kętrzyński (desygnowany przez T. M. H. w Warszawie), Semkowicz, Tymieniecki, Ehrenkreutz; członkowie Zarządu: Dąbrowski, Dembiński, Gębarowicz, Halecki, Handelsman, Hartleb, Inglot, Kolankowski, Konopczyński, Kutrzeba, Laskowski, Lorentz, Łopaciński, Lempicki, Modelski, Pohorecki, Tyszkowski, ks. Umiński, Urbański, zastępcy członków: Charewiczowa, Maleczyński, Piotrowicz, Polackówna, Póplawski, Skałkowski, Włodarski i Zajaczkowski; członkowie Komisji Rewizyjnej: Białkowski, Hejnosz, Kopczyński, Solski i Uhma. Piątego wiceprezesa, prof. Ehrenkreutza, wybrano z tem, że obejmie on swe funkcje z chwilą zatwierdzenia zmiany Statutu przez władze. Na tem o godz. 13.30 zamknięto Walne Zgromadzenie.

Popołudniu tegoż dnia odbyła się w auli uniwersytetu żałobna Akademia ku czci ś. p. Prezesa Stanisława Zakrzewskiego, na której prof. Modelski omówił działalność naukową, dr. Tyszkowski organizacyjną, a prof. Zajaczkowski nauczycielską. Akademię zagał prektor prof. Sieradzki.

Posiedzenie Zarządu Głównego (nowego) Polskiego Towarzystwa Historyczno-uniwersyteckiego odbyło się dnia 21 maja 1936 o godz. 13.30 w sali Instytutu Historji Polskiej Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

Obecni: PP. Bujak, Barwiński, Kętrzyński, Semkowicz, Tymieniecki, Ehrenkreutz, Gębarowicz, Halecki, Handelsman, Inglot, Kolankowski, Konopczyński, Kutrzeba, Laskowski, Lorentz, Łopaciński, Pohorecki, Tyszkowski, ks. Umiński, Urbański, jako zastępca Piotrowicz.

Przewodniczący: prof. Bujak, protokółuje dr. Tyszkowski.

Na porządku dziennym: ukonstytuowanie się Zarządu Głównego.

Prof. Bujak dzękuje za wybór i prosi o pomoc wszystkich członków Zarządu.

Na wniosek prof. Kutrzeby wybrano redaktorem *Kwartalnika Historycznego* prof. Modelskiego, delegatem do spraw zagranicznych prof. Handelsmana, skarbnikiem prof. Urbańskiego, sekretarzem dr. Tyszkowskiego. Tego ostatniego zatwierdzono na stanowisku redaktora *Wiadomości Historyczno-Dydaktycznych* z wyboru Komisji Dydaktycznej.

Do Komisji Dydaktycznej delegowano: prof. Dąbrowskiego, prof. Handelsmana, dr. Tyszkowskiego i jako zastępcę prof. Urbańskiego.

W sprawie jubileuszu według referatu dr. Tyszkowskiego, aprobowano poprzednie uchwały Zarządu.

Na wniosek prof. Handelsmana uchwalono podwyższyć wkładkę do Komitetu Międzynarodowego Nauk Historycznych o 50 fr. szw.

Dla Komisji Dydaktycznej uchwalono 300 zł. dotacji na cele administracyjne w ramach ogólnych wydatków administracyjnych Towarzystwa.

Na tem posiedzenie zamknięto o godz. 14.10.

Posiedzenie lwowskich członków Zarządu Głównego odbyło się dnia 8 czerwca 1936 o godz. 18.30 w sali Instytutu Historji Polskiej Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

Obecni: PP. Bujak, Barwiński, Gębarowicz, Inglot, Modelski, Pohorecki, Tyszkowski, ks. Umiński, Urbański.

Przewodniczący: prezes Bujak, protokółuje: sekretarz Tyszkowski. Na porządku dziennym sprawy organizacyjne i wydawnicze Towarzystwa.

Sprawy organizacyjne. Dla odciążenia Prezesa Towarzystwa postanowiono powołać odpowiedzialnych referentów, a mianowicie: dla spraw administracyjnych, stosunków z Oddziałami i innymi instytucjami wiceprezes Barwiński i sekretarz Tyszkowski; dla spraw wydawniczych wiceprezes Barwiński i redaktor Modelski; dla sprawy *Bibliografji Finkla* ks. Umiński i prof. Modelski.

Sprawy finansowe. Skarbnik zawiadamia, że Ministerstwo wpłaciło ratę subwencji w wysokości 5.000 zł. tak, że Towarzystwo po pokryciu kosztów dotychczasowych wydawnictw posiada saldo 23.453 zł., w czem własnych funduszków Towarzystwa około 15.000 zł.

Sprawy wydawnicze: a) *Kwartalnik Historyczny* zeszyt drugi z nekrologiem ś. p. Prezesa Zakrzewskiego w druku podobnie *Wiadomości Historyczno-Dydaktyczne*. Równocześnie składa się bibliografja bieżąca za lata 1933/34. b) w ramach przygotowań jubileuszowych podjął się prof. Urbański zestawić indeks do *Kwartalnika Historycznego* za lata 1923—1935 jako kontynuacja z indeksu Maleczyńskiego. Indeks ten powinien być wykonany do końca stycznia 1937. Prof. Urbański przyjął zobowiązanie.

Sprawa *Bibliografji Finkla*. Referuje ks. prof. Umiński w imieniu swoim i prof. Modelskiego. Proponuje następujące uregulowanie wydawnictwa. Tom I obejmie źródła i zakończy się niepełnym 6—7 arkuszowym zeszytem IV do końca b. r. Drukowany będzie, stosownie do uchwały poprzedniej, w Ossolineum po zawarciu umowy z Zakładem, jak i z Goldmanem. W tej sprawie porozumie się Prezes Towarzystwa z kierownictwem Wydawnictwa Ossolineum. Tom II obejmie nauki pomocnicze i opracuje go dr. Maleczyński, tom III obejmie Historję Polityczną w opracowaniu dr. Włodarskiego. Tom IV uzupełnienia za okres późniejszy, a tom V indeks do całości. Tom II wykończy się za 2—3 lata. Postanowiono przyjąć po dłuższej dyskusji projekt wnioskodawców do wiadomości. Prof. Modelskiego uproszono, by pozostał nadal formalnym kontrolerem całości dla organizowania pracy, a nie dla samej korekty. Praca techniczna powierzona zostanie komu innemu w porozumieniu z dr. Maleczyńskim i prof. Modelskim. Na wniosek prof. Modelskiego postanowiono zapraszać doc. Maleczyńskiego na posiedzenia Zarządu Głównego, na których będą omawiane sprawy *Bibliografji*.

Dyr. Barwiński zwraca uwagę na techniczne przygotowanie III tomu i ofiarowuje swą współpracę w tym względzie.

Na wniosek dr. Tyszkowskiego postanowiono rozpisać ankietę w sprawie uchwały dawniejszej co do sprostowań w zakresie pierwszych zeszytów *Bibliografji*, czy mają się one znaleźć w końcu I tomu, czy też w tomie uzupełniającym.

Uchwalono prosić referentów *Bibliografji*, by porozumieli się z dr. Włodarskim, który powinien zaraz zabrać się do pracy, aby tom III można było zacząć zaraz po wydrukowaniu II.

Sprawy jubileuszowe postanowiono odroczyć do najbliższego posiedzenia po wakacjach.

Na wniosek dyr. Barwińskiego postanowiono przesłać zawiadomienie do Związku historyków czeskich o wyborze nowego Zarządu.

OTWARCIE MUZEUM KOŚCIUSZKI W SOLURZE.

W dniu 27 września 1936 dzięki staraniom poselstwa polskiego w Bernie, nastąpiło uroczyste otwarcie muzeum Kościuszki w mieście Solurze, w Szwajcarii. Całe miasto udekorowane było flagami polskimi, amerykańskimi i szwajcarskimi. W uroczystości wzięli udział ze strony Polski: minister spraw zagranicznych Józef Beck, w otoczeniu min. Modzelewskiego i min. Komarnickiego. Oprócz tego zaproszony był poseł Stanów Zjednoczonych p. Wilson z Berna. Uroczystość otwarcia poprzedziło powitanie min. Becka w ratuszu solurskim, w którym oprócz władz kantonalnych z prezesem komitetu Obrechtem, członkiem kantonального rządu solurskiego i p. Kaufmanem, landmanem kantonu na czele, wzięli udział szwajcarski minister spraw zagranicznych Motta i minister przemysłu i handlu Obrecht, członkowie poselstwa amerykańskiego i polskiego oraz miejscowa Polonia. W wielkiej sali rady kantonalnej, po odegraniu hymnów, zostały wygłoszone okolicznościowe przemówienia. O godzinie 16.15 nastąpiło otwarcie muzeum. Min. Beck, inaugurując muzeum, wygłosił przemówienie, w którym podkreślił siłę wielkich ideałów, triumfujących zawsze przed brutalną siłą. Następne przemówienia wygłoszone zostały w atmosferze bardzo serdecznej. Mówcy szwajcarscy przypominali czym był Kościuszko dla Szwajcarii, stawiali go za wzór dla swego narodu.

W otwartym muzeum zgromadzone zostały liczne pamiątki. 3 muzea Solury i 10 polskich jak również wiele osób prywatnych wypożyczyło, lub ofiarowało posiadane pamiątki po Kościuszcze. Zgromadzono wiele ciekawych portretów Kościuszki, różne Jego listy, a przedewszystkiem testament, spisany na krótko przed śmiercią i wiele innych rzeczy. Pokój, w którym zmarł Kościuszko, został zrekonstruowany z wielkim pietyzmem wedle zachowanego rysunku.

REWINDYKACJA CHORAĞWI POLSKICH.

W listopadzie 1936 zawarta została umowa między Polską a Austrią, dotycząca zamiany chorągwi i sztandarów polskich na austriackie.

Na podstawie tej umowy Polska otrzymuje:

- 1) Jedną czerwoną chorągiew grenadierów krakowskich z 1794 r. z napisem „Żywią i bronią“ (kościuszkowską).
- 2) 3 czerwone sztandary kawalerii narodowej z czasów Stanisława Augusta.
- 3) 4 chorągwie dragonów (3 niebieskie, 1 biała) z czasów Stanisława Augusta (1764—1773).
- 4) Jedną białą chorągiew piechoty z polsko-litewskim herbem z czasów Stanisława Augusta.
- 5) 2 czerwone chorągwie piechoty z orłem polskim.
Wymienione chorągwie i sztandary pochodzą z kościoła w Końskiem, gdzie zostały w swoim czasie złożone przez oddziały kościuszkowskie.
- 6) 3 malowane chorągwie z XVI wieku z herbem Pomorza, Zachodnich Prus i Inowrocławia, które pochodzą z zamku na Wawclu.
Wszystkie wymienione chorągwie i sztandary zostały przewiezione do Wiednia na wiosnę 1798 r.
Wzamin za to Austrija otrzymała 7 chorągwi austriacko-węgierskich pułków piechoty Nr. 13, 20, 24, 45, 55, 56 i 90, które w czasie okupacji były stacjonowane w Małopolsce.

Rokowania w sprawie wymiany chorągwi podjęte zostały jeszcze w latach 1919 — 1920 przez b. min. Twardowskiego, jako szefa polsko-austriackiej komisji likwidacyjnej. Wskutek różnych trudności związanych z dokumentalnym stwierdzeniem, że chorągwie nie były przedmiotem łupu wojennego, nie doszło wówczas do porozumienia. Dopiero w 1933 poselstwo polskie w Wiedniu poruczyło ponownie przeprowadzenie ostateczne tej sprawy b. min. Twardowskiemu. Dzięki silnemu poparciu ze strony min. Becka, jako też dyrektora Muzeum Wojska, płk. Gembarzewskiego, doszła do skutku wyżej wymieniona umowa, przyczem Polska jako uzupełnienie wartości odstąpiła

Austrji obraz znanego austriackiego artysty—malarza Egger-Lienz'a: „Beziemienni” i czeskiego Wacława Sochora: „Koniec baterji Groeben z 3 VII 1866 r.”.

UROCZYSTOŚCI KU CZCI STEFANA BATOREGO W POLSCE I NA WĘGRZECH.

W ciągu 12 i 13 grudnia 1936 odbyły się w Grodnie uroczystości, związane z 350-leciem zgonu króla Stefana Batorego.

Na największym placu Grodna, noszącym miano Króla Stefana, ustawiły się w czworobok oddziały wojskowe miejscowego garnizonu. Na wzniesiony w środku placu maszt wciągnięto królewski sztandar Batorego i wystawiono przy nim wartę honorową. Wszystkie oddziały sprezentowały broń i nastąpiła trzyminutowa cisza. Bezpośrednio potem odbyło się nabożeństwo w kościele farnym. Po nabożeństwie odbyła się defilada wojskowa. Wieczorem miasto było iluminowane, ozdobione transparentami z portretem króla. O godz. 20 rozpoczęło się w teatrze miejskim przedstawienie, w którym odegrano fragmenty sztuki Brończyka: „Stefan Batory” — śmierć króla i ostatni akt z „Samuela Zborowskiego” Goetla. Przed przedstawieniem przemówienie wstępne wygłosił prof. Henryk Mościcki.

Staraniem federacji stowarzyszeń polsko-węgierskich w Budapeszcie odbyło się w 350 rocznicę zgonu Stefana Batorego uroczyste zebranie. Po przemówieniu wstępnym prezesa federacji hr. Szechenyi, prof. Lukinich wygłosił odczyt o Stefanie Batorym. Na zebraniu obecni byli liczni przedstawiciele węgierskich sfer naukowych, członkowie kolonji polskiej oraz pracownicy poselstwa i konsulatu.

Uroczysty poranek odbył się również w Szombathely. Po odegraniu hymnów polskiego i węgierskiego przemówił w imieniu miasta dr. Petho, podkreślając sympatje narodu węgierskiego dla Polski. Licznie zgromadzona publiczność obdarzyła prelegenta gorącymi oklaskami, wnosząc okrzyki na cześć Polski.

BIBLIOGRAFJA HISTORYCZNYCH MIEJSCOWOŚCI WIELKOPOLSKI.

Nakładem Tow. Miłośników Historji w Poznaniu ukazał się w opracowaniu dyr. Andrzeja Wojtkowskiego zeszyt 11 „Bibliografji historji Wielkopolski”, zawierający bogaty materiał bibliograficzny do starych i znanych miejscowości historycznych Wielkopolski, jak Krotoszyn, Kruszwica, Mogilno, Nakło, Ostrów, Pleszew i t. d.

Imponujący spis źródeł i opracowań, bo 217 pozycji, posiada Leszno, siedziba rodu Leszczyńskich i Sułkowskich, a zarazem ośrodek ruchu reformacyjnego w Wielkopolsce.

Wiele ciekawego materiału (79 poz.) zebrał autor do Kruszwicy, w której źródłach bibliograficznych znajdujemy podania o Popielu i Piaście, o Mysiej Wieży, wzmianki o starej romańskiej katedrze kujawskiej, o ubiorach i dorocznych obrzędach kujawskich, oraz o życiu literackim, dzięki dwom wielkim synom tej ziemi, Kasprówicowi i Przybyszewskiemu.

Na specjalne podkreślenie zasługuje Piła, miasto, które wydało Stanisława Staszica a które dziś leży po tamtej stronie granicy niemieckiej, podobnie jak Międzyrzec, które odegrało ważną rolę w wojnach polsko-niemieckich. Bibliografja historji Wielkopolskiej wzrasta systematycznie, sięgając już obecnie 480 stron druku.

PRACE WYKOPALISKOWE POD SZCZEBRZESZYNEM.

Dnia 14 października 1936 r. odbyło się w Kamienicy Baryczków na Starem Mieście posiedzenie wydziału konserwatorskiego Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Warszawie, na którym Mgr Zofja Wartołowska zdała

sprawę z prac terenowych nad grodziskami prowadzonych latem 1936 r. przez Zakład Archeologii Przedhistorycznej U. J. P. we współpracy z Zakładem Architektury Polskiej i Historji Sztuki Politechniki Warszawskiej.

Przedmiotem badań było obszerne grodzisko przy wsi Sąsiadka pod Szczeczeszynom, położone na południowo-wschodnim brzegu rzeki Poru. Grodzisko znane w źródłach historycznych z walk polsko-ruskich. Badania te były pierwszym w Polsce przykładem współpracy archeologów z architektami w oparciu o źródła pisane. Dotychczasowe znaleziska w Sąsiadce odnoszą się do kultury ruskiej i w harmonii z danymi historycznymi datują twierdzę na w. X—XII. Odkopane fragmenty konstrukcji drewnianej zapowiadają możliwość częściowego odtworzenia urządzeń obronnych. W dyskusji nad referatem zabierali głos: prof. M. Lalewicz rektor W. Antoniewicz, Mjr inż. A. Król i prof. O. Sosnowski. Prof. Sosnowski przekonywująco uzasadniał tezę, iż Sąsiadka była pierwotnie grodziskiem polskiem — rodzajem przedmościa u przeprawy przez bagnistą dolinę Poru. Grodzisko to zdobyli i użytkowali Rusini, a w początku XIII w. spalili je Mazowszanie.

Prace wykopaliskowe powinny być dalej prowadzone (przedewszystkiem w nie-
tkniętem jeszcze podgrodziu) i muszą się na to znaleźć środki. Prace te dadzą
rekonstrukcję ważnego ogniwa linii obronnej oddzielającej nas we wczesnem
średniowieczu od Rusi. Rzucą mocny snop światła na zagadkową jeszcze naszą
wczesno-historyczną wojskowość.

RÉSUMÉS DES ARTICLES

JOSEPH SKRZYPEK

LA BATAILLE DE NICOPOLIS (25 IX 1396).

La campagne de 1396, menée et organisée par Sigismond de Luxembourg contre les Turcs, finit par la bataille de Nicopolis le 25.IX.1396, très caractéristique au point de vue stratégique et tactique pour les luttes du moyen-âge.

C'est en outre la première grande bataille entre les Turcs et l'armée chrétienne, menée sur le continent.

La puissance politique et militaire de la Turquie grandissait constamment au XIV siècle. Les Turcs, après les victorieuses batailles de Kosowe Pole et en Bulgarie, venaient de menacer l'Hongrie. Le roi Sigismond, qui depuis 1391 luttait contre les Turcs, appréciait sans doute la puissance de son adversaire, d'autant plus qu'il ne se trouvait pas lui-même dans une situation avantageuse. L'Hongrie, après la mort du roi Louis, perdit durant la période de l'interrègne ses influences dans maints pays, ainsi ne pouvait elle pas servir d'entrave à l'expansion turque à l'ouest.

Le roi Sigismond, ayant employé l'an 1395 presque entiers pour les démarches diplomatiques afin de s'assurer le concours militaire, organisa l'armée chrétienne, composée de Français avec les Bourguignons, d'Allemands, de Tchèques, d'Anglais, d'Italiens, de la Venise et de compagnies de chevaliers d'ordre religieux.

La participation du voïevode de Valachie Mircea, était d'une grande importance, vu le ravitaillement de l'armée chrétienne.

Les troupes chrétiennes devaient se concentrer à Budapest. Les alliés arrivaient par groupe séparés, et nous pouvons admettre qu'à la fin du mois de juin la concentration a été finie. La force principale de l'armée de Sigismond faisaient les Hongrois, dont l'effectif se leva à 5.000 — 5.500 hommes. La place principale entre les troupes alliées occupaient les Français, dont l'effectif ne dépassait pas 2.000 hommes, les chevaliers allemands faisaient, eux aussi, un groupe considérable, la participation des autres nations fut plus modeste. L'effectif total de l'armée chrétienne se levait à 10.000 hommes y compris les renforts de Mircea.

Quant à l'organisation, les troupes françaises peuvent être considérées comme l'exemple caractéristique de l'organisation féodale. Elles avaient pour chef Jean de Nevers qui tout de même ne les commandait pas au sens précis de ce mot: chaque groupe, faisant partie de l'armée française, avait son chef particulier, quoique ce groupe ne présentait des unités tactique. Pour la durée de la campagne un conseil militaire fut évoqué auquel faisait part sous la présidence du chef de l'armée les commandants des groupes.

L'armée française était formée de chevaliers-volontaires qui participaient à la campagne à ses frais, puis de mercenaires de deux catégories: de militaires faisant la lance fournie du chevalier et de serviteurs. L'armée chrétienne n'était composée que de la cavalerie, dont la partie principale faisait la cavalerie lourde.

La bataille au moyen-âge ne présentait qu'une série de luttes particulières entre les deux adversaires. Le rangement au combat faisait impossible toute manoeuvre. L'absence de réserve excluait presque totalement la possibilité de commander l'armée en lutte. Le plus petit, mais en même temps l'essentiel élément de l'organisation faisait dans l'armée du moyen-âge la lance fournie, dont le point central occupait le chevalier, le mieux armé, près de lui se tenait son damoiseau, armé d'arme léger, et un ou plusieurs cotilliers, armés aussi, mais de l'arme surannée.

L'armée concentrée à Budapest se distinguait par son grand courage individuel, par le sentiment de dignité chevaleresque et par le zèle de lutter contre les infidèles, mais le manque du commandant en chef fit son empreinte sur toute la campagne ainsi que sur la bataille même.

Dès le début du mois de juillet l'armée chrétienne se mit en marche.

Le but de la campagne consistait en expulsion des Turcs du continent par la libération de la Valachie et de la Bulgarie et ce qui en suit en rétablissement des influences hongroises sur ces territoires. Ainsi la marche de l'armée fut dirigée dans la direction de la Bulgarie: l'armée prit la rive gauche du Danube et la flotille de navires venitiens contenant les vivres suivait ses mouvements. L'avant-garde, où se trouvaient les renforts allemands, fut commandée par le palatin hongrois Eustache de Ilsva, le centre occupaient les Français, l'arrière-garde faisaient les Hongrois et le reste des troupes auxiliaires sous le commandement de Sigismond. L'armée arriva à la fin du mois de juillet à la Porte de Fer et passa sur la rive droite du Danube. C'est alors que Mircea avec ses troupes s'allia à l'armée de Sigismond.

Avant durant la route conquis sans grands efforts Vidyn et Orsova, occupés par les Turcs, l'armée chrétienne y laissa des garnisons forts de quelques cents hommes, puis prit la direction de l'est. Au début du mois de septembre l'armée de Sigismond arriva à Nicopolis. Cette forteresse, d'une grande importance stratégique, était solidement fortifiée et possédait une importante garnison.

Sigismond, vu l'impossible de laisser sur ses derrières une forteresse ennemie, l'assiégea. Le siège dura 16—17 jours, mais comme les machines de siège faisaient défaut, on décida la blocade de la forteresse; la flotille de navires la bloquait du côté du Danube.

Le roi Sigismond ne possédait pas de renseignements sur son ennemi, les premiers renseignements lui furent fournis par des petites troupes qui parcouraient le pays à la recherche de la nourriture pour les chevaux.

Dès que la nouvelle de la marche de l'armée chrétienne et du passage du Danube arriva à Bajazet, il leva le siège de Constantinople et prenant la direction de Tirnowo se mit en marche pour Nicopolis.

Le détachement de Jean Maroth envoyé à la recherche des nouvelles, rencontra dans les environs de Tirnowo l'armée de Bajazet — c'est à dire à distance de 3—4 jours de marche; un autre détachement apporta aussi la nouvelle du rapprochement de l'ennemi, dont les forces restaient toujours inconnues de Sigismond.

Dans la période de la bataille de Nicopolis l'armée turque était composée de la cavalerie et de l'infanterie, où on pouvait distinguer des formations régulières et irrégulières. Dans la cavalerie les détachements réguliers étaient composés de spahis, les irréguliers étaient composés d'akingeas qui ne recevaient aucune solde et vivaient de butins. L'infanterie turque, armée d'arcs n'était pas destinée à l'action offensive; l'infanterie régulière était formée de janissaires, l'infanterie irrégulière n'étant employée qu'au service auxilier. En général l'infanterie turque était destinée à la défense — son devoir fut d'immobiliser l'adversaire au front.

La discipline regnante dans l'armée turque la distinguait fortement de l'armée d'oueste, outre ça elle avait un véritable chef et Bajazet était un guerrier en chair et en os.

L'effectif de l'armée turque peut être considéré comme atteignant le nombre de 15.500 hommes, mais la différence entre les deux armées consistait non seulement dans la prépondérance numérique de Turcs, mais dans leur organisation et leur tactique.

Le soir du 24 IX Bajazet arriva à Nicopolis, et s'arrêta sur un plateau élevé qui s'étend vers le sud-est de la forteresse. Ce plateau fut le champ de la prochaine bataille. Le fleuve Osma fait sa frontière à l'oueste, le bord du plateau fait une descente escarpée dans le vallon du fleuve, du côté du Danube il est haut et

abrupt au sud-est il rencontre le véritable plateau qui se lève vers le sud atteignant le cime à Vubla d'où le terrain commence de tomber vers le sud dans une douce pente. Le bord sud-est du plateau descend dans une vallée, allant vers le Danube. Une forêt se trouve à la hauteur de Vubla. Au milieu du plateau s'étend une route qui joint Tirnowo et Nicopolis.

Dès que le roi Sigismond apprit que l'ennemi est bien proche, il résolut de ranger ses troupes et d'arrêter le plan de la bataille: il voulut déployer son armée en 2 échelons: dans le premier devaient se trouver les forces de Mircea et event. les Hongrois, dans le deuxième — les forces principales et le corps français. Ce plan fut rejeté et aucun autre n'a pas été adopté — les Français n'ont même pas renseigné Sigismond du commencement de l'attaque, le roi n'étant pas encore prêt au combat au moment où le corps français s'engagea dans la lutte.

L'armée de Sigismond fut divisée en deux parties entre lesquelles n'existait aucune liaison tactique: la première était composée de Français dont l'effectif se levait à 1.700 hommes. Probablement ils se rangèrent en haye: environ 300 chevaliers dans la première ligne, les lances fournies dans les suivantes. Le reste de l'armée chrétienne faisait la seconde partie. On peut supposer que le centre et l'aile droite ont été aussi rangés en haye, les Valaches occupaient l'aile gauche, les Hongrois — l'aile droite, au centre se tenaient Sigismond et les chevaliers d'ouest — on peut admettre que la première ligne comptait 600 chevaliers, le reste formant les lignes suivantes.

Dans cet ordre de bataille les ailes et le centre ne faisaient point de groupes séparés, car toute la deuxième partie de l'armée chrétienne ne faisait qu'un détachement uni. C'est un arrangement chaotique, ne permettant d'introduire dans la lutte toutes les forces réunies.

Les Français qui possédaient un camp isolé y avaient probablement laissé une garde, de même, peut on supposer, avait agi Sigismond, outre ça il était obligé de laisser une forte troupe à l'observation de Nicopolis afin de rendre impossible l'attaque de la part du garnison turque. Les Français ne disposaient alors sur le champ de bataille que de 1.700 hommes, Sigismond en avait 3.500 — 4.000, l'effectif total de l'armée chrétienne ne comptait que 5.200 — 5.700 hommes.

L'armée turque avant de s'engager dans le combat fut composée 4 groupes: 1. la cavalerie irrégulière, mise au front des forces principales, 2. les janissaires rangés près de Vubla et de la forêt tournant le dos au coteau, 3. le corps principal de la cavalerie, où se trouvait Bajazet, 4. les renforts serbes sous les ordres de Stefan Łazarewicz. Nous pouvons supposer que les janissaires furent rangés dans une seule ligne, composée de différents détachements, ce rangement rendant la coopération des détachements bien efficace; leur positions furent fortifiées par une palissade et des fosses creusées dans la terre. Le principal corps de la cavalerie sous les ordres de Bajazet fut placé au-delà du coteau, éloigné des janissaires de 500 m. environ. Les renforts serbes se trouvaient à l'aile gauche près de Vubla. Le rangement de l'armée turque faisait un triangle, dont un des bras formaient les janissaires, l'autre les Serbes et le point de tangence occupait Bajazet, avec la cavalerie. La cavalerie turque fut probablement rangée en quelques lignes, les forces principales étant cachées au-delà du coteau. Si nous admettons que la cavalerie comptait 6.000 hommes divisés en 6 détachements nous pouvons supposer que chaque détachement avait au premier rang maximum 250 cavaliers. La première ligne pouvait être formée de deux détachements. La cavalerie légère, mise au front des forces principales, devait outre le service de reconnaissance, engager l'ennemi dans le combat et le faire venir par son manœuvre là, où Bajazet voulait l'avoir. Elle devait diriger la première attaque de l'ennemi sur les janissaires, le groupe central devait effectuer l'attaque décisive, les renforts serbes devaient attaquer l'adversaire au flanc et d'autre part — jouer le rôle de la réserve.

Le plan de Bajazet était défensif et offensif, les janissaires étant surtout chargés de la défense. Le camp turque se trouvait loin du champ de bataille, dans les environs de Mörsevică, sous la garde d'un détachement peu nombreux. Sur le champ de bataille Bajazet disposait probablement de 14.000 hommes environ — c'est ce qui montre qu'il possédait dans un haut degré l'art de concentrer les forces sur le point décisif.

Les Français s'engagèrent les premiers dans la lutte. Après avoir quitté le camp, ils se rangèrent et se dirigèrent en avant; dès qu'ils arrivèrent à une distance relative

vement médiocre de la cavalerie irrégulière turque, ils accélèrent leur allure et attaquèrent les Turcs. Suivant son devoir la cavalerie turque feignit la retraite, menant ainsi les Français sur les positions fortifiées des janissaires, puis elle s'esquiva du champ et se dirigea vers l'aile droite de l'infanterie. Les Français prirent sans doute ce manœuvre pour une conquête et se jetèrent en attaque sur l'infanterie, mais ici ils rencontrèrent un fort obstacle — la palissade et les fossés, derrière lesquelles se trouvait l'ennemi. Les janissaires encombrèrent l'armée chrétienne des flèches — un grand nombre de chevaux fut frappé; c'est alors qu'une quantité considérable de chevaliers se vit obligée de se retirer de la bataille, ou de lutter à pieds. Alors se déroula une lutte acharnée. Quand les Français furent totalement engagés dans la lutte contre les janissaires, Bajazet introduisit sa cavalerie qui les attaqua par deux colonnes: la cavalerie irrégulière à l'aile droite et la cavalerie régulière sous les ordres de Bajazet sur les derrières. La promptitude des mouvements de la cavalerie turque rendait impossible toute idée d'organisation de la défense. Encerclés, les Français furent massacrés ou pris en captivité. La cavalerie turque étant rangée en 4 — 5 larges lignes surpassait la cavalerie européenne par la vitesse du mouvement, par son habileté manœuvrière, son savoir d'attaquer l'adversaire là où il fut le plus faible.

La seconde phase de la lutte — c'est l'attaque du reste de l'armée chrétienne sous les ordres de Sigismond et son débauche. Probablement la cavalerie turque après le débauche des Français se retira au-delà des positions des janissaires, qui restèrent à leur place, la cavalerie régulière se retira aussi — l'armée turque ayant eu un temps suffisant pour faire son réorganisation.

Dès que le roi Sigismond sut que les Français s'engagèrent dans le combat, il se mit en marche au front des ces troupes, mais il n'entra dans la zone de la bataille qu'au moment où les Français furent déjà en déroute.

Les troupes de Sigismond s'engagèrent dans l'attaque contre les janissaires, elles endurent des grandes pertes, tout de même elles se frayèrent passage et attaquèrent la cavalerie (irrégulière) qui selon sa coutume se retira, feignant la fuite. Alors le principal corps turque se mit en attaque du front.

Les troupes de Sigismond furent repoussées et débordées. Dès que toutes les forces chrétiennes furent engagées dans le combat, les Serbes, suivant l'ordre de Bajazet, attaquèrent le flanc droit de l'aile chrétienne, où furent groupés les Hongrois. Comme l'armée de Sigismond ne disposait d'aucune réserve qui pourrait repousser l'attaque, elle resta hors d'état de se défendre. L'attaque serbe fut comme signal de la fuite pour l'armée chrétienne, poussée vers la pente abrupte du bord du Danube. Ceux qui ne furent pas tués ou captifs, fuyaient vers le Danube espérant de se sauver sur les navires, mais, même ceux qui arrivèrent à l'autre bord, tombèrent entre les mains des Valaches. Le roi Sigismond se sauva aussi — il prit la route du Danube, puis par la voie de mer arriva en Hongrie.

Commandant O. LASKOWSKI.

L'EXPÉDITION DE TOROPIEC

(des études sur les guerres moscovites d'Etienne Batory).

La nuit de 4/5 septembre l'armée d'Etienne Batory prit Wielkie Łuki. Ce fut un énorme succès stratégique. Cette conquête tranchait une des principales artères de communication entre la Livonie et l'état moscovite, rendait impossible toute action moscovite de la base d'opération de Wielkie Łuki contre la Livonie, ainsi que contre Połock et Wilno, et en même temps tenait en échec l'éventuelle offensive de l'adversaire de la base d'opération de Smoleńsk dans la direction des ces places fortes. D'autre part la possession de la forteresse de Wielkie Łuki donnait à Etienne Batory la possibilité d'élargir la base d'opération avancée prise pendant la campagne de l'année précédente sur le rive droit de Dźwina dans le rayon de Połock par la liquidation de Nevel, assiégé par Christophe Dorohostajski. S'appuyant sur Wielkie Łuki Batory pouvait à l'avenir partant de la nouvelle base d'opération, menait une offensive contre la Livonie dans des directions avantageuses pour lui, ainsi qu'attaquer un des piliers du commerce moscovite — Psków ou No-

wogród, enfin il pouvait entreprendre une action décisive contre le coeur même de l'empire d'Iwan le Terrible — dans la direction de Moscou ou de Twer, suivant l'idée principale du plan de la guerre dressé en avril 1578.

Immédiatement après la prise de Wielkie Łuki devant Etienne Batory surgissaient trois buts: il devait reconstruire la forteresse ruinée, nouer la communication immédiate avec Polock par la prise de Nevel, enfin se frayer le passage vers la Livonie et Psków par la prise de Zawołocze.

Dans le moment le roi ne possédait pas la liberté complète d'action. Son initiative fut gênée par la présence dans le rayon de Toropiec de l'armée moscovite du palatin prince Chiłkow. Déjà pendant la marche de l'armée royale pour Wielkie Łuki, les troupes de Chiłkow essayaient d'entraver le mouvement des deux colonnes polonaises: de Zamoyski allant du côté de Wieliz et celle de Batory s'avancant de la direction d'Uświat. Maintenant on se rendait bien compte de la présence de Chiłkow à Toropiec et de la possibilité de sa part d'entamer une action plus sérieuse dans la direction de Wielkie Łuki, si néanmoins les forces polonaises, se trouvant ici, fussent affaiblies. Comme les troupes du prince Chiłkow commençaient justement de démontrer une action dans la direction de Wielkie Łuki, le premier but de Batory dans ces conditions fut de masquer du côté de Toropiec les travaux de reconstruction de la forteresse de Wielkie Łuki, menaient avec une formidable énergie par Dominique Ridolfini.

Par suite — le 8 septembre l'armée royale fut poussée à l'est de Wielkie Łuki, sur les collines au bord de l'affluent de Łowat' dans le rayon du village Iwan-cowo, où elle campa le jour suivant. Les reconnaissances envoyées par le roi sur la grande route de Toropiec constatèrent la concentration des forces considérables ennemies dans le rayon de Miedwiedkowa-Pustynka. D'autre part des bruits couraient d'après lesquels l'ennemi se préparait à entamer une action sérieuse contre l'armée royale.

Dans ces conditions Batory ayant laissé au vieux camp sous Iwan-cowo, à l'ouest de la rivière, Zamoyski avec les troupes enrôlées l'année même, le 12 septembre marcha avec ses gardes, ses Hongrois et les troupes enrôlées l'année précédente commandées du prince Janusz Zbarański vers les collines du bord est de la rivière. Il y fit bâtir un nouveau camp, employant pour service de sûreté toute l'armée lithuanienne. Le roi considérait la situation comme bien grave et voulait être prêt à repousser toute attaque éventuelle.

Le 14 septembre les fourrageurs envoyés par le prince Janusz Ostrogski pour la réquisition des vivres furent pris au dépourvu et anéantis par un détachement moscovite, le même jour les fourrageurs hongrois endurèrent le sort semblable.

La manoeuvre ennemie fut bien méditée, préparée et exécutée. Le commandement polonais considérait l'action offensive de l'adversaire comme résultat de l'arrivée probable des renforts. Cependant cette action fut évoquée par l'arrivée du boyar Die-mientij Czeremisinow, envoyé par Iwan le Terrible pour soutenir le courage de l'armée du prince Chiłkow. Le danger de l'attaque de l'adversaire paraissait autant plus périlleux que dans les troupes royales après la prise de Wielkie Łuki la discipline s'affaiblissait — ainsi le roi s'empara avant tout de son renforcement.

Néanmoins la situation demandait à être expliquée. Ainsi Etienne Batory envoya par le grand chemin de tsar un détachement de reconnaissance sous les ordres du colonel de la cavalerie hongroise George Barbeli. Le détachement de Barbeli fut composé de 500 cavalerie hongroise et polonaise et d'une centaine d'infanterie montée. Il y appartenait, entre autres, un groupe de gentilshommes de la cour du roi sous les ordres de Hieronim Filipowski. Le seul devoir de Barbeli consistait uniquement en service de reconnaissance, le roi lui ayant interdit sévèrement l'entame-tion pour son propre compte toute action sérieuse.

Barbeli se mit en route la nuit de 15/16 septembre et ayant passé quelques lieues, dans les environs de Pustynka rencontra les traces d'une nombreuse troupe ennemie. Il s'y arrêta, ne voulant pas aller en aveugle, et envoya des volontaires sous les ordres de Filipowski en reconnaissance. Les reconnaissances sûrent parvenir jusqu'aux avant-postes de l'adversaire et prirent des prisonniers. En même temps Barbeli prit aussi quelques paysans. Ayant interrogé les prisonniers Barbeli apprit que s'appuyant sur Toropiec se trouve un détachement moscovite fort de 10.000 hommes, qu'environ 4.000 des soldats d'élite parvenant de ce détachement sont

placés dans le rayon du village Mieżujewo, éloigné de deux lieues environ, et que 6.000 hommes des troupes auxiliaires se trouvent dans le rayon du village Sielenje.

En conséquence Barbeli envoya Filipowski au quartier du roi lui demandant des renforts ainsi que la permission d'attaquer l'ennemi. Batory, après avoir pris connaissance de ce rapport, décida d'envoyer dans la direction de Toropiec un fort détachement afin de liquider la concentration ennemie. Comme chef de l'expédition fut nommé non Barbeli mais le palatin de Braclaw, prince Janusz Zbarażski. Il reçut sous sa commande un détachement de 2.000 hommes, élus des divers éléments de la cavalerie polonaise, hongroise et allemande, des troupes de Samuel et Andrzej Zborowski et au surplus 120 infanterie hongroise montée. Zbarażski devait se mettre en route la nuit du 18 septembre, s'allier à Barbeli, c. à d'augmenter son détachement à 2.600 hommes, aller vers l'ennemi et lui livrer bataille.

Le 19 septembre Zbarażski et ses troupes ayant marché toute la nuit arrivèrent au village de Mieżujewo, où se tenait Barbeli en conséquence du reculemeut de l'ennemi. Ayant tenu conseil avec Barbeli et Farensbach, le palatin se mit à organiser son détachement pour la nouvelle opération, qui devait avoir lieu la nuit du 19/20 septembre. Zbarażski voulait surprendre l'ennemi par son attaque.

A la tête de la colonne fit mis le détachement d'Albert Kiraly, dans la distance d'une lieue — l'avant-garde sous les ordres de Barbeli, enfin les forces principales éloignées de l'avant-garde d'une lieue. Le détachement de Kiraly était composé de 120 chevaux environ, y compris 80 de cavaliers hongrois et polonais, 4 chasseurs hongrois, un petit détachement volontaire d'arquebusiers de Samuel Zborowski et la suite de Mikołaj Jazłowiecki. L'avant-garde était composée de 200 hommes environ, y compris les escadrons de Barbeli et de George Zibryk et les gentils-hommes de la cour du roi sous les ordres de Filipowski.

Ayant quitté le camp à onze heures environ, Kiraly se mit en route, ayant en pointe d'avant-garde le petit détachement d'arquebusiers de Zborowski. Dans les environs du village Ploticzna Zborowski chassa des avant-postes ennemies et tout le détachement de Kiraly se mit à leur poursuite par une route bien mauvaise menant à travers de bois marécageux. Dans les environs du village Zujewa Kiraly rencontra une embuscade. Le pont y fut scié par l'ennemi et le passage de la rivière fut défendu par les chasseurs moscovites. Peut éloigné de l'embuscade se tenait un détachement de réserve composé de 500 Tartares.

Surpris sur la passage, Kiraly d'abord ne pouvait pas se décider à le forcer avant l'arrivée des renforts. Mais comme ceux-ci n'advenaient pas, il fit la reconnaissance et attaqua l'ennemi passant la rivière à gué et simulant l'arrivée des renforts. L'adversaire recula promptement malgré sa prepondérance numérique.

Fort inquiet de la manque du secours de la part de Barbeli et de Zbarażski, Kiraly ne se décida pas de poursuivre la nuit l'ennemi en retraite.

Le matin du 20 septembre arriva enfin à Zujewa Barbeli et peut de temps après les forces principales du prince Zbarażski. Tous les deux détachements arrivèrent si tard à cause des nouvelles reçues la nuit par le palatin de Braclaw. Immédiatement avant le moment de quitter le camp, ou peut être déjà pendant la marche le palatin reçut une lettre du roi qui lui faisait savoir que — suivant les nouvelles apportées par des espions — à Toropiec arriva Nikita Romanowicz Zacharjin-Jurjew avec une armée forte de 40.000 pour secourir le prince Chikow. Batory, n'étant pas sûr de l'authenticité des ces nouvelles, laissait par sa lettre à Zbarażski main libre quant aux décisions à prendre. Le roi pensait que Zbarażski étant en contact immédiat avec l'ennemi, pourra lui — même vérifier et évaluer ces nouvelles.

Zbarażski d'abord n'y attacha pas de l'importance. Plus tard quand les avant-postes ennemies furent déjà chassées par Kiraly, Zbarażski prit des prisonniers. L'interrogatoire fit savoir au palatin qu'en réalité les renforts de 40.000 hommes arrivèrent à Toropiec du côté de Nowogród, Chelm et Smoleńsk. Les nouvelles concernant les renforts paraissaient suspectes, elles différaient des celles qui furent envoyées de la part du roi, mais tout de même elles confirmèrent l'effectif prétendu de l'armée de renfort. Aujourd'hui nous nous rendons bien compte que c'était une manoeuvre des Moscovites, qui — suggérant ces nouvelles — désiraient empêcher l'offensive de Zbarażski. Mais alors Zbarażski n'en savait rien et il était donc obligé de prendre une décision.

Suivant le démocratique usage du commandement d'alors, Zbarański avant de prendre une décision définitive était obligé de consulter ses capitaines. Il arrêta la marche et fit appeler les chefs, y compris Barbeli, pour tenir un conseil de guerre. Le conseil était orageux et dura quelques bonnes heures — d'après l'avis des Hongrois il fallait immédiatement retourner au camp royal, les Polonais au contraire conseillaient de continuer la marche. Enfin Zbarański décida de pousser en avant. Néanmoins le retard causé par le conseil lui ôta la possibilité de surprendre l'ennemi.

Le conseil fini, Zbarański envoya immédiatement trois patrouilles par les routes latérales afin de pouvoir se rendre compte de la situation et dès qu'il arriva à Zujewa, il fit appeler ses chefs et leur donna les ordres. Il comptait encore, malgré tout, qu'il pourra surprendre les forces principales de l'ennemi. C'est pourquoi Kiraly dont le détachement fut renforcé par 25 de la cavalerie légère et 25 de l'infanterie montée, devait prendre une route latérale, occuper la grande route menant au village Sielenje, tourner ainsi — comme on supposait — les avant-gardes moscovites et leur couper la communication avec les forces principales. Ainsi aucune nouvelle de l'arrivée de Zbarański ne pourrait pas parvenir au quartier général moscovite.

En même temps Chiłkow, qui d'après l'action de Barbeli se rendit compte de l'offensive polonaise, commençait déjà le 18 septembre de reculer pour Toropiec et plus loin encore à l'intérieur de l'empire moscovite à la tête de son gros, fort de 6.000 hommes, laissant 4.000 des soldats d'élite sous les ordres de Dimentij Czeremisinow et Grigorij Naszczokin comme son arrière-garde.

Le même jour les préparations pour la défense de Toropiec furent entamées: tous les vivres furent transportés au château et la ville qui l'entoura fut brûlée. Le forcé du passage de la rivière à Zujewa la nuit du 19 septembre fait par Kiraly fut le signal de la retraite pour l'arrière-garde moscovite. C'est pourquoi la manoeuvre de Kiraly tomba dans le vide et les patrouilles ne prirent que 9 prisonniers. D'après leur déposition on apprit que le total de l'armée moscovite ne se jamais levait qu'aux 10.000 hommes, que cette armée battait la retraite, laissant en arrière-garde 2.000 soldats d'élite. Les prisonniers dérivèrent du premier échelon de l'arrière-garde et ne savaient point qu'au second échelon il y avait des détachements ultérieurs.

Ayant envoyé le matin du 20 septembre Kiraly pour le faire exécuter la manoeuvre, Zbarański organisa la marche d'après le schéma antérieur, designant tout de même à la tête d'avant-garde ainsi qu'à l'avant-garde des forces plus nombreuses qu'auparavant. George Zibryk prit le commandement de la tête d'avant-garde, dont l'effectif se levait à 190—200 hommes, Barbeli prit sous ses ordres l'avant-garde forte de 500—600 hommes (y compris les arquebusiers de Zborowski, de Sobocki et de Faensbach).

Les nouvelles sur l'ennemi, apportées par les reconnaissances, parvenaient successivement aux commandants des détachements en marche. Les commandants, suivant ces nouvelles, accéléraient la marche afin d'ôter à l'ennemi la possibilité d'échapper et s'adressaient à Zbarański lui demandant de se mettre en route le plus tôt possible. Seul Kiraly se trouva dans une situation fâcheuse — lui, qui s'orientait le premier dans la situation, fut obligé de s'imposer lui-même un nouveau but, voyant que la manoeuvre qu'on lui fit faire échoua. Kiraly aussi fut le premier qui résolut de pousser en avant le plus vite possible.

Il marcha donc en escarmouchant contre des menus détachements de l'ennemi jusqu'au village Olchowka, où le détachement de Zibryk arriva en même temps. Les forces de Kiraly se levaient maintenant à 350 hommes. En face de lui se tenait déployé en deux groupes l'ennemi fort de 1.000 hommes. Les Moscovites couvraient la grande route de tsar, les Tartares — la route menant vers le nord par Popowka à Toropiec. Leur forces principales occupaient déjà la position défensive sur l'autre bord de la rivière Toropa.

Se rendant compte de la prépondérance numérique de l'adversaire, ainsi que de son groupement défavorable pour les troupes polonaises, Kiraly résolut de résister du combat et d'attendre l'arrivée du reste des détachements. Cependant les Tartares se joignirent au détachement moscovite. Quoique le danger d'une attaque de flanc ne le menaçait plus, Kiraly se tenait à l'écart de toute attaque ne se

laissant pas entraîner par l'ennemi, qui commença des escarmouches. Dans ces conditions l'ennemi décida de reculer et d'attirer Kiraly sur ses forces principales.

Kiraly, desirant de rester en contact avec l'ennemi, se mit sur ses pas. Ayant passé le bois à l'est du village Olchowka, il aperçut déployés sur le bord opposé de Toropa les forces principales de l'ennemi. Les chasseurs (strielcy) moscovites occupaient le moulin Rieczan, défendant ici le passage par la digue. Le long du fleuve les détachements des chasseurs étaient tendus dans une longue ligne, couvrant la cavalerie posée en seconde ligne en deux groupes: à l'aile droite se tenaient les détachements moscovites de Czeremisinow, à l'aile gauche — les détachements tartares de Naszczokin. Sur le bord du fleuve se tenait l'avant-garde moscovite qui était justement en train de passer le fleuve. C'était le moment du coucher de soleil.

En ce moment sur le champ de la bataille arriva le détachement de Barbeli, accompagné du prince Zbarański. Dès son arrivée le détachement se déploya pour la bataille: à droite de Kiraly se déployaient les arquebusiers, à gauche — les escadrons d'hussards.

Sur l'intervention de Kiraly tous les détachements se mirent à l'attaque. Les arquebusiers de Sobocki chassèrent l'arrière-garde moscovite et attaquèrent à travers la rivière — en commun avec les autres détachements d'arquebusiers — les chasseurs moscovites. En même temps Kiraly ayant à la tête de son détachement l'escadron de Samuel Zborowski força avec ses hussards le passage par la rivière et se dirigea contre l'aile droite de la cavalerie moscovite.

Dès que la digue fut forcée par Kiraly, sur les collines vis-à-vis du moulin Rieczan apparut la tête des forces principales de Zbarański, qui d'après son ordre, se dirigèrent aussi vers la digue. L'apparition des nouveaux détachements évoqua la panique dans les rangs de la cavalerie moscovite qui se jeta en fuite. Les Moscovites fuyaient par la grande route de tsar, les Tartares — par les marais. La poursuite qui dura 2-3 kms, fut coupée par la nuit tombante.

Les pertes ennemies ne furent pas considérables: environ 300 des tués et 200 des prisonniers. L'armée moscovite fut néanmoins définitivement chassée de Toropiec et son arrière-garde dispersée. Ainsi Zbarański avait atteint son but. Le 23 septembre il retourna au camp polonais. Étienne Batory qui déjà le jour précédent reçut le rapport sur la victoire de Zbarański, regagna grâce à lui la liberté complète d'action. Le roi envoya immédiatement des renforts pour la conquête de Nowel, qui le 29 septembre tomba dans les mains des Polonais.

Radaktor: mjr. OTTON LASKOWSKI

Sekretarz Redakcji: kpt. JAN GIERGIELEWICZ.

Kierownik Administracji: kpt. STEFAN JELLENTA.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Aleja Szucha 14, Wojskowe Biuro Historyczne.

Telefony: Redakcja . . . — wewn. 26-94 } Centrala
 Administracja . . . — wewn. 26-35 } 8-04-20 i 8-04-40